KAZIMIERZ HARTLEB

KULTURA POLSKI

OD ZARANIA DZIEJÓW PO DNI OSTATNIE

ROY, PUBLISHERS, A.N.
NEW YORK

$2.50

KAZIMIERZ HARTLEB
KULTURA POLSKI

Celem niniejszej książki było danie obrazu kultury polskiej na podstawie wypisów źródłowych ze źródeł polskich i kronik, relacji nuncjuszów, posłów zagranicznych, podróżników i pamiętników współczesnych, oraz przedstawienie przejawów życia i kultury polskiej w rozmaitych epokach.

Kultura Polski podzieloną została na cztery rozdziały:

Rozdział I KRAJ I LUDZIE mówi o obszarze Polski, geografji kraju, podaje charakterystyki wszystkich stanów społeczeństwa polskiego i narodów mieszkających w granicach Rzeczypospolitej.

Rozdział II KULTURA MATERJALNA podaje opisy dworu królewskiego, pałaców pańskich i zagrody wiejskiej ich wnętrz i urządzeń.

Rozdział III ZWYCZAJE I OBYCZAJE, przynależne częściowo do kultury materjalnej, częściowo do duchowej i dlatego stanowiące rodział osobny, dają wgląd w ceremonie i obrzędy warstw różnych od elekcji i koronacji królewskiej do hucznych zabaw możnowładztwa, gier i zabaw drobnej szlachty, mieszczaństwa i rozrywek ludu wiejskiego.

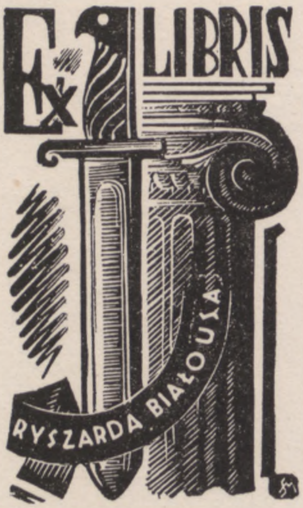
Wreszcie Rozdział IV KULTURA UMYSŁOWA to światła i cienie naszej przeszłości, zalety i wady przodków zaobserwowane przez swoich i obcych.

(wyjątki z przedmowy autora do wydania pierwszego Kultury Polski)

KULTURA POLSKI

HARTLEB

DAR RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ
GIFT OF THE POLISH AMERICAN COUNCIL, U.S.A.


EX LIBRIS
RYSZARDA BIAŁOUSA

KAZIMIERZ HARTLEB

KULTURA POLSKI

OD ZARANIA DZIEJÓW PO DNI OSTATNIE

ROY, PUBLISHERS, A.N.
NEW YORK

Published by ROY, PUBLISHERS
25 WEST 45th STREET, NEW YORK

PRINTED IN THE U. S. A.

„Kraj to wprawdzie bardzo lesisty, ale dość przecież obfituje w złoto, srebro, chleb i mięso, w ryby i miód, a pod tym względem najbardziej zasługuje na wywyższenie ponad inne, że gdy przez tyle wyżej wspomnianych ludów, i chrześcijańskich i pogańskich, jest otoczony i zwalczany od wszystkich naraz i wielokrotnie przez pojedynczych wrogów, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste“.

ANONIM, *tzw.* GALL: KRONIKA POLSKA, 66

PRZEDMOWA

Wyjście z druku gdziekolwiek dziś na świecie książki polskiej jest zdarzeniem, które nie da się porównać z podobnem zaszłem w innym czasie. To bowiem o czem tylokrotnieśmy czytali a w co właściwie niesposób nam uwierzyć (tak jest- nie do pojęcia), systematyczne i zupełne mordowanie kultury polskiej w naszym kraju jest to niestety ponura rzeczywistość, z której grozy dopiero po wojnie będziemy mogli w pełni zdać sobie sprawę.

Po wojnie dopiero będziemy mogli zliczyć tysiące bezcennych tomów, ukradzionych z bibljotek polskich i napewno tak ukrytych, aby ich trzeba szukać długo, jeśli nie bezskutecznie, tysiące tekstów, tych dla nas najcenniejszych, które zostały zniszczone w złudnej nadziei, że w ten sposób zniszczoną zostanie raz na zawsze chwała naszej przeszłości. Zobaczymy wtedy dopiero przeraźliwą pustkę na ścianach naszych muzeów, z których zdarto płótna, nieodłączne w naszym wspomnieniu od samej istoty polskiego życia jak wielkie płótna Matejki wysławiające wielkość naszych bohaterów i szlachetność naszej historji. Zastaniemy pustki w uniwersyteckich pracowniach, pustki w instytutach naukowych, okradzionych z całego tak mozolnie gromadzonego ich mienia; na miejscach na których każdy Polak w Krakowie, Warszawie czy Poznaniu na ślepo wskazaćby potrafił bronzowe postacie, drogie mu od dzieciństwa, nie zobaczymy już wielkich naszych

królów i poetów, bo ich posągi przetopiono na niemieckie armaty.

Nie zastaniemy przedewszystkiem, choćby wojna dziś skończyć się miała iluż, przodowników i najświetniejszych twórców naszej kultury, zamordowanych nieludzko, zmarłych z głodu lub chorób nieleczonych, lub z rozpaczy. Z pozostałych przy życiu iluż nie poddźwignie się nigdy z pod ciężaru straszliwych wspomnień, nie zdoła z siebie nigdy wykrzesać dawnego twórczego ognia, ileż nadziei polskiej nauki i kultury pogrzebały groby obozów koncentracyjnych, wśród nieznanych nam polskich młodzieńców, zamęczonych i padłych w jawnej czy podziemnej walce iluż nosiło w swej piersi zarzewie przyszłej twórczości, zgaszone teraz nazawsze.

Któż z nas szłaszcza tu w Ameryce bezpiecznych i mogących czynić co tylko zapragnie, zdać sobie może w pełni sprawę z tego czem jest dla codziennego życia w Polsce ten fakt, tylokrotnie przecież potwierdzany, że wszystkie książki polskie mówiące o chwale i sile naszego narodu, zostały zniszczone, że żadna nowa książka polska nie ukazała się od czterech lat w naszym kraju, że oprócz z konieczności lakonicznych pism podziemnych- niema żadnych pism polskich w Polsce, ani żadnego polskiego teatru i że kojące i budzące otuchę dźwięki Chopina tropione są jak ślad groźnego buntu.

Dlatego powinna i musi być odtwarzana, wszędzie, gdzie to jest możliwe kultura polska, książka polska, polska twórczość, to co było kiedyś fantazją, gestem czy zasługą: opieka nad polską tworczością i twórcami, pieczołowite staranie o tych wszystkich dziełach i pamiątkach polskich, które uratowały się, zostawszy zagranicą jest dzisiaj obowiązkiem narodowym nas wszystkich.

Wierzymy wszyscy, nie wątpimy na chwilę, że choć nigdy

kultura polska nie odebrała ciosów tak straszliwych, nie uległa takiemu prześladowaniu podźwignie się ona przecież i znów rozbłyśnie, na świadectwo sił nieprzebranych naszego narodu, który zawsze w nieszczęściach i cierpieniu widział nakaz do wzmożenia swego wysiłku.

Ale ta odbudowa nie dokona sie napewno sama i jej warunkiem jest praca nad nią, już dzisiaj, praca nas wszystkich, praca zbiorowa i staranie codzienne każdego z nas; organizacje rządowe i społeczne, twórcy, wydawcy i czytelnicy, zbieracze i ludzie dobrej woli, każdy w miarę swych możności powołany jest i może się do tej odbudowy przyczynić.

Książka, którą wydawca oddaje dziś do rąk Polaków w Ameryce ma za temat tę właśnie kulturę polską, tak bezlitośnie dziś niszczoną, ma za cel przechowanie w naszych myślach i wspomnieniach, żywych przykładów pięknych tradycji i cennych pamiątek, którym wróg straszliwy wydał wojnę w naszym kraju, i które właśnie dlatego bardziej niż kiedykolwiek otoczone być powinny naszą czcią i miłością.

Jest to książka podstawowa i niezbędna dla naszej wiedzy o Polsce, dlatego abyśmy mogli uczyć jej obcych; zawarte w niej wiadomości są dla każdego Polaka, tak potrzebne—jak daty z naszej historji, nazwy naszych miast i rzek i zasadnicze cyfry określające naszą gospodarkę. Dlatego jej wydanie było a jej poparcie jest jednym z obowiązków względem kultury polskiej.

JAN LECHOŃ.

Uważamy za miły obowiązek złożyć najserdeczniejsze podziękowanie RADZIE POLONII za okazane zrozumienie dla spraw wydawniczych, a szczególnie za wydatną pomoc przy wydaniu KULTURY POLSKIEJ, bez której to pomocy książka ta nie mogłaby się ukazać.

WYDAWCY.

KRAJ I LUDZIE

POLSKA PRZEDHISTORYCZNA I PIERWSZYCH PIASTÓW [1]

DŁUGOSZ J.: DZIEJÓW POLSKICH KS. XII, T. I, 45

Przez długie czasy i wieki Polska bezpiecznie używała pokoju i swobody, nie tylko pod wodzą i przełożeństwem Lecha, pierwszego Polaków książęcia, który godnym był stać się ich rodu naczelnikiem i głową, ale i za panowania synów i wnuków jego, z których każdy obejmując władzę po przodkach i ojcu mianował się Lechem. Otoczona Alpami [2] i morzem, rzadko odporne, rzadziej jeszcze zaczepne prowadziła boje, a o wojnach, które wiodły między sobą inne narody graniczące ze strony lądu, dowiadywała się raczej z wieści niż z własnego udziału. Miał naród polski na obszernej ziem swoich przestrzeni wsie i sąsiedztwa, lecz ani morzem, ani lądem nie uczęszczał zwyczajem cudzoziemskim na targi, nie biegał za handlem i małżeństwy do zamorców [3] i zagranicznych.

Przestając na pokarmie prostym, jaki rodzinna wydawała ziemia, a odzieży grubej i lada jakiej [4], krajowym wyrabianej przemysłem, daleki wszelkiej miękkości i wytworności, zaspakajał pragnienie wodą a głód zbożem, mięsiwem, rybą, mlekiem, miodem i jarzyną. Nie miał zatem żadnych dostatków, któremi by

[1] niniejszy opis Długosza tyczy się przede wszystkim czasów przedhistorycznych, a w pewnej mierze także doby historycznej Polski.

[2] tzn. Karpaty. (Długosz używa nazwy „Alpy" w zrozumieniu gór).

[3] zamorca — tyle, co zamorski, za morzem się znajdujący.

[4] lada jaki — pospolity, powszedni.



Grodzisko z doby piastowskiej w Łomżyńskim

sąsiednie i pograniczne narody pociągał i wabił bądź do osiadania na swojej ziemi, bądź do jej odwiedzania. Praw zaś ludzkich obcy i nieświadomy, wolę i nakazy książąt uważał za prawo. Cokolwiek więc książę uchwalił, zalecił i postanowił, powolnie i z ścisłym wykonywane były posłuszeństwem. A iż krnąbrnych [5] i odpornych surowa kara spotykała, bez zostawienia im nawet czasu do upamiętania się i poprawy, przeto rozkaz książęcia służył za prawo i modłę [6], skąd nie godziło się nic porywczo, nic zuchwale poczynać, wola bowiem władnącego orzekała o złym i dobrym, i wyroki jej żadnego nie miały ograniczenia. Wszyscy zaś w oznaczonym porządku i czasie pełnili należne książęciu powinności i usługi, i znosili w daninie do jego stołu i dworu zboże, mięso z wiejskiego bydła i zwierzynę, ryby, miód i inną potrzebną, wedle uznania książęcia: składali niemniej w podatku pewną ilość futer zwierzęcych, jako to kun, bobrów, gronostajów i lisów, w które Polska ziemia naówczas obfitowała. I w takich to datkach, robociznach i powinnościach roczne oddawali poczty [7]. Złota, srebra, miedzi (tej najgorszej zarazy) i innych kruszców nie używali, prócz żelaza zdatnego na dzidy, pługi i inne narzędzia. Chaty poszywając słomą i legając na gołej ziemi, zamożni w bydło i zboże, niezwy-

[5] krnąbrny — nieposłuszny.
[6] modła — wzór, model, miara.
[7] poczty — podarunki, powinność godnej osobie, np. królowi.



Wykopalisko z epoki kamienia i gliny

czajni sporów, niezgód i sądów, wszelkie sprzęty zbytkowe mieli w pogardzie: dlaczego żaden do nich wędrowny nie przybywał cudzoziemiec, żaden sukna, korzeni [8], wina i innych tego rodzaju rzeczy zbytkowi i miękkości służących, które ludzi najsurowszych nawet słabymi i zniewieściałymi czynią, nie przywoził wiedząc, że naród przywykły do skromnego życia i prostoty nie cenił ich, ale raczej ze wstrętem je odrzucał. Jakoż nie znali wtedy Polacy zbytku i nadużycia. Kupno w koniecznej potrzebie odbywało się u nich jedynie przez zamianę: nie było bowiem ani własnych, ani zagranicznych pieniędzy: a jeżeli się jakie pokazały, wcale ich nie przyjmowano, lecz brano i dawano na zamian rzeczy do życia potrzebne, i w ten sposób raczej niż za pieniądze sprzedawano i kupowano. Nie było wtedy nieprzyjaciela żadnego ani nienawiści, nie było wojen z postronnymi [9] narodami, zrywania sojuszów [10], pokrzywdzeń i gwałtów między obywatelami: wszyscy żyli w pokoju

[8] korzenie — wonne przyprawy sprowadzane zwyczajnie z kolonii.
[9] postronny — sąsiedzki, okoliczny.
[10] sojusz — przymierze, związek.

i swobodzie, szczęśliwi i bezpieczni, tak że ów wiek panowania Lecha, synów i wnuków jego złotym raczej niż Lechowym nazwać można. Karano wtedy lekkie nawet i drobne wykroczenia, aby łagodność nie ośmielała do większych i tłumiono występki w samym zarodzie, aby się inni złym nie gorszyli przykładem. Królowie i książęta Polacy byli sami większym niżeli prawa postrachem.

O USPOSOBIENIU I OBYCZAJACH POLAKÓW

DŁUGOSZ J.: DZIEJÓW POLSKICH KS. XII, T. I, 40

Szlachta polska sławy chciwa, do łupieży skłonna, niebezpieczeństwy i śmiercią gardząca, w obietnicach niesłowna, poddanym i niższym ciężka, w mowie nierozważna, nad możność rozrzutna, panującemu wierna, rolnictwu i hodowaniu bydła z zamiłowaniem oddana, dla obcych i gości ludzka i uprzejma, celuje nad innymi narodami gościnnością. Gmin wiejski skłonny do pijaństwa, kłótni, zelżywości [1] i zabójstwa, tak iż trudno znaleźć naród inny równie skalany [2] zabojami [3] i domowymi klęski. Nie wzdryga się żadnych trudów i pracy, głód i zimno cierpliwie znosi, kocha się w zabobonach i gusłach [4], nowości chciwy, w budowlach niedbały, przestaje na sprzętach podłych, lekkomyślny i śmiały, umysłu gorącego, nieukrócony, w postawie i ruchu przystojny, siły wielkiej, wzrostu dorodnego i wyniosłego, budowy ciała silnej, członków zręcznych, barwy mieszanej, ciemnej i białej.

[1] zelżywość — zniewaga, obelga.
[2] skalać — splamić, zwalać.
[3] zabój — zabójstwo, morderstwo.
[4] gusła — czary, przesądy.

OPIS KRAJU

Relacja [1] *o stanie Polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza* [2] *jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568*

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 166

Chcąc dać wyobrażenie o Polsce potrzeba okazać jej obszerność, kształt, składające ją części, tudzież granice, które chociaż nierówno się ciągną, a przeto nie można ściśle oznaczyć odległości jednej od drugiej, czyli rozciągłości kraju, sądzę jednak, że ma długości od wschodu na zachód 900 mil włoskich [3], szerokości zaś od południa na północ 700. Kształt jej jest bardzo nieregularny, przywiódłszy go jednak do foremniejszej [4] postaci można ją nazwać czworobokiem, którego głównymi ścianami są na północy Morze Bałtyckie, na południu Dniestr, od wschodu Dniepr, od zachodu w braku naturalnej granicy [5] Wisła, lubo jak się niżej powie, te trzy rzeki nie są ścisłymi granicami tego kraju, który się przypadkowo przez zbieg różnych politycznych okoliczności w jedną całość połączył, i dlatego nie jest całkiem w powyższych granicach zawarty. Części go składające są Wielka Polska, Mała Polska, Mazowsze, Prusy, Pomorze, Ruś z Podolem i Wołyniem, Litwa, Żmudź i Inflanty. Wszystkie te prowincje stanowią jedną nieprzerwaną płaszczyznę [6] wyjąwszy Ruś i Małą Polskę, przecięte pagórkami i dolinami, lecz nie mające wysokich gór w tej nawet stronie, gdzie Polska graniczy z Węgrami. Żyzność tego kraju jest w ogólności mierna [7], tylko Podole jest bardzo urodzajne. Między rzekami spławnymi pierwsze miejsce trzyma Wisła, mająca długości przeszło 400 mil włoskich, i po której chodzą dość duże statki aż do Gdańska, gdzie wpada do morza. W innej stronie Dniepr,

[1] relacja — raport, zdanie sprawy.

[2] nuncjusz — poseł, pełnomocnik papieża przy rządzie obcego państwa.

[3] tj. 3600 mil polskich (1 mila polska = 4 włoskim).

[4] foremny — kształtny, zgrabny.

[5] naturalna granica — przyrodzona, zgodna z naturą, np. góry, rzeki.

[6] płaszczyzna — miejsce rozległe, równe i płaskie, równina.

[7] mierny — średni, skromny.



Gdańsk z w. XVII wedle współczesnego sztychu
(Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

wielka i sławna rzeka, wypłynąwszy niedaleko wsi Gorodki [8], niemniejszą przebiega przestrzeń, a w dawnych wiekach obszerne dla handlu, żeglugi i wypraw wojennych otwierał pole; czytamy bowiem, że książęta prowadzili tą drogą liczne wojska na Morze Czarne, gdzie wielkich dokazywali rzeczy; lecz teraz jest tak zasuty [9] piaskiem, zwłaszcza przy samym ujściu do morza, że prawie nie podobna po nim żeglować, bo nawet mniejsze statki zaledwie mogą przerznąć [10] się przez te mielizny [11]. Wziąwszy początek w innej wcale stronie wpada do tegoż morza Dniestr, zwany podobno Tyras przez starożytnych. Płynąc przez najżyźniejsze Polski prowincje mógłby ożywić ich handel, lecz że w wielu miejscach jest zawalony głazami, nie wszędzie jest spławny, ani dla większych statków przystępny. Oprócz tych jest jeszcze Niemen, Wilia i niektóre inne pomniejsze rzeki, które spajając z sobą różne części kraju i wpadając do większych ułatwiają spław jego płodów do Morza Czarnego lub Bałtyckiego. Polska nie ma na pierwszym żadnego portu, ale ich ma kilka na drugim, między którymi najgłówniejszy jest Gdańsk, w którym wygodnie kilkaset

[8] miasto powiatowe w Witebszczyźnie nad rzeczkami Horożanką i Nieszczedrą.

[9] zasuty — zasypany piaskiem.

[10] przerzynać się — przedostawać się.

[11] mielizna — płytkie miejsce w wodzie, płytczyzna.

okrętów pomieścić się może. Posiada także kilka portów w Inflanciech, ale te ani są tak uczęszczane, ani równie wygodne jak tamten.

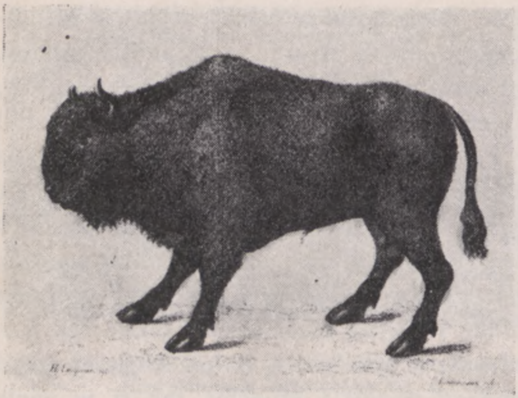
Jezior i stawów jest prawie bez liku, lecz nie służą do żeglugi, tylko do połowu ryb. Z tych największe, bo mające blisko sto mil długości, jest jezioro w Prusiech z ujściem do morza, które dla swej wielkości jako też dlatego, że jest spławnym, nazywa się Nowe Morze, chociaż woda w nim słodka [12]. W tych wszystkich stawach, jeziorach i rzekach poławia się ogromne mnóstwo ryb, lecz za to morze nie dostarcza prawie żadnych, lub jeżeli się jakie łowią, to są w złym gatunku i bardzo niesmaczne. Woda tak źródlana jak i rzeczna niezdrowa w tym kraju, bo po większej części gęsta, mętna, nieprzyjemnego smaku i zapachu, tak iż w wielu miejscach trudno o wodę, którą by można pić bezpiecznie i bez ckliwości. Powietrze także jest gęste, wilgotne i dla odległości słońca niezmiernie zimne, skąd powstają ogromne nawały śniegu, a w czasie mrozów tak grube i tęgie lody, że po nich naładowane wozy nie tylko przez bagna, jeziora i najszersze rzeki, ale nawet na morzu dość daleko od brzegu przechodzić mogą.

Panujące tu wiatry nie są takie same jak we Francji lub we Włoszech, skądkolwiek wieją, są do siebie podobne i dlatego mieszkańcy nie czują w ich odmianie żadnego wpływu na zdrowie. Dla tęgich mrozów kraj ten nie wydaje wina, oliwy, ani tych wszystkich roślin i owoców, które umiarkowanego przynajmniej potrzebują ciepła, aby dojrzeć mogły, lubo w Kijowie i w stronach posuniętych więcej na wschód i południe powietrze jest dosyć łagodne i sprzyjające wszelkim płodom ziemi.

Za to ma Polska wielką obfitość zboża wszelkiego rodzaju, żyto, pszenicę, a oprócz tego len, konopie, miód, wosk jako też dostatkiem owoców mogących znieść zimno, jako to jabłka, gruszki i tym podobne. Na swych obszernych łąkach i pastwiskach wychowuje mnóstwo koni, wołów i zwierząt domowych wszelkiego gatunku.

W jej ogromnych borach pełno jest rozmaitych zwierząt, a między nimi są niektóre rzadkie i mało znane i w ich krajach, i dlatego o nich w krótkości nadmienię. Łoś, którego długie i płaskie

[12] autor ma zapewne na myśli zalew Kuroński.

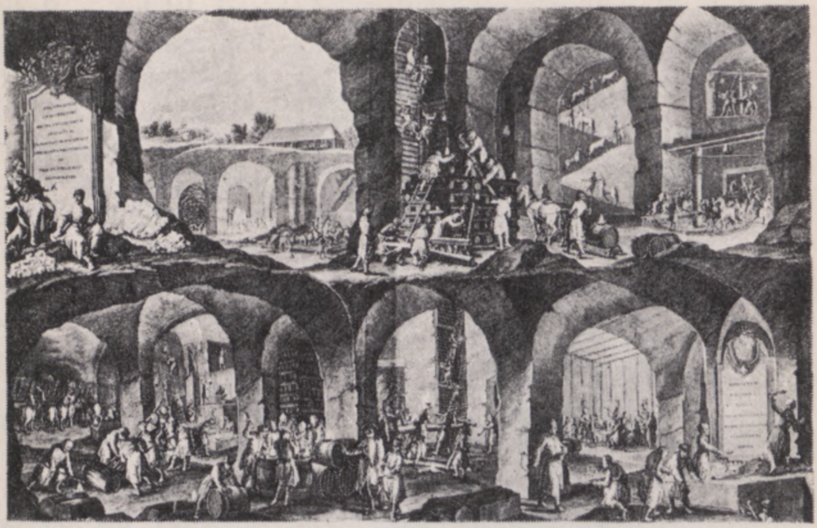


żubr

rogi używane są w medycynie na lekarstwo w wielu chorobach, jest to zwierz należący do rzędu większych, ma sierść podobną do oślej, skąd urosło mylnie mniemanie, że łoś jest dzikim osłem, bo ma racicę rozdwojoną, a oprócz tego rogi podobne do jelenich, ale daleko większe, znajduje się w lasach litewskich i pruskich. Są także dzikie konie, które łapią źrebiętami, ogłaskują i wychowują w domu, lecz nie zażywają do długiej jazdy lub do ciężkiej pracy, bo z przyrodzenia są tak słabowite, że za najmniejszym zmęczeniem pot się z nich leje. Są oprócz tego żubry, których jest dwa gatunki, większe turami zwane, o których zamilczeć wolę, bo się znajdują także w Czechach, w Niemczech i w innych krajach, i mniejsze co do koloru i kształtu różne od tamtych, które by nazwać można dzikimi wołami. Mieszkają w jednym tylko lesie mazowieckim [13], gdzie ich jest kilkaset, pilnie strzeżonych przez pobliskie wioski z rozkazu króla, powiadają, że gdzie indziej żyć nie mogą, i że przeprowadzone z tego lasu wkrótce zdychają. Te dzikie woły, czyli właściwe żubry, są tak zuchwałe i odważne, że nieraz staczają boje z turami, a chociaż te są większe, zawsze prawie ustąpić muszą z placu przed siłą i zawziętością żubrów.

Znajdują się także w Polsce obfite kopalnie soli, w kilku miejscach kopalnie srebra, z których wydobywają kruszce w znacznej obfitości i które by więcej jeszcze dostarczyć mogły, gdyby woda zalewając ustawicznie te kopalnie nie utrudniała roboty i nie zmniejszała korzyści. Krajowcy i cudzoziemcy podejmują się kopania srebra za opłatą dziesiątej części królowi.

[13] tj. w Puszczy Białowieskiej.



Wnętrze salin wielickich na podstawie sztychu z XVIII w.
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

ZIEMIA I JEJ PŁODY

a) Opis Polski przez Mons.[1] Juliusza Ruggieri w roku 1565

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 113

Polska dzieli się na cztery prowincje, na Polskę właściwą, Litwę, Ruś i Prusy. Polska właściwa dzieli się na Wielką Polskę i Małą Polskę. Wielka Polska zawiera województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie. Dziś należy także do niej Mazowsze, mające dawniej swych książąt i stanowiące oddzielną prowincję, między Polską a Prusami, podzielone na trzy województwa: płockie, mazowieckie i rawskie.

Mała Polska, więcej na południe posunięta, ma w sobie województwa: krakowskie, sandomierskie, lubelskie, bełskie, ruskie i podolskie. Każde województwo dzieli się na ziemie i powiaty. Do Litwy liczy się Żmudź i Księstwo Kijowskie, dawniej należał do

[1] Monsignore — Wasza Wysokość, tytuł honorowy dawany kardynałom, biskupom i prałatom.



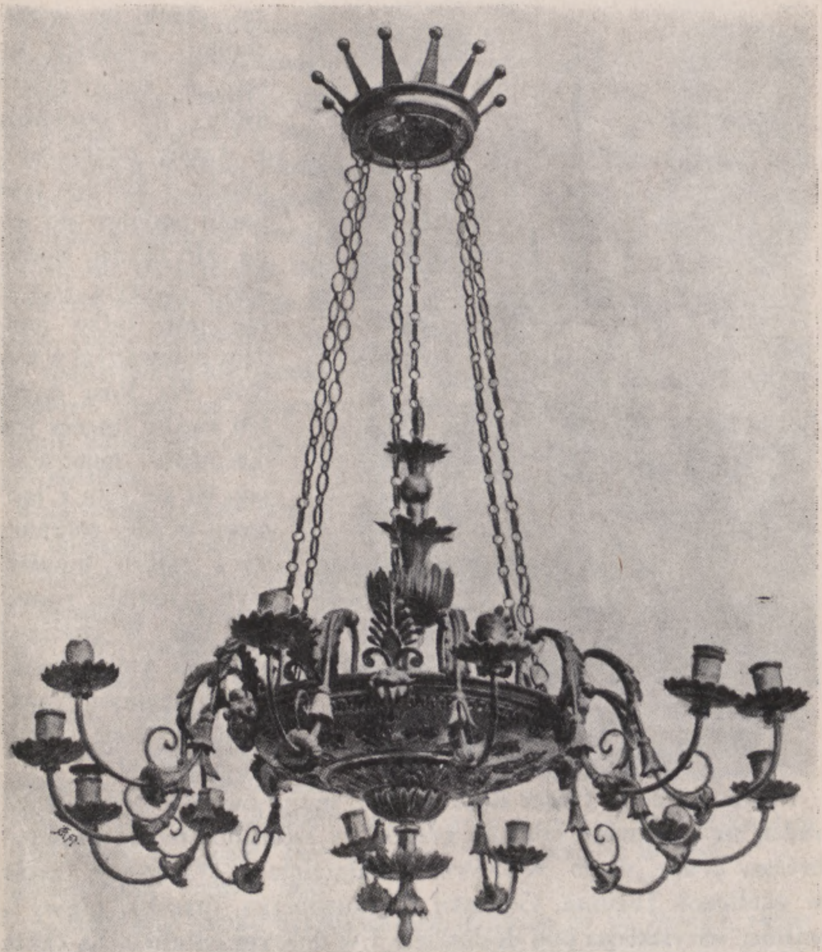
Kielich Dąbrówki w Trzemesznie
srebrny pozłacany z w. X (?)

niej Wołyń z Podolem, które teraz razem z Rusią do Małej Polski należą.

Prusy, zawierające część Pomorza, liczą się do Wielkiej Polski. Wszystkie te prowincje mają swoje granice i tak: Litwę przedziela od Polski ze strony Prus od zachodu ziemia łomżyńska, od Małej Polski ku południowi rzeczka Jasioneczka nie opodal od Parczowa, Ruś od Małej Polski z zachodu wioska Piaski o trzy mile od Lublina, od Podola rzeka Seret wpadająca do Dniestru około wsi Koślawy, należącej do arcybiskupa lwowskiego, Podole od Wołynia wzgórek na dwie mile od Czarnego Ostrowia.

Kraj prawie cały równy, mianowicie w stronie północnej, zachodniej i wschodniej, gdzie jest Podole tak nazwane, że się po dolinach rozciąga.

W małej Polsce i na Rusi z wysokich gór na granicy węgierskiej schodzi się na rozległe równiny, tym żyźniejsze i lepiej uprawne, im dalsze od Węgier, lubo w województwie sandomierskim widać gdzieniegdzie dość znaczne, ale przyjemne wzgórza, podobnie jak w innych stronach, mianowicie w Prusiech, gdzie wszędzie prawie wyjąwszy w okolicach Malborga są rozrzucone urodzajne i wesołe pagórki, równie jak w części Kujaw. Wysokie góry są tylko od strony Węgier, zowią się czasem górami Sar-



Świecznik w stylu „empire"
(Z kościoła św. Mikołaja w Krakowie)

mackimi, częściej Karpackimi, oddzielają Węgry od Polski i Rusi, a między nimi szczyt wyższy od innych zowie się Krępak.

Ma Polska dużo skór, wielką obfitość miodu, mianowicie w Litwie, na Rusi, w Prusiech i Mazowszu, gdzie oprócz pasiek w bliskości domów chowają pszczoły w lesie w umieszczonych na ten



Gotycka monstrancja i kielichy z w. XVI (Kościół św. Mikołaja w Krakowie)

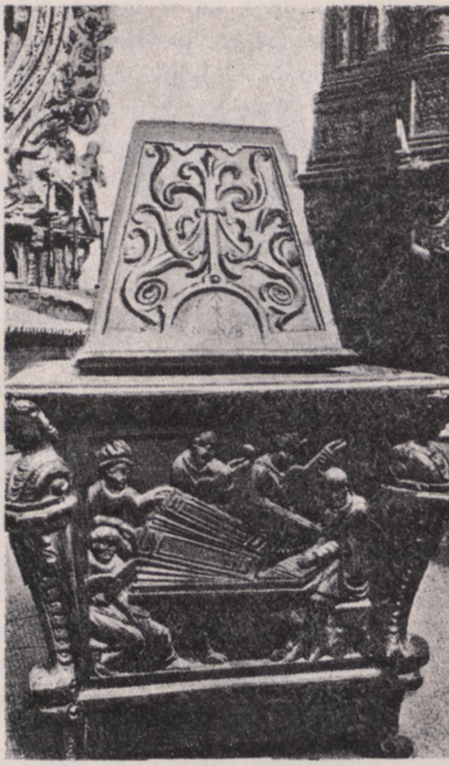
cel ulach na wierzchołku wysokich sosen, z drzwiczkami, które się otwierają w czasie podbierania miodu, z którego sycą napój podobny do wina, ale bardzo słodki, który niczym innym nie jest, tylko miodem gotowanym w wodzie. Na Rusi napój ten zwany lipcem jest nierównie smaczniejszy, bo się robi z lepszego miodu, zebranego z rośliny miodek, czyli jesionek, rosnącej tam w znacznej obfitości, której kwiaty przyjemnym zapachem w lecie napełniają powietrze.

Rośnie także w Polsce dużo konopi, lnu, z owoców ogrodowych rodzą się doskonałe jabłka i gruszki, w szczególności na prawym brzegu Wisły, około Krakowa, Sandomierza, Warszawy, także w okolicach Torunia, Gdańska i Frauenberga, orzechy, pigwy [2], wiśnie, wszystkiego pod dostatkiem i w dobrym gatunku. Są także winogrona w Małej Polsce, w Krośnie, na pograniczu Śląska, ale choć dobre do jedzenia, wino z nich kwaśne, bo nie mogą dojrzeć zupełnie, dla wczesnej zimy, a niekiedy winne latorośle do szczętu wymarzają w czasie tęgich mrozów i śniegów przez pięć miesięcy na ziemi leżących.

Polska posiada kilka kopalń, a mianowicie bardzo dobrego sre-

[2] krzew z rodziny jabłkowatych.

bra w Olkuszu [3], które oczyszczone od połączonego z nim ołowiu, warte jest pół złotego więcej niż każde inne na grzywnie. Blisko Krakowa jest druga kopalnia srebra także na równinie, ale nie wydaje tyle, ileby mogła wydać, dlatego że bywa często zalewana wodą, spodziewano się jednak zapobiec temu za pomocą kanału kopanego z niemałym kosztem.



Pulpit drewniany z w. XVII w kościele parafialnym w Bieczu

Żelazo znajduje się w wielu miejscach, szczególnie po lasach, żywe srebro [4] w Prusiech, miedź, saletra [5] po większej części na granicy węgierskiej w Spiszu, witriol [6] w górach, który ugotowany zamienia się na twardy kamień, bursztyn w Gdańsku i Królewcu, a sposób jego wydobywania jest taki. W jesieni, gdy morze przybywające naniesie go do brzegu, skoro ubywać zacznie, ludzie rozebrawszy się do naga zanurzają się na dno i łowią go siatkami. Miękki w wodzie, na powietrzu natychmiast twardnieje, na toczydle [7] przybiera upodobane kształty.

[3] Olkusz — miasto w woj. kieleckim.

[4] żywe srebro — rtęć, minerał z gromady pierwiastków.

[5] saletra — związek solny kwasu azotowego i potażu, znajdowany w naturze lub otrzymywany sztucznie.

[6] witriol — kwas siarczany.

[7] toczydło — narzędzie do ostrzenia.

Czasem znajdują się w bursztynie muchy, mrówki, pchły i inne owady, które się przypadkowo w jego więzy wplątały. Nikomu nie wolno go łowić, a gdyby kto zbierał wyrzucony na brzeg przez morze, uległby karze szubienicy. W niektórych miejscach kopią marmur i alabaster [8], w Wielkiej Polsce koło Szremu [9] jest pagórek, gdzie wykopują naczynia różnego kształtu, które póki w ziemi, póty miękkie, wyniesione na powietrze twardnieją. W Prusiech niedaleko Torunia jest kopalnia ałunu [10] we wsi należącej do arcybiskupa gnieźnieńskiego, czyniąca mu 10.000 szkudów [11] rocznego dochodu. Jest to ziemia, która roztarta, rozpuszczona w wodzie, potem ugotowana w innej wodzie, zamienia się na ałun.

W różnych stronach Polski znajduje się sól już to w wodzie krynicznej i studziennej, z której po wygotowaniu otrzymuje się sól podobną do mąki, już w bryłach, a zwłaszcza w wielu miejscach na Rusi.

Polska ma mnóstwo koni, owiec, wołów, z dzikich zwierząt dużo zajęcy, królików, jeleni, sarn, wilków, lisów, dzików i niedźwiedzi, prócz tych niektóre jej tylko samej właściwe, jako to: łosie, tury, żubry, dzikie konie, bobry. Łosie znajdują się w Prusiech, w Mazowszu i na Litwie, podobne do jeleni są, tylko z tą różnicą, że większe i na dłuższych nogach, tegoż koloru sierści, ale ich rogi więcej na kark pochylone nie są tak rozłożyste i okrągłe jak u jelenia, lecz więcej zbliżone do siebie, płaskie i szersze, mięso dobre do jedzenia. Racica łosia ma tę własność szczególną, że jest lekarstwem na wielką chorobę, zwłaszcza zdjęta żyjącemu zwierzęciu w czasie rykowiska [12] przypadającego w miesiącu sierpniu i dlatego robią z jego racic pierścienie, które noszą na palcach. Własność tę racicy poznano stąd, że łoś cierpiący wielką chorobę leczy się na nią skrobiąc ucho nogą.

Tur jest to dziki wół, mięso jego dobre do jedzenia, ze skóry

[8] alabaster — gatunek nieprzejrzystego gipsu, używany do wyrobów sztuki.

[9] Śrem — w woj. poznańskim nad Wartą.

[10] ałun — związek chemiczny siarczanu glinu z siarczanem potasu.

[11] dawny złoty pieniądz.

[12] rykowisko — bykowisko.

robią odzienie. Znajdują się tylko w lasach mazowieckich koło Rawy [13], w Prusiech jest ich niewiele. Żubr mieszka w Prusiech Książęcych, na Mazowszu i na Podolu jest tak wielki, że dwóch i trzech ludzi między jego rogami usiąść może. Ma bieg szybki, nogi czarne silne tak, że ich uderzeniem wywraca drzewa miernej grubości, skórę szorstką, sierść kudłatą szczególniej z przodu prawie jak lew, mięso jego solone mają panowie za bardzo smaczne.

Znajdują się w lasach wołyńskich koguty i kury dzikie, wielkości bażanta. Samiec jest czarny, ma dziób i oczy czerwone, samica szara jak kuropatwa.

Żyje w Polsce ptaszyna, zwana remiz, mniejsza od strzyżyka [14], która ściele gniazdo z czegoś podobnego do kłaków i zawiesza na gałęzi drzew opodal od pnia, aby go węże dostać nie mogły, jak słyszymy, że robią papugi w nowych Indiach, i w jednym gnieździe przez kilka lat jaja niesie, tylko każdego roku robi w nim okrągłą dziurkę.

Na Rusi i na Podolu znajduje się pewien gatunek przepiórek z zielonymi nogami, od których ludzie dostają spazmów.



Gotycki świecznik drewniany w kościele parafialnym w Bieczu

[13] Rawa Mazowiecka w woj. warszawskim nad rzeką Rawką.

[14] strzyżyk — ptak wróblowaty, śpiewający, in. wołowe oko, mysikrólik.

Mówią, że jaskółki w późnej jesieni pobrawszy się za nóżki zanurzają się w wodę, gdzie przepędziwszy zimę ulatują na wiosnę, że czasem rybacy wyciągają mnóstwo tych na pozór nieżywych ptasząt, które przeniesione do ciepłej izby ożywają, ale od zbyt wielkiego gorąca lub pary wkrótce zdychają.

b) Relacja o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 238

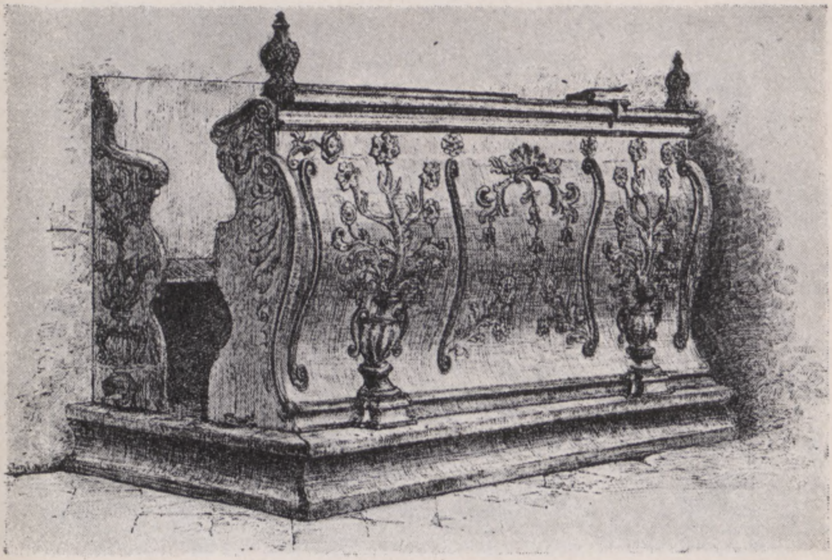
Nic o tym kraju nie powiem, czegom sam nie widział lub nie słyszał od wielu znakomitych i godnych wiary osób, bo przed przybyciem moim do tego kraju słyszałem o nim wiele powieści dalekich od prawdy. Lubo [15] podczas mojego tu pobytu nie mogłem widzieć całej Polski i dlatego twierdzić nie mogę, abym był naocznym świadkiem tego wszystkiego, o czym mam opowiadać, śmiem jednak zaręczyć, że miałem dokładną wiadomość o wszystkich jej częściach i o tym, co się za mego poselstwa działo.

Polska i Litwa wraz z prowincjami do nich należącymi rozciąga się wzdłuż od wschodu na zachód na 900 mil włoskich, wszerz z północy na południe przeszło na 700 mil, jest kształtu prawie kwadratowego i wynosi 2000 mil obwodu. Graniczy na wschód z Moskwą, od której ją oddziela rzeka Dniepr, zwana przez Ptolemeusza [16] Borystenes, z Tatarami aż do Morza Czarnego. Od zachodu ku Niemcom, a mianowicie Saksonii, jest Śląsk należący dziś do cesarstwa, dalej w górę Odra stanowi dwóch państw granicę. Z południa przytyka do Węgier, tak cesarskich jak tureckich, ziemi Siedmiogrodzkiej i Wołoszczyzny aż do Morza Czarnego, gdzie jest Białygród nad ujściem Dniestru. Na północ sąsiaduje przez Morze Bałtyckie, czyli Weneckie[17], ze Szwecją, do której najbliż-

[15] lubo — chociaż, jakkolwiek.

[16] Ptolemaeus Claudius, filozof i astronom grecki ok. 150 p. Chr. w Aleksandrii, autor podstawowego dzieła geograficznego pt. „Geografike Hyphegesis".

[17] od Wenedów (Winidów), prastarej nazwy Słowian.



Ława rokokowa, polichromowana, w prezbiterium kościoła w Ptaszkowej obok Grybowa

szych brzegów nie ma więcej jak 35 lub 40 mil morskich [18], graniczą z nią także lądem przez Inflanty.

Jest to kraj zupełnie płaski wyjąwszy Małą Polskę, Ruś Czerwoną i Podole, gdzie widać w niektórych miejscach małe pagórki. Ma wiele rzek, jezior, bagnisk i lasów, mianowicie w Litwie, gdzie na wiosnę dla roztopu śniegów trudno podróżować. W tych lasach rosną piękne drzewa zdatne do budowy okrętów, jako to sosny, jodły, dęby, których Polacy nie używając w tym celu ścinają bez różnicy wszelkiego gatunku drzewa dla budowy domów lub na opał. Mają wiele bydła rogatego i nierogatego, mianowicie wołów na Podolu, które ukarmiwszy sprzedają lub mieniają w Węgrzech, skąd je znowu Węgrzy pędzą do Wenecji i do innych części Włoch. Mają takie mnóstwo koni i owiec, że konie zaprzęgają zamiast wołów do robót rolnych, z owiec zaś mogliby mieć wielką korzyść, gdyby wełnę przerabiali na sukno, ale o to nie dbają

[18] mila morska — 5565 1/3 m.



Widok Warszawy z XVII w. wedle współczesnego sztychu
(W lewym rogu szlachcic, rycerz i szlachcianki polskie)
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

i wolą używać sukna, które sprowadzają z Francji i z Flandrii przez Morze Bałtyckie i Gdańsk do Prus a do Polski z Morawii, która wyrabia sukna z wełny polskiej. Mają także dużo miodu, a pszczoły go robią nie tylko w ogrodach, w lesie na drzewach, ale nawet po dzwonnicach, w lochach [19] i w pieczarach podziemnych, zwłaszcza w Prusiech i na Litwie.

Wyjąwszy złota ma Polska kopalnie wszystkich innych kruszców, dlatego dziwi mię, jak niektórzy mogli pisać, że oprócz ołowiu i soli nie kopią w Polsce żadnego innego kruszcu. Widać że ci, co to pisali, w niej nie byli; bo Polska posiada w niewielkiej ilości srebro, zawierające w sobie trochę złota, ałun, witriol, miedź, żelazo, ołów, sól zaś w takiej obfitości, że nie tylko ma jej dosyć na własną potrzebę, ale jej dostarcza znaczną ilość Śląskowi, Morawii, Czechom i Austrii. Są trzy żupy[20] w Polsce, jedna w Prusach, dwie

[19] loch — otwór, jama, pieczara.
[20] żupa — kopalnia soli, a dawniej innych minerałów.



Widok Zamościa z r. 1821
(według rys. z natury F. Brudera)
(Ze zbioru Biblioteki Ord. Zamojskiej w Warszawie)

w Małej Polsce blisko Krakowa. Nad jedną z tych ostatnich jest zbudowane miasteczko Wieliczka dość duże i ludne, głębokość zaś samej kopalni wyrównywa wysokości dzwonnicy Ś. Marka. Oświetlona jest światłem pochodni [21], przy którym można odbyć pięć mil drogi po pieczarach, z których niektóre są tak wysokie i obszerne jak nasza sala wielkiej rady [22]. Z tej spuszcza się wprost do drugiej głębszej i obszerniejszej, gdzie pracuje więcej niż 1500 ludzi, którzy w zimie dla wielkiego gorąca są ciągle nadzy i wystawieni na śmierć niechybną od ogromnych brył soli, które się czasem z góry odrywają i niejednego z nich przywalają i zabijają. Dziwna, że na miejsce zabitych nie brakuje nigdy robotników, którzy za lichą zapłatę kilku groszy na dzień podejmują się pracy połączonej z widocznym niebezpieczeństwem życia. Starożytni zbrodniarzów tylko skazywali do podobnych robót podziemnych.

[21] pochodnia — rodzaj wielkiej świecy smolnej.
[22] Wielkiej Rady Weneckiej.

Jest także na Rusi jezioro, z którego, gdy zacznie wysychać, wydobywają sól, o którą Rusini staczają boje z pogranicznymi Tatarami. Na stepach Podola nie opodal od Dniepru znajduje się inne podobne jezioro, którego woda w lecie przy pogodnym niebie ścina się i zamienia na sól tak twardą, że ludzie konno i na wozach mogą się na niej jak na lodzie trzymać, a narąbawszy, ile potrzeba, prowadzą gdzie im się podoba, lecz gdy topnieć zacznie, co się zdarza w czasie deszczów, załamują się i toną.

c) Kromer M.: Polska, czyli o położeniu, obyczajach... w Rzeczypospolitej Ksiąg II

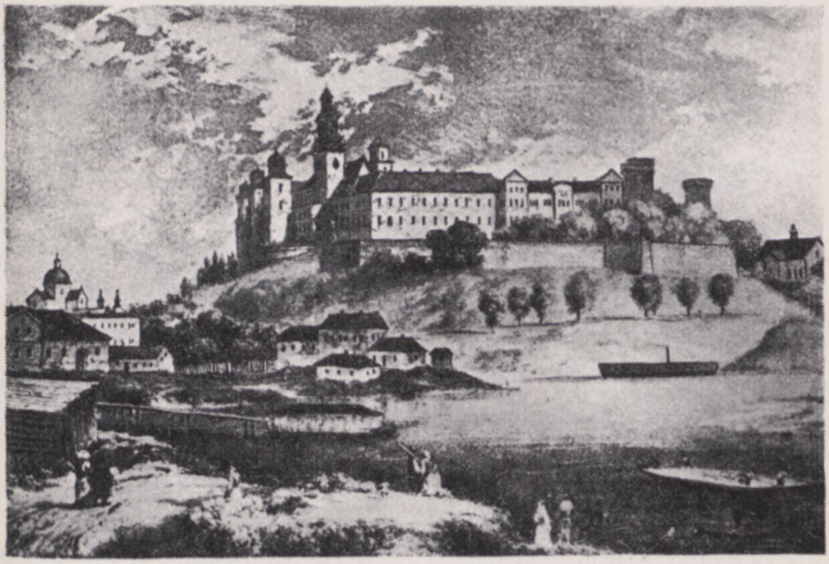
TŁ. SYROKOMLI, 19

W górach nie braknie kruszcu i rzeczy kopalnych: ołów pomieszany ze srebrem znajduje się w Olkuszu, Sławkowie, Chrzanowie, Nowej Górze, w okolicach woj. krakowskiego, na pograniczu Śląska, żywe srebro kopią w Tustaniu na Rusi; miedź, lazur [23] i ołów w Chęcinach, żelazo znajduje się w wielu miejscach lesistych, siarka pod Wiślicą i indziej.

Kopalnie soli mamy w Bochni i Wieliczce w woj. krakowskim oraz w Kaliszu, Kołomyi, Solcy i innych miejscowościach na Rusi. Tamże wywarzając wodę czerpaną z głębokich studni znajdują w niej sól już to drobną w kształcie mąki lub śniegu, już większą w kształcie kryształu. W ziemi zasię krakowskiej sól kamiennej niemal twardości na kształt skał i opok spoczywających w podziemnych otchłaniach, ciągnie się długimi żyły i służy za podstawę miastom, kościołom i zamkom na powierzchni ziemi zbudowanym. Te bryły solne rozbite żelazem tłuką się na pomniejsze części, a na koniec miałko utarte albo w wodzie wywarzone — idą do użycia. Barwa soli kamiennej w bryle jest ciemna i niemal błotnista; białą i skrystalizowaną trudniej napotykać. Utarta znacznie bieleje, a wywarzona i pozbawiona pianistych części białością śniegowi nie ustępuje.

Powiadają, iż w kopalniach Bochni znaleziono skamieniałą żoł-

[23] lazur — nazwa ciał chemicznych barwy błękitnej.



Zamek na Wawelu od strony Wisły
(Z Albumu Napoleona Ordy)

nę [24]; takie skamieniałości, nazwane karbunkułem [25], starte na proszek i wypite mają lekarską własność. Tamże w głębokich jaskiniach dają się słyszeć głosy jakby szczekanie psów lub pianie kogutów i innych zwierząt, co u ludu bywa przepowiednią jakowegoś nieszczęścia. W Wielkopolsce w okolicach Pińczowa znajdują się także żupy solne lubo daleko uboższe, a w ziemi oświęcimskiej i na Spiszu są źródła, z których widzimy przewożonych królowi wywar [26] soli. Innych kopalni nie masz; tylko na pustyni Podola niedaleko od Dniepru leży jezioro, którego woda od słonecznego upału pokrywa się solną tak grubą skorupą, iż ludzie z trzodami i wozy jakby po lodzie przechodzić tu mogą, a owe bryły rąbią na swój użytek. Jak skoro rozpocznie się dżdżysta pora roku, lód ów topnieje ku niebezpieczeństwu tych, którzy się na

[24] żołna — kraskowaty ptak.
[25] karbunkuł — granat szlachetny.
[26] wywar — wygotowywanie się.

nim znajdują. W Bieczu na Podgórzu niedawno poczęto wykopywać w kształcie zielonych kamieni witriol, który Niemcy i nasi koperwasser, to jest miedzianą wodą nazywają. Dawniej znajdywały się w Spiszu kopalnie miedzi; marmur zaś i alabaster po rozmaitych miejscach wykopywać się zdarza. Jest w Małejpolsce niedaleko Szremu pagórek, gdzie (rzecz trudna do wiary a jednak od wielu potwierdzona) garnki, urny, amfory[27] i innych kształtów naczynia gliniane same się rodzą, a wyniesione na powietrze twardnieją; widziałem parę takich naczyń grubych i nie dosyć jeszcze wykształtowanych. Na pruskim wybrzeżu sarmackiego morza obficie znajdują bursztyn (który cudzoziemcy ambara nazywają). Ten naniesiony falami podczas wezbrania morza zbierają w małych częściach, pierwiastkowo w stanie lipkiej cieczy, która na powietrzu twardnieje, a dłutem i tokarskimi narzędźmi w rozmaite kształty wyrabiać się daje. Znajdują go w niektórych jeziorach od morza, jak w Pizy, posiadłości biskupa warmińskiego, ale w małej liczbie. Powiadają także, że w niektórych miejscach bursztyn daje się wykopywać z ziemi.

TRZEBIENIE LASÓW, UPRAWA ROLI I SIEJBA

GWAGNIN A.: Z KRONIKI SARMACJI EUROPSKIEJ. OPISANIE POLSKI, W. KS. LITEWSKIEGO... 214 i n.

...Naprzód rolą w ten sposób wyprawują: około świąt śś. Piotra i Pawła apostołów, lecie, aż do Wniebowzięcia Panny Marii, lasy i chrusty wytrzebiają[1], które wytrzebienie pospolicie ladą nazywają. Więc jeśli las gęsty będzie, słomą z wierzchu potrząsają i tak przez zimę zaniechywają[2]. Potem gdy będzie następowała wiosna, zaraz po Wielkiej Nocy, gdy słońce ciepło swe przez kilka dni pokaże, ono potrząśnienie powierzchne przerzeczonego wytrzebienia, z wierzchu i ze spodu słomą potrząsnąwszy zapalają i w popiół obracają, bo gdzieby ziemia nie wygorzała, snadźby się tam nic nie urodziło i przeto zbierając drwa

[27] amfora — rodzaj dzbana.
[1] trzebić — wycinać drzewa i krzaki.
[2] zaniechać — dawać pokój czemu.



Ulica w Toruniu
(Z Albumu Napoleona Ordy)

niedopalone znowu na kupę kładą, zapalają i tak na onej ziemi wypalonej a niewyprawionej, zebrawszy tylko główniе pozostałe, naprzód sieją pszenicę, a posiawszy jednym tylko koniem z wierzchu ono nasienie zorzą i zbronują; a to na Rusi, bo w Litwie wołowie w jarzmo za rogi wprzążeni, pług za sobą ciągną, a wżdy taki tam urodzaj bywa, że twierdziłby to drugi, iż się tam Ceres bogini zboża urodziła.

Takież też i jęczmień się tam sieje, żnie i zbiera, jedno iż miąższejsze [3] lasy na jęczmień się obracają i tłuściejszej ziemie niżeli pszenica potrzebują. A na takiej roli przez całe lat sześć i podczas osiem bez żadnych nawozów gnojnych siać tam obywatele zwykli.

Jeśliby też drzewa bardzo wysokie i miąższe w tym lesie, gdzieby siać miano, były, jako sośnie, jasiony, brzozy i insze tym podobne, tedy tych nie wyrębują, tylko gałęzie a latorostki młode

[3] miąższy — gruby, masywny.



Ratusz dawny w Bieczu z w. XVI

około nich obcinają, żeby do słońca, które by one role zagrzewać miało, przeszkodą nie były. A chłopi tak są zwyczajni do obcinania gałęzi, że na jedno drzewo raz wlazłszy wszystkie drzewa może otrzebić jeden, nie zstępując; jest albowiem na to instrument jakoby jakie siedzenie, na kształt nosidła, według proporcji człowieka onego, z liny uczynione, na którym siedząc a do drzewa od drzewa się snując ma kij przy boku uwiązany, na końcu jakby hak zakrzywiony, którym sobie one gałęzie przyciąga i tak wszystkie od wierzchu aż do korzenia obcina, a chwast on na wiosnę zapaliwszy rolą im, jako się wyżej powiedziało, naprawuje i sieje. Żyto zaś sieją na zimę na tych rolach zebrawszy z nich pszenicę i jęczmień, ale na żyto muszą dwa razy ziemię pługiem przewracać, które siać poczynają około święta Wniebowstąpienia Panny Marii, dnia 15 sierpnia, którego siania jeśli leniwy oracz nie odprawi do drugiego święta Narodzenia Panny Marii, które przypada za cztery niedziele potem, tj. dnia 8 września, a tedy mu ziemia zwyczajnego pożytku nie przyniesie. To sianie żyta jedno bywa na zimę a drugie na wiosnę.

Jest i inszy sposób siania, niedawno wynaleziony. Na takimże opalonym gruncie i wytrzebieniu chwastów, jako się wyżej opisało, to jest między dwie części jęczmienia, może trzecią żyta wmieszać: a to na wiosnę posiać, więc jęczmień tegoż roku dojrzały rzną i zbierają z pola, a żyto, pod jęczmieniem na kształt trawy przy ziemi niziuchno a gęsto rosnące, przez zimę zostawują, które na lato tak obfite i urodzajne się wyda, że ledwie na koniu przez gęstwinę onę przejechać może. I z jednego ziarna trzydzieści kłosów i więcej w taką wysokość wyroście, że chłopa na koniu siędzącego ledwie by w nim ujźrzał. — A wszystkie role Rusnacy

oraz zwykli, jednego konia w pług wprzągłszy: albowiem ziemia sama przez się tłusta i miękka jest. A ten porządek siania zbóż, niemal się we wszystkiej Sarmacji zachowuje: naprzód po Wielkiej Nocy sieją pszenicę, potęm żyto jare, które tam pospolicie zowią jarzycą, a to dla różności żyta tego, które na zimę około Wniebowzięcia Panny Maryi, jakośmy wyżej opisali, zwykło się siać, a zowią je oziminą. — To kiedyby lecie posiano, żadnego by pożytku nie przyniosło: a zaś przeciwnym obyczajem, jeśliby jarzycę miasto oziminy na zimę ziemi powierzono, tożby było co i z oziminy lecie, chociaż sobie ziarn podobne i jednakiej jakoby natury przedsiębby z tego nic nie było i owszem się w nikczemną trawę obróciło, gdyby go według sposobności czasu nie używano. To tedy żyto jare, Polacy, Litwa, Mazurowie, Prusacy i Ruś podgórska, około święta wielkanocnego, według sposobu i wygotowania gruntów siać zwykli, i tak po wielkiej części za życzliwością cieplejszego słońca i krain sposobności, pierwszym sianiem Białą Ruś i Moskwę, na północ mieszkającą, daleko przechodzą, bo ci tam dla niesposobności ziemie i zimniejszego powietrza, daleko później po tych, którzy są bliższy krain południowych, siać muszą. Czasem się też trafia, że też i o tym czasie, zarówno z obywatelmi polskimi sieją. A to dziwna, iż jare żyto, czasem kilka niedziel po Wielkiej Nocy siejąc, wszakże jednak tegoż lata, jako trzeba



Ratusz w Sandomierzu (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)



Kupcy w XVI w.
(wedle Codex picturatus Balthasara Behema)

dojżrzałe, jakoby tylko za osiem niedziel żną i z pola sprzątają. Groch około św. Wojciecha zwykli siać, który w drabinach przy gumnie (te drabiny oziegrodami tam zową) dostatecznie wysuszywszy przez długi czas na potrzebę sobie chowają. Owies i jęczmień po Świątkach według zwyczaju sieją Tatarkę [4], którą oni greczką albo greczychą zowią. w jedenaście niedziel po Wielkiejnocy, aż o św. Pietrze ziemi powierzają.

Rzepę około św. Jana Chrzciciela sieją i wszystko tegoż lata dostałe z pola znoszą i zbierają, i na zimę w domach chowają. A to tak, że ziarno z spiżarni ku sianiu wyjęte za osiem a najdalej za dziesięć niedziel do spiżarni, skąd wyszło, stokrotny owoc gospodarzowi swemu przynosząc wraca się.

Polacy wszyscy, Ślązacy, Mazurowie, Litwa, Prusacy i Podgórzanie do gumien zboża sprowadzając w brogach [5] je chowają, tak iż czasem u dobrego gospodarza do czterech i do sześćset brogów, na kształt jakich wież czworogranisto stojących i do 15 lat różnym zbożem napełnionych najdzie. Ale Ruś Biała i Moskwa wszystka, zaraz z pola znosi wszelakie zboża do izb czarnych, które oni jawiami albo hrydniami zowią; tamże je wysuszywszy i zarazem wymłóciwszy jedni do samsieków spiżarnych zsypują, a drudzy je w lesiech zakrytych, umyślnie na to jamy poczyniwszy i zewnątrz dobrze (aby nie gniło) opatrzywszy, w lochach podziemnych chowają; tamże i połcie wieprzowe, sery i masła, i insze le-

[4] tatarka — gryka, jej ziarna używa się jako kaszy.
[5] bróg — sterta.

guminy, i szaty co lepsze, zwłaszcza podczas walki, aby nędznicy mogli się z tym jako przed nieprzyjacielem i swymi żołnierzami zachować, znoszą i zgromadzają.

O NARODZIE POLSKIM

Relacja o stanie Polski, złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta roku 1568

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 169

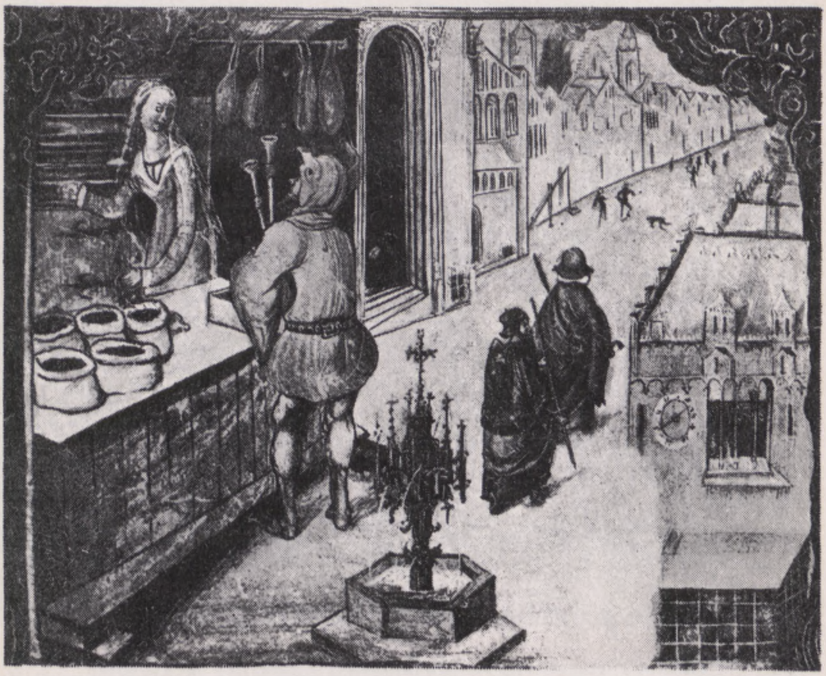
Polacy byli w owych czasach dzicy i nieokrzesani, a ich obyczaje musiały być podobne do tych, które dziś widzimy między Tatarami, lecz z postępem czasu ugłaskani, wpływem religii chrześcijańskiej bardziej jeszcze złagodzeni, stali się podobni innym uobyczajonym narodom i przepisali sobie taki kształt [1] rządu, jaki teraz u nich widzimy. Mają jednak dotąd niektóre niedorzeczne prawa, inne noszące piętno barbarzyńskich [2] wieków, zwłaszcza o zabójstwach, i mogące stać się powodem wielu gwałtów i bezprawiów, gdyby im przyszła w pomoc większa porywczość, niespokojność lub mściwość, których Polacy nie mają w swym charakterze. Z przyrodzenia powolni lubią próżnowanie i pohulanki [3], najmniejszego nie cierpią przymusu i dlatego może nie są zbyt ścisłymi przestrzegaczami praw, aczkolwiek te są nader łagodne i pobłażające. Mimo to jednak na polu bitwy są bardzo odważni, a będąc silni, łatwo znoszą trudy wojenne i żyją długie lata, jeżeli niewstrzemięźliwość nie skróci im życia, jak się często zdarza w wielu innych narodach północnych, nie znających po większej części miary w jedzeniu i piciu. Upijanie się jest u nich chwalebnym zwyczajem, niewątpliwym dowodem szczerości, dobrego wychowania, przeciwnie trzeźwość poczytywana za grubijaństwo, bywa czasem znakiem skrytości charakteru i podstępności. Mają niepospolite zdolności umysłowe, ale niewiele przykładają się do

[1] kształt użyty w znaczeniu formy.
[2] barbarzyński — dziki, nie ucywilizowany.
[3] pohulanka — swobodna, wesoła zabawa.



Miecznicy w XVI w.
(Wedle Codex picturatus Balthasara Behema)

nauk, wyjąwszy duchownych, między którymi jest wielu posiadających gruntowną naukę, inni, a mianowicie ludzie wyższego stanu, przestają na jakiejkolwiek znajomości języka łacińskiego. Mają oprócz tego niewypowiedzianą łatwość uczenia się innych języków i przejmowania zwyczajów obcych narodów, na wzór których lubią się stroić i naśladować ich we wszystkim. Mimo to jednak wysoko cenią, co tylko jest narodowym, są po większej części wielkimi miłośnikami siebie samych, skąd wynika, że uprzejmi dla chwalących i pochlebiających, otwarcie pogardzają tymi, którzy ich ganią lub niewielki dla nich okazują szacunek. Hojni do rozrzutności, czasem nad możność i siły, z takim wylaniem i szczerą chęcią przyjmują u siebie swoich i cudzych, iż znać po nich, że gościnne przyjęcie sprawia im największą przyjemność. Nieskończone inne szczegóły można by naopowiadać o sposobie życia i postępowania tego narodu, lecz na teraz dosyć będzie tego, co się dotąd powiedziało, nad czym równie jak nad innymi drobnostkami niecom się więcej rozszerzył, dlatego iż mi się zdawało, że kraj ten mało jest u nas znany. Cośmy powiedzieli o Polakach stosuje się mniej więcej do Litwinów i do innych narodów podległych berłu króla polskiego, które to mają wspólnego, że u nich wszystkich postrzega się wielka różnica między szlachtą i innymi nieszlacheckimi stanami, szlachtą zaś zowią się ci tylko, którzy po-



Kramarze w XVI w.
(Wedle Codex picturatus Balthasara Behema)

chodzą od przodków uprzywilejowanych i od dawna nadanych klejnotem szlacheckim, i dlatego wolni są od wszelkich ciężarów, posiadają dobra ziemskie i mają poddanych.

POLSKA XVII W. W RELACJI FRANCUSKIEJ

PORTOFOLIO[1] *MARII LUDWIKI. I. 171*

W Polsce powietrze lubo nie tak umiarkowane jak we Francji, jest wszakże nieporównanie przyjemniejsze i zdrowsze. Nie masz tu wprawdzie kanarków, ale też nieznane są w tym kraju liczne choroby tak pospolite we Francji. Nawet wedle zdania bie-

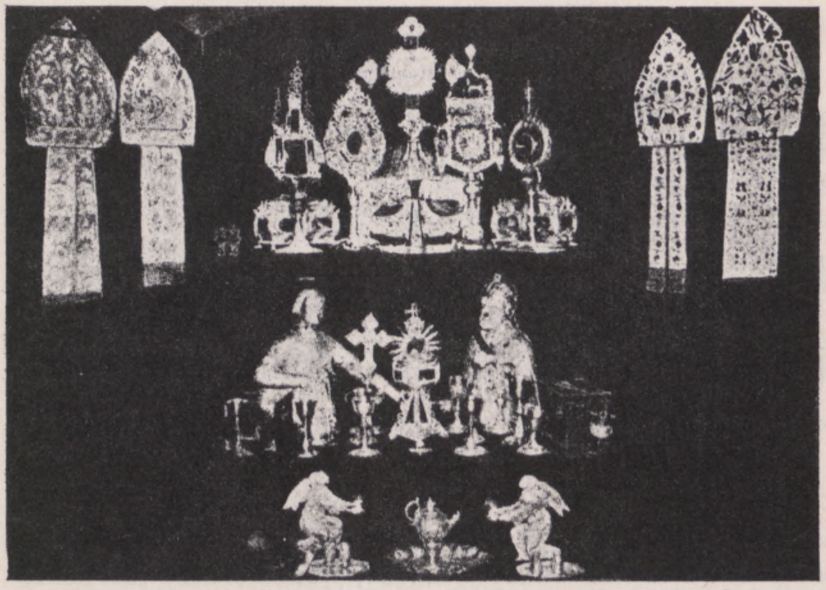
[1] portofolio — portfel, zbiór aktów dyplomatycznych.



Spichlerz klasztorny w Zwierzyńcu (dziś nie istniejący)

głych i doświadczonych lekarzy i chirurgów [2] pewne choroby i rany prawie nie do wyleczenia we Francji, leczą się tu bardzo pomyślnie i łatwo, co przypisać należy jedynie dobroci powietrza. Dla tejże dobroci i czystości powietrza pora zimowa (aczkolwiek cierpka [3]) nie jest tu ani tak niedogodna, ani tyle nudna jak we Francji. Zimno łagodzi się obfitym opalaniem ogromnych pieców, które się tu po wszystkich znajdują domach. Wychodząc z domu bierze się futro, to zaś nie jest tak drogie jak we Francji. Jednym słowem Polska jest to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów. Niczego tu nie brakuje, życzyć tylko należy, żeby było więcej książek (francuskich), bo te są bardzo rzadkie w tym kraju. Również i apteki są tu bardzo rzadkie. Naczynie aptekarskie nie kosztujące

[2] chirurg — lekarz operator.
[3] cierpki — niemiły, przykry, ostry.

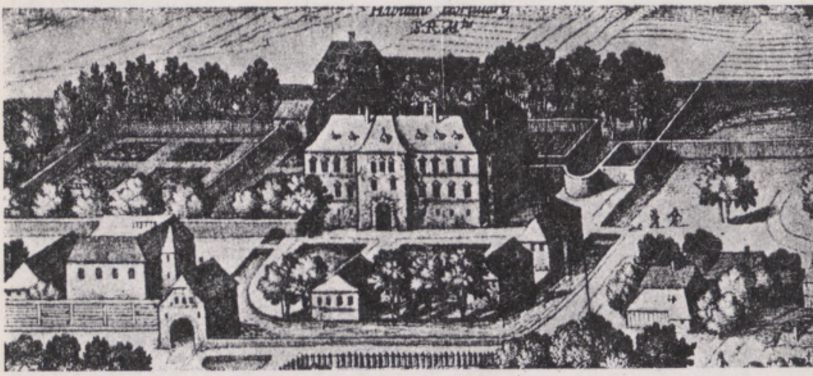


Skarbiec kościelny w Kolegiacie Ołyskiej

w Paryżu więcej nad franków pięć, będzie tu kosztowało franków trzydzieści; dobrze jeszcze, jeżeli go można dostać za tę cenę. Malowidła i papier są tu dwa razy droższe niż w Paryżu, a co do igieł i szpilek te, jeżeli je kto ma, chowają się tu jak relikwie.

Dziwne prawiono nam dawniej rzeczy o tutejszych ludziach i obyczajach. Wyobrażano nam Polaków jako naród barbarzyński, zabobonny i nieprzyzwoity, gdy tymczasem znalazłyśmy go wcale innym, z czego przekonałyśmy się, iż ludzie, którzy nam te i tym podobne rzeczy o Polakach prawili, zostawali w błędzie lub byli nieprzychylni temu narodowi albo wreszcie, że było ich interesem osobistym, abyśmy ich bajkom uwierzyły.

Polska w niczym może nie ustępuje Francji. Jest to kraj bardzo obszerny, obfitujący w zboże i wszelkie produkty potrzebne do życia i wygód. A co do bogactw i fortun prywatnych te w żadnym może kraju nie są tyle ubezpieczone jak w Polsce. Budowle nawet tutejsze tak są wspaniałe i okazałe, żeśmy się dziwowały,



Model pałacu w Łobzowie z XVIII wieku. Według miedziorytu Visschera de Jonghe

iż od samego Paryża nie zdarzyło się nam coś podobnego widzieć w żadnym z ucywilizowanych krajów, przez któreśmy przejeżdżały. Wprawdzie większa część tutejszych domów budowana jest z drzewa, lecz to nie oznacza ubóstwa w kraju. Owszem, jest to skutkiem powszechnej opinii krajowej, że domy drewniane są nierównie zdrowsze od murowanych z cegły lub z kamienia. Co jednak najbardziej uderza w oko cudzoziemca w tym kraju, a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Zaiste, pod tym względem żaden kraj nie może się równać Polsce. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane, mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna onych nie uwielbiać. Widziałyśmy w kilku klasztorach przecudne hafty srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami z wielkim przepychem, niekiedy nawet ze zbytkiem. Ależ magnatki tutejsze lubią bardzo wystawę w ubiorach; zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im za to płacą. Sądząc to upodobanie magnackie po chrześcijańsku, nie można go inaczej nazwać tylko próżnością, wszakże dającą się usprawiedliwić tym, że jest korzystną dla ubogich domów zakonnych.

Kto pozna dobrze tutejszy kraj, spodoba go sobie niezawodnie.

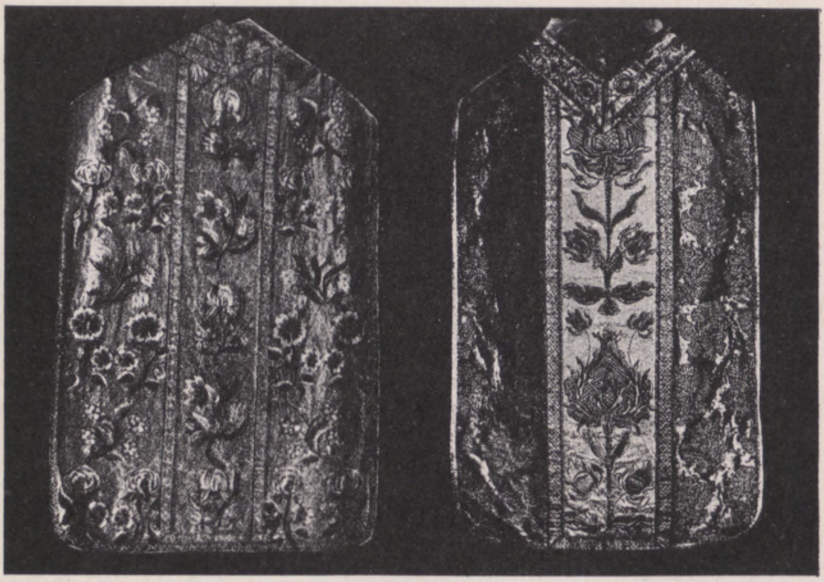
MIASTA I MIESZCZAŃSTWO

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. POD WZGLĘDEM OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... I 75, II 33, 316

Liczne były wiki, czyli miasta, gdzie się targi odbywały, których najwięcej powstało za czasów Kazimierza Wielkiego. Dla wsparcia ubogich były po większych miastach, a szczególniej w Krakowie, w Wilnie i w Warszawie, obyczajem miast włoskich, urządzone komory [1] potrzebnych, czyli bractwa miłosierdzia (dziś lombardami [2] zwane), pożyczające pieniędzy bez lichwy. Porządku w mieście przestrzegała straż miejska drabami [3] zwana, w nocy szczególniej wachty (z niemieckiego: die Wache) odbywająca, czyli uwijająca się po ulicach z obuszkami [4] i zabierająca do aresztu, kogo na ulicy późno w nocy zdybała [5]. Od pożarów broniły miast mnisie zakony, z puszkarstwem [6] oswojone, zasoby prochów dla wojska robić umiejętne i ognie, jeżeli gdzie wybuchły, gasić sposobne [7]. Spośrodka dachów miejskiego rynku sterczała wieża, na której umieszczony był dzwon głośny. Nim to znać dawano, ażeby się schodziło mieszczaństwo ku wspólnej obronie, jeżeli ktoś zaczął burdy [8] stroić [9] na rynku.

Porządku mało było w miastach tych nawet, które zamieszkiwali Niemcy, zwykle chwaleni z ochędóstwa [10]. Pomyje i wszelkie brudy często wylewano przez okno na ulicę. Kiedy w Toruniu, na początku XV w., przejeżdżał się po mieście Władysław Jagiełło z wielkim mistrzem krzyżackim, kucharka wylewając oknem pomyje, oblała nimi naszego monarchę, za co miała ponieść karę śmierci przez utopienie we Wiśle.

[1] komora — izba, schowanie.
[2] lombard — zakład pożyczkowy, zastawniczy.
[3] drab — chłop tęgi, rosły.
[4] obuszek — laska z rączką w kształcie siekierki, toporek.
[5] zdybać — spotkać kogoś niespodzianie.
[6] puszkarstwo — sztuka wyrabiania dział, wyrób broni palnej.
[7] sposobny — zdolny, zdatny.
[8] burda — kłótnia, awantura uliczna.
[9] stroić — wyprawiać, urządzać.
[10] ochędóstwo — czystość, porządek.



Ornaty bogato haftowane z Bielan i Zwierzyńca

Pogardzono i upośledzono miasta, dlatego też unikała ich szlachta i powstało przysłowie „że szkoda szlachcica wolnego do mieszkania miejskiego". Tylko uboższe rycerstwo cisnęło się do miast sadowiąc się w samym mieście, a kramarzy [11], szynkarzy i rzemieślników na przedmieścia rugując [12].

Postawą zewnętrzną usiłowali mieszczanie wynosić nicość swoją, sposób życia naśladując szlachecki, za co opłacali się panom. Gniewa się mieszczka, gdy jej kto nie powie: „Mościwa Pani", naśladuje w ubiorze szlachciankę i chociaż tylko jest przekupką, przecież rej wodzi [13] na rynku. Jeżeli panowie postanowią prawo na poskromienie zbytku, złożą się im mieszczanie na podarunki i wszystko bywa po dawnemu. Nic nie pomoże, że mieszczki karę

[11] kramarz — kupiec, przekupień.
[12] rugować — usuwać, wyrzucać.
[13] rej wodzić — przodować, być na czele.

odbierają na ratuszu za to, że szlacheckie noszą ubiory; mężowie ich zapłacą za karę szosy [14], a żony ich jak się stroiły tak się stroją.

LUD WIEJSKI

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. T. I, 110 i n., II 325, III 381

Nie było rzeczą najdawniejszych naszych kronikarzy gmin [1] opisywać w szczególe, a nawet i mieszczan tudzież szlachtę panom w okazałości nie wyrównywającą. Dlatego też ledwie że nieco napomknęli o mieszkaniach gminu.



Norwid Cyprian: Rodzina włościańska
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

[14] z niem.: Schoss — podatek miejski płacony z domów.
[1] gmin — lud, niższy stan.



Kielisiński K.: Chłopi na targu (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

Lud mieścił się w chatach, gdzie głównymi sprzętami było łoże i naczynia drewniane, i gliniane, czyli cebry i sądy zdunowe [2], a w kącie stała miotła, jedyne narzędzie do utrzymywania czystości w izbie, tym potrzebniejsze, gdy po komnacie, rzadko dobrze zamkniętej, dowolnie bujała nieraz domowa trzoda, a szczególniej też wieprze, obalając i przewracając, cokolwiek stało na podrędziu. Chatę otaczały bocianie gniazda, bo ten ptak wędrowny najwięcej sobie podobał w wiejskich mieszkaniach. Dla zabawy chowano w komnacie polne ptactwo, a mianowicie przepiórki i pieszczono się z nimi nosząc je na rękach.

Gruby był głos kmiecia a postać rubaszna.[3] Rodzili się gburowie [4] by żubrowie silni. Mawiano, że chłop urodził się jak cielę, a urośnie jak wół. Jakie było ciało taka i dusza; pełno w niej zabobonów, pełno guseł i przesądów. Ale w nim było serce poczciwe, ale to ciało ożywiała miłość ojczyzny, bynajmniej nie ustępuje w tej mierze panom i szlachcie. Chłop wybierał dni szczęśliwe do pracy, a pracując oglądał się na księdza plebana [5]. Pracując około roli zaprzęgał woły w jarzmo [6] i orał albo całym, albo połowicznym [7] sprzężajem [8], to jest czworgiem lub dwojgiem bydląt.

[2] tzn. naczynia gliniane.
[3] rubaszny — niezgrabnie wesoły.
[4] gbur — chłop, wieśniak.
[5] pleban — proboszcz wiejski.
[6] jarzmo — drewniany zaprząg kładziony na karki wołów.
[7] połowiczny — do połowy.
[8] sprzężaj — konie, bydło robocze.

Nie maczał chłop gęby w małmazji[9]; dosyć miał na przepalonej gorzałce[10] lub na garncu piwa, którym jeśli się chciał uraczyć, kazał je lecić[11]. Delicje[12] ukraińskie, a więc ruskich chłopów napoje, wytworniejsze i zwyczajne były: braha[13] (kwas), horylica (gorzałka) i miód, wodynaj-cetwod (rodzaj napoju, robionego z owoców) i piwszcze[14] z drożdżami.

ORMIANIE

a) Opis Polski przez Mons. Juliusza Ruggieri w roku 1565

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. 161

Na tejże Rusi są także Ormianie, którzy mówią własnym językiem, ich arcybiskup wybierany przez sześciu kanoników mieszka we Lwowie, zostać nim może jeden z owych kanoników lub jakikolwiek świecki byle nieżonaty i dobrych obyczajów. Ma tytuł metropolity, chociaż nie ma żadnego sufragana, z władzą sądowniczą w sprawach domowych we wszystkich ziemiach ruskich, we Lwowie, Kamieńcu i innych miastach. Zaraz po swym wyniesieniu na godność arcybiskupią musi odbyć podróż do Armenii dla potwierdzenia przez patriarchę armeńskiego, który, zwany przez nich katolikiem powszechnym, był uwolniony, jak twierdzą Ormianie, od posłuszeństwa stolicy apostolskiej, i dlatego jest święcony i potwierdzany przez swoich tylko sufraganów. Otrzymał to uwolnienie Petardo, król Armenii, który po przyjęciu chrztu nazwany Janem przez Grzegorza W., patriarchą tego kraju mianowany został. Mówią, że przybył do Rzymu w 7000 piechoty i jazdy dla otrzymania tego przywileju, podług świadectwa Parku, historyka armeńskiego. Ormianie używają do mszy chleba przaśnego po-

9 wina południowe, w szczególności greckie. Nazwa pochodzi od miasta Małmazja w Morei.

10 gorzałka — wódka.

11 lecić — ogrzewać.

12 delicja — specjał, przysmak.

13 wywar po odpowadzeniu wódki.

14 gorszy gatunek piwa.

dług naszego obrządku różniąc się w tym od Greków i Rusinów, sakrament eucharystii dają świeckim umoczywszy chleb w winie, z kielicha pożywają sami tylko księża, hostię umoczoną zachowują także dla chorych. Idą za błędami Dioskora i Eutychiusza, którzy zaprzeczali dwóch natur w Chrystusie, uznają jednak ludzkość i boleść mówiąc, że z nich powstaje istota prosta, jak ze zmieszania octu z miodem tworzy się trzecia substancja, zwana ocet z miodem. Przeczą po społu z Grekami, aby Duch Święty pochodził od Ojca i Syna utrzymując, że pochodzi tylko od Ojca, nie chcą się zgodzić na bezżeństwo księży i mają kilka innych błędów. Duchowieństwo ich, równie jak arcybiskup, prócz znacznej jałmużny nie posiada żadnego na swe utrzymanie funduszu.

b) Ormianie z w. XVII

LISKE K.: CUDZOZIEMCY W POLSCE, ULRYK WERDUM 1670—1672, STR. 81—2

Ormianów tych powołał przed 600 laty do Polski na pomoc książę na Rusi Dymitr przeciw swym zbuntowanym poddanym, powołał ich z pontyjskiej Kaffy, która się niegdyś zwała Teodozją. Za ich wierne służby obdarzył ich licznymi i znacznymi przywilejami.

Nie ma pomiędzy nimi prawie ani jednego, który by rozumiał dawny piśmienny język ormiański z wyjątkiem kilku, którzy mieszkają w Jazłowcu, mieście pomiędzy Lwowem a Kamieńcem Podolskim, a którzy podobno przez 100 laty z Armenii tu przybyli. Zwykły ich język jest pomieszany z mnóstwem tatarskich wyrazów. Ormianie w Polsce złączyli się z rzymskim kościołem, do czego o. Pidou przyłożył dużo starania i przeprowadził rzecz tę przy pomocy zmarłej królowej Ludwiki Marii Gonzaga de Nevers.

Trzymają się z dala od Polaków i innych narodów i religij, prawie zupełnie na podobieństwo Żydów, są jednak tak dumni, jak tamci nędzni i służalczy. Po ich krewkiej i ciemnej twarzy, z wypukłymi bezczelnymi oczami można ich od wszystkich ludzi równie łatwo odróżnić, jak Żydów niezwłocznie po ich bladej głupowatej twarzy.

Niełatwo się kojarzą [1] małżeństwem z obcymi, nie pochodzącymi z ich narodowości, a są zarazem największymi i najprzebieglejszymi kupcami, jakich znaleźć można.

LITWINI

Relacja o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 248

Litwini są po większej części katolicy, znajdują się jednak między nimi grecy-schizmatycy [1], a nawet mahometanie, potomkowie Tatarów przeniesionych przez Witolda do Litwy. Ci ostatni stanowią w czasie wojny lekką jazdę, służą na żołdzie króla polskiego i mają własnych dowódców, znaki [2] i chorągwie [3]. Są tam



Kielisiński W. K.: Litwini w XVI w.
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

1 kojarzyć — łączyć, jednoczyć.

1 greko-schizmatyk — odszczepieniec; schizma — oderwanie kościoła wschodniego, który odrzucił władzę papieża.

2 znak — chorągiew, sztandar, oddział wojska.

3 chorągiew — drzewo z przytwierdzonym w górnej części kawałem tkaniny, przyozdobionym nieraz herbem państwa; godło wojska.



Litwin z w. XVI, wg rys. Kielisińskiego K. W. (Ze zbiorów Bibl. im. Gw. Pawlikowskiego)

jeszcze w małej liczbie poganie, którzy zwyczajem przodków czczą dotąd słońce, lasy i węże, które chowają w domach, karmią mlekiem i pokłon im oddają.

Nie masz nieszczęśliwszej i nędzniejszej istoty na świecie nad chłopa litewskiego, nie mającego nic własnego, tylko co mu pan da z łaski, a co nie wystarczy na najlichsze opędzanie potrzeb. Nie dość na tym, że ich gnębią i obdzierają panowie, krzywdzi ich także żołnierz rozłożony po wsiach przeciw Moskwie. Nie przestając na żołdzie, na który chłopi cztery razy na rok płacą podatek, wojsko zabiera im resztę nie wydartej przez pana chudoby, tak iż nieraz chłopi muszą przed tymi gwałtami uciekać do lasów z dziećmi i dobytkiem, a za moich czasów przychodzili skarżyć się o to do króla.

Jedno z najgłówniejszych miast litewskich jest Wilno, z obronnym zamkiem, będącym dawniej rezydencją wielkich książąt litewskich. Liczą także do Litwy Kijów, będący dawniej stolicą całej Rusi.

UKRAINA I KOZACY

BEAUPLAN W.: OPISANIE UKRAINY POLSKIEJ WEDŁUG... (w skróceniu)

Ziemia ich jest tak żyzną, tyle im zboża dostarcza, iż często nie wiedzą co z nim począć, zwłaszcza że rzek spławnych nie mają, wyjąwszy Dniepr. Nie mogąc spławić produktów swoich do Carogrodu [1] nie chcą pracować jak tylko wtenczas, gdy ich konieczna do tego przymusza potrzeba, wolą łupić [2] sąsiadów, niż w pocie czoła zarobić.

Rzeki wpadające do Dniepru są obfite w ryby. Widziałem, jak za jednym zanurzeniem sieci wyciągnięto ich do 2000, z których najmniejsze miały stopę [3] długości.

Na drugiej stronie Dniepru, ku Moskwie, znajduje się wiele jezior tak rybnych, iż ryby te zbyt ścieśnione w nie biegnącej wo-



Orłowski Aleksander: Biwak Kozaków

[1] Carogród — Konstantynopol.
[2] łupić — uderzać, napadać, zrobić coś prędko i dzielnie.
[3] stopa — jednostka miary.

dzie zdychają i szkodliwą rażą [4] zgnilizną. W tych stronach widziałem wiśnie karłowate, półtrzeciej stopy wysokości mające, wiśnie te wielkości śliwek są bardzo słodkie. Tu oko odkrywa obszerne i gęste gaje podobnych wisien; przyznać należy, że przyjemne sprawiają wejrzenie. Znajdują się tam także dość gęsto dzikie karłowate migdały.

Domy budowane są nieco moskiewskim sposobem, o samym tylko poziomie [5]. Zamiast świec używają tu szczap [6] smolnych, tak tanich, że za kilka groszy można się oświecić przez najdłuższe noce zimowe. Kominy przedają się na targu.

Kraina ta zamieszkaną jest przez lud waleczny, Kozakami zaporoskimi zwany, rozsypany od tylu lat po różnych miejscach Dniepru. Liczba ich do 80000 wynosi, wszyscy zbrojni, wprawieni do boju, wszyscy na jedno skinienie króla polskiego gotowi. Lud ten co rok prawie czyni wycieczki po Morzu Czarnym, z wielką szkodą Turków. Nieraz złupili oni Krym, Natolię [7], palili ogniem Trebizondę [8] i łodziami swymi ocierali się o sam Carogród. Wycieczki ich składają się najczęściej z 6, najwięcej z 10 tysięcy mołodców, wypadają oni w nędznych łodziach, które sami budują.

Wspomniawszy o waleczności Kozaków wspomnieć także należy, iż między narodem tym znajdują się ludzie biegli we wszystkich rzemiosłach do potrzeb życia służących, jako to cieśle, kołodzieje, krawcy, szewcy, bednarze etc. Bardzo są sposobni w wyrabianiu saletry, która w obfitości znajduje się w tych stronach; jakoż wyborny proch robią. Płeć żeńska trudni się przędzeniem i tkaniem, tak żagli jako też płótna na domowe potrzeby. Wszyscy umieją uprawiać ziemię, zasiewać, zbierać, warzyć piwo, sycić miód, palić wódkę. Ubiegają się między sobą, kto lepiej potrafi pić i hulać. Nie masz ludu, który by mniej dbał o jutro jak oni.

Nadzwyczaj zdatni są do wszystkiego; są nawet między nimi, którzy posiadają wiadomości wyższe nąd innych. Są oni dowcipni,

[4] razić — uderzać, sprawiać przykre wrażenie.
[5] tzn. parterze.
[6] szczapa — odłupany kawałek drzewa, zwłaszcza smolnego.
[7] Anatolia, tj. Mała Azja.
[8] portowe miasto w Małej Azji.



Szlegel Kornel: Kozacy

lecz dowcip ten obracają ku rzeczom istotnie potrzebnym, mianowicie zaś do tego, co się tyczy życia wiejskiego.

Wszyscy prawie są wyznania schizmatyckiego, starannie zachowują dni świąteczne, przez 8 lub 9 miesięcy w roku ściśle zachowują posty i w tych zbawienie duszy zakładają [9]. Przeciwnie w używaniu tęgich napojów żadnej wstrzemięźliwości nie znają; nie mniemam, by na świecie znalazł się naród bardziej pijacki. Rozumieć to jednak potrzeba, w czasie pokoju; w czasie wojny lub gdy knują [10] ważny jaki zamysł, zachowują się w trzeźwości.

[9] zakładać — zasadzać, gruntować.
[10] knuć — obmyślać, planować, zamierzać.

Przebiegli, subtelni [11], lecz hojni, nie znają oni co chciwość bogactw, wolność przenoszą nad wszystko; stąd ustawiczne bunty przeciw panom za surowo obchodzącym się z nimi. Zresztą szczerość, dobra wiara i wierność nie są ich przymiotami. Są oni z natury mocni, łatwo wytrzymujący zimno, gorąco, głód i wszelkie obozowe trudy.

Nie tylko odważni, lecz są zuchwali i życiem gardzący. Najdzielniej się potykają w taborach [12], zawarci [13] wozami, strzelają nadzwyczaj celnie, dobrze się bronią za murem. I na morzu mają swoje zalety. Nienajlepsi na koniach, widziałem 200 jazdy polskiej łamiącej i rozpraszającej 2000 Kozaków. To prawda, że 100 Kozaków za taborem nie boi się 1000 Polaków. Kozacy są wzrostu pięknego, żyłowaci, zręczni i zwinni, lubią się stroić, gdy się na rabunkach obłowią; inaczej w niepoczesnej [14] chodzą odzieży. W czasie pokoju bawią się najwięcej polowaniem i rybołówstwem. Używają ciągle wybornego zdrowia, wolni są nawet od powszechnej w Polsce choroby, zwanej kołtunem[15], żyją do późnej starości, najczęściej na polu sławy kończąc swe życie.

ŻYDZI

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA... II, 139

Godnym uwagi jest powodzenie w Polsce Żydów, a szczególniej też krakowskich i ruskich. Pierwsi osobno od chrześcijan na Kazimierzu w Krakowie mieszkając, oddzieleni od nich tak nazwaną glinianą fortą [1], usilnie wciskali się do miasta. Ci to krakowscy Żydzi należeli do najmędrszych, jakich miała Polska, przeto najwięcej też mieli przebiegów. W Krakowie pierwsze polsko-żydowskie pokazały się druki.

[11] subtelny — drobny, delikatny, bystry.
[12] tabor — obóz otoczony wozami.
[13] zawarty — zamknięty.
[14] niepoczesny — niepozorny, skromny.
[15] choroba włosów, polegająca na zlepianiu się włosów w kudły.
[1] fort — oddzielna fortyfikacja.



Rodzina żydowska
wedle obrazu Szlegla Kornela
(Ze zbiorów W. hr. Baworowskiego)

Oszczędności i wzajemnej ku sobie miłości wzorem byli Żydzi. Lada czym zaspokajali głód i pragnienie: chleb suchy bywał codziennym ich pożywieniem, a przysmakiem wódka i rzodkiew. Tylko w szabas posilał się Żyd dobrym pokarmem. Wtedy musiał mieć na stole gęś albo kokosz[2] tłustą. Dla tej to oszczędności miewali zawsze gotowy grosz w kieszeni nie przejadłszy go ani przepiwszy. Jeżeli zubożał jeden z żydowskiej gromady, zasilały go tak nazwane składy[3], czyli kasy wspólne; najsławniejsze były w mieście Lublinie. Obowiązkiem było każdego Żyda sześć groszy od każdego sta złotego, który zarobił, wnieść do wspólnej tej kasy, skądby zubożałym był pewny ratunek i gotowe pieniądze na wydatki nadzwyczajne.

Zazdroszczono Żydom zbiorów bogactw, zwłaszcza gdy się przekonano o tym, że najczęściej niecnymi środkami przychodzą do majątków. Im więcej gasło światło w narodzie, im bardziej ciemnota ogarniała szlachtę i mieszczan, tym więcej ubożeli chłopi, a bogacili się Żydzi rozpościerając się (mówi broszura stara)

[2] kokosz — kura.
[3] skład — magazyn, skarbiec.



Pod św. Wojciechem w Krakowie
Żyd — sprzedający książki
Rys. Kielisińskiego K. W.
(Ze zbiorów Biblioteki Gw. Pawlikowskiego)

po murowanych miastach polskich, jak czerw[4] w zrębie[5] pięknym, jak mól we futrach kosztownych.

Szlachta lubiła korzenno[6] jadać i krasić potrawy swoje szafranem[7]. Żydzi korzeniem tym handlowali szczególniej i za worek pieprzu, za miskę szafranu wszystkiego dostawali łatwo od szlachty. Żyd był wszystkim u szlachcica, brał w arendę karczmy, młyny, myta, gościnne domy i wioski, był doktorem, rzemieślnikiem, a szczególniej też złotnikiem. Żyd na koniec najlepsze dawał rady szlachcicowi, był jego sekretarzem i najwierniejszym sługą.

Powiada Maciej z Miechowa[8] w opisie Sarmacji, że na Rusi jest sekta Żydów nie lichwiarzów, ale rzemieślników, rolników

[4] czerw — robak.

[5] zrąb — drzewo zrąbane.

[6] korzenno — zaprawiony korzeniami.

[7] szafran — roślina z rodziny kosaćcowatych, kwiat tej rośliny używany do ciast i potraw.

[8] czyli Miechowita, (1456—1523), studiował w Padwie, był profesorem Akademii Krakowskiej. Sławny lekarz, kanonik, sekretarz królewski. Kontynuator historii Długosza pt.: „Kronika Miechowity".

i wielkich kupców, którzy bardzo często bywają przełożeni na urzędach celnych i poborowych [9]. Rozumie on bez wątpienia przez to Żydów Karaimami zwanych, to jest sektę Iraelitów, dotąd liczną w Haliczu, która Talmud [10] i tradycje odrzuca, a tylko czystego Pisma św. się trzyma.

[9] poborowy — pobierający podatki, czynsze, daniny.

[10] Talmud — zbiór ksiąg religijnych i prawodawczych żydowskich, ułożony przez rabinów w III w. po Chr.


KULTURA MATERIALNA

ZŁOTE CZASY BOLESŁAWA CHROBREGO

ANONIM, TZW. GALL. KRONIKA POLSKA, P. 72

Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za jego czasów cesarz Otto Rudy[1] przybył do (grobu) św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania (z Bogiem), a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tym można dokładnie wyczytać w książce o męczeństwie św. (Wojciecha). Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazale, jak wypadało przyjąć króla, imperatora rzymskiego i tak wielkiego gościa. Albowiem przedziwne wprost cuda przygotował na przybycie cesarza: najpierw szyki przeróżne rycerstwa, następnie książąt rozstawił jak chóry na obszernej równinie, a poszczególne, z osobna stojące szyki wyróżniała odmienna barwa strojów. A nie była to tania pstrokacizna byle jakich lichych ozdób, lecz wszystko cokolwiek kosztowniejszego można znaleźć u wszelkich ludów: gdyż za czasów Bolesława wszyscy rycerze i wszystkie damy dworskie zamiast sukien lnianych lub wełnianych nosiły płaszcze z delikatnych tkanin, a skór nawet kosztownych, choćby były nowe, nie noszono na jego dworze bez podszycia kosztowną tkaniną i bez złotogłowiu[2]. Złoto bowiem za jego czasów tak było w powszechnym posiadaniu u wszystkich jak (dziś) srebro, srebro zaś było tanie jak słoma. Zważywszy jego chwałę i potęgę, i bogactwa cesarz rzymski zawołał w podziwie: „Na koronę mego cesarstwa, to co widzę, większe jest, niż wieści niosły". I za radą swych magnatów dodał wobec wszystkich: „Nie uchodzi

[1] Otto III, cesarz rzymsko-niemiecki, (983—1002).

[2] złotogłów — altembas. Tkanina złotolita lub materia jedwabna przetykana złotem.

to, by takiego i tak wielkiego męża księciem nazywać lub komesem [3] jakby jednego spośród dostojników, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i wywyższyć koroną". I zdjąwszy z głowy swej diadem [4] cesarski włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co w zamian ofiarował mu Bolesław ramię św. Wojciecha. I tak wielką owego dnia złączyli się miłością, że cesarz mianował go bratem i współpracownikiem cesarstwa i nazwał go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Ponadto też odstąpił jego władzy oraz jego dostojników wszystko to, co w zakresie zaszczytów kościelnych należało do cesarstwa w królestwie polskim, a także w innych podbitych już przez Bolesława krajach barbarzyńców oraz w tych, które podbije w przyszłości. Układ ten zatwierdził papież Sylwester [5] przywilejem św. rzymskiego Kościoła. Bolesław więc tak chlubnie wyniesiony na królewski tron przez cesarza, nałożony tak na siebie obowiązek hojności spełniał podczas trzech dni swej konsekracji [6] prawdziwie cesarskie i królewskie urządzając biesiady, a każdego dnia wszystkie naczynia i sprzęty zmieniał zastawiając coraz to inne i jeszcze więcej kosztowne. Ukończywszy wreszcie biesiady nakazał cześnikom[7] i stolnikom[8] zebrać ze wszystkich stołów z trzech dni złote i srebrne naczynia, bo żadnych drewnianych tam nie miano, mianowicie kubki [9], puchary, misy, czarki [10] i rogi [11] i ofiarował je cesarzowi w celu uczczenia go, nie

[3] tj. hrabią.

[4] ozdoba głowy.

[5] Sylwester II. papież (999—1003).

[6] konsekracja — ceremonia poświęcenia kościoła, biskupa, księcia, króla.

[7] cześnik — dawny urzędnik dworski, który miał dozór nad jadłem królewskim.

[8] stolnik — urzędnik dworski posługujący królowi do stołu, później wysoki urząd honorowy.

[9] kubek — naczynie do picia.

[10] czarka — kubek bez uszka.

[11] róg — puchar wyrobiony z rogu.



Ruiny zamku w Tenczynie — według rys. Kielisińskiego K. W.
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

zaś jako dar książęcy. Komornikom [12] zaś rozkazał podobnie zebrać rozciągnięte tkaniny i obrusy, dywany i kobierce, serwety ręczniki i cokolwiek użyte było do nakrycia i znieść to wszystko do komory cesarskiej. Nadto także wiele innych podarował naczyń, mianowicie złotych i srebrnych rozmaitego wyrobu, płaszcze zaś różnego koloru, ozdoby nie widzianego dotąd rodzaju, kamienie drogie, a tego wszystkiego tak wiele ofiarował, że cesarz tak niezmierne dary uważał za cuda. Poszczególnych zaś jego książąt tak okazale obdarował, że z przyjaznych zrobił ich najprzyjaźniejszymi. — Lecz któż zdoła wyliczyć, ile i jakich darów dał przedniejszym, gdy nawet żaden z niezmiernie licznej służby nie odszedł bez podarunku! Cesarz tedy wesoło z wielkimi darami powrócił do siebie, Bolesław zaś podniesiony do godności królewskiej, wznowił dawny gniew ku wrogom.

[12] komornik — dawny przełożony nad komorą monarszą, szambelan.

BUDOWNICZY PAŃSTWA KAZIMIERZ WIELKI

DŁUGOSZ J.: DZIEJÓW POLSKICH KS. XII, T. III, P. 301

Ze wszystkich królów i książąt, jacy kiedykolwiek w czasach dawniejszych panowali w Królestwie Polskim, Kazimierz II, król Polski, największego u Polaków godny był żalu, zwłaszcza że po sobie żadnego potomka płci męskiej nie zostawił. On bowiem jeden między królami polskimi nie tylko państwo swoje nowymi siłami ożywił, ale je wzniósł i uświetnił, a mnóstwem pobudowanych z wielką wspaniałością kościołów, zamków, miast, dworów, uzacnił i ozdobił. A naprzód zamek krakowski znacznie podźwignął zmurowawszy w nim wiele gmachów okazałych i mieszkań, umocniwszy go wałami i wieżycami, a przydawszy mu ozdoby w rzeźbach, malowidłach i pięknych nakryciach. Niemniej miasto Kazimierz, które do Krakowa przybudował, liczne miasta, grody i miasteczka, jako to: Wieliczkę, Skawinę, Ilkusz (Ilkusch), Będzin, Lelów, Sandomierz, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Wawelnicę, Lublin, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Wieluń, Konin, Piotrków, Łęczycę, Płock, Inowłodz, Lwów, Sanok, Krosno, Czchów, murami opasał. Toż zamki i dwory królewskie w Poznaniu, Kaliszu,



Wiślica nad Nidą. (Sławne statutem wiślickim miejsce zjazdów sejmikowych szlachty małopolskiej). Z Albumu Napoleona Ordy



Widok katedry na Wawelu z w. XIV i XV
(Według Essenweina)

Sandomierzu, Lublinie, Lwowie, w Pyzdrach, zamek wyższy i niższy w Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Kole, Płocku, Niepołomicach, Szydłowie, Przedborzu, Brzeźnicy, Bolesławcu, Ostrzeszowie, Przemyślu, Lanckoronie, Będzinie, Lelowie, Czorsztynie, Ojcowie (Oczecz), Krzepicach, Sieciechowie, Solcu, Zawichoście, Nowym Mieście, zwanym Korczyn, Koninie, Nakle, Wielinie (Welen), Międzyrzeczu, Kruszwicy, Złotorii, Bydgoszczy, Lubaczowie, Trembowli, Haliczu, Tustanie, Opocznie, Szydłowie, Przyszowie, Rawie, Wyszygrodzie pobudował. Nadto kościoły i świątynie Boże, a mianowicie dwie kolegiaty[1] w zamku krakowskim, św. Michała i św. Jerzego, i szpital na Strądomiu, kolegiaty sandomierską i wiślicką, kościoły w Stobnicy, Szydłowie, Lapszycach, Kargowie, Niepołomicach, Solcu, Opocznie, Korczynie, Św. Stanisława na Skałce, klasztory w Piotrkowie, Łęczycy, Nowym Mieście Korczynie wymurował i poważnymi gmachy, malowidłami, kosztownym nakryciem ozdobił. Też same kościoły i klasztory opatrzył z królewską hojnością w krzyże, kielichy, księgi, od złota, srebra i drogich kamieni. Trudno by tu wszystko wyliczać, lecz żadnego prawie w Królestwie Polskim miejsca, żadnego z dawnych miast i zamków nie pominął, w którym by nowych murów nie postawił, upadającego nie dźwignął, albo gdzie czego brakowało, nie przybudował. Do stawiania zaś i wykończenia innych zamków, dworów, ko-

[1] Kolegium kanoników z własną autonomią przy kościele, który nie jest katedrą.

ściołów i domów, które za jego panowania szlachta, mieszczanie bądź ubożsi kraju mieszkańcy zmurować usiłowali, kwapił się z swoją pomocą nie szczędząc wsparcia i zachęty. Taką bowiem pałał gorliwością o podźwignienie i zbogacenie swego królestwa, że największych nie żałował na to trudów i nakładów, aby widział pomurowane wszędy kościoły, zamki, miasta i dwory, tak iż zastawszy Polskę glinianą, drewnianą i nieschludną [2], zostawił ją murowaną, ozdobną i wspaniałą. Cokolwiek też Polska ma zamków, kościołów, miast i dworów murowanych, to w większej części król Kazimierz postawił albo swym królewskim nakładem uzupełnił. Duchownych wszelako, o których wiedział, że byli skromni, powściągliwi i w powinnościach pilni albo nauką i zdolnością jaką celowali, chociażby niskiego roku i pochodzenia, w wielkiej chował czci i łasce, a pomijając szlachtę, swoich dworzan i służebników, wypuszczał im beneficja [3] do swej kolacji [4] należące i porucział w zarząd swoje zamki, dwory i dobra z osobistej ku nim przychylności. O to się także jak najusilniej starał, ażeby prałaci, kanonicy i rządcy kościołów parafialnych przy swych kościołach osobiście przemieszkiwali: kmiecie [5] zaś i osadnicy wiejscy, aby od szlachty i rycerstwa nie doznawali pokrzywdzenia i ucisku: za czym rzeczeni [6] kmiecie i osadnicy, żyjący pod prawem rycerstwa i szlachty, ilekroć od swych panów i dziedziców ponosili jaką krzywdę, pod jego uciekali się opiekę, a on wzierał [7] w ich pokrzywdzenia i z najsurowszą sprawiedliwością podejmował ich obronę: żaden przeto z panów, chociażby najmocniejszy i największe posiadający dostatki, nie śmiał z kmiotkami swymi poczynać sobie samowolnie, wyrządzać im gwałty i niesprawiedliwości, albowiem król Kazimierz za każde bezprawie i nadużycie surową wymierzał karę. W czym że się szlachcie wydawał za przykrym, nie mógł się

[2] nieschludny — nieczysty, nieporządny.

[3] uposażenie lub dochód osoby duchownej.

[4] kolacja — powierzenie i sprawowanie przez osobę wyznaczoną urzędu kościelnego.

[5] kmieć — włościanin, wieśniak, rolnik.

[6] rzeczeni — wspomniani, ciż.

[7] wzierać — wglądać.

schronić[8] ich szemraniu: jakoż z przyczyny tej urazy od szlachty i rycerstwa nazwany był królem chłopów. Ale król cierpliwie znosząc taką przymówkę[9] nie ustawał bynajmniej w obronie sierót, wdów i przychodniów, w wymierzaniu każdemu sprawiedliwości, karaniu łotrów, złodziejów, wydzierców i gwałtowników, z jednaką zawżdy słusznością dla ubogiego jak i bogacza, cnoty nagradzając a karząc występki. Dobrych ludzi szanował, złych ścigał i gromił: kwitnęła też za jego rządów sprawiedliwość, zacni mężowie byli w poszanowaniu: szlachta i obywatele niepoczciwi, przywykli żyć krzywdą cudzą, wydzierstwem[10], ustępować musieli z kraju: dobrzy zaś i cnotliwi ściągali zewsząd, osadzani po miastach i ziemiach królestwa.

On pierwszy w Polsce zaszczepił smak i zamiłowanie w porządnych murowanych budowach.

NA DWORZE ZYGMUNTA AUGUSTA

OPISANIE KRÓLESTWA POLSKIEGO PRZEZ BERNARDA BONGIOVANNI, BISKUPA KAMERIŃSKIEGO, Z R. 1560
RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 98

Król ma w Wilnie 180 dział wielkiego kalibru[1], mnóstwo mniejszych, a mając upodobanie w tym rynsztunku więcej jeszcze chce ulać, na co żalą się Polacy mówiąc, że ogałaca koronę i co lepszego wywozi do Litwy, co może kiedyś wyjść im na złe.

Król trzyma na stajni 2000 koni, z których 600 widziałem, reszta była po wsiach na paszy, równie jak źrebce[2] i stadnina. Widziałem także 20 zbrój królewskich, z których cztery przedziwnej roboty, mianowicie jedna z piękną rzeźbą i wysadzanymi srebrem figurami, wyrażającymi wszystkie odniesione przez przodków na Moskwie zwycięstwa. Kosztowała 6000 szkudów. Na innych są inne zwycięstwa.

[8] schronić — schować, ukryć.

[9] przymówka — przemówienie, nagana, przytyk.

[10] wydzierstwo — wyłudzanie podstępem, ograbianie, zdzierstwo.

[1] kaliber — średnica otworu broni palnej, miara kuli, stąd rodzaj, kształt, wielkość.

[2] źrebiec — młody koń.

Król ubiera się po prostu, ale ma wszelkiego rodzaju ubiory, węgierskie, włoskie, złotogłowe, jedwabne, letnie i zimowe, podszyte sobolami, wilkami, rysiami, czarnymi lisami, wartujące przeszło 80000 szkudów złotych.

Lubi niezmiernie klejnoty i jednego dnia pokazywał mi je potajemnie, kryje się bowiem z nimi przed Polakami nie chcąc, aby wiedzieli, że wydał ogromne sumy na ich zakupienie. Ma w swoim pokoju stół od ściany do ściany, na którym stoi szesnaście pudełek na dwie piędzi [3] długości, półtora szerokości, napełnionych klejnotami. Cztery z nich, wartości 200 000 szkudów, przysłała mu matka z Neapolu. Cztery inne sam król kupił za 550 000 szkudów złotych, między którymi znajduje się rubin Karola V, wartujący 80000 szkudów złotych, tudzież jego medal diamentowy wielkości Agnus Dei [4], mający z jednej strony orła z herbem Hiszpanii, z drugiej dwie kolumny z napisem: plus ultra [5]. Oprócz tego mnóstwo rubinów, szmaragdów, ostrych i kwadratowych. W ośmiu pozostałych były starożytne, między innymi czapka pełna rubinów, szmaragdów i diamentów, wartości 300000 szkudów złotych. Widziałem słowem tyle klejnotów, ile w jednym miejscu zgromadzonych znaleźć nie spodziewałem się, z którymi weneckie i papieskie, które także widziałem, nie mogą iść w porównanie.

Oprócz srebra, używanego przez króla i królowę, jest w skarbie 15000 funtów srebra pozłacanego, którego nikt nie używa. Tu należą zegary, wielkości człowieka, z figurami, organy i inne narzędzia, świat ze wszystkimi znakami niebieskimi, miednica, naczynia ze wszelkiego rodzaju zwierzętami ziemskimi i morskimi. Zresztą czasze złocone, które dają biskupi, wojewodowie, kasztelany, starostowie i inni urzędnicy, gdy są mianowani przez króla.

Ma na koniec trzydzieści siodeł i rzędów [6] na konie, tak bogatych, iż nie podobna widzieć gdzie indziej bogatszych. Że niektóre

[3] piędź — długość od końca wielkiego do końca średniego palca dłoni rozpostartej, miara, skala.

[4] Agnus Dei — Baranek Boży, hostia.

[5] plus ultra — ponadto, nadmiernie.

[6] rząd — całość sprzężaju końskiego, pełna uprząż końska.

są ze szczerego złota i srebra, to nie zadziwia bynajmniej, wiedząc że należą do takiego króla; lecz że zarazem są arcydziełem sztuki, temu by nikt nie uwierzył, kto nie widział.

Pokazywano mi potem ubiory dla 20 paziów ze złotymi łańcuchami, z których każdy wart był 800 dukatów węgierskich [7] i wiele innych rzadkich i kosztownych rzeczy, które za długo byłoby wyliczać.

W każdej sztuce król ma biegłych mistrzów, do klejnotów i rzeźby na nich Jakuba z Werony [8], do lania dział kilku Francuzów, wenecjanina do snycerstwa, Węgra biegłego lutnistę, Prospera Naucleri neapolitańczyka do ujeżdżania koni i tak następnie do każdego kunsztu.

Tym wszystkim pozwala żyć, jak się każdemu podoba, bo jest tak dobry i łaskawy, iż nie chciałby sprawić nikomu najmniejszej przykrości.

Opis Polski przez Mons. Juliusza Ruggieri z roku 1565

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 140

Dwór królewski jest bardzo liczny, lecz nie wychodzi na widok, aż gdy się król wyruszy w drogę, wtenczas bowiem wszyscy dworzanie mają obowiązek mu towarzyszyć. Kiedy zostaje na miejscu, widać w zamku królewskim tylko halabardników [9] i kilku usługujących paziów. Najpierwszym urzędnikiem dworskim jest marszałek nadworny, który nie tylko ma władzę i sądownictwo nad całym dworem, lecz nad wszystkimi jakimkolwiek sposobem do dworu należącymi lub znajdującymi się w tym miejscu, gdzie dwór przebywa, i dlatego ważny ten urząd pierwszym w kraju osobom dawany bywa.

[7] wartości około 1 złotego czerwonego późniejszego, którego kurs oznaczony został na 30 groszy srebrnych. Wartość jego ilustrują ceny współczesne, np. korzec pszenicy kosztował 16 gr.

[8] Caraglio Jan Jakub z Werony, znakomity złotnik. Bawił w Polsce 1539—1560 na dworze królewskim.

[9] żołnierz uzbrojony w halabardę, tj. siekierę do rozcinania hełmu.

Przy królu wiesza się wiele szlachty zwanej dworzanami, z których każdy trzyma od czterech do dziesięciu koni. Król im płaci na kwartał po pięć złotych [10] na konia, liczba ich nie jest oznaczona, lecz może dochodzić do 1500. Nie dla płacy wchodzą w tę służbę, lecz że z niej wychodzą stosownie do swych zdolności na prałatów, wojewodów, kasztelanów. Powinnością ich jest towarzyszyć królowi w drodze w tyle koni, ile mają obowiązek trzymać ciągnąc z nim na wojnę, gdzie słuchają tylko rozkazów jednego ze starszych pomiędzy sobą, czasem i bez króla idą na wojnę, lecz kiedy król siedzi na miejscu, wielu zyskuje, na żołdzie trzymając tylko połowę przepisanych koni, a gdy ma wyjechać, dokupują lub pożyczają od przyjaciół. Jest prócz tego do dwóch tysięcy innej szlachty, zwanej pacholiki, którzy nie służą królowi u stołu jak dworzanie, lecz mają tylko obowiązek iść z nim na wojnę lub gdziekolwiek się ruszy, biorą też samą płacę na dwa konie, lecz prócz powozowych trzymają przynajmniej po cztery, nie są tak dobrze uważani jak dworzanie, na wojnie słuchają także jednego ze swych starszych. Ma do dwustu paziów zwanych komornikami, także synów szlacheckich. a nawet przedniejszych panów, których ojcowie do dworu oddają, gdy są zbyt krnąbrni lub uczyć się nie chcą. Ci nie mają koni, lecz w drodze dają im ze stajen królewskich, dostają co tydzień po złotemu na wikt, trochę sukien i pewną kwotę na kwartał. Powinnością ich jest pilnować pokojów królewskich, biegać, gdzie ich król pośle, a nade wszystko wozić listy królewskie do senatorów, za co hojnie bywają obdarowani. Jeżdżą niewypowiedzianie szybko, bo chociaż w Polsce nie ma koni pocztowych, wszędzie jednak w dobrach królewskich darmo dają konie we dnie i w nocy komornikom królewskim, tudzież tym, którzy ukażą list z kancelarii królewskiej, tak iż czasem w pięciu dniach stają z Krakowa w Wilnie upędziwszy 120 mil, za co osobno są płatni, za drogę z Krakowa do Wilna 10 złotych, i tym sposobem jeździ wielu dworskich płacąc jednak półtora grosza za milę od konia, co się zowie jechać podwodą. Jest prócz tego dwiestu żołnie-

[10] wartość tyle, co dukat.



Odrzykoń nad Wisłoką: ruiny zamku z w. XIII
(Z Albumu Napoleona Ordy)

rzy płatnych po cztery złote na kwartał do pilnowania wozów królewskich, których bez liku, bo król ma zwyczaj wozić z sobą swe klejnoty, suknie i mnóstwo innych rzeczy. Za straż przyboczną ma stu pięćdziesięciu halabardników, zwanych także drabantami, a mają złoty na tydzień, a oprócz tego 20 na rok, odziewani są dwa razy do roku, w drodze towarzysząc królowi biorą konie ze stajni królewskiej, nawet dają im buty i ostrogi. W komnatach królewskich usługuje czterech pokojowych i pięćdziesięciu komorników, ale ta służba odbywa się nieporządnie, tak iż czasem król nie ma żadnego z nich na swe zawołanie. Jest prócz tych stolnik, łowczy i krajczy nadworny na usługi J. K. Mci, ci mają 400 złotych na rok, ale nie wchodzą do senatu. Kiedy król podróżuje, cały ten dwór piękny bardzo sprawia widok, tak dla mnóstwa koni i ludzi jako też dla niezliczonych wozów, bo prócz królewskich każdy prawie dworzanin swoje prowadzi. Lecz gdy król w jakim miejscu

na dłuższy czas się zatrzyma, cała ta okazałość nie wiedzieć gdzie się podziewa i wtenczas zaledwie kilka osób zobaczysz na jego dworze.

PAŁACE I DWORY

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 9

Do budowy pałacu obierano miejsce z piękną perspektywą [1] nad rzeką, jeziorem, wesołym laskiem, na wzgórku wśród równin. Zrobiwszy abrys [2], lat kilka sposobiono jak najlepsze materiały: cegłę, wapno i dopiero przystępowano do budowy nie zapominając o prawdziwie dobrych fundamentach.

Pałac sam, czyli to dół stanowił go jedynie, czyli miał jeszcze i gadę, tj. piętro, a czasem nawet i półpiętrze, ozdobiony był facjatą [3], ustrojoną w herby i cyfry właściciela i właścicielki. Wystawa, front albo fronton, wsparty był na filarach [4] spoczywających na swej podstawie, później miejsce ich zajęły kolumny i główny portyk [5]. Kramzaus, czyli gzyms krasił drzwi i wokoło domu szły gzymsy tudzież gliffy, czyli węgły murarskie, okap[6] rynwami upewniony, ostrew, czyli słup napełniony kolcami drewnianymi do włażenia na dach służył. Starożytne domy zewnątrz szczególną miały budowę; wieżyczki u możnych z zegarem, czyli godzinnikiem, narożniki zwykle panieńskie mieszkanie, na wierzchu banie złociste, powietrzniki [7] blaszane, którymi były: żurawie, ko-

[1] perspektywa — widok w dal.

[2] z niem. Abriss, plan architektoniczny projektowanego gmachu.

[3] facjata — środkowa część przedniej ściany domu, wychodząca ponad dach.

[4] filar — słup podpierający, słup muru, kolumna.

[5] portyk — przedsienie lub ganek, którego sklepienie wsparte jest na kolumnach, arkadach.

[6] okap — wystający brzeg dachu, który chroni zwykle ścianę od deszczu.

[7] powietrznik — chorągiewka, kurek na dachu wskazujący kierunek wiatru.



Kielisiński K. W.: Zamek w Podhorcach
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

gutki, murzyny. Od środka czasem szedł ambit, czyli krużganek, po rogach były bariery, czyli ganki, koło wjazdu balasy [8], niekiedy łańcuchy u kamiennych zawieszone słupów, na wierzchu balustrady [9], balkony. Koło pałacu albo od niego do główniejszych oficyn chodniki, czyli korytarze, z jednej strony otwarte, po wierzchu galerie.

W bliskości pałacu lub w nim była kaplica, oficyna kuchenna z mieszkaniem dla marszałka i kuchmistrza, i wszelkimi do niej przynależącymi z tyłu zabudowaniami, oficyna ogrodowa albo gościnna, częstokroć dwa jeszcze dalsze pawilony, skarbiec albo lamus nieco na ustroniu, archiwum, naprzeciwko lub opodal kordegarda [10], przy niej turma, czyli koza, stajnie, wozownie, masztarnie [11] i dla sług mieszkania, kuźnia, miejsce, gdzie pracują: stolarze, siodlarze, malarze i inni rzemieślnicy, gdzie się uczy muzyka, brama okazała z górką [12], balkonami dla kapeli.

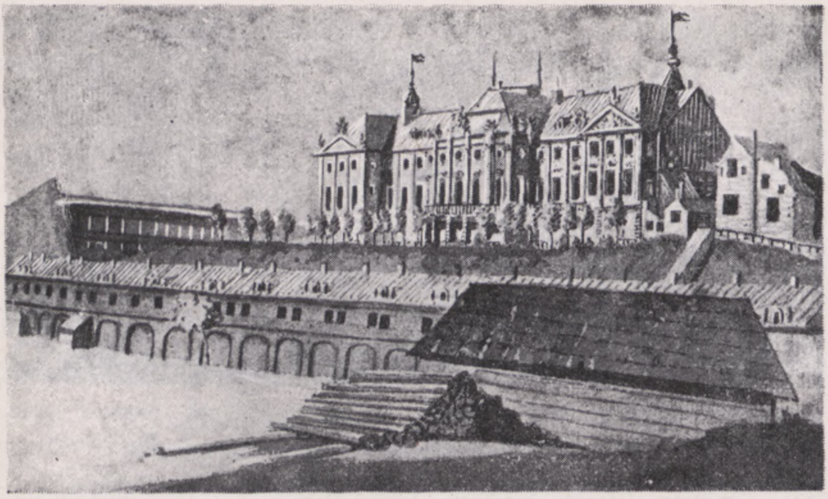
[8] balasy — balustrada.

[9] balustrada — ozdobna poręcz wsparta na słupkach ustawionych szeregiem.

[10] wartownia dla żołnierzy.

[11] masztarnia — stajnia.

[12] górka — pokój na piętrze.



Pałac Radziejowskich w Warszawie

Przy bramie furta do przechodzenia, gdy brama zamknięta, w niej krata, by po niej bydło przestępować nie śmiało, most na arkadzie[13] albo zwodzony, jeśli zamek fosa otacza, wokoło sztachety.

Na środku ogromnego dziedzińca kompas lub sadzawka z fontanną we środku, latarnie, słup z kółkiem żelaznym, mosiężnym i srebrnym do przywiązywania koni, w miarę godności posłańca przybywającego z listami[14] i dzwonek zwołujący na odebranie piwa, na obiady, wieczerze.

Sień widoczna, izby wesołe, pokoje wygodne, oto były zalety wewnętrznego urządzenia domu. Z przedsionka wchodziło się do sieni, stamtąd do przedpokoju, antykamery, czyli przysionku, następowały potem jedne po drugich różne komnaty, izby, komory, architrikliny, czyli główne pokoje, alkierze (pokoiki ustronne), al-

[13] arkada — łukowe sklepienie na filarach.

[14] do srebrnego kółka przywiązywał konia szlachcic, do mosiężnego niższy dworzanin, do żelaznego chłop lub bojar.



Lamus dworski („stary budynek mieszkalny") z XVI w. w Branicach op. Krakowa

kowy, czyli wklęsłości[15] w izbie na łóżka lub oddzielne spalnie, jadalne izby, łaziebnik, umywalnie, czyli lawaterze.

Próg dawnych pałaców bywał wysoki, stąd powstało przysłowie: za wysokie te progi na moje nogi. Pawiment (podłoga) był kamienny, marmurowy, drewniany. Drzwi, portierami pokryte, nad nimi

[15] **łaziebnik — łaźnia domowa, pokój kąpielowy.**



Dwór z w. XVI w Szymbarku obok Gorlic

supraporty [16], piece kaflowe, porcelanowe, gliniane, gipsowe, boazerie [17] i lamperie [18] piękne.

Sztukaterie u możnych bywały z gipsu, u szlachty z wosku. Powała (strop) błyszczała od złota lub świetnym jaśniała malowaniem. Fryz (średnia część belkowania) sztukatorską lub malarską ozdobione ręką, ściągały oczy. Z boków domu osobne były wejścia i sionki, schody wygodne, wspaniałe, lochy pod domem na trunki, poddasze przeznaczone było na różne schronienia. Okna z alabastru i szkło białe długi czas należały do zbytkownych rzeczy.

Wysokie ściany zdobił kobierzec [19] w Carogrodzie dziany [20]; ten izby swe szumnie obijał i potrzeby (bitwy) na ścianach malował. Ów alegoryczne obrazy żywota ludzkiego cnót i występków przedstawiał, inny dom kazał malować zwierzyńcami i myśliwskimi gonami [21] lub stroił w arabeski. Częściej wszakże spotykać można było rzędem w sali namalowanych wszystkich królów polskich, po refektarzach [22] lub krużgankach klasztornych św. zakonu papieżów i biskupów, po domach szlacheckich familijne galerie. Tu szczerym złotogłowem, aksamitem, adamaszkiem [23], atła-

[16] ozdoby nad drzwiami, rzeźbione w drzewie lub gipsie albo malowane.

[17] rzeźbione, wykładane ściany.

[18] dolna część ściany pomalowana lub wyłożona marmurem.

[19] kobierzec — przykrycie, sposobem dywanowym tkane, dywan.

[20] dziany — wyrobiony na drutach albo szydełkiem.

[21] gon — gonitwa, wyścigi, łowy.

[22] refektarz — sala jadalna w klasztorze, miejsce zebrań i narad zakonnych.

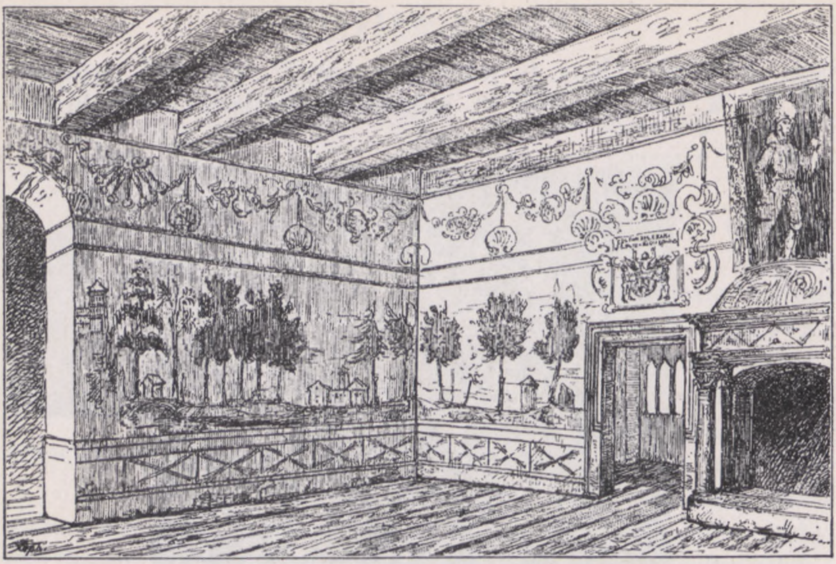
[23] jedwabna tkanina. Nazwa pochodzi od miasta Damaszku, skąd rozpowszechniła się w Europie.

sem obite były ściany, tu jaśniały makaty [24], opony [25], szpalerowe obicia, czyli gobeliny [26], wyobrażające przedmioty z historii

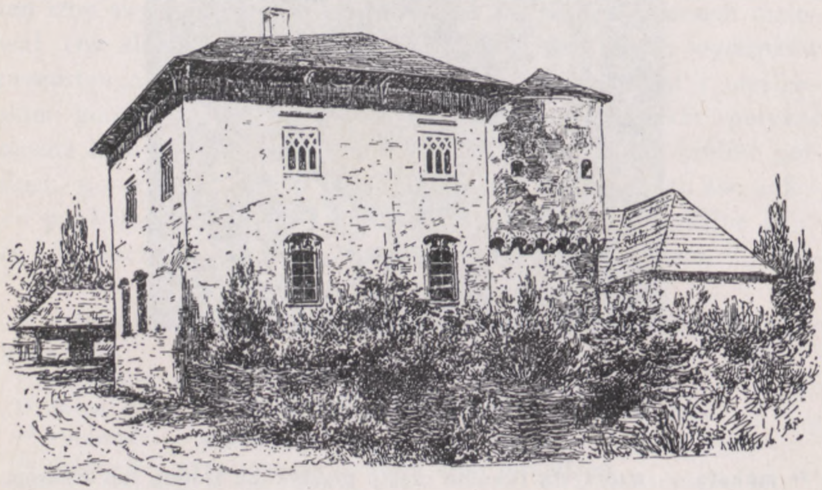


Wełniany kobierzec polski
(Ze zbioru pryw. w Niemczech)

[24] makata — wzorzysta tkanina często przetykana złotem lub srebrem.
[25] opona — okrycie, obicie.
[26] kobierzec wyobrażający sceny figuralne (np. z historii świętej). Nazwa pochodzi od Gilles Gobelin'a, który założył najsławniejszą fabrykę gobelinów w XVII w. pod Paryżem.



Dwór szlachecki z XVI w. w Jeżowie: Wnętrze sali I piętra z dawnym malowaniem ścian. (Według rysunku St. Wyspiańskiego z r. 1889)



Dwór szlachecki z pierwszej połowy XVI w. w Jeżowie (obok Grybowa) (Z teki rysunków St. Wyspiańskiego)

św. lub inne jakie i w świetnych farbach naśladujące zwodniczo [27] malarski pędzel.

NA DWORZE MOŻNEGO PANA

GWAGNIN A.: Z KRONIKI SARMACJI EUROPSKIEJ, STR. 36

Dworzan i sług taką wielkość wszyscy Sarmatowie, a zwłaszcza Polacy, Mazurowie, Litwa i Ruś chowają, żeby kto nieświadomy rzekł, iż ich nigdy wyżywić nie mogą. A ci nic inszego nie czynią, jedno kędy pan pójdzie, za nim iść, albo kędy pan którego po co pośle, sprawić[1], od innych posług są wolni i zgoła do żadnej inszej powinności się dalszej nie obowiązują. Prostej domowej roboty pan słudze szlachcicowi, by też najuboższemu, robić nie każe ani dopuszcza. A jeśliby który pan co takowego słudze szlachcicowi rozkazał, co by rozumiał być przeciw powinności szlacheckiej, natychmiast mu rzecze: najdzie sobie, panie, do takiej posługi chłopa, a mnie odpraw. I przeto szlachta szlachcie, równy sobie równemu w cnocie i urodzeniu służy, gdyż uczciwe i przystojne posługi odprawują. Przeciwnym zaś sposobem zachodnich krajów narodowie, u których aby szlachcic szlachcicowi służył nieprzystojną rzecz rozumieją, bo tąm, co pan rozkaże, wszelką robotę i najgrubszą, odprawować sługa powinien. Ale Sarmatów naszych inaczej. A skoro pan do stołu, i słudzy zarazem siadają swym porządkiem. A kiedy przy wielkim dworze i kilka stołów słudzy zasiędą, którzy zaś kilka osób z talerza swego pożywić mogą, bo tam każdy sługa ma kilka sług, a słudzy mają swe chłopięta, chłopięta zaś mają swych pacholąt, i to aż do czwartego porządku on rozchód [2] dworski wyżywić wszystkich według potrzeby może. Po obiedzie ukłoniwszy się, powstawszy trochę przed panem idą sobie, kędy chcą, a czasem i trzy, i cztery dni pan sługi z karczmy albo od towarzystwa nie wywabi [3]. A kiedy przyjdzie, spyta go pan, gdzieś był,

[27] zwodniczy — łudzący.
[1] sprawić — wykonywać, załatwiać.
[2] rozchód — wydatek.
[3] wywabić — wyprowadzić.

odpowie, żem prze zdrowie w. m. z ochotą pełnił. Pan rozśmiawszy się podziękuje i jeszcze mu czasem co za to podaruje.

Trafiło się niektórego czasu, gdy jeden biskup przez podskarbiego swego dworowi swemu suchedni [4] płacił, i gdy wszyscy swym porządkiem stali, jeden łotraszek, który przy onymże dworze nikomu nie służąc bawił się jedząc i pijąc zawsze z odrobin stołu biskupa onego, wmieszał się między one służebne, którzy suchych dni czekali. A gdy drudzy przeciwko powstawali, iż nikomu nie służąc chce też płacy jako i oni, spyta go biskup: A ty służysz i co za posługa twoja jest? Odpowiedział: Waszej pańskiej mci swemu m. panu służę: i to co drudzy z chęcią rad wypełniam. Co takiego? biskup spyta. Odpowie: Zawsze dwa razy na każdy dzień do stołu twojego służąc jem i piję, i mam się dobrze jako i drudzy. Którego biskup rozśmiawszy się i kazawszy mu coś dać przyłączył do posług dworu swego.

DWÓR W EPOCE AUGUSTÓW

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ W OSTATNICH CZASACH PANOWANIA AUGUSTA III I PIERWSZYCH STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO... 74

Przebrany magnat po francusku, zaraz stosował dwór swój i usługę do zagranicznych panów, trzymał kamerdynerów [1] kilkunastu w liberii [2]; ordynaryjnie [3] z sukna cienkiego pąsowego galonami [4] srebrnymi albo złotymi na wszystkich szwach obszytej. Lokajów zaś tyle, ile potrzebowały stoły duże do posługi w liberiach, jakie herby i pola ich były, równie obszyte pasamonami [5] kosztownymi na wszystkich szwach, a dla usług żon trzymali paziów.

Kamerdynerem lub lokajem, choć dobrze płatni byli, najuboższego stanu szlachcic się nie podjął być, bo uważał chodzenie w li-

[4] wynagrodzenie kwartalne (suche dni liczą miesięcy 3).
[1] kamerdyner — służący, pokojowiec.
[2] liberia — ubranie służby w pańskich domach.
[3] zwyczajnie.
[4] naszywka.
[5] paski, frędzle i taśmy, służące do bramowania i ubierania sukni.



Dygnitarze

berii kraju cudzoziemskiego jako abusus [6] szlachectwa. Tacy magnaci mieszkali ordynaryjnie z dworem w Warszawie lub Dreźnie i utrzymywanie się ich kosztowne bardzo było.

Magnaci zaś, co po polsku ubrani chodzili, jako to: prymas [7], biskupi wszyscy, obywatele i szlachta, podług możności trzymali dworzan i pokojowców z synów obywatelskich zebranych i ze szlachty, którzy do żadnej innej usługi używanymi nie byli, jak tylko do podania ręki wysiadującej żonie z karety i zaprowadzenia jej do ławki w kościele lub na pokoje, do asystowania [8] panu lub pani jadącym w karecie lub samemu konno. Z dworzan rzadko kto z panem do stołu siadał prócz marszałka jednego, ale jadali u stołu marszałkowskiego, do którego marszałek zawsze zapraszał przybywających dworzan z gośćmi. Pokojowców zaś powinność była być na zawołaniu w pokojach pana, któremu asystowali i rozkaz pański objawiać tym, którzy go dopełnić winni byli.

Z dworzan takowych jeden miał urząd marszałka, któren miał

[6] nadużycie.

[7] prymas—tytuł arcybiskupa gnieźnieńskiego, nadający mu pewne prawa kościelne i państwowe od czasu soboru w Konstancji (1414—1418).

[8] asystować — pomagać, towarzyszyć.



Kielisiński K. W.: Typy szlacheckie (stary i młody panicz) (Ze zbiorów Bibl. im. Gw. Pawlikowskiego)

baczność na konduitę[9] wszystkich dworzan i pokojowców, nad całą liberią pana i służącymi. Drugi miewał urząd podczaszego, trzeci podskarbiego, czwarty koniuszego.

Podczaszy miał nadzór nad składem win w piwnicach i ich ekspensą, trudnił się pomnażaniem onych przez kupno i miał do tego piwniczych i różnych ludzi do posług. Podskarbi utrzymywał rejestra ekspensy domowej.

Koniuszy miał dozór stajen, stangretów, masztelarzy[10], berajtrów[11]; konie wszystkie, tak wierzchowe jako i pojazdowe, do niego należały.

Do usług zaś po polsku ubrani panowie używali pajuków, hajduków, huzarów, turczynków, murzynków.

Pajucy i hajducy wybierani byli z chłopów najwyższego wzrostu i najlepiej zbudowanych. Pajuków ubierano podobnie, jak chodzą janczarowie[12] tureccy, przy krótkich pałaszach w srebro oprawnych, prosto przy boku wiszących koło pasa szerokiego, ze srebrnych sztuczek ulanych złożonego, z klamrą wypukłą na przo-

[9] prowadzenie się.
[10] mający dozór nad stajnią.
[11] ujeżdżacz.
[12] wyborowa piechota turecka, złożona z chrześcijańskich dzieci, od dzieciństwa wychowanych w specjalnych zakładach.

dzie, która ten pas zamykała. Szarawary szerokie, żupan krótki, na przodzie obszyty srebrnymi guziczkami, w szarawary wpuszczony, które na butach kozłowych czerwonych lub żółtych opuszczone spadały, na koniec odziany ferezją [13] z pętlicami szerokimi ze srebra lanymi i guzikami z obu stron aż do pasa ogarnirowaną, podszytą innego koloru materią i na przodzie obydwie poły aż do pasa zapięte. Kołpaki nosili wysokie, podobne do janczarskich, przed nikim takowych z głowy nie zdejmując, srebrnymi piórami ozdobione, rękawy z wylotami długimi, które spięte wisiały w tyle.

Hajducy ubrani byli z węgierska, sznurkowatą w różne desenie mając liberię, obsadzoną gęsto guzikami równie ze srebra lanymi, kaftanik, który zapięty na haftki przykrywał pasek od spodni, na którym pas roboty węgierskiej ze sznurków, spodnie z węgierska zrobione, od łydek haftkami dużymi srebrnymi aż do ciżem zapinane, które równie żółte lub czerwone nosili. Okryci byli na koniec dolmanem [14] długim aż po kolana, który miał wiszące rękawy, równie ugarnirowany guzikami i sznurkami tak jak kaftanik. Dolman ordynaryjnie na wierzchu nosili zawiesiwszy go na sznurze z kutasami pod szyją zawiązanymi.

DOM SZLACHECKI I MIEJSKI

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III, T. IV, 10. — GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY, STR. 6

Pomniejszych panów i szlachty majętnej dwory najwięcej bywały drewniane, we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami [1], gankami i przysionkami. Lecz ten kształt nie był powszechny; były drugie budowane w prosty czworogran, czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle

[13] nazwa z tureckiego. Oznacza suknię zwierzchnią, nie przepasywaną, zwykle barwy czerwonej.

[14] właściwie „dołoman" (z tureckiego), kurta zwierzchnia.

[1] wystawa — część budynku wysunięta ku przodowi, ganek, daszek wysunięty.



Dworek szlachecki w Zaosiu. Miejsce urodzenia A. Mickiewicza
(Z Albumu Napoleona Ordy)

siebie oficyny [2]. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany lub fosami, i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami częstokroć poszywane. W tym tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było płotem chruścianym ogrodzone, i druga, że dworek szlachcica miał dwie izby po rogach a sień w środku, gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła [3], za nią izba a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich

[2] oficyny — osobny budynek mieszkalny, zwyczajnie od strony wewnętrznej pałacu czy domu.

[3] z czoła — z przodu, frontu, strony przedniej.



Mereczowszczyzna
Na pierwszym planie dwór szlachecki, w którym urodził się T. Kościuszko, na dalszym pałac P. W. Pusłowskiego
(Z Albumu Napoleona Ordy)

od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach. W województwach bowiem wielkopolskich chłopi, sołtysi i holendrzy [4] mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty. U pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostymi do siedzenia opatrzona.

Mieszczan domki po mniejszych miasteczkach albo się tym tylko różnią od chłopskich świetlic, że nie słomą, ale dranicami [5] lub gontami pokryte i drugi przydany im pokój, albo więcej się zbliżają do szlacheckich dworków. Po większych miastach celniejsze [6] domy idą w równi z budowlami szlacheckimi.

[4] osadnicy niemieccy.
[5] dranica — cienka deska z drzewa miękkiego do pokrycia dachu.
[6] celny — ważny, znaczny, wybitny.

Zajezdne domy żydowskie, czy na wsi, czy w mieście, rzadko gdzie były murowane i okazalsze, pospolicie drewniane, o 2 zawsze izbach, w których pierwsza ogromna gościnną była, druga już gospodarską tylko.

DOM WIEJSKI

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY, 2

Kmiotków lepianek [1] pozostały nam jeszcze starożytne wzory; to ryte w ziemi jak na Ukrainie, okna tylko i dach sterczą nad powierzchnią, to między 2 opłotki [2] nalepioną gliną wewnątrz i zewnątrz wymazane, to z krąglaków [3], gdzie większy lasów dostatek, zbite, na mech kładzione, a gdy kołeczkami nasterczone, oblepione i wybielone po wierzchu, milszą i porządniejszą mające postać. Zawsze to jednak technicznym wyrazem zwane kurne chałupy, od dymu (kur) po rusku.

Wrzeciądz [4], czyli łan u drzwi, zasuwka, jedynym ich zamknięciem; sień, komora zimna i ciepła jak łaźnia izba całym jej podziałem. Nie ma tam okien, jeden tylko albo dwa bardzo szczupłe otwory, że przez nie głowę zaledwie wystawić można, zasuwane deską, którą otwierają, gdy potrzeba światła albo odezwać się do kogoś za domem wypada. U Białorusinów kąt w wielkim poważaniu, u Litwinów próg ma osobliwsze uszanowanie. Drwa rąbać lub co nieczystego rozlać na progu wystrzegają się; albowiem ich amulety, czarodziejskie inkluzy [5], tam zakopywane były w dawnych czasach.

W izbie piec w przedniej części otwarty, służy do gotowania potraw; w tylnej sklepiony z zasuwką do pieczenia chleba, a po zatkaniu do ogrzania izby. Przy nim najulubieńsze siedzenie na ławie kobiet, starców i dzieci, na nim ostatnich spoczynek i łoże, jeśli

[1] lepianka — chata lepiona z gliny (mieszanina gliny i słomy).

[2] opłotki — przestrzeń między dwoma płotami.

[3] krąglak — okrągłe drzewo.

[4] wrzeciądz — zawora, zasuwa do zamykania drzwi.

[5] tj. duch, rzekomo zamknięty w czymś, przynoszący szczęście; pieniądz, który wydany, wraca do właściciela.

nie miękkie, ciepłe przynajmniej. Dym z pieca wybucha i rozsuwa się po całej izbie w kolumnę, wygryza oczy nie nawykłym osobliwie i przypadkowo tam wchodzącym, czerni i pokostem żywicznym wewnątrz pociąga ściany, wypada zwierzchnim dachu otworem przez pułap [6], który zatykają szczelnie, gdy z resztą pozostałego dymu snadniej wysiedzieć można. Jeśli nie pali się w piecu, oświecają izbę łuczywem w długie wstęgi struganym.

Ławice [7] wokoło, stół, a w kącie coś na kształt łóżka czy tapczana, w dzień do siedzenia, brania pokarmu, w nocy do spoczynku licznej częstokroć rodziny przydatne, znajdują się. Szafa lub półki, w niej i na niej garnki, miski, rynki, łyżki, sól i chleb, osobno dzieża [8], miotła, ożóg [9], wiadro z wodą i kubkiem dla wszystkich wspólnym na patyku osadzonym, konewka jedna i druga z przewiąsłem do ich noszenia sprzętem całym. Kolebka, czyli niecki na sznurach zawieszone służą do kołysania dzieci. Drzwi niskie, tak że się zginać potrzeba wchodząc i wychodząc, albo gdy się tego nie uważa, uderzyć o uszak [10] głową.

W komorze skrzynia, beczułka, łubianka [11] albo ze słomy kosz jaki pleciony z wiekiem, nieruchomość kmiotków do ubioru świątecznego i bieliznę mieści; a na półkach w solankach [12] lub innych jakich naczyniach zapasy jadalne.

Sień mianowicie zimą, a czasem i chałupa mieści krom ludzi więcej wygody potrzebującą krowę na ocieleniu lub cielną, owcę, jagnię, świnkę z prosiętami lub wieprzka, gęsi, kaczki, psa i kota. Poddasze zajmuje czujny kogut z swoją gromadką.

Świetlicą nazywają chałupkę cokolwiek porządniejszą, nie dymną, z kominem wymurowanym, z oknami, wybieloną zewnątrz,

[6] pułap — sufit z belek i desek, nad nim strop, powała.

[7] ławica — ława, sprzęt do siedzenia.

[8] dzieża — drewniane naczynie, zwyczajnie używane do rozczyniania mąki na chleb.

[9] ożóg — kij do poprawiania drzewa w piecu, wygrzebywania węgli.

[10] uszak — rama drzwi, okien, futryna.

[11] beczka do parzenia bielizny.

[12] solanka — duża solniczka, beczka do soli.

czyli to z drzewa samego w kostkę, czy w mur pruski [13] albo glinę ze słomą, plewą lub szpilkami sosnowymi czy z cegły surowej lub wypalonej postawioną. Dom kowala, mielnika, organisty, proboszcza, ekonoma zawsze się odznacza tym, że większy, porządniejszy, bardziej wygodny i lepiej ubrany.

MEBLE

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY, STR. 16; KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW... T. IV, 8

Obicia w pokojach pańskich bywały szpalerowe [1] albo włóczkowe, krośnowej [2] roboty lub adamaszkowe [3] i te były najprzedniejsze, osobliwie kiedy suto [4] galonem złotym szamerowane [5]. Kolor adamaszku czworaki zażywano do obiciów; karmazynowy [6], zielony, żółty i błękitny. Jakiego koloru było obicie, takiego firanki do okien, pospolicie kitajkowe [7], krzesła i kanapy wszystkie jednej maści, od której brał nazwisko pokój, np. żółty, zielony itp.

W każdym obywatelskim domu, ujrzałeś przedtem apteczkę, almarie [8], miejsca na schowanie, czyli szafy, skrzynki, famugi [9], biura, szafki, pultynki [10] albo małe pulpity do robót kobiecych, ławy i okrywające je materacyki. Później zjawiły się girydony [11], serwantki [12], na których pełno filiżanek, różnej porcelany, kryształów, szkła; otomany, sofy, kanapy, chaiselongi [13], fotele, berżer-

[13] mur pruski — ściana z drewnianego wiązania, wypełniona cienkim, ceglanym murem.

[1] szpalerami nazywano opony i obicia ścian pokojowych.

[2] krośnowy — wykonany na krośnie, tj. warsztacie tkackim.

[3] adamaszek — rodzaj materii tkanej z wzorami kwiatowymi.

[4] suto — obficie, bogato.

[5] szamerować — wyszywać plecionką, galonem, bramować.

[6] karmazynowy — ciemnoczerwony, szkarłatny.

[7] kitajka — cienka tkanina bawełniana.

[8] rodzaj szafy, służącej do przechowywania cenniejszych przedmiotów.

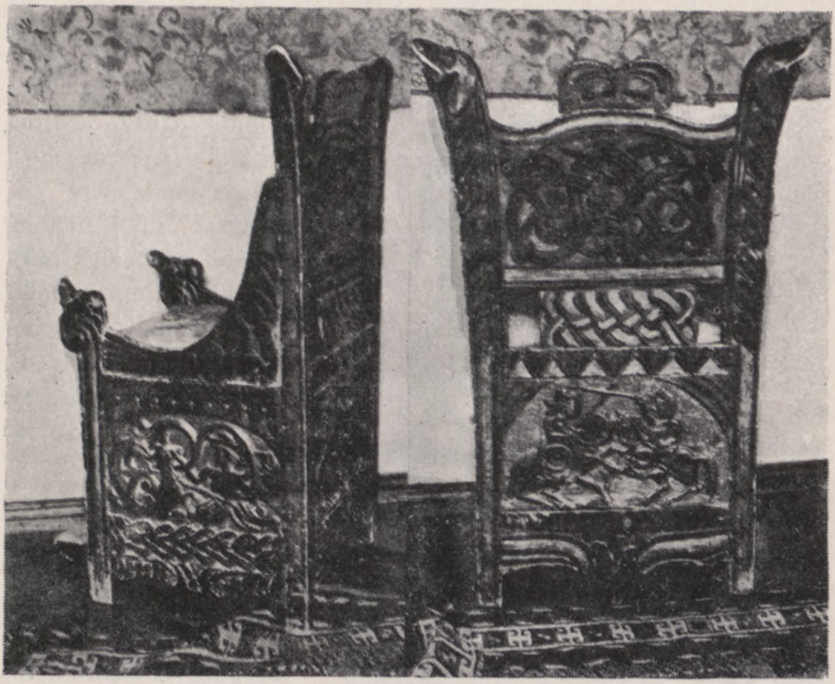
[9] framuga — wgłębienie w ścianie, nisza, wnęka.

[10] pultynek — poduszka do igieł, mały pulpit do robótek kobiecych.

[11] mały stoliczek.

[12] szafa z przodu i boków oszklona.

[13] szezlong, kanapa do leżenia.



Fotel staroświecki w stylu gotyckim
(Ze zbiorów prywatnych)

ki [14], taborety, ekrany [15], trumoary [16]. Kobiercami adziamskimi,[17] czyli perskimi, altembasowymi [18], tureckimi, angielskimi, nakrywano stoły, podłogi albo je całkiem zaciągano suknem. Po ścianach były świeczniki, wisiały u stropu zahaczone pająki, lustra, stały na kominach i różnych sprzętach żyrandole [19].

[14] krzesło na dwie osoby.

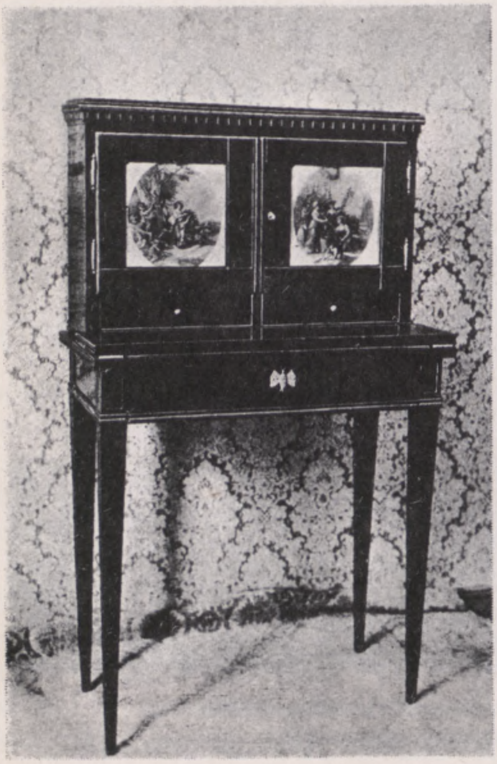
[15] zasłona od kominków.

[16] trumeau — zwierciadło stojące, długie do ziemi.

[17] Adżem, co oznacza u Arabów Persję.

[18] materia jedwabna turecka, grubo przetykana złotem. Nazwa pochodzi z tureckiego ałtun (złoto) i bez (płótno).

[19] żyrandol — ozdobny świecznik wiszący, o kilku ramionach, tzn. pająk.



Biureczko damskie w stylu angielskim (koniec w. XVIII — ze zbiorów pryw.)

Był zwyczaj w upały chłód czynić posypując wierzbinę grzybieniem [20], różą, jedliną siekaną, ajerem, czyli tatarskim zielem, pokrapiać dom octem, kadzić lebiódką[21], miętą, kadzidłem, jałowcem, później skórkami od jabłek, cukrem, bursztynem, rożkami sybirskimi [22] i innymi wonnomaściami.

Aż do końca panowania Sobieskiego, wyjąwszy bogaczów domy, kilka stołków drewnianych, dwie deski pokryte siennikiem, osób mierniejszego stanu i dość majętnych nawet, jedynym były sprzętem.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i majętnej szlachty prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych mebli. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majętności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason pałac, zamek, dwór. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste adamaszkowe z pokojów powyrzucano, chwycili

[20] zwany pospolicie „lilią wodną".
[21] majeranek.
[22] tj. chleb świętojański.

się obiciów lekkich, najprzód brukatelowych [23], podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, za czym nie tylko już pańskich pokojów, ale też i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu majętnego mieszczanina, księdza plebana, nie obaczył papierowym obiciem nie obitego. Panowie udawali się do obiciów włoskich *„al fresco“* [24], czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej.

Przydano do tego malowania sztukaterię i wyzłacanie listwów, gzymsów i lamperiów, czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyzłacanych, z lichtarzami do świec kryształowymi. Na miejsce starych podłóg, z prostych tarcic [25], a najwięcej kiedy z tafli stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych [26], nastały podłogi z takichże tafli, w kostkę układanych, ale woskowane, po których chodzenie tak śliskie jak po lodzie. Wymyślono krzesła i kanapy ze skóry pozłocistej w różne floresy [27].

Nastały stoliki różne składane; biurka, kantorki [28] i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem [29] chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmiennym od tego, które składało korpus [30]. Antaby [31] do takich korpusów i okładki do zamków dawali ze srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską w pół człowieka i miała

[23] materia w rodzaju złotogłowiu, lecz w gorszym gatunku.
[24] alfresko — malowidło farbami olejnymi na świeżym tynku.
[25] tarcica — deska zrobiona z pnia drzewnego.
[26] ochędożony — oczyszczony.
[27] flores — deseń zawiły, ozdoba w kształcie gałązki.
[28] kantorek — kantor, biurko.
[29] pokost — olej, farba.
[30] korpus — główna część przedmiotu.
[31] antaba — rękojeść metalowa, klamra, ucho.

szuflady jedną nad drugą, zwała się biurkiem. Gdy zaś była na kształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jako też mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nie ustępujących i przez to nieraz bankrutujących.

BOGATE WNĘTRZA

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ, 88

Do panowania Stanisława Augusta magnatów domy i wszystkich obywateli były meblowane gobelinami, makatami perskimi, tureckimi i chińskimi, a najpóźniejsze adamaszkami lub aksamitami. Krzesła, kanapy aksamitne lub adamaszkowe haftowane bogato złotem lub galonami obszyte. Zwierciadła bywały srebrne, na których różne figury i kwiaty wyrabiane były. Sadzili się na skarby, które prócz kulbak srebrem i złotem obitych, kamieniami drogimi sadzonych i dyftyków [1] bogatych, okrywających siedzenie całego konia, miewali naczyń srebrnych bardzo wiele, pucharów medalionami nasadzonych, wanien, wanienek, stołów i stolików, dywanów perskich, makat, przy tym różne osobliwości tworów i w tych skarbach chowali przodków swoich monumenta urzędowań, jako to: laski marszałków z hebanu [2] robione, po obu końcach na ćwierć [3] długo w srebro i złoto obwiedzione, brylantami i kamieniami drogimi nasadzone. Buławy [4] równie kosztowne, buńczuki [5], buzdyga-

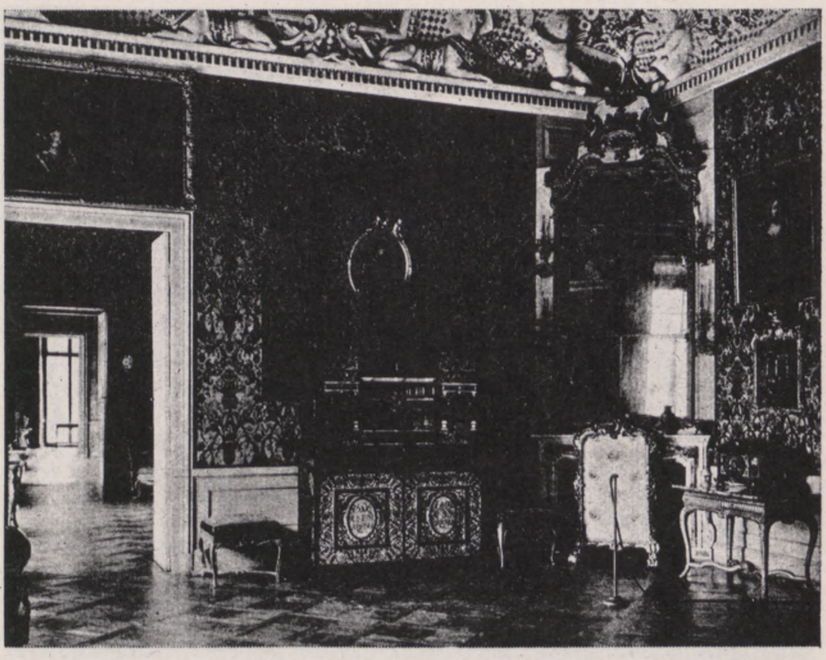
[1] najdroższa materia turecka z puchu kóz tybetańskich na tle jedwabnym. Robiono z niej szale i chustki dające się przeciągnąć przez pierścionek.

[2] heban — drzewo indyjskie czarnej barwy, ciężkie i zbite.

[3] ćwierć — czwarta część, jedna czwarta.

[4] buława — laska ozdobna z gałką na końcu, jako znak władzy hetmańskiej.

[5] buńczuk — sztandar turecki składający się z ogona końskiego, zawieszonego na szczycie drążka.

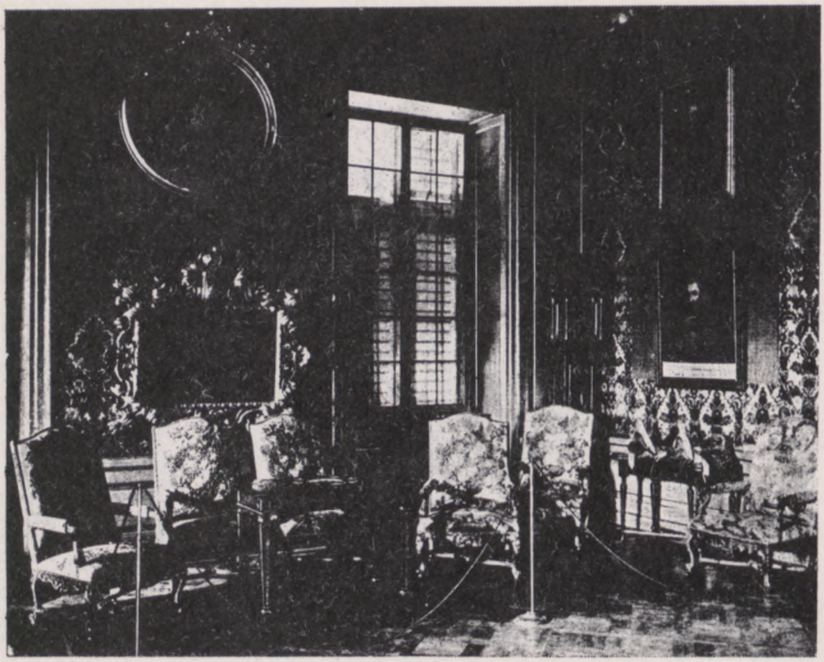


Pokój sypialny królowej, zwany Sypialnią królewską, w pałacu wilanowskim

ny [6], pałasze oprawne w srebro i złoto, równie kamieniami nasadzone, karabele z rękojeściami z drogich kamieni i diamentów w złoto oprawne, namioty kosztowne a często na Turkach zdobyte, makatami bogatymi zdobne, te skarbce odwiedzającym ich gościom pospolicie pokazywali. Miewali i zbiory historii naturalnej, z kamienia, muszel i kolekcje medali.

Damy zaś magnatów i obywateli miewały szafki z bardzo wielu szufladami z hebanowego drzewa, robione różną architekturą, które zdobiły figurki, kolumny ze srebra, miały podstawę i kapitele, i w tych szufladach chowały różne osobliwości, a w pośrodku tej budowli było miejsce naokół przezroczyste przez szyby z czystego szkła porobione i drzwiczki. W tym środku układały wszystkie

[6] buzdygan — buława z gałką podłużnie karbowaną, oznaka pewnych stopni wojskowych.



Antykamera królowej, zwana Szatnią królewską. w pałacu wilanowskim

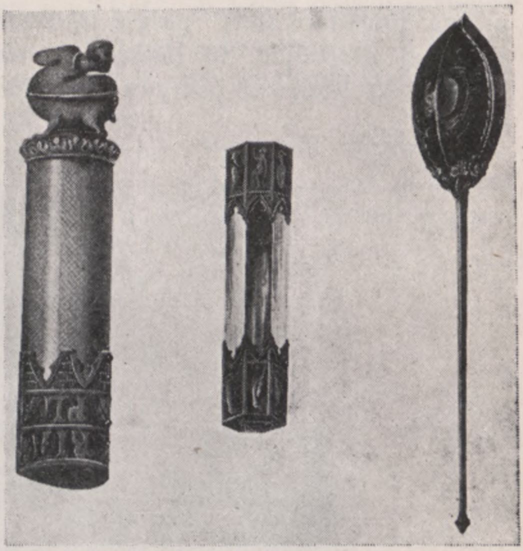
pierścienie, agrafy [7], bukiety, kolczyki, naszyjniki z perł, rubinów, brylantów, szmaragdów i innych drogich kamieni, do ubierania się używanych. Okazywaniem tych rzeczy przybyłym paniom robiły zabawę i te szafki zwykle stały w sypialnym pani pokoju na stole.

STÓŁ I NAKRYCIE STOŁU

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY, STR. 71; MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ, 87

Izby jadalne u Polaków gościnnych były tak wielkie, że i 50-łokciowe miewały w sobie stoły. Stoły pierwiastkowe na pół łokcia szerokie, 12 łokci długie, w potrzebie przystawiano drugi i trzeci

[7] agrafa — klamra, ozdobna sprzączka.



Łyżka i trzonki od noża bł. Kingi, ks. krakowskiej. (Wg litogr. z „Wzorów sztuki średniowiecznej")

lub mieszczono je we dwa rzędy zamykając trzecim albo i czwartym. Różną nadawano im postać, litery solenizanta lub solenizantki wyobrażającą. Nakryte były zawsze kobiercem perskim lub tureckim, na nich kładziono kilka obrusów z siatki, szytych, kolorowych, przykrywano je po wierzchu białym, a za każdym daniem obrus jeden zdejmowano. Stawiało się na nim w rząd miśniki [1], czyli prawdy, na których spoczywać miały ogromne misy i półmiski. Talerzy było tyle, na ile osób nakryto wygodnie; przed każdą kubki, puchary, flasze. Chleb na talerzu przykryty był serwetą maleńką, kładziono łyżkę tylko, bez noża i widelca; każdy je bowiem z sobą przynosił. We środku stołu łyżki srebrne, dalej cynowe i blaszane. Z jednego puchara pili kolejno; płeć nawet piękna przytykała do niego usta za nadchodzącą koleją. Zaprowadzono później mniejsze okrągłe półmiski i salaterki, a misy jeszcze do zupy, sztuki mięsa i pieczystego pozostały, których dawano zbyt obficie. Na jedno danie bywało do 60 i więcej potraw.

W miejsce sreber dawnego kształtu pojawiać się zaczęły rondelki srebrne i pozłacane z hebanowymi lub naśladującymi heban rączkami; pokrywy do półmisków to gładkie, to w piękny mat [2] ilustrowaną rzeźbę, wyobrażające potrawę, stosowny przedmiot rol-

[1] niem. Schüsselring = podstawa.

[2] mat — wygładzona powierzchnia nie polerowana, bez połysku.

nictwa, pracujące woły, pasące się trzody, drób karmiony ręką skrzętnej gospodyni, to łówkę ryb, myślistwo na zwierzą lub ptactwo. W środku te pokrywy były złocone. Stawiano na stołach



Rostruchan w kształcie pawia z w. XV
ze skarbca królewskiego lub możnego pana

ogromne jaśniejących i wonnych kwiatów bukiety albo wpuszczano pomiędzy sztuki stołów drzewa cytrynowe, pomarańczowe z owocem i kwiatem wonnym, wiśnie, śliwy, jabłka, morele, winne krzewy, ananasy z wazonami.

Za Augusta wprowadzono łyżki, noże, grabki i serwety do stołu, bo przedtem każdy obywatel nosił za pasem w pokrowcu łyżkę, nóż

i widelec, a długim ręcznikiem od końca do końca stołu rozciągnionym, goście ucierali usta i ręce. Dla pań i obywatelek mieli służący w pokrowcu łyżkę, nóż i widelec, które tam przed nią kładli, gdzie siadała do stołu i pamiętali sprzątnąć.

Siedzący przy stole częstowali siebie i rozbierali potrawy. Młodzi sadzili się na tę zgrabność, by umieć kapłona na powietrzu rozebrać porządnie. Kuchmistrze (ordynaryjnie [3] ubrani w pąso-



Czara i nalewka, dar króla duńskiego Stefanowi Czarnieckiemu

wych kontuszach i pasie bogatym) zastawiali stół przy każdej odmianie potraw.

Takowe łyżki, które były większe od dziś używanych, srebrne, pozłacane i blachmalowane [4], mające formę owalną z trzonkiem okrągłym cienkim, jeszczem je zaznał i widział używane przez panie podeszłego wieku, przed którymi je kładli zamiast sztućców [5], powszechnie używanych i były trzonki łyżek, grabek i noży, wysadzane rubinami, szmaragdami i diamencikami, które im się dostały w spadku po ich matkach.

[3] ordynaryjny — zwyczajny.
[4] blachmalowany — pokryty roztopionym metalem.
[5] sztućce — nóż, widelec i łyżka.

UBIORY

GOŁĘBIOWSKI Ł.: UBIORY W POLSCE... 8

Ubiór w Polsce nie jest jeden ani do stanu osób przywiązany; jak się komu podoba, tak się ubiera. Zagraniczne jednak stroje najwięcej się rycerskiej szlachcie podobają. Wojskowi sprawcami mód ustawicznie zmiennych. Gdyśmy wojnę mieli nad Dnieprem, nosiliśmy suknie szerokie i długie, drogimi futrami soboli albo rysiów podszyte, a kołpaki wysokie. Gdy się zaczęła wojna z Turkami, ozdobne rzędy na konie, ściślejsze i krótsze od Tatarów i Turków przejęliśmy suknie; a jak wybuchnęła walka przeciw Szwedom w Prusiech, obszerniejsze skórzane spodnie, płaszcze i inne ubiory na krój niemiecki zaczęto nosić. Tak przy końcu panowania Zygmunta III w przeciągu lat 10 trzy razy nasz strój się odmienił. Polskie kobiety naśladowały wszystkie ubiory europejskie, materii złotolitych i sukni używano zagranicznych, i to najdroższych. Znajdują się tacy, co po 60 par sukien mają i sługi swe z równą wystawnością ubierają, a największą część zbiorów na ubiór swój, żon i sług marnotrawią. Do ozdoby karabel, czapek i rzędów, drogich kamieni i pereł niemniej jak żony do ubiorów szukają.

SZLACHTY UBIORY

KITOWICZ J. KS.: OPIS ZWYCZAJÓW I OBYCZAJÓW... III, 232

Dawniejsi Polacy na strój codzienny używali karmazynowego sukna żupanów, do których pod szyją przyszywano drobne guziczki srebrne lub pozłacane, z małymi w końcu osadzonymi rubinkami, kontusze sukienne z dużymi 6 guzami w kształcie głogu, wielkości orzecha laskowego. Te guzy bywały srebrne, białe, szmelcowane [1] i marcypowane [2] albo pstro pozłacane z rubinkami małymi. Nie tak majętni zażywali takich guzów z krwawników [3] roboty kol-

[1] pokryty emalią.

[2] ozdobny.

[3] krwawnik — odmiana chalcedonu, koloru czerwonego.

buszowskiej [4] i głogowskiej, których 6 kosztowało 2 tynfy, tj. 2 zł 16 gr. Suknią od święta był kontusz sukienny różowego koloru, żupan atłasowy karmazynowy bez guzików albo żółty złotawego



Ubiory drobnej szlachty za Stanisława Augusta. Wg Lewickiego Jana. (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

koloru. Kontusze i żupany bramowali [5] Polacy sznurkiem jedwabnym takiegoż koloru jak żupan i kontusz albo srebrnym i złotym. W kontuszach najwięcej poszukiwano ciemnych kolorów.

Kontusz, żupan, pas, spodnie, buty i czapka całym ubiorem pu-

[4] słynne sprzęty wyrabiane przez górali, zwłaszcza meble, po gdańskich najbardziej cenione.

[5] obszywać, lamować.

blicznym były Polaka szlachcica i mieszczanina. Kontusze zimowe podszywano lekkim jakim futrem: gronostajami, popielicami, królikami, pupkami [6], susłami [7], kunami i sobolami albo przynajmniej



Ubiór szlachcica i mieszczanina. Wg Lewickiego Jana. (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

lamowano nimi. Szlachcic przepasywał kontusz pasem, a mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz na ramionach tylko zawieszał sznurem grubym jedwabnym, złotym lub srebrnym, z kutasami na końcach pod szyją zawiązanymi. Mieszczanin podobnie ubrany miał w ręku laskę, czyli trzcinę grubą, od ziemi do pasa

[6] najprzedniejsze futra z brzuszków zwierząt.
[7] suseł — zwierzę z rodziny wiewiórek.

wysoką i krótką skuwką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim zaś jej końcu gałka srebrna lub kokowa [8] z srebrną obrączką, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka [9] srebrna lub mosiężna, u antabki wisiał sznur albo taśma jedwabna z kutasami takimiż, srebrem lub złotem przerabiana; takowa taśma lub sznur zwał się temblakiem. Trzcina była podporą, ozdobą i orężem dla mieszczan, gdyż przy szabli nie godziło się im wychodzić. Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch [10], stosownie do odmian w kształcie swoim nazywany nadziakiem [11] i czekanem [12].



Szlachcic polski z w. XVII w kontuszu. Wg rys. Piwarskiego. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

Najdawniejszą za Augusta III modą był kontusz i żupan długi do samej niemal ziemi, w plecach wąsko przykrojony. Około 15 roku tego panowania zjawił się przeciwny obyczaj. Kontusz i żupan ledwie kryły kolano, krój od kołnierza do pasa buchasty [13], kołnierz wykładany wysoki, zachodzący na kark niemal cały, rękawy długie do palców. Od pasa do dołu żadnego fałdu, ani z przo-

[8] kokowy, tj. kokosowy.

[9] z niem. „Die Handhabe", kabłąk do chwycenia ręką.

[10] obuch — gatunek dawnej broni, mający koniec zakrzywiony.

[11] nadziak — rodzaj obucha, laska z młotem zamiast rękojeści.

[12] czekan znaczy młot (z tureckiego). Po polsku czekany zwano nadziakami lub ciupagami.

[13] buchasty — przestronny, szeroki.

du, ani z tyłu, poły na przedzie zakładały się aż pod same pachy; spodni wielkich i buchastych zawsze używano, do połowy cholew



Norblin Jan Piotr: Pan polski w dawnym ubiorze. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

opuszczonych. Pasy jak najdłuższe i najszersze, guzy ułożono z nich na przedzie ogromne, końce pasa z tyłu. Modę tę czerkieską nazwano.

Trzecia moda nastąpiła ostatnich lat Augusta III, wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, krój niezbyt opięty ani za-

nadto fałdzisty, rękawy gładkie sudanne [14], wyłogi na przedzie u kontusza obdłużne, wyloty u rękawów takież. Nastały koszule z kołnierzem wąsko na kołnierz żupana wykładanym, takież kołnie-



Obraz wotywny do Matki Boskiej w kościele XX. Franciszkanów w Krakowie, malowany na drzewie, przedstawiający ubiory w. XVI. Napis pod nim: „Szlachetny Jan Hyi z Przemyskiej ziemi, Córkę swoią od Lekarzów opuszczoną do tego Obrazu Bolesney Panny Maryi ofiarowawszy, iest pocieszony Roku Pańsk. 1596 16 lipca

rzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, spinkami metalowymi, a u możnych perłowymi albo diamentowymi zapinane. Rękawy kontusza rzadko kiedy zawdziewano na ręce, ale je zakładano na plecy.

Poczęli także Polacy używać wtenczas kontuszów bławatnych

[14] nadobny, cudny.



Kielisiński K. W.: Szlachcic i szlachcianka polska z w. XVII. (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)



Szlachcic i szlachcianka polska. Wedle Kielisińskiego K. W. (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

albo kamlotowych [15]. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się nie zwał kontuszem, ale kubrakiem.

Nawykli do niemieckiego stroju Polacy przesadzali się na galony [16] i hafty sukien/jak najokazalsze. Po wszystkich szwach dawano galony albo kolbertyny tak szerokie, że ledwie spod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Potem nastały hafty bogate do zimowych sukien, jedwabne do letnich, sprowadzano je z Francji. Do mankietów koło rąk i do gorsów koronek brabanckich używano. Tych garnitur jeden kosztował do 50 dukatów. Na wielką galę panowie do sukien wszystkie guziki dawali z samych brylantów i najdroższych kamieni robione.

[15] kamlot, materia z włosów kóz angorskich lub wełny, używana na kontusze, żupany i odzież kobiecą.

[16] galon — taśma złota albo srebrna, lamówka, obramowanie.

Za Stanisława Augusta były kontusze i żupany z wypustkami, czamarki ze sznurkami, żeberkami i innymi potrzebami. Później francuska nastała odzież. Frak z szerszymi połami i krojem poważniejszym z najprzedniejszego sukna, aksamitu gładkiego, strzyżonego lub w prążki, muszki, kostki, bławatny latem, z takimiż lub czarnymi krótkimi spodniami, kamizelką dawnym krojem niemieckim wyciętą w środku, z klapami nieco na spodnie opuszczonymi, bogatą, lamową albo haftowaną. Do tego trzewiki z sprzączkami i pończochy jedwabne białe, zimą czy latem. Strój wreszcie zupełnie czarny, jak gdyby żałoba lżejsza, był także poważnym i wszędzie na społeczeństwa najokazalsze wstęp dawał.

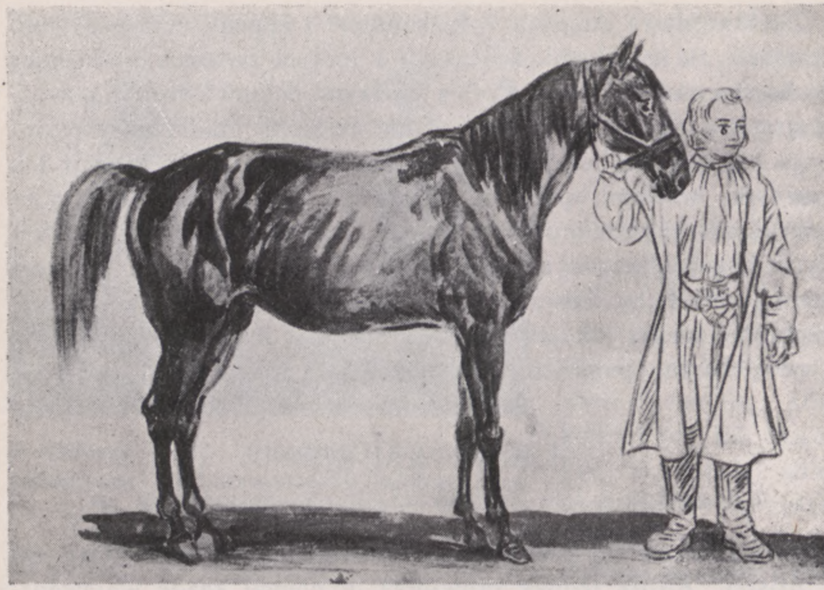
UBIÓR KMIECY

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... IV, 183

Ile zapamiętam chłopski strój, co do kroju był ten sam, który jest dzisiaj. Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy.

Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan, czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnymi, do pół goleni długi. Pod siermięgą, czyli żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiej łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie, szerokie jak tureckie szarawary, w zimową porę habiane, czyli sukienne, grube, takiegoż kroju. Na nogach kurpie skórzane albo łyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywiązywane. Pas na sukni albo na koszuli pod suknią wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czerwonym wierzchem sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych — osobliwie pasieczników [1] — zapuszczona. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w suknie lepsze

[1] pasiecznik — dozorca pasieki, pilnujący pszczół



Michałowski P.: Krakowiak konia trzymający
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

i czyściejsze. Latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki zamiast laski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą, wełnianą, sznurkiem włóczkowym koło szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny gwoździkami żółtymi nabijany, im więcej rządków guzików mający, tym droższy, na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany. Przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne, 2, 3 i więcej, do 5 i 6 dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagłe [2]. Koszula gruba do roboty, ciensza do kościoła, na spodnie parciane [3] wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wy-

[2] smagły — smukły, cienki a długi.
[3] parciany — zgrzebny, zrobiony z grubego płótna.

soka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusz. Laska drewniana krzemieńcem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczali i laski robili. Takiegoż kroju sukni majętniejsi używali, z sukna kramnego[4] granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowymi różnego koloru po bokach i około szyi, ale w tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermięgów, przydawszy do sukni guzików cynowych, wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub zielonymi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą do roboty za spodnie schowaną. Spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majętniejsi do kościoła żupanów z sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmiej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne aksamitne, otwarte jak u kontuszów i po dwa guzy cynowe. Pas czerwony lub w paski żółto z czerwonymi tkany taśmową robotą w kilkoro obstający, na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami[5] słana, z baranem szerokim, pospolicie czarnym, w ręku kij gruby, dębczak albo świdłak[6]. Mazurowie latem używali kapeluszów prostych wełnianych białych albo szarych rozpuszczanych, albo słomianych.

STROJE NIEWIAST

GOŁĘBIOWSKI Ł.: UBIORY W POLSCE OD NAJDAWNIEJSZYCH CZASÓW AŻ DO CHWIL OBECNYCH... 41. KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... III, 286

W w. XV dziewczęta chodziły z odkrytą głową, nosiły złote przepaski sadzone lub z materii jedwabnej i kwiaty. W malowidle przedstawiającym koronację Aleksandra Jagiellończyka widać poważniejsze matrony w szubach złocistych, szkarłatnych i innego

[4] kramny — sklepowy, kupny.
[5] pakuł — zgrzebie, kłaki.
[6] świdłak — laska zrobiona z gałęzi świdły (gatunek derenia).



Dama polska z w. XVI (Anna z Tęczyńskich Szydłowiecka). Wedle ryciny współczesnej w Liber geneseos Ill. Fam. Schidloviciae

koloru, gronostajami, sobolami i rozmaitymi futry obłożonych, futrzane albo z bogatej materii czepce na głowie, spódnice kolorowe, salopy[1] długie czarne z kołnierzem wyłożonym z futra i takież czapeczki. U dziewic wieńce złote, rozpuszczone włosy, spadające w pukle. Około 1570 r. mężatki zaczęły przywdziewać jedwabne i futrzane czapki. W w. XVI robiono szarafany[2] czarne, podszyte kunami lub innym lekkim futrem, z aksamitu letniki[3] obłożone kunami i suknie myśliczkami zwane.

Za Augusta III panny senatorskie i szlacheckiego stanu tudzież magistrackie i kupieckie córy nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonymi, wstążką przepiętymi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską niecianą koronką, wstążkami romaitymi, w pukle związanymi, opięta. Nad czołem, na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe: rozmaryn, lewkonia, gwoździki, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk ro-

[1] salopa — długie, obszerne okrycie kobiece, watowane, z rękawami.

[2] suknia kobieca, przyjęta z Persji, długa od głowy do stóp, na zimę podbita lekkim futrem.

[3] letnik — suknia letnia kobieca.



Szlachcianka polska z w. XVII, rys. Kielisińskiego K. W. (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

boty jedwabne, naśladujące prawdziwe. Te bukiety zdobiły bajorkiem[4] srebrnym i rozmaitymi blaszkami świecącymi, przypinały do tych bukietów czapeczki i kapelusiki maleńkie, wielkości naparstka, z materii jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze okręcały koło głowy, nie przydając wstążki do uplecenia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku rozpuszczając.

Kornety[5] były dwoiste. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch. Noszone były dwojako; raz opuszczone na policzki, zawiązane pod szyją, drugi raz w górę zawinięte. W zimową porę na kornet używały kobiety nasze duetu [6] aksamitnego czarnego albo karmazynowego, różowym atłasem lub kitajką podszytego. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem na-

[4] nitka lub drucik złoty, lub srebrny, kręcony, do haftu i ozdób używany.

[5] ubiór na głowę niewieścią, z muślinu, koronek, siatek lub gazy.

[6] ubiór na głowę kobiecą, używany za Augusta II.

stały kołpaczki aksamitne, zielone i pąsowe, z opuszką [7] sobolą, z końcem lejkowatym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach zjawiła się moda kornetów najeżonych, wysokich, na drutach. Do tego przybierały damy na głowę małe czapeczki płócienne przyszywane, a później białe ogromne. Te sztucznie włosami przykrywano, tak że kornet zdał się na gołej głowie siedzieć.

Po kornetach nastały szyniony [8]. Były to czepki wysokie, z płótna szyte, bawełną albo pakułami wypchane, głowę dwa razy tak wysoką, jak była, czyniące. Wsadziwszy ją na wierzch głowy okrywano dokoła włosami z przodu i z tyłu, gładko w górę wymuskanymi i wypudrowanymi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierała do nich inne takiegoż koloru. Na wierzch szynionu nad czołem przypinały kobiety maleńki skrzydlaty kornecik, na drutach upinany.

Sukien używano rozmaitych; bogatsze osoby spódnicy z materii bławatnych w kwiaty samych jedwabnych i litych; mniej majętne z atłasu, gredyturu [9], kitajki, a uboższe z kamlotów. Na wierzch brały sznurówkę rogiem wielorybim zakładaną, powleczoną atłasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jubkę [10] krótką, z rękawami po łokieć. Zimowe jubki podszywane były futrem, letnie kitajką albo płótnem. Jubki, wcinane w stan, opięte, na guziki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami. Latem brano na szyję tylko chustkę muślinową, jedwabną, złotem lub srebrem w kwiaty haftowaną, białego, żółtego, zielonego lub czerwonego koloru na krzyż na przedzie założoną, szpilkami do jubki przypiętą.

Zimą na jubki brały damy kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącymi.

[7] opuszka — wyłogi z futra na ubraniu.

[8] ubiór kobiecy na głowę z czasów Augusta II. Później tak nazywano włosy przyprawiane.

[9] rodzaj jedwabnej materii.

[10] z arabskiego „dżubka", szubka, kaftanik, stanik bez rękawów. Ubiór niewieści.

Suknie były z przodu do kostek, z tyłu daleko dłuższe, tak że się wlokły po ziemi na 1½ lub 2 łokcie. Zwał się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w ręku za swymi paniami.

Szyję zdobiła płeć piękna samymi koralami, następnie w modę weszły perły, później łańcuszki złote, na ostatku wąska, czarna aksamitka, od której spadał krzyżyk diamentowy, portrecik brylantami kameryzowany [11] lub drogi kamień. Pierścionków im więcej na palcach, tym lepiej ręka ubrana. Do uszu przypinano zauszniczki małe, perłowe lub rubinkowe, w złoto oprawne, potem większe z brylantów. Na ostatek wymyślono zausznice wielkie z pereł i brylantów, które, że ucho przerywały swym ciężarem, za uszy bywały zakładane.

Wychodząc z domu kobiety brały na głowę i spuszczały na twarz kwefy[12] czarne, krepinowe[13] lub jedwabne w siatkę robione. Na ręce kładły rękawiczki jerchowe [14], po łokieć długie, o różnych kolorach do sukni stosownych lub czarne, na kształt siatki albo pończochy dzierganych. Bez wachlarza nie pokazywały się damy na przechadzce lub jadąc. Wachlarz najmodniejszy i najdroższy był, kiedy miał żeberka z kości słoniowej, wycinane, powleczone kitajką ozdobioną malowaniem chińskim. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem lub drukiem albo wybijaniem różnych kwiatów i figur.

Trzewiki były jerchowe, malowane w kwiaty, lecz w początkach panowania Augusta III wyższe osoby ozuły zamszowy trzewik z pręgą na 3 palce szeroką, srebrną lub złotą, haftowaną. Mieszczki zaś i wieśniaczki przywdziały gładkie, czarne, skórzane trzewiki. W średnich latach panowania Augusta III nastały trzewiki bławatne, atłasowe, różowego koloru, bez haftu, zapinane na sprzączkę srebrną. W środku panowania Augusta III na 2 Francuzkach ukazały się w Warszawie salopy. Śmiano się z nich, że do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobne, lecz wkrótce przej-

[11] wysadzany drogimi kamieniami.

[12] zasłona głowy i twarzy u niewiast, gazowa, siatkowa lub koronkowa.

[13] krepina — tasiemka pasamoniczna (robiona przez szmuklerzy).

[14] jerchowy — irchowy, z białej skóry zamszowej, owczej wyprawionej.



Norblin Jan Piotr. Dama polska z w. XVIII, w odświętnym ubiorze. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

mować je zaczęto i w pół roku już połowa znakomitszych osób salopami się przykryła.

Niedługo po salopach nastały rogówki, małe w początkach, potem u dołu do 3 łokci szerokości nabrały. Nie mogły jej nosić tylko szlachetnego urodzenia damy i panny, ile razy mieszczka w nie się ustroiła, afront jej robiono.

Była to spódnica z płótna na 3 obręczach z wielorybich kości. W rogówkach wszędzie było ciasno. 2 damy koło siebie gdy w karecie siedziały, jedna drugą przykryć musiała od rogówki skrzydłem. Podobnież i przy stole jedna drugiej lub siedzącemu obok Niemcowi psuła fryzurę. Nie trwały wszakże rogówki nad 15 lat; potem zaczęto brać rogówki na wielką jedynie publikę, na kompanie [15] i bale.

Ku ostatnim latom Augusta III zarzucone były, wyjąwszy dni galowe u dworu.

Za Stanisława Augusta strojem kobiet były kamizelki wcinane w staniku i szamerowane [16] z spódnicą do nich, robro-

[15] kompania — zebranie towarzyskie.

[16] szamerowany — wyszywany plecionką, galonem.

ny [17] z materii gładkich i w bukiety, kontusiki, jubki z kapiszonami, spódnice z falbanami i ogonem, salopy garnirowane lub z koronką, płaszczyki do futra, węgierki z potrzebami, kabaty sznurowane i spódnice francuską robotą, szustkory [18] bławatne, bramowane galonami dostatnio.

W drugiej połowie rządów tego króla zarzucono wszystko, co dziwaczne i wymuszone. Zniknęły robrony, szusty, rogówki, a prostota i przyjemność jest cechą stroju.

FUTRA

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... III, 266

Zimową porą używano wilczur atłasowych, karmazynem podszywanych, na sznur gruby, srebrny lub złoty z kutasami pod szyją podwiązanych. W powozach siedząc wdziewali je na rękawy, pieszo idąc lub konno jadąc zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, przykrywszy bok i 1 ramię, drugie na powietrze wystawując. Gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury nie wszystkie były z wilków. Możniejsi nosili je z krzyżaków [1], marmurków [2], baranków czarnych i siwych. Te że mniej miały ciepła, obróciwszy je na wierzch, podszywano gronostajami. Im bielsze wilki, tym droższe były, wilczura kosztowała czasem do 100 dukatów.

Zwróciła się potem używania b e k i e s z y moda, która później w miejskim stanie i między szlachtą uboższą jedynie pozostała. Bekiesza jest to suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanymi rękawami, tak dostatnia, żeby wnijść mogła na żupan i kontusz. Są w niej pętlice i sznurki do zawiązywania. Najpierwsze bekiesze pokazały się w żółtym kolorze z siwymi baran-

17 gatunek kobiecej sukni kosztownej.

18 strojny ubiór niewieści.

1 gatunek lisa na Litwie, mającego pas czarny przez grzbiet i drugi w poprzek przez łopatki do przednich nóg.

2 lis czarniawy, marmurowej maści. Futro jego było bardzo drogie, np. za Zygmunta Augusta kosztowało 500 zł.



Typy szlacheckie z w. XVII w bogatych deliach, wg rys. Piwarskiego (Ze zbiorów Biblioteki im. W. hr. Baworowskiego)

kami. Bekiesze długo używane były w rozmaitych kolorach i różnym futrem podszywane. Dotrwały aż do czasów Poniatowskiego.

Gdy bekiesze nikły, k i e r e j e [3] karmazynowe zjawiły się, wilczym futrem podszywane. Bez stanu w pasie, z rękawami u niektórych osób przy piersi wąsko ścinanymi. Karmazynowa kiereja oprócz ciepła przydawała niejako i honoru. Póki była w modzie, kto jej nie miał, poczytywany był za chudego pachołka. To samo znaczyła i o p o ń c z a [4], tegoż koloru adamaszkiem albo atłasem

[3] kiereja — z tureckiego: okrycie futrem podszyte.
[4] opończa — męskie okrycie, kroju kierei, z kapturem.

błękitnym podszyta, kroju takiegoż jak i kiereja, z przydanym kapturem do nakrywania głowy. Służyła ona od deszczu i kurzawy w drodże. Kto w kierei był przy szabli, uznawany był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzciną w ręku, za mieszczanina.

Delie[5] pozyskały z czasem większą liczbę noszących je, zwłaszcza młodych osób. Niczem się nie różnią od kierei, tylko stanem wciętym, czego nie ma kiereja. W tej sukni godziło się wniść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wniść było nieobyczajnie.

WŁOSY, BRODA I WĄSY

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... III, 281
GOŁĘBIOWSKI Ł.: UBIORY W POLSCE... 65

Cechą Sarmatów krótkie, z dołu podgalane noszenie włosów. Noszono potem czupryny, to po szwedzku, to po czerkiesku. Włos ogolony z wielu miar dogadzał, czystość głowy utrzymywał i wysokie golenie się wchodziło w modę znowu za Jana III.

Gdy niemiecki strój nastał, chwytający się go nosili głowy fryzowane, pudrowane, inni zaś, starzy nade wszystko, peruki wielkie, połowę niemal twarzy zastępujące, z lokami na plecy spadającymi. Młodsi końce peruk albo włosów naturalnych kładli w worki czarne, płaskie, kitajkowe, wśród ramion spuszczone. Inni głowę strzygli nisko, jak bernardyni, pudrem ją posypawszy, i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili swoje włosy, przykrywali głowę kapeluszem; którzy mieli peruki, nie kładli kapeluszów, ale stare jakie pod pachą gnietli kapelusisko, wymyślili trójgraniaste małe kapelusiki spłaszczone, *chapeau bas* zwane. Gdy puder stał się powszechnym, nie nakrywano głowy; ukłony kapeluszem spod pachy wyjętym oddawano. Nie przywdziewano kapelusza na głowę dlatego, bo fryzura modnie wytrefiona i wypudrowana grubo traciłaby od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz oblepiałby się pudrem, a przeniesiony pod pachę, kiedy się wchodziło do czyjego pokoju, plamiłby suknię. Śmiesznie się wydawało Polakowi, ciepłą nakrytemu czapką, widzieć Niemca w najtęższy mróz z gołą

[5] delia — rodzaj płaszcza podbitego futrem, z szerokimi rękawami.



Głowa szlachecka. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

głową po ulicy biegającego w futrze ciężkim; lecz moda wymówką była i usprawiedliwieniem. Z tym wszystkim, kiedy miał mieć audiencję w senacie za Augusta III poseł turecki, panowie w stroju niemieckim brali kapelusze zdatne do nakrycia głowy. Gdy Turcy zawsze z okrytą zawojem głową chodzą, Polacy, ażeby się nie zdawali przez zbytnie dla posła uszanowanie być z odkrytymi głowami, skoro Turczyn do Senatu wchodził, jedni przywdziewali czapki, drudzy kapelusze.

Za panowania Stanisława Augusta jeszcze dość długo trwały fryzury, zmniejszały się tylko coraz bardziej, nad uchem było po 1, 2 albo i 3 loczki, inni z przodu strzygli „vergette", czyli dość krótko i równo włosy, tylnie zaś gładko sczesane, to splatano w warcab[1] (haarzopf), to złożywszy w kilkoro przewiązywano czarną wstążką z fontaziem[2]. I do tego jeszcze stroju noszono loczki. Zniknęły z czasem zupełnie fryzury, loki, puder; włosy obcinano równo z tyłu i nad czołem, spuszczano po bokach. Eleganty tak strzygli głowę, że całą zawijać było można na papiloty, przypiekać, a rozczesawszy mieć ją w tysiące punktów ułożoną. Nastał sposób noszenia włosów *à la Titus*[3], *Caracalla*[4], z ich popiersi przyjęty, na koniec aż do naszych czasów nisko strzyżony tył głowy i boki, czubek tylko i ku czołu trochę wyżej czesane, a same końce nad uchem niekiedy lekko skręcone.

[1] warcab — krążek.
[2] fontaź — kokarda, węzeł fantazyjny.
[3] cesarz rzymski z domu Flawiuszów (79—81 po Chr.).
[4] cesarz rzymski na początku III w. po Chr.

Kazimierz Wielki miał długą brodę i trefioną[5]. Broda Zygmunta I tak była obcięta, że z głową czworogran zdawała się tworzyć, Zygmunta Augusta rozdwojona, dwa długie jej końce, środek do pewnego punktu próżny jakoby.

Henryk Walezy przyniósł bródkę hiszpańską i wąsik, naśladowane i w późniejszych czasach przez naszą młodzież niekiedy. Stefan Batory polski ubiór przywdział wąsy zatrzymawszy, brodę przystrzygał zwyczajem swego kraju. Zygmunt III wniósł podgoloną brodę i wąsy, które od niego szwedzkimi zwano. Władysław zupełnie wąsy zapuszczał, brodę podstrzygał. Jan Kazimierz brodę i wąsy golił.

Wojownicy i mężowie stanu, aż do Stefana Czarnieckiego, z brodami okazałymi i naturalnymi na rycinach wyobrażeni i w portretach galerii familijnych.

Od najdawniejszych czasów piękne wąsy lubili Polacy, upowszechniały się one bardziej jeszcze za Jana III, o którym pieśń Kniaźnina[6] pamiętna:

> Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!

i dalej na pochwałę tego króla:

> Jana Trzeciego gdy Wiedeń wsławił,
> Głos był powszechny między Niemkami,
> Oto król polski, co nas wybawił,
> Jakże mu pięknie z tymi wąsami!

Kiedy nastał obyczaj golenia brody i wąsów, jawiły się kiedy niekiedy, jak gdyby dla zachowania jej pamiątki, bakenbarty[7] i trwają dotąd.

[5] trefiony — włosy strojnie czesane, kędzierzawe.

[6] Franciszek, poeta z czasów St. Augusta Poniatowskiego. Przez czas dłuższy przebywał w Puławach.

[7] bakenbarty — bokobrody.

PRZEMYSŁ W W. XVIII

Fabryki

LISKE KS.: CUDZOZIEMCY W POLSCE. BERNOULLI J.: 209

Założone przez króla w Grodnie fabryki leżą poza miastem i tworzą nowe przedmieście Grodna.

W pierwszej fabryce, którą oglądałem, robiono jedwabne materie, aksamity itp. ze złotem i srebrem lub bez nich liońskim sposobem. Wykonanie i gust bardzo mi się podobały; przełożeni są Francuzi, rozumiejący się doskonale na swej sztuce. Chwalą oni bardzo pojętność i zręczność, z jaką krajowcy tutejsi wszystko naśladować potrafią.

Robią tu mnóstwo jedwabnych chustek, którymi Rusinki zwykły owiązywać głowę, tak samo pasy dla Polaków, pomiędzy nimi bardzo kosztowne, do 30 dukatów za sztukę. Wiele z nich jest czerwonych z jednej, zielonych z drugiej strony, tak aby oficerowie nosić mogli przy obu barwach swych mundurów. Niektóre pasy mają nawet trzy różne barwy po jednej stronie. Niemniej pięknie są wyrabiane tu kamizelki i chustki na piersi z tłem złotym lub srebrnym. Naliczyłem w ogóle 62 warsztatów, 40 w jednej 22 w drugiej sali; z tych 24 przeznaczone były wyłącznie na wyrabianie polskich pasów. Płaca robotnika przy każdym warsztacie wynosi 50 dukatów.

Fabryka złotego i srebrnego drutu z 10 warsztatów złożona. Wygotowują tu także roboty, do których potrzebne są takie druty. W tej albo poprzedniej fabryce widziałem galony wynalazku samego króla.

Fabryka sukna ma 24 warsztatów, do niej należy jeszcze 7 warsztatów w Brześciu. Sukna tutaj pod dozorem Niemca i przeważnie przez Niemców wyrabiane wyglądają dość dobrze i pięknie. Najlepszego sukna kosztuje litewski łokieć [1] dukata, szerokość dochodzi aż do 1·0 ćwierci. Najlepsza wełna przychodzi z Lublina, kamień [2] jej kosztuje 3 dukaty. Fabryka powozów zatrudnia około

[1] dawna miara długości, równająca się 57½ cm.

[2] wynosił 32 funtów.



Grodno w w. XVII wedle współczesnej ryciny
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)



Zamek Grodzieński, w którym odbył się ostatni sejm polski
(Z Albumu Napoleona Ordy)

50 robotników. Aby fabrykę wprowadzić w ruch, aby robotnikom dać dobre modele i tym szybciej zadowolić amatorów, sprowadził hr. Tyzenhaus [3] do 20 powozów z Anglii, nie tylko bardzo dobrze wyrobionych, jak wszystkie fabrykaty tego kraju, ale i po części także bardzo wspaniałych kilka, które oglądałem, pochodzących już z grodzieńskiej fabryki; robiły wcale dobre wrażenie. Lakiernikiem jest Włoch, Salvetti, używa między innymi pięknego pokostu z tartarugi [4]; jest to naśladowanie szylkretu. Robotnicy jego robią także pokostowane kapelusze. Malarzem jest niejaki Bortelman z Brabancji. Inne fabryki oglądałem tylko mimochodem; mówiono mi, że jest ich 15, zatrudniających 1500 osób; fabryka jedwabnych pończoch, wszelkiego rodzaju płócien, koronek brukselskich, nawet ze złota i srebra, kapeluszy, stolarskich wyrobów bardzo pięknych, kart do gry i broni.

PRZEMYSŁ W EPOCE STANISŁAWOWSKIEJ

KOŁŁĄTAJ H.: STAN OŚWIECENIA W POLSCE W OSTATNICH LATACH PANOWANIA AUGUSTA III, 146

Stanisław Załuski [1], biskup krakowski, mąż wielkiej zasługi, najwięcej zatrudniał się w Polsce około zaprowadzenia fabryk żelaznych. Jemu jest winna Polska sprowadzenie w tej sztuce ludzi biegłych z Saksonii. Nie tylko w województwie krakowskim i sandomierskim założył po dobrach biskupich wielkie piece, ale nadto fabrykę blachy białej, sprowadził rzemieślników do robienia naczyń z żelaza lanego i kutego. Gorliwy o pomnożenie zysków krajowych, nie pracował koło powiększenia własnych intrat [2]. Kosztem jego sprowadzeni ludzie udoskonalili podobnie fabryki żelazne w dobrach Małachowskich. Do czasu Załuskiego Polska, tak bogata w miny żelazne, ciągnęła ten tak potrzebny towar ze Szwecji. On pierwszy zbogacił kraj tak potrzebnym kruszcem, zachęcił

[3] Antoni, podskarbi litewski.

[4] tartaruga — szylkret zrobiony ze skorupy żółwia.

[1] Załuski Andrzej Stanisław, brat Józefa Andrzeja, fundatora słynnej biblioteki Załuskich, biskup krakowski i kanclerz.

[2] intrata — czysty dochód, zysk.

swym przykładem wielu właścicielów do zakładania nowych kuźni, które w przeciągu lat kilkudziesięciu rozmnożyły się po województwach sandomierskim i krakowskim, a później w sieradzkim i w Litwie tak dalece, że nie tylko surowy, ale i przerabiany żelazny towar z Polski do obcych krajów zaczął wychodzić.

Oprócz tego założył w Sławkowie, niedaleko Olkusza, fabrykę na wydobywanie min srebrnych i ołowianych, sprowadził umiejętnych ludzi do szukania kamieni twardych i różnych kryształów. Zgoła jemu winniśmy pierwsze w tym wieku prace około mineralogii, która od wieków u nas zaniedbana była.

Przykład tego pożytecznego obywatela w zakładaniu wielorakich fabryk naśladowanym był od rządniejszych panów polskich. Powstało wiele miast przez fabryki sukienne w Wielkopolsce.

Czartoryski, wojewoda ruski, założył takież fabryki w Staszowie. W Nieświeżu Radziwiłł, hetman litewski, utrzymywał kosztowną fabrykę lania zwierciadeł i szlifowania kamieni twardych. Podskarbi litewski[3] sławny jest przez zaprowadzenie w Litwie dobrego gospodarstwa rolniczego i wielorakie pomoce dawane w tym celu obywatelom litewskim. W każdym jednak rodzaju nad wszystkich innych nie może być dosyć wysławionym biskup Załuski. Co do oświecenia powszechnego należy, w tym wszystkim przewyższył on naszych magnatów.

O HANDLU POLSKIM

Relacja o stanie Polski złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta w roku 1568

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 211

Polska prowadzi handel nie tylko z sąsiadami, lecz i z odleglejszymi krajami. Całe atoli prawie handlu tego skupienie jest w Gdańsku, porcie nad Morzem Bałtyckim, należącym do kraju polskiego. W miesiącu sierpniu odbywa się tu wielki jarmark do

[3] Antoni Tyzenhaus, twórca sławnych fabryk sukna w Grodzieńskim, koronek, jedwabiu, igieł, broni, zatrudniających około 1500 chłopów okolicznych.

Św. Dominika, czternaście dni i dłużej trwający, na który zbierają się Niemcy, Francuzi, Flamandy, Anglicy, Hiszpanie, Portugalczycy i wtedy zawija do portu przeszło 400 okrętów naładowanych winem francuskim i hiszpańskim, jedwabiem, oliwą, cytrynami, konfiturami i innymi płodami hiszpańskimi, korzeniami portugalskimi, cyną i suknem angielskim. Zastają w Gdańsku magazyny pełne pszenicy, żyta i innego zboża, lnu, konopi, wosku, miodu, potażu [1], drzewa do budowy, solonej wołowiny i innych drobniejszych rzeczy, którymi kupcy rozładowane swoje okręty na powrót ładują, co się odbywa w pierwszych ośmiu dniach jarmarku, a w ostatnich ośmiu i przez cały rok przybywają do tego miasta nie tylko kupcy krajowi, ale wiele innych osób dla opatrzenia swych sklepów lub domów w wino, sukna, korzenie i inne potrzebne rzeczy. Zboże zaś i inne płody zbywające od potrzeb krajowych spławiają do Gdańska na wiosnę i przedają hurtem kupcom gdańskim, którzy składają je w swych magazynach na następny jarmark, a że oni tylko sami mogą prowadzić ten handel, są niezmiernie bogaci i nie masz miasta, z którego by król polski mógł mieć więcej pieniędzy. Kraków także znaczny prowadzi handel z Niemcami, Węgrami i Włochami. Z Niemiec sprowadzają płótno, sukno i wiele innych towarów, z Węgier wino, które Polakom smakuje więcej niż inne, z Włoch małmazję, oliwę, cytryny i inne podobne płody, ale najwięcej lamy [2] i inne jedwabne materie będące w powszechnym między szlachtą użyciu, i którym Polacy dają nad innymi pierwszeństwo. Ale Polska nie wyprowadza z tej strony za granicę, tylko srebro, skóry i trochę bydła.

W Poznaniu również jak w Krakowie prowadzą handel z Niemcami, we Lwowie z Turcją, skąd sprowadzają wozami przez Wołoszczyznę kobierce, kamloty [3], materie tureckie, małmazję, imbir [4],

[1] potaż — sól używana do fabrykacji mydeł i wyrobu szkieł.

[2] materia z jedwabiu i drucików złotych lub srebrnych (stąd nazwa: złotogłów lub srebrnogłów), z której wyrabiano kołpaki, szuby, suknie itp.

[3] kamlot — tkanina wełniana albo jedwabna.

[4] roślina z Indii, której wysuszonych korzeni używano do przyprawy potraw.



Jarmark w Polsce (wg obrazu Aleksandra Orłowskiego)

rodzynki i wiele innych płodów i towarów wschodnich. Na koniec Wilno ma znaczny handel z krajami moskiewskimi, którym dostarcza płodów krajowych i zagranicznych, w zamian za futra różnego gatunku i inne rzeczy mniejszej wartości, lecz w czasie wojny cały ten handel ustaje i dlatego trudno jest teraz o futra moskiewskie w Polsce. Tymi drogami Polacy handlują dotąd z narodami zagranicznymi, lecz można by otworzyć inną jeszcze drogę, daleko wygodniejszą i pożyteczniejszą, gdyby podobna było zrobić Dniestr spławnym, który płynąc między Wołoszczyzną, Rusią i Podolem wpada do Morza Czarnego i nie ma innych przeszkód do żeglugi, tylko tu i owdzie sterczące w środku koryta skały, które by dały się uprzątnąć z niewielkim kosztem. Jest tu teraz Jan Tedaldo rodem z Florencji. który podejmuje się uprzątnąć te przeszkody, gdyby król z radą uwolnił go od płacenia przez lat osiem cła na tej rzece; ale go od tego uwolnić nie można bez zewolenia sułtana tureckiego, który posiada Białygród przy ujściu tej rzeki i wojewody wołoskiego, do którego prawie cały jej prawy brzeg należy; co by jednak łatwo wyjednać można przy trwającym między nimi a królem polskim pokoju. Tą tedy drogą szłoby zboże z całej Pol-

ski, a mianowicie z całego Podola, bydło, skóry do Konstantynopola, a stamtąd do Wenecji, która tym sposobem mogłaby mieć więcej zboża polskiego i za niższą cenę niżeli dotąd z innych krajów. Mogłaby także Anglia i Flandria posyłać tą drogą swoje towary na wschód, które teraz z wielkim kosztem przewożą się lądem aż prawie do samej Wenecji, gdy tymczasem tą nową drogą można by je posyłać morzem do Gdańska, a stamtąd rzekami polskimi do Dniestru z niewielką przewózką lądową. Jan Tedaldo, wynalazca tej drogi handlowej, podaje myśl Anglikom, by dla uniknienia dłuższej żeglugi i niebezpieczeństwa na brzegach Danii posyłali wprost swoje towary do Hamburga, stamtąd lądem do Bremy i znowu morzem do Gdańska, lecz nie mógł dotąd przywieść do skutku swego zamiaru, lubo czyni o to pilnie starania w Sejmie i u panów polskich.

KROMER M.: POLSKA, CZYLI O POŁOŻENIU, OBYCZAJACH... ST. SYROKOMLI, P. 70

Niemało też krąży u nas cudzoziemskiej monety, która drogą handlową przychodzi, bo też wielkie są jak nigdy stosunki Polski z innymi krajami co do handlu rozmaitych przedmiotów. Zamiana towarów także jest niemała. Wywożą zaś od nas przede wszystkim żyto, pszenicę, jęczmień, owies i inne zboża, len, chmiel, skóry wołowe, łój, wyroby białoskórnicze, miód, wosk, bursztyn, smołę, popiół, drzewo towarne, deski i inne przedmioty do budowli okrętów i ozdoby domów potrzebne, toż piwo i pewną trawę przydatną do farbowania wełny i jedwabiu. Wołów, skopów i koni naszych potrzebują nie tylko sąsiednie, lecz i dalsze narody, mianowicie koni, które już to dla swej chyżości, wytrzymałości w pracy i w znoszeniu niewygód, już dla łatwości ujeżdżania, w najdalsze strony świata są poszukiwane. Przywożą zaś zewsząd: tkaniny jedwabne, złote, nawet cieńsze wyroby z wełny i lnu, kobierce, obicia i insze ozdoby ścian, ludzi i koni, ku czemu Polska nie posiada dosyć doskonałych rękodzielniczych wyrobów, lubo pierwotnych materiałów nawet inszym narodom dostarcza. Do dalszych przywozowych materiałów należą: perły, drogie kamienie, futra sobole, rysie, kunie, morskich myszy, lisie, niedźwiedzie i inszych zwie-

rząt, których mnogość dostarczają lasy Północy i Wschodu, dalej przychodzą. wizina[5], śledzie i insze usolone albo zasuszone na wietrze ryby morskie, też miedź, mosiądz i stal w stanie surowym lub wyrobionym; wołów dostarczają bogate pastwiska Wołoszczyzny, Mołdawii i Besarabii, a koni Węgry. Wina przywożą z Węgier i Morawy, a lubo w mniejszej ilości z Austrii, Recji, Slawonii, Włoch, z wyspy Krety i Grecji. Do Gdańska na okrętach przywożą wino reńskie, francuskie, hiszpańskie, kanaryjskie i kreteńskie. Z daleka od Wschodu i Zachodu przybywają tu, wespół z winem i futrami, ze złotymi i jedwabnymi wyroby, wonności, przysmaki i rozmaite stołowe przyprawy. Tak więc stosunki wwozowego i wywozowego handlu Polacy utrzymują z mieszkańcami odnogi Winickiej i Oceanu Niemieckiego, z Pomorzem, Mechelburgiem [6], Holzacją, Danią, Fryzją, Holandią, Brabancją i inszymi belgijskimi narody, z Francją, Inflantami, Moskwą, Szwecją, Norwegią, Anglią, Szkocją, a nawet Hiszpanią i Portugalią. Przez Morze Czarne odbywa się handel z narodami tureckich posiadłości; lądowy z Niemcami, Morawą, Śląskiem, Czechami, Węgrami, Włochami, Multany, Moskwą, Armenią i Turcją.

DROGI I KANAŁY HANDLOWE

HUBERT L.: PAMIĘTNIKI HISTORYCZNE. II. 281

Rzeki polskie łącząc się albo wprost z morzem, albo z innymi do niego wpadającymi, niezbyt przeciążliwych wymagały ofiar, nakładów i pracy, żeby odpowiedzieć ważnemu swemu przeznaczeniu. Król i radzące stany od dawnych już czasów obmyśliwały środki, które by najprędszy uwieńczył skutek.

Zaraz w r. 1764, na sejmie konwokacyjnym w Warszawie, postanowiono, aby rzeki portowe były uspławnione, a wyznaczonym do do tego komisarzom polecono obmyślić sposoby oczyszczenia ich. Wszelkie zaś zboża prowadzone do portów od cła uwolniono.

[5] wyz, gatunek jesiotra.

[6] Meklemburg.



Inżynierowie polscy w w. XVII. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

Miasta portowe i handlowe, kupcy i ich obywatele, mieli wtedy jeszcze własne okręty handlowe, które pływały po sąsiednich morzach. Do portów tych, jako przed wiekami tak i teraz, prowadzili z Polski drzewo, zboże i inne towary. Ale jakież to były niewygodne spławy! Rzeki zamulone, zanieczyszczone, zatamowane, miejscami płytkie, że statki sunąć się swobodnie po nich nie mogły. Miasta i właściciele wybrzeży pobierający opłaty, często nieprawne lub uciążliwe, od statków przybijających do lądu. W porcie nadużycia, a nieraz nieposzanowanie prawa własności, jak w Gdańsku.

Starano się więc zapobiec temu. Zaraz w r. 1764 zniesiono wszelkie cła pojedyncze, brane na komorach, miastach, przykomórkach itp., a postanowiono ogólne, nieuciążliwe dla kupców, którym zapewniono bezpieczeństwo. Szczegółowe opłaty na groblach, mostach itp. ograniczono, a natomiast Komisja Skarbu Koronnego zajęła się ułożeniem stałej taryfy, którą ustanowiono w miarę kosztowniejszego nakładu na wystawienie i utrzymanie mostu.

Przeznaczono corocznie ze skarbu koronnego sumę 200000 złp. na oczyszczenie rzek, reparację dróg i mostów. Skarb zaś litewski miał użyć 100000 złp. na usplawienie i oczyszczenie rzek, które wpadały lub łączyły się z wpadającymi do morza. Polecono nadto

obu komisjom skarbowym zająć się wygotowaniem projektów uspławnień rzek i połączenia ich kanałami, gdzieby takowe okazały się najpotrzebniejszymi.

Ks. Michał Ogiński, wojew. wileński, a potem w. hetman W. Ks. Lit., rozpoczął budowę kanału, nazwanego Pińskim, łączącego rzekę Szczarę z Jasiołdą i takowy prawie ukończył przed śmiercią. W roku 1772 zajęto się robotami około kanału między Nakłem i Bydgoszczą, łączącego Noteć z Brdą, który ułatwiał dostanie się na wody Wisły. Tak ważne dzieło w trzy lata ukończone zostało, a statki po 600 korcy zboża mające żaglowały bez żadnej trudności po trzy łokcie głębokim kanale. W r. 1775 architekt Nax porobił plany połączenia Pilicy z Wartą i uspławnienia obu. Podług Naxa wyprowadzenie kanału nie powinno wymagać znacznych kosztów, bo rzeczka Widawka i inne mniejsze wody przychodzą tu znacznie w pomoc.

Obszerne projekty i wykazanie sposobów do uspławnienia rzek polskich przygotowywano ciągle aż do samego końca panowania Stanisława Augusta. Po podziale dostały się takowe rządowi pruskiemu, który nie omieszkał z nich skorzystać, i te poprawione służyły mu do uspławnienia Warty, którego dokonał.



ZWYCZAJE I OBYCZAJE

NA DWORZE KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

CONTARINI A.: Z PODRÓŻY; SZAJNOCHA: PISMA, T. II, P. 55

Dowiedziawszy się o moim przybyciu — opowiada Contarini — wyprawił Jego Król. Mość dwóch kawalerów, dworskich, aby mi powinszowali szczęśliwego powrotu i zaprosili mię na dzień jutrzejszy do stołu królewskiego. A następnego dnia (było to 15 lutego 1477) rozkazał król Jegom. dać mi suknię z adamaszku karmazynowego, podbitą sobolami i zawezwał mię przed siebie. I chciał, abym wjechał do dworu saniami, uprzężonymi sześciu rzadkiej piękności końmi, w towarzystwie czterech panów, którzy stali zewnątrz sań i wielu innych z wielką okazałością. Tak wjechaliśmy do pałacu JKM., gdzie wysiadłszy zostałem wprowadzony do komnaty królewskiej. Siedział tam król Jegomość we wspaniale przyozdobionym miejscu mając przy sobie dwóch synów swoich, ubranych w strzyżony karmazyn, młodziuchnych i pięknych, że wyglądali jak dwa anioły. W której to komnacie było jeszcze wielu panów i kawalerów znamienitych i innej szlachty. I postawiono dla mnie ławeczkę tuż naprzeciw JKM., który przyjął mię tak łaskawie i mile, jak tego opisać nie jestem w stanie, i chciał, abym dwóch jego synów [1] ścisnął za ręce — jednym słowem — wyrządzał mi tak wielką ludzkość i uczciwość, że gdybym jego własnym był synem, nie mógłby mi był większej wyświadczyć. Chciałem mówić do niego klęcząc i wszelkimi na to nastawałem siłami; lecz król Jeg. nie chciał żadną miarą dopuścić, abym zaczął mówić do niego, aż póki pierwiej nie wstanę. I żądał koniecznie, abym usiadł, czego ja żadnym sposobem uczy-

[1] Władysława i Jana Olbrachta.

nić nie chciałem. Wszak na koniec, z posłuszeństwa dla częstych jego rozkazów, wypadło mi usiąść na chwilę. I tak siedząc opowiedziałem Jego Król. Mości z wszelką dokładnością całą moją podróż do Persji... Po czym kazał mi król wstąpić do innej sali, gdzie były już stoły nakryte, a miałem zawsze liczne towarzystwo koło siebie. Po krótkiej chwili wszedł JKM. z synami przy odgłosie trąb i z wielką okazałością. I usiadł sam przy jednym stole, a przy nim po prawej stronie siedzieli pomienieni synowie jego, po lewej zaś najpierwszy z jego biskupów, a ja tuż za nim, niedaleko JKMości. A panowie, których tam było wielu, siedzieli także przy stole, ale nieco opodal, a było wszystkich, jak sądzę, około czterdzieści osób. Potrawy przynoszono na stół wśród coraz nowego odgłosu trąb, na wielkich półmiskach i w wielkiej obfitości. A do stołu służyli pachołkowie jak u nas. Siedzieliśmy tak przy stole ze dwie godziny, w którym to czasie JKM. zadawał mi znowu wiele pytań względem mojej podróży, na co ja należycie odpowiedziałem. Po skończonej uczcie, gdy uprzątnięto stoły, zabrałem się do pożegnania JKM. i stojąc zapytałem, czy ma jeszcze co do rozkazu. Natenczas król zlecił mi, abym prześwietną Signorię [2] wenecką pozdrowił od JKM. i wiele uprzejmych wyrazów dodał i kazał synom swoim, aby przemówili do mnie w tenże sam sposób. Za czym oddawszy powinne uszanowanie pożegnałem króla jegomości i jego synów.

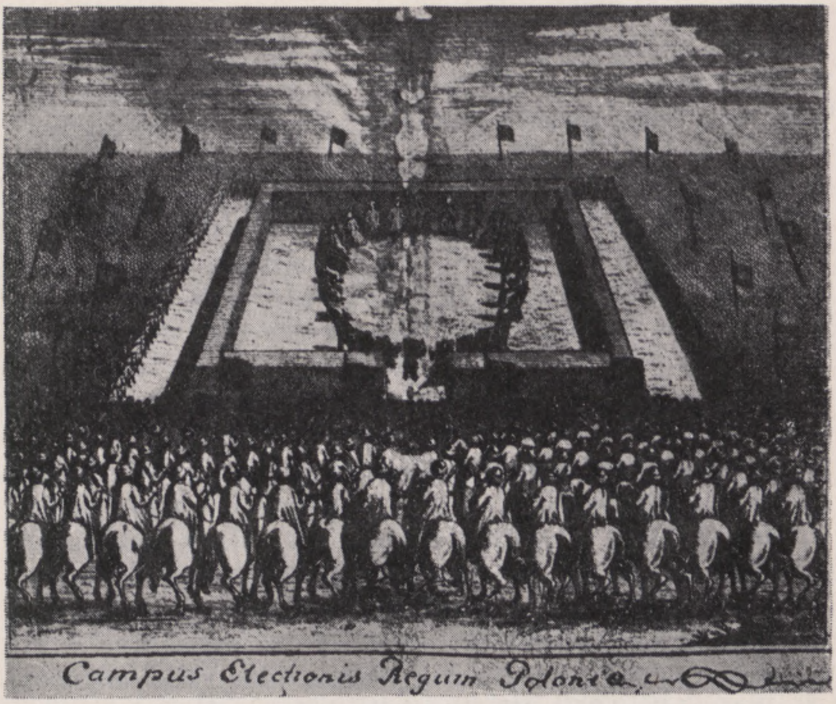
ELEKCJA

Relacja o stanie politycznym i wojskowym Polski przez Sebastiana Cefali, sekretarza Jerzego Lubomirskiego, marszałka i hetmana polnego koronnego z roku 1655. Z notami dodanymi przez hr. Krzysztofa Masina, sekretarza króla Jana Kazimierza

RELACJE. II P. 311

Za nadejściem elekcji prymas, senatorowie i przedniejsi ze stanu rycerskiego zbierają się w miejscu na to przeznaczonym, na równinie, o pół mili od Warszawy, gdzie rozbijają namioty i obo-

[2] Signoria — rada rządząca w Wenecji w wiekach średnich, później tę nazwę przyjmowała władza monarchiczna.



Pole elekcyjne królów polskich w w. XVII, wedle drzeworytu Bizardiera
(Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

zują na podobieństwo wojska. Po odbytych obrządkach religijnych prymas przekłada potrzebę [1] publiczną i upomina szlachtę, aby złożywszy na bok wszelkie prywaty, tę tylko jedną miała na widoku. Po czym słuchają posłów zagranicznych, którzy zaleciwszy do tronu swych panów, odjeżdżają do miast pobliskich.

Obrady odbywają się pod gołym niebem, podobniejsze do tłumnego niżeli do porządnego zgromadzenia, co jednak zdaje się nieładem, jest owocem wyrachowanej polityki możniejszych panów. Nie mogąc sobie zatamować wolnego głosu drobnej szlachty, pozwalają jej z tym się popisywać, że każdy, choćby najuboższy,

[1] potrzeba — interes, sprawa.

równy najbogatszemu i równe z nim ma prawo, że jeden może zniszczyć, co wszyscy postanowili, a gdy się ta szlachta do woli nagada i nasprzeciwia, gdy zaspokoi wrodzoną sobie chętkę proponowania i obradowania, starają się ułagodzić jej zapalczywość, pohamować rozhukane zapędy, skupić rozpierzchnione zdania, co się zazwyczaj dzieje na ucztach, gdzie wśród hojnego częstowania i zręcznie rozdanych datków mięknieją najzaciętsze umysły i przy kieliszku wotami [2] frymarczą [3]. Żeby zaś mieć gotowych już stronników, przedniejsi panowie zwykli prowadzić za sobą na elekcje liczniejsze niż na inne zjazdy tłumy przychylnej sobie szlachty. Kiedy liczba partii zmniejsza się do dwóch lub trzech tylko, wtedy panowie przez użycie tych samych sposobów, to jest dolewając wina i dosypując grosza, przeciągają różniących się w zdaniu na stronę tego, którego życzą sobie mieć królem, co bez wielkiej przychodzi trudności, jeżeli kandydaci są królewicze polscy, jakeśmy widzieli w dwóch ostatnich elekcjach, Władysława i panującego dziś Jana Kazimierza, nie żeby ci mieli jakie prawo do korony, lecz że dobry i wdzięczny naród, póki staje potomków panującej familii, daje im pierwszeństwo przed cudzoziemcami.

Daleko trudniej zgodzić się na jednego, kiedy kilku cudzoziemców o tron się ubiega. Wtedy jeżeli partie są silne i jedna drugiej ustąpić nie chce, elekcja odbywa się z bronią w ręku, każda obiera swego i chce go utrzymać na tronie, jak się zdarzyło po śmierci króla Stefana, kiedy cała szlachta podzieliła się na dwie partie, z których jedna mając na czele Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. koronnego, obrała Zygmunta, królewicza szwedzkiego, ojca teraźniejszego króla, pochodzącego po kądzieli z krwi jagiellońskiej, druga, popierana przez Zborowskich, wyniosła na tron Maksymiliana, arcyksięcia rakuskiego.

Po wykrzyknieniu króla *nemine penitus discrepante* [4], bo jeżeli jest kto tak uparty, że się sprzeciwia woli powszechnej, tego prośbą lub groźbą do zgody zniewolą, arcybiskup gnieźnieński mianuje nowo wybranego króla, wszyscy senatorowie, którzy na niego gło-

[2] wotum — głos oddawany w czasie głosowania.

[3] frymarczyć — zamieniać, handlować czymś niegodnie.

[4] bez żadnego sprzeciwu.

sowali i posłowie ziemscy w imieniu swych województw akt elekcji podpisują. Idą potem powitać króla, a jeżeli jest cudzoziemcem, wyprawiają posłów, którzy odebrawszy naprzód od niego przysięgę na *pacta conventa* [5], zachowanie praw krajowych, między innymi na artykuł: *neminem captivabimus nisi jure victum* [6], i że nie wykroczy z udzielonej sobie władzy, składają mu nawzajem w imieniu narodu hołd wierności i posłuszeństwa.

Król naznacza dzień koronacji i sejmu po niej odbyć się mającego, na którym posłowie przedkładają zażalenia swych województw i nic innego nie mają na celu prócz ścieśnienia władzy królewskiej i rozszerzenia swobód stanu szlacheckiego.

CEREMONIAŁ KORONACYJNY[1]

GRABOWSKI A.: STAROŻYTNOŚCI HISTORYCZNE POLSKIE... T. I. 59

In vigilia coronationis [2], po obiedzie król JMC. z pany Radami świeckimi ma zajechać do św. Stanisława na Skałkę, a tam JM. księża biskupi i opaci, *cum clero cathedralis Ecclesiae Cracoviensis, processionaliter* [3] mają przyjść. A kiedy król JMC. będzie *in suo stallo* w pomienionym kościele, mają jego KM. wziąć między się dwaj biskupi starsi[4] i tak ma iść między nimi w procesji, w ubiorze swoim świeckim, aż do kościoła głównego krakowskiego (do katedry) i tam przyszedłszy ma słuchać nieszporu, a po nieszporze P. Senatorowie świeccy mają doprowadzić JKMość na pałac [5], a ks. biskupi w kościele zostaną.

Nazajutrz, tj. w niedzielę *ipso die coronationis* [6], mają zaś iść biskupi z procesją do pałacu królewskiego, a wszyscy insi *ex Clero*[7]

[5] umowa między królem a narodem.
[6] nikogo nie będziemy więzić przed zapadnięciem wyroku.
[1] Stefana Batorego.
[2] w przededniu koronacji.
[3] wraz z klerem katedry krakowskiej w procesji.
[4] krakowski i płocki.
[5] pałac — zamek królewski na Wawelu.
[6] w dniu koronacji.
[7] z duchowieństwa.



Koronacja króla
Z pontyfikału Erazma Ciołka

(okrom biskupów koronnych, którzy mają wnijść na pałac do króla) zostaną na dole.

A przedtem, niż przyjdą biskupi do króla JMC., król JMC. przez P. Marszałka wielk. koronnego albo przez JMC. *per Magistrum ceremoniarum* [8], albo komu to JMC. zlecić będzie raczył, ma być ubran w sandalia [9], w humerał [10], w albę [11], w dalmatykę [12], w kapę kościelną i rękawice.

[8] mistrza ceremonii.

[9] sandały.

[10] lniana biała chusta; część ubioru kapłańskiego.

[11] długa szata płócienna; część ubioru kapłańskiego.

[12] długa biała szata, używana przez diakonów i subdiakonów.

A kiedy król JMC. już tak ubran będzie, oczekiwając na tę procesję z Pany świeckimi i koronnymi, JMC. ks. biskup krakowski tamże w pałacu ma pokropić króla JMC. *aqua lustrali* [13], potem i kadzić, i pewną kolektę [14] odmówić. Zatem podjąwszy za rękę JKról. Mość z Jks. biskupem kujawskim mają przeprowadzić króla JMC. aż do kościoła przed wielki ołtarz; a król JM. ma w pośrodku ich iść w tej procesji przed dwoma biskupami, co JKról M. powiodą, a drugimi biskupami co przedtem pójdą z innym duchowieństwem, to jest przed samym królem JMCią. W pośrodku Panowie starsi koronni poniosą *insignia Regni* [15], tj. starsza Rada świecka koronę, wtóra *sceptrum* [16], trzecia jabłko, a Pan miecznik miecz, i przyszedłszy do kościoła mają to położyć na wielkim ołtarzu.

Potem 2 biskupi, którzy przywiodą króla JMC., siądą przy ks. arcyb. u ołtarza wielkiego, ksiądz krakowski po prawej a ks. kujawski po lewej ręce, a królowi JMC. stołek niewielki przeciw księdzu arcybiskupowi mają nagotować, na którym JKMość uczyniwszy ks. arcybisk. rewerencję [17] siędzie. Zatem ks. biskup krakowski będzie postulował [18], żeby JMC. ks. arcyb. do koronacji przystąpił i postąpią potem wedle pontyfikału *ad coronationem regis* [19].

A potem, *post certas interrogationes Archiepiscopi et responsiones Regis* [20], w rękach ks. arcyb. król JMC. klęcząc uczyni *iuramentum* [21] według pontyfikału, a na końcu tego juramentu uczyni drugi jurament koronie polskiej i zawiąże oba juramenty *solitis verbis tangendo Evengelium utroque manu, videlicet: Sic me Deus adjuvat etc.* [22]. Potem według pontyfikału postąpi dalej JMC.

13 woda oczyszczalna.

14 modlitwę.

15 insygnia królewskie.

16 berło.

17 złożywszy uszanowanie.

18 prosił.

19 do koronacji królewskiej.

20 po kilku zapytaniach arcybiskupa i odpowiedziach królewskich.

21 przysięgę.

22 dotknąwszy obu rękami Ewangelii uroczystymi słowami: Tak mi Boże dopomóż itd.

ks. arcybiskup, aż się i Litania odprawi i po niej pewne kolekty.

Zatem mają zdjąć duchowni z króla JMC. kapę i dalmatykę, a potem nie zdejmując alby z króla JMC. ks. arcyb. będzie unkcją [23] czynił *oleo catechumenorum* [24] (namaszczenie) na ciele króla JMC., tj. *in brachio dextro et inter scapulas* [25], a kiedy odmówią pewne oracje, tedy jeden z biskupów ma otrzeć bawełną z ciała JKról. Mości *unctiones praedictas* [26], a potem ma zaś być włożona dalmatyka [27] na króla JMC.; także kapę nań włoży ks. arcybiskup. A kiedy się to już wykona, Jks. arcyb. zacznie *Introit* we mszy, a tymczasem 2 z Jks. biskupów, inszy a nie ci co króla JMC. do kościoła przyprowadzili, mają prowadzić JKM. do jego *stallum*, tj. na majestat mniejszy, który według zwyczaju ma być zbudowan na tym miejscu, gdzie pulpit jest przy chórze, u którego zwykła szkoła krakowska [28] przy mszy śpiewać, i tam swoje modlitwy JKM. odprawować.

Gdy już *Graduał* [29] szkoła odśpiewa, zaś król JMC. przez te wtóre biskupy ma być przeprowadzon do ołtarza wielkiego i ma klęknąć przed ks. arcyb., który *evaginatum gladium* [30] ma dać królowi, a JKról. M. ten miecz wziąwszy ma nim *vibrare* [31] i potem nim potrzeć *brachium suum sinistrum* [32] i ma podać ten miecz *Ministris* [33], którzy go do pochew schować mają. A kiedy będzie włożony *in vaginam* [34], mają go oddać ks. arcyb., który potem przypasze go królowi.

[23] unkcja — namaszczenie, pomazanie.
[24] olejem katechumenów.
[25] na prawym ramieniu i między łopatkami.
[26] wspomniane namaszczenia.
[27] dalmatyka — rodzaj stroju uroczystego, szata koronacyjna.
[28] szkoła katedralna.
[29] graduał — część Mszy św. między Epistołą a Ewangelią.
[30] obnażony miecz.
[31] zakreślić koło.
[32] lewe swoje ramię.
[33] ministrom.
[34] do pochwy.

Niż koronę włożą, Pan Marszałek *in universum* [35] pyta wszystkich i opowiada, że król poprzysiągł prawa, wolności i swobody, i uczynił wszystkiemu dosyć, co *circa coronationem* [36] czynione bywa. Pytać ma: Każą li koronę na głowę kłaść? *Annuentibus omnibus* [37] dopiero ją kładą. Potem *genuflexo Regi imponitur Corona, per Archiepiscopum et duos Episcopos, proxime illi assistentes* [38]. Także *genuflexo Regi* [39] *daje sceptrum* [40] *et pomum* [41] ks. Arcybp. *post traditionem insigniorum Regni* [42], ci wtórzy dwaj biskupi mają JKMość do jego *stallum* tak koronowanego doprowadzić i tamże ma być *usque ad offertorium* [43].

A skoro *offertorium* Jks. Arcyb. we mszy odprawi, ma król z pany świeckimi iść na ofiarę; jednak ma być prowadzon przez też pomienione biskupy.

Obyczaj jest ten, iż król ma darować upominek *in auro* Arcybiskupowi *loco offertorii* [44].

A tamże dają królowi *pacem* i król ma być przyprowadzon do swego *stallum.*

A kiedy Arcyb. *sacram Communionem* [45] weźmie u ołtarza, pierwej niż *ablutionem manuum* [46] uczyni, tymczasem król przez też biskupy ma być przyprowadzon przed ołtarz wielki i tam ma wziąć *de manibus Archiepiscopi sacram Eucharistiam* [47]*; qua accepta* [48] ma być przyprowadzon do swego *stallum* i tam ma czekać aż się msza skończy.

[35] ogółem.

[36] do koronacji.

[37] za zgodą.

[38] arcybiskup i dwaj asystujący mu biskupi wkładają klęczącemu królowi koronę.

[39] genuflexo Regi — klęczącemu królowi.

[40] berło.

[41] jabłko.

[42] po wręczeniu insygniów władzy.

[43] aż do.

[44] w złocie w czasie offertorium.

[45] św. komunię.

[46] umycie rąk.

[47] Komunię z rąk arcybiskupa.

[48] po jej przyjęciu.



Król ukoronowany, w majestacie siedzący w pośrodku Katedry Krak.
Z pontyfikału Erazma Ciołka

A skoro się msza skończy, mają odpasać miecz królowi i tak *in vagina*[49] ma być oddan *Gladifero*[50] i mają go nieść *in vagina* przed królem aż do majestatu wielkiego, który jest zwyczaj budować przed grobem św. Stanisława, na który Arcyb. z biskupami ma króla prowadzić i tam go intronizować. A po przemowie Arcyb. według pontyfikału mają zacząć *Te deum laudamus.*

Po *Te deum laudamus* mówi inne oracje Arcyb., które kiedy skończy, król *evaginato ense creat milites singulos, ter percutiendo*[51].

KORONACJA

Opis Polski przez Mons. Juliusza Ruggieri w roku 1565

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 113

Królowie polscy koronowali się dawniej w Gnieźnie, dziś koronują się w kościele katedralnym w Krakowie. Arcybiskup gnieźnieński w asystencji biskupa z mitrą na głowie, obnażywszy naprzód barki królewskie namaszcza plecy i palce olejem świętym, potem podaje królowi miecz, którym król na krzyż przecina powietrze na cztery strony świata; arcybiskup włożony przez ministrów miecz do pochwy przypasawszy królowi wkłada mu na skronie koronę Bolesława Chrobrego, daje mu w prawą rękę berło, w lewą jabłko. W czasie mszy król zdjąwszy z głowy koronę przystępuje do stołu pańskiego, po czym siada na tronie i po prześpiewaniu hymnu wraca do zamku, gdzie w ubiorze królewskim z koroną na głowie siada do stołu. Nazajutrz w licznym orszaku senatorów i rycerstwa jedzie konno na rynek; poprzedzają go senatorowie świeccy, z których dwaj pierwsi niosą berło i jabłko, trzeci za nim miecz nagi, po czym idą biskupi. Na rynku król siada na tronie, gdzie odebrawszy hołd od książąt lennych i przysięgę od urzędników miasta Krakowa, pasuje na rycerzów niektórych mieszczan, zaleconych przez senat.

49 w pochwie.
50 mieczníkowi.
51 wydobytym mieczem trzy razy dotknąwszy pasuje rycerzy.

Koronacja królowej odbywa się tym samym prawie sposobem w przytomności króla, który jej towarzyszy na rynek, z tą tylko różnicą, że jej nikt nie składa przysięgi.

UROCZYSTOŚCI KORONACYJNE

Opisanie dworu, Rzeczypospolitej i Królestwa Polskiego przez Galeazzo Marescotti, arcybiskupa Koryntu, nuncjusza stolicy apostolskiej w latach 1670 i 1671

RELACJE... II. P. 387

Król Michał wyniesiony na tron i koronowany w Krakowie przez arcybiskupa prymasa, poślubił za zgodą senatorów arcyksiężniczkę Eleonorę, starszą córkę cesarza Ferdynanda III i Eleonory z domu Gonzagów, księżniczki mantuańskiej, która wraz z Marią Anną, swą siostrą, i młodszą córką, odwiozła ją mężowi. Przybywszy w miesiącu lutym 1670 na granicę królestwa powitana została przez 2500 szlachty w pysznym stroju polskim, wysłanej przez króla na jej spotkanie, a trochę dalej przez 500 hajduków w barwie królewskiej, uzbrojonych halabardami[1]. Potem postępował drugi oddział szlachty w liczbie 2000, równie suto uzbrojonej, dalej 80 karet sześciokonnych z biskupami, wojewodami i innymi dygnitarzami. Nuncjusz apostolski w karecie poprzedzał powóz królewski, dalej 300 młodzieży celniejszej familii na koniach, przybranych w bogate rzędy, składało orszak króla, który jechał w ośmiokonnej karecie, a za nim szło trzy innych ośmiokonnych karet, przeznaczonych dla przyszłej królowej, z oddziałem halabardników gwardii. Mało co przed ukazaniem się powozów cesarzowej król siadł na dzielnego konia i nastąpiło szczęśliwe spotkanie z powitaniem w języku włoskim na pół drogi między Chledowem i Częstochową, dokąd przybywszy udali się wprost do kościoła, który był cały wybity bogatymi kobiercami przytykanymi złotem, wyobrażającymi różne zdarzenia z historii świętej, rysunku

[1] siekiera do rozcinania hełmu.

sławnego Juliusza Rzymiana [2] i będące własnością Rzeczypospolitej. Po odśpiewaniu uroczystym *Te Deum* przed cudownym obrazem N. Panny, przy odgłosie muzyki, młodzi małżonkowie udali się ze swym orszakiem do pięknie przyozdobionych pokojów w klasztorze. Nie wspominając o zgromadzeniu ludu różnego stanu, które było tak liczne i tłumne, że same osoby królewskie doznały stąd utrudzenia, ani o wieczerzy, o której każdy się łatwo domyśli, nie można nie nadmienić o uczcie dnia następnego, na której zastawiono potrawy w takiej obfitości, iż trudno byłoby powiedzieć, czy słudzy więcej strudzeni byli nosząc je na stół, czy panowie i goście patrząc na taki przepych.

Ukazało się na niej 300 bażantów, 5 tysięcy par kuropatw, 6 tysięcy par indyków, 3 tysiące par cieląt, 400 wołów, 4 tysiące baranów, więcej niż tyle jagniąt, 100 jeleni, 5 łosiów, 2 tysiące zajęcy i kilkadziesiąt dzików. Dawano potem mnóstwo owoców, konfitur, w końcu zastawiono stoły cukrami wznoszącymi się w kształcie piramid i kolosów. Po skończonej uczcie zaczął się taniec polski, w którym król poprzedzając sześciu senatorów, a królowa tyleż dam, przeszedł się dwa razy po całej sali i na tym się skończyła część pierwsza. Po czym arcyksiężna tańcowała także z królem, senatorowie z królową w przytomności cesarzowej, która nie tańcowała. Po skończonych tańcach wszyscy ruszyli widzieć ognie sztuczne, wóz triumfalny i inne widowiska. W końcu nastąpiło między jednym a drugim dworem obnoszenie bogatych podarunków, z których kawalerowie i damy były zarówno zadowolone.

POGRZEB KAZIMIERZA WIELKIEGO

JANKA Z CZARNKOWA KRONIKA POLSKA. 27

Po koronacji wspomnianego króla węgierskiego, Ludwika, odprawione były w najbliższy wtorek we wszystkich kościołach krakowskich solenne po śp. królu Kazimierzu egzekwie, w obecności króla Ludwika, biskupów, książąt i wielkiej ilości szlachty. Na tych

[2] Pippi Julian, zwany Rzymianinem, sławny malarz i architekt ur. w Rzymie 1492, um. w Mantui 1546, uczeń i przyjaciel Rafaela.

egzekwiach był taki porządek: naprzód szły cztery wozy, każdy w cztery piękne konie, a wszystko to — tak woźnice jak konie i wozy — było czarnym suknem przybrane i pokryte. Potem kroczyło czterdziestu rycerzy w pełnych zbrojach, na koniach pokrytych suknem szkarłatnym; następnie jedenastu niosło chorągwie tyluż księstw, dwunasty zaś chorągiew królestwa polskiego, a każdy miał tarczę ze znakiem, czyli herbem każdego księstwa. Za nimi jechał rycerz, odziany w złocistą szatę królewską, na pięknym stępaku [1] królewskim, purpurą pokrytym, osobę zmarłego króla wyobrażający. Za nim szło parami procesjonalnie sześciu ludzi i niosło zapalone duże świece, z których dwie były zrobione z jednego kamienia wosku. Potem szły zgromadzenia zakonne i wszystkie osoby duchowne, ile ich było w mieście i na przedmieściach, śpiewając pieśni żałobne a poprzedzając mary, pełne złotogłowia, sukna różnego i innych drogich materii, które miały być między klasztory i kościoły rozdzielone. Na końcu postępował król Ludwik, arcybiskup, biskupi, książęta, panowie i wielka moc ludu obojga płci. Pomiędzy nimi zaś a marami szli dworzanie zmarłego króla, w liczbie większej niż czterysta, wszyscy w czarną odzież przybrani i wszyscy z wielkim płaczem i jękiem. Do którego zaś kościoła wstępował ten pochód z marami — jako to do minorytów [2], N. Panny Marii, Zakonu kaznodziejskiego [3] — tam składano dwie purpury złociste i dwie sztuki przedniego sukna brukselskiego różnych kolorów, po szesnaście łokci każda, oraz duże ofiary w pieniądzach i wielką ilość świec. Przed marami szedł jeden (z dworzan) i szeroko rozrzucał pieniądze biednym i każdemu, kto by je chciał podnieść, ażeby wolniejszą robić drogę idącym i aby tym goręcej za duszę zmarłego króla się modlono. Nadto dwóch doświadczonej uczciwości ludzi było przeznaczonych do niesienia mis srebrnych, napełnionych groszami, z których to mis każdy, kto swej ofiary nie składał, brał, ile chciał. Inni znowu nieśli wory pełne groszów, i gdy tylko taka misa się opróżniła, w tej chwili napełniali ją znowu.

1 stępak — koń chodzący stępa.
2 minoryci — franciszkanie.
3 dominikanie.

Z taką ceremonią i w takim porządku pochód doszedł do kościoła katedralnego, w którym czcigodny ojciec, ksiądz biskup Florian [4], mszę celebrował; zaś podczas tej mszy były złożone następujące ofiary.

Było postanowione, aby przy wszystkich ołtarzach, jakie są w kościele katedralnym krakowskim, stali kapłani do mszy przygotowani, tak aby wszyscy ofiarujący, ilekolwiek ich będzie, po złożeniu ofiar naprzód przy wielkim ołtarzu, gdzie biskup celebrował, następnie przy wszystkich innych ołtarzach ofiary swoje składali. Ponieważ zaś z powodu ogromnego natłoku ludu, który gorąco pragnął być obecnym na egzekwiach królewskich, nie można było obchodzić ołtarzy z ofiarami, przeto jeden z nas, mający stosowne polecenie, z misą srebrną pełną groszów, a otoczony z przodu i z tyłu pachołkami królewskimi, z których jedni drogę torowali, po dwakroć obszedł kościół i każdemu z kapłanów mszę celebrujących składał tyle, ile mógł ręką z misy nabrać. Na wielkim ołtarzu złożono tym sposobem naprzód dwie drogocenne purpury, a drugim razem dwie sztuki drogiego sukna, jak i w innych kościołach, o czym było wyżej. Następnie urzędnicy zmarłego króla, każdy podług swej służby, złożyli na ołtarzu naczynia, którymi zarządzali: a więc naprzód komornik Świętosław i podskarbi podali na ołtarz misy srebrne z ręcznikami i obrusami; potem stolnik Przedborz z podstolim złożyli cztery wielkie półmiski srebrne, potem cześnik i podczaszy — dzbany i kubki srebrne; potem podkomorzy, czyli marszałek, przyprowadził najlepszego z koni królewskich, podkoniuszy — zbrojnego rycerza, w królewskie szaty odzianego, na dzielnym a bardzo przez króla lubionym stępaku królewskim; a wszystkich tych poprzedzali chorążowie niosący chorągwie i ów rycerz, osobę zmarłego króla wyobrażający. Po złożeniu tych ofiar, gdy zaczęto, podług zwyczaju w takich wypadkach, kruszyć chorągwie, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych w kościele krakowskim, że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i niskie, starzy i młodzi, ledwo się utulić mogli.

[4] Florian Mokrski herbu Jelita, zm. 1378.

I nie dziw! Obawiali się bowiem, aby ze śmiercią króla pokój miłującego, nie znikł ten pokój, do którego za jego życia przywykli; nie spodziewali się już od nikogo tych uprzejmych przemówień, tego pocieszania strapionych, które od niego słyszeli i przywykli przyjmować.

PRZEPIS ŻAŁOBY PO ŚMIERCI AUGUSTA III 1763 R.

HUBERT L.: PAMIĘTNIKI HISTORYCZNE. I. 311

Dla Ich Mciów Mężczyzn

Po ogłoszeniu śmierci królewskiej przez uniwersały [1] JOIMCI książęcia prymasa i pierwszego książęcia Korony Polskiej i WKs. Lit., wszyscy ich Mści chcący świadczyć wdzięczność i pamięć ku Najjaśniejszemu Monarsze i panu swojemu raczą wziąć na siebie żałobę z ratyny [2] lub bai [3]; lub kto by sobie kier [4] obrał i akomodować raczą wszystek strój do grubej żałoby.

W szczególności IMcie francuski strój noszący, zażywać raczą rękawów u sukien płótnem obszywanych i przynajmniej do sześciu niedziel raczą nie nosić u koszul mankietów. Takowa gruba żałoba kontynuować się ma aż do zakończenia sejmu. A do obrania marszałka na sejmie elekcji wszyscy Ich Mci wziąć raczą cienką żałobę akomodując także cały strój do cienkiej żałoby.

Dla Ich Mciów wojskowych

Wszyscy Ich Mci polskiego autoramentu [5] nosić raczą przy mundurze pasy i czapki czarne, także szable żelazne, szmelcowane lub żałobą pokryte, z paskami czarnymi, a IMci oficerowie porte-épée krepą pokryte. Chorągwie, kotły i bębny mają być żałobą pokryte.

[1] list królewski do narodu.
[2] tkanina wełniana z włosem fryzowanym.
[3] rodzaj sukna grubego, używanego na surduty.
[4] kier — kir, sukno czarne, żałoba.
[5] autorament — urządzenie wojska według pewnego regulaminu.

IMci autoramentu cudzoziemskiego [6] nosić raczą rękę krepą przywiązaną; halsztuki [7] czarne, porte-épée i kokardy krepą pokryte i sprzączki czarne.

W szczególności zaś Ich Mci sztabs-oficerowie [8] nosić mogą kamizelki czarne i inny strój spodni czarny, do grubej żałoby akomodowany [9]. Takowa żałoba ma trwać aż do zakończenia sejmu konwokacyjnego, a od zakończenia zaś sejmu tego Ich Mci sztabs-oficerowie w zwyczajnym mundurze pozostaną, krepą tylko mając rękę związaną; tudzież halsztuków i kokardy zażywać będą czarnych, i porte-épée krepą pokrytych aż do obrania marszałka na sejmie elekcji.

Dla Jej Mciów Dam

Suknie i robrony [10] krepudajowe, kornety [11] i garnitury czarne tudzież języczki czarne na czole i flory [12] do grubej żałoby należące, jako i wszystek strój do grubej żałoby akomodowany nosić Jej Mcie raczą aż do zakończenia sejmu konwokacji. Od zakończenia tego sejmu aż do obrania marszałka na sejmie elekcyjnym, wziąć Jej Mcie raczą cienką żałobę ze wszystkimi do tejże przyzwoitościami.

Po obraniu marszałka na sejmie elekcji żałoba się wszystkich zakończy.

[6] oddziały wojska, organizowane na wzór cudzoziemski.

[7] halsztuk — rodzaj krawata w kształcie chustki.

[8] sztabs-oficer — oficer sztabu od majora do pułkownika.

[9] akomodować — stosować się do czego.

[10] robron — dawniej używana szeroka, sztywna, odstająca suknia kobieca.

[11] kornet — czepiec kobiecy.

[12] materia żałobna, z wierzchołka głowy i z tyłu aż do ziemi opuszczona, zawieszona kotem na ręku.

SEJM I SENAT

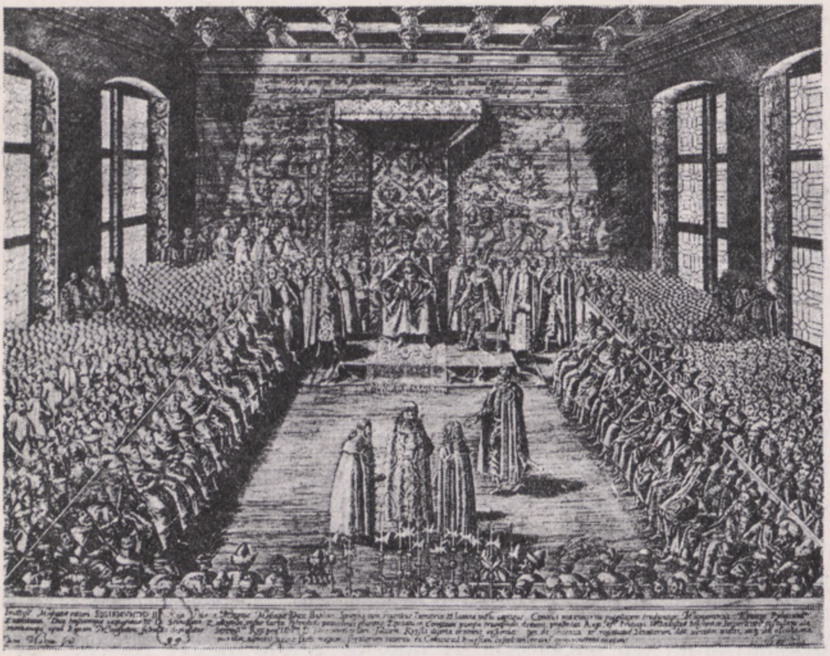
Relacja o Polsce z r. 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 254
KROMER M.: POLSKA, CZYLI O POŁOŻENIU, OBYCZAJACH... 127 IN.

Sejmy dla dwóch przyczyn zgromadzać się zwykły, raz dla narady w sprawach RZP., po wtóre dla sądów. I to są publiczne sejmy, nazwane powszechnie zjazdami królestwa... dzisiaj, przy namnożeniu się spraw i przedmiotów do rozpraw, przez dłuższy czas przeciągać się zwykły. Szlachta była przedstawiana na sejmach przez swych deputatów, czyli tak zwanych posłów ziemskich, z każdego województwa i ziemi... Przed każdym sejmem król naznacza prowincjonalne sejmiki, na które się szlachta w pewnym dniu i na oznaczone miejsce zgromadza. W tych miejscach, jeśli nie zachodzi ważna przeszkoda, szlachta ze swymi senatorami i urzędnikami ziemskimi schodzi się do kościoła, a wezwawszy Ducha św. dla dobrej porady, słucha królewskiego poselstwa: gdzie i kiedy sejm się otworzy, i co będzie przedmiotem obradowania. Następnie obiera swoich posłów na sejm dając im albo szczególne instrukcje, albo ogólne pełnomocnictwo działania, tak jak powszechne dobro RZP. wskazywać będzie. Liczba posłów z każdego województwa nie jest jednostajna, lecz zastosowana do liczby ziem w tymże województwie. Posłowie w pojedynczych powiatach wybrani, zbierają się jeszcze na tak zwane walne zjazdy, które w Wielkopolsce zgromadzają się do miasta Koła, w Małopolsce do Korczyna, czyli Nowego Miasta, a w województwach krakowskim, sandomierskim, ruskim, podolskim, bełskim i lubelskim do miast głównych. Tam nowo mianowani posłowie, starszyzna i kto chce ze szlachty w dniu przez króla oznaczonym gromadzą się w jedno koło, słuchają listów królewskich, przepatrują instrukcje szlachty i naradzają się pomiędzy sobą o potrzebach Rzp. Z tych dopiero zjazdów jadą na sejm walny. Tam, po wysłuchaniu w kościele uroczystej służby Bożej, wszyscy idą na pokoje króla, który otoczony siedzącą wielką Radą senatu i nie opodal stojącymi sekretarzami i posły, przez usta kanclerza lub podkanclerzego oświadcza, o jakich przedmiotach

w ogólnym zebraniu Stanów naradzać się potrzeba. Następnie senatorowie, począwszy od arcybiskupów i biskupów, mówią swe zdania, a posłowie otrzymawszy od króla pozwolenie odejścia, zebrani w inne koło, radzą pomiędzy sobą: a tegoż dnia lub następnego przysławszy jednego z pośrodka siebie przekładają to, co się im po wspólnej naradzie widzi być potrzebnym dla Rzp. Niekiedy zamiast jednego przysyłają kilku posłów, mianowicie, jeśli się dosyć spraw zbierze: a tak każdy rzecz swoją przedkłada. Nie tylko mówią o przedmiotach wnioskiem królewskim objętych, lecz o wszystko, co komu na myśl przyjdzie w sprawie Rzp., proszą o skutek. Wszystko, co wymaga narady, idzie na głosy senatorów, przy czym posłowie ziemscy są obecni albo bywają oddalani wedle okoliczności. Ostatni głos zabiera Monarcha, a co mu się zda słusznym, bierze powagę sejmowego wyroku i prawa, jeśli tylko się nie sprzeciwia zasadniczym prawom szlachty albo przywilejom duchownego stanu, bo wtedy wolno nie tylko senatorom, lecz i posłom sprzeciwić się królewskiej woli. W takim razie król zawiesza swe zadanie, dopóki nie nastąpi zgoda senatorów i posłów albo przynajmniej ich większości. A jako do sejmu należy jeszcze i sądownicza władza, król dwa lub trzy dni w tygodniu, przez czas trwania sejmu, poświęca sądom lub je zlewa na pewnych wybranych przez się senatorów, którzy sądzą przez cały tydzień wyjąwszy święta. Te sądy ostatnie, noszące nazwę asesorskich, mają odwołanie do króla.

Sejmy zwykły zgromadzać się corocznie (jeśli ku temu nie masz większych przeszkód) lub zresztą rzadziej, lub częściej. Częstego zwołania sejmów wymaga nagromadzenie się sporów sądowniczych i apelacyj, tak iż że nieraz co czwarty, piąty lub szósty miesiąc sejm bywa zwoływany. Dawniej nie było oznaczonego miejsca na sejmowanie, lecz gdzie się królowi spodobało, nawet pod namiotami lub gołym niebem obradowano. Późniejszym prawem postanowiono zbierać je do jednego zamku, a mianowicie do Piotrkowa, który leży jakby w środku całej Polski; lecz ostatecznie ze względu na Litwę miejsce sejmów przeniesiono do Warszawy. Może wszelakoż król, za zgodą senatorów, dla pewnych słusznych przyczyn naznaczać sejm, gdzie mu się podoba. Dodać należy, iż z początku



Sejm polski za Zygmunta III, wedle współczesnego sztychu
(Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

posłowie od szlachty pobierali pewne pieniądze ze skarbu na swe utrzymanie, a senator bez ważnej przyczyny zaniedbujący posiedzeń sejmowych, prawem obowiązany był do płacenia pewnej nawiązki: lecz królowie nigdy prawie jej nie wymagają.

Po królu pierwsze miejsce zajmuje senat, do którego należy dwóch arcybiskupów, książę pruski, wszyscy biskupi w liczbie trzynastu, trzydziestu dwóch wojewodów, 33 kasztelanów większych, 43 mniejszych i 10 senatorskiego urzędu urzędników, tj. 4 marszałków, 2 koronnych a 2 litewskich, wielki kanclerz i podkanclerzy koronny, i litewski, 2 podskarbich, koronny i litewski, ogółem 133 senatorów, którzy zebrani w większej lub mniejszej izbie, radzą wspólnie z królem o sprawach publicznych. W senacie zasiadają także sekretarze koronni i litewscy, którzy równie jak kaszte-

lani i wojewodowie, wchodząc do senatu wykonywują królowi przysięgę wierności. Arcybiskup gnieźnieński siedzi po prawej stronie króla będąc w czasie bezkrólewia jakby namiestnikiem królewskim, zwołuje sejmy, mianuje, namaszcza i koronuje nowego króla. Obowiązkiem wielkich marszałków jest konstytuować senat, prosić na ustęp osoby nie należące do jego składu, ile razy roztrząsają się sprawy wymagające tajemnicy, wprowadzać posłów zagranicznych, mniejsi zaś sądzą sprawy osób należących do dworu, jeden w Koronie, drugi w Litwie. Wszyscy czterej w uroczystych obchodach poprzedzają króla z laskami w ręku.

W senacie każdy mówi z kolei, jak mu się zdaje, ale zazwyczaj rozwlekle, tak iż dla wielkiej liczby obradujących i długich głosów mowców rozpływających się nad swą wymową, kilka dni upłynie, nim się o czym naradzą. Zdjęty zadziwieniem, widząc ich z szablami przy boku idących do senatu, zapytywałem, co to ma znaczyć, na co mi odpowiadali, że w tym naśladują swych przodków i że taki był zwyczaj wszystkich wolnych narodów, a mianowicie Franków. Lecz co gorsza, że mówią bez żadnego pohamowania i jest rzeczą godną uwagi, że gdy im wolno znieważać się nawzajem i oskarżać publicznie swych nieprzyjaciół, wszystko kończy się na wrzawie i nigdy się nie zdarza, aby się o to między sobą pobili.

LISKE KS.: CUDZOZIEMCY W POLSCE, BERNOULLI... 238

„Przyszliśmy — w sam czas, kiedy niebawem potem udano się po króla do pokojów jego, aby pójść różnymi korytarzami zamku do głównego kościoła, gdzie wśród ciągłej, niezłej muzyki odprawiano wielkie nabożeństwo, po czym nastąpiło kazanie. O pół do pierwszej udaliśmy się do sali poselskiej, gdzie miano wybierać marszałka. Sala jest ozdobiona architektonicznymi malaturami al fresco. Naokoło u góry ciągnie się galeria z ławkami dla widzów; naśladowane drzewa palmowe podpierają ją, a malowane herby województw służą jej za ozdobę. Ponad wschodem rozszerza się galeria, tak że kilka ławek stoi tu jedna za drugą; ponad tą częścią wznosi się jeszcze drugi balkon, ale bez ławek.

Ławki sali są drewniane, szaro pomalowane, nie obite. Dość długo czekaliśmy, nim coś zaczęto, posłowie bowiem schodzili się bardzo powoli. Każdy z nich miał na sobie uniform swego województwa, a posłowie jednej ziemi razem się trzymać zwykli; używają jednak według upodobania także polskiego lub francuskiego stroju. Pomiędzy grupy posłów mieszają się też inni szlachcice z kraju, ale tylko jako widzowie. Wreszcie jawił się p. Mokronowski [1], marszałek przeszłego sejmu. Najprzód zaczął rewizję posłów i ustawił ich w lepszym porządku. Trwało to prawie godzinę; kiedy potem zajął miejsce swe na taborecie na czele sali, aby wygłosić mowę, i wziął do rąk długą laskę z lichego białego drzewa stukając nią trzy razy o podłogę i nakazując milczenie, wystąpił jeden z posłów wołyńskich, generał-adiutant Krzucki, twierdząc, że laska marszałkowska według konstytucji nie należy się ustępującemu marszałkowi, bo ostatni sejm był skonfederowany, i że w ogóle powinien był zabrać głos marszałek ostatniego bez konfederacji odprawionego sejmu, albo skoro ten umarł — bo już od dawna nie odbył się żaden sejm bez konfederacji — pierwszy poseł. Na to wzniósł się ze wszystkich stron hałas przeraźliwy i śmieszny.

Jednocześnie oznajmiono wszystkim, którzy do zgromadzenia nie należeli, aby się wynosili, albowiem miał się zacząć wybór marszałka, przy czym nie chciano mieć obcych. Zgodziliśmy się wszyscy chętnie na to wydalenie.

Na pierwszym posiedzeniu sejmu wybrano marszałkiem Tyszkiewicza [2], już więc następnego dnia mógł się stan rycerski złączyć z senatem i królem.

Sala senatorska opiera się na korynckich kolumnach i ma cztery szeregi ławek czerwonym suknem obitych, amfiteatralnie ustawionych. Przed pierwszym szeregiem znajduje się jeszcze po obu stronach 60 karmazynowym aksamitem obitych krzeseł senatorskich. Na końcu sali stoi tron królewski, także karmazynowym

[1] Mokronowski Jędrzej, wojewoda mazowiecki, ur. 1713, zm. 1784, po służbie wojskowej we Francji i Polsce, poseł częsty na sejmy, wreszcie marszałek izby.

[2] Tyszkiewicz Ludwik, pisarz wielki litewski, marszałek sejmu warszawskiego w r. 1778.

aksamitem obity, z złotymi galonami; jest to wielkie poręczowe krzesło na wywyższeniu i pod baldachimem. Dwa pierwsze szeregi ławek przeznaczone są dla posłów, czyli rycerstwa, dwa ostatnie dla znakomitszych widzów; prócz tego znajduje się jeszcze po obu długich bokach sali galeria dla widzów mężczyzn. Panie muszą się mieścić jeszcze wyżej, w pokojach naprzeciw tronu, i patrzą z okien do sali na dół. Miejsca te tylko bardzo małą liczbę dam objąć mogą.

Król, nie wiem dla jakich państwowych spraw, nie zjawił się prędzej jak po pierwszej godzinie, jednak czas ten wcale mi się długim nie wydał, albowiem co chwila zjawiali się senatorowie i inni magnaci: wreszcie przyszedł król z wielką świtą, zasiadł na tronie, spojrzał przez lornetę ku paniom i powitał je ukłonem. Wielki kanclerz stanął tuż obok niego, po obu stronach inni ministrowie, spomiędzy których dwaj uderzali zawsze długimi laskami o podłogę, ile razy miało się coś zacząć. Senatorowie także miejsca swe zajęli i to ks. prymas najbliżej tronu po prawej stronie, na krześle nieco bogatszym, po nim pięciu czy sześciu biskupów. Z reszty senatorów, około sześćdziesięciu, mniej więcej 25 było jeszcze po polsku ubranych. Senatorowie prawie wszyscy mają order Orła Białego albo św. Stanisława lub obydwa, a często jeszcze inne ordery, z czego wnosić można, jak świetnie zgromadzenie wygląda. Najzabawniejszym było patrzeć na biskupów. Większa ich część są to eleganccy, modni i zalotni ludzie z najwyższej arystokracji, którzy zdają się rywalizować pomiędzy sobą wykwintnością i kosztownością fioletów, obszytych najprzedniejszymi koronkami, i przesadzają się w fryzurach najrozmaitszym sposobem strzyżonych.

Wkrótce weszli drugim wchodem sali deputowani [3], aby uprzedzić nadejście posłów. Dotąd bowiem posłowie jeszcze zasiadali na innym miejscu; tylko mała garstka z nich, piastująca inne dostojeństwa, znajdowała się już w sali, np. hr. Michał Mniszech [4] stał już przy królu i wielkim kanclerzu. Deputowani ci stanęli,

[3] deputowany — członek deputacji, sędzia trybunału głównego w dawnej Polsce.

[4] Mniszech Michał — późn. marszałek w. koronny, zasłużony działacz, polityk, gospodarz i pisarz.

a król, jak się zdawało, nie mógł ich nawet rozpoznać bez lornety Młody książę Sapieha [5] przemówił bardzo przyzwoicie w ich imieniu, odczytując mowę o trzech lub czterech stronach in folio. Odpowiedział na nią w. kanclerz wprawdzie nie czytając, ale zaglądając po kilka razy do papieru. Po tej odpowiedzi zbliżyli się deputowani do tronu i ucałowali rękę królewską, po czym wrócili tą samą drogą i zanieśli zapewne wiadomość posłom, że mają się stawić dopiero dnia następnego o godzinie 11".

TRYBUNAŁY W POLSCE

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... I, II (w skróc.)

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Po przyjeździe prezydenta o godzinie siódmej rannej powinni byli wszyscy mający być deputatami zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o „Duchu świętym". Nie czekając zawsze końca obie strony ubiegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przed którym według prawa deputaci tak świeccy jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcji, odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcji. Nazajutrz deputaci zszedłszy się na ratusz obierali marszałka, którym zawsze stawał się jaki pan wielki od dworu lub partii której, do tego urzędu nią przeznaczony. Marszałek nowoobrany dziękował publicznie mową za swoje obranie i vivat kolegów swoich. Najprzód przyniesiono laskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i innych deputatów. Po skończonej elekcji marszałka prezydent zazwyczaj dawał solenny obiad dla wszystkich deputatów i rejentów a marszałek kolację. Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszał-

[5] Sapieha Kazimierz Nestor, ur. 1750 r., poseł w r. 1788 z wojew. brzesko-litew., później marszałek konfederacji litewskiej, znany z posług krajowych, miłości ojczyzny i wymowy.

kiem, a inni deputaci i palestra asystowali mu ze świecami w solennej procesji. Przed umieszczonym w kaplicy obrazem kapelan trybunalski odprawiał mszę czytaną, podczas której muzykanci do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnymi instrumentami i głosami litanię. Po zakończeniu tego obrządku pobożnego deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej i tam układali ordynację, czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które regestra po których mają następować. Sądy otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek krótko odpowiedział. Potem z regestru woźny powołał którą sprawę.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech. Zasłużeńszy między nimi trzymał wokandę, czyli rejestr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator [1] mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał z przewróceniem słów, niedobrze usłyszanych lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazją gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu przeczytanego sobie od instygatora: Jegomość Pan Kapenhauzen przeciw Jegomości Panu Rościszewskiemu, woźny wykrzyknął z paszczęki swojej: Jegomość Pan kiep i błazen przeciwko Imci Panu Rościszewskiemu. Woźnych była robota największa na gadających po stronach podczas sądów wołać niemal bez przestanku: Mości Panowie, uciszcie się! Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesje trybunalskie, woźny ogłaszał kondemnaty [2], na nie stawających do sprawy wypadające, jako też kładzenie pozwów i dawania roków.

WOJENNA POTRZEBA

OPIS POLSKI PRZEZ MONS. JULIUSZA RUGGIERI W ROKU 1565
RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE... I. 161

W Polsce oprócz szlachty mało kto idzie na wojnę, wojsko składa się po największej części z jazdy, której ma 100000 w Koronie, na 20000 w Litwie może liczyć, ale nie ma ciężkiej jazdy

[1] oskarżyciel; tyle co dzisiejszy prokurator.
[2] wyrok zaoczny.

z przyczyny, że konie nie są dorosłe, lubo jest mnóstwo zdatnych pod lekką. Król ma konie w Litwie sprowadzane z królestwa neapolitańskiego za czasów królowej Bony, kiedy nawzajem i z Polski także wiele koni wyprowadzać do Włoch zaczęto, co nawet znacznie zmniejszyło ich liczbę, a tyle ich dawniej było, że sprzedawano chyba za bezcen, przy czym nie ma szlachcic zwyczaju przedawać konia, woli go podarować. Mało mają piechoty i ta złożona jest z pospolitego ludu. Wielkopolanie zwłaszcza z województwa sieradzkiego lepsi są żołnierze od Małopolanów, bo w Małej Polsce szlachta bogatsza trudni się więcej gospodarstwem wiejskim.

Broń jazdy jest kopia [1], tarcza i szabla, zbroją okryci są tylko możniejsi. Piechota ma rusznice, krótkie włócznie, niektórzy noszą łuk i strzały. Całe prawie wojsko składa się ze szlachty, mało w nim mieszczan, z kmieci żaden nie idzie na wojnę, może dlatego, że są uważani za niewolników i że się lęka szlachta, aby nabrawszy ducha wolności nie pomyśleli o zrzuceniu jarzma niewoli, przez co by odmienił się rząd Polski, w którym szlachta samowładnie panuje. Każdy szlachcic osiadły jest obowiązany w pewnym wieku siadać na koń i bronić ojczyzny bez żołdu, za granicą jest płatny. Możni prowadzą za sobą liczne hufce, księża wolni są od służby wojskowej, wyjąwszy z dóbr dziedzicznych.

Wojsko zbiera się na wojnę następującym sposobem. Każde województwo dzieli się na powiaty, każdy powiat ma swego chorążego, jeden lub dwa powiaty mają swego kasztelana, zdarza się czasem, że jeden powiat ma ich dwóch. Chorąży zbiera żołnierzy swego powiatu i prowadzi ich do kasztelana, ten ciągnie z nimi do wojewody. Popis zbrojnej szlachty odbywa się w każdym województwie, w kilku miejscach, jeżeli województwo jest obszerne, za rozkazem króla wszędzie tegoż samego dnia i nie trwa dłużej nad dzień jeden, aby tyle ludu zgromadzonego w jednym miejscu nie zrobiło jakiego zaburzenia i dlatego takie zjazdy partykularne dłużej nie trwają.

Na utrzymanie wojska zaciężnego sejm stanowi podatek ziemski na chłopów i szlachtę, od drzwi na mieszczan, karczmarzów,

[1] **kopia — lanca, spisa.**

młynarzów, czasem nakłada pogłówne na lud pospolity. Od tego podatku wolne jest duchowieństwo, w nagłych jednak potrzebach przyczynia się także do ulżenia ciężarów publicznych stanowiąc na synodzie dobrowolną ofiarę, której wybieraniem trudnią się biskupi. Pisarz polny spisuje zaciężnych żołnierzy i żołd im płaci.

Król mianuje hetmana na pewien czas, z władzą najwyższą nad wojskiem, mimo to jednak nie ma wielkiego porządku w wojsku polskim ani wielkiej karności, zwłaszcza w konnicy szlacheckiej, nie lubiącej ćwiczyć w obrotach.

Ma król w Wilnie bardzo piękną artylerię, 180 dużych dział i mnóstwo mniejszych. Wszystkie te sztuki są pięknie odlane, bo król się w tym kocha i stara się o opatrzenie Litwy w dostateczny rynsztunek wojenny, na co się skarżą Polacy, mówiąc, że przez uzbrojenie Litwy a zaniedbanie Korony może kiedyś zaszkodzić jednemu i drugiemu państwu.

Wojsko polskie stojąc w obozie jest otoczone wozami, spojonymi z sobą łańcuchami i okopane rowem, którego każdy woźnica na długość wozu swego wykopać powinien. Kto by popod wozem wyszedł z obozu, gardłem karany.

Jest prawo, aby król nie znajdował się w boju, ani w żadnej utartce, ale aby pozostał o kilka mil opodal.

WJAZD UROCZYSTY

Diariusz legacji do Polski kardynała Hipolita Aldobrandini, który był potem papieżem pod nazwiskiem Klemensa VIII, r. 1588—1589

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. II. 6

26 lipca. Samo niebo zdawało się sprzyjać temu uroczystemu wjazdowi, gdyż ten dzień był nadzwyczaj jasny i wesoły, widziano nawet w południe gwiazdy na niebie, co brano za wróżbę przyszłej pomyślności. Legat[1] wyjechał o 16 godzinie z opactwa z całym swym dworem, opatrzonym w dobre konie i inne potrzebne rzeczy, i zatrzymawszy się w lasku czekał na wiadomość, którą mu miał przynieść jeden z jego dworzan o wyruszeniu króla i dworu;

[1] legat — poseł, pełnomocnik.



Wjazd J. Ossolińskiego do Rzymu w r. 1633, wedle współczesnego sztychu (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

jakoż przybiegł niedługo potem z doniesieniem, że nuncjusz papieski i P. Podaglias, podkomorzy królewski, zbliżali się za nim z wielkim pocztem koni i karet: wkrótce potem człowiek umyślnie naprzód posłany doniósł, że król wyruszył z zamku krakowskiego, swej rezydencji. Wtedy kardynał legat i prałaci z jego orszaku wdziawszy suknie pontyfikalne powsiadali szybko na konie i puściwszy się kłusem wkrótce postrzegli z daleka na dwóch pagórkach dziesięć chorągwi piechoty w szyk sprawionych i dających kolejno ognia z ręcznej broni. Spotkaliśmy potem znaczny oddział jazdy tatarskiej, złożony z ludzi walecznych i nieustraszonych, i w rzeczy samej widać im było z twarzy, że takimi byli. Mieli u boku szable, na barkach zawieszone łuki i sajdaki [2], broń, której zwyczajnie używają, gdy w rozsypce ucierają się z nieprzyjacielem. Byli zresztą przystojnie ubrani, wielu w materię jedwabną ze skrzydłami na plecach, dla straszenia koni, gdy wpadną w sze-

[2] z tatarskiego. To samo, co kołczan, pochwa na strzały.

regi nieprzyjacielskie, i które im służą tak za obronę od cięcia pałaszem. Gdy ci powitawszy kardynała legata umknęli się szybko w bok, ukazało się do stu koni szlachty szwedzkiej z dworu J. K. Mości, którzy podobnież przywitali dostojnego gościa. Po nich dopiero nadciągnęli porządkiem, który byłoby długo opowiadać, jeden za drugim wojewodowie, kasztelani, starostowie, stany Rzplitej, każdy prowadząc za sobą liczny i świetny poczet jazdy w liczbie przeszło 4000 koni; co wszystko dla rozmaitości i bogactwa pysznych ubiorów z lam złotych, srebrnych, rzędów koni, zwykle w Polsce bardzo sutych, bo wysadzanych złotem, srebrem i drogimi kamieniami, ze strzemionami z czystego srebra, na koniec dla blasku broni lśniącej od promieni słońca, wśród obszernej łąki, sprawiało najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek oko ludzkie widzieć mogło. Spotkali się na koniec król z legatem na wynioślejszym miejscu, tak — iż lubo otoczeni nieskończoną liczbą ludu, od każdego jednak widzeni być mogli i tam — gdy się wszystko uciszyło, z odkrytymi głowami, na koniach, rozmawiali z sobą przez kwadrans w języku łacińskim, po czym cały orszak ruszył do Krakowa, stamtąd o dwie mile włoskie. Legat jechał po prawej stronie króla, przed nim niesiono krzyż legacji, także po prawej stronie marszałka nadwornego, który zwykł nosić przed królem długą laskę, godło swej godności. Tym porządkiem zbliżyli się do miasta, gdzie się zbiegło tyle ludzi, że trudno było przecisnąć się przez ulice. Wjechawszy bramą... przebywszy przedmieście Kazimierz, potem na Wiśle, orszak przybył do części miasta, zwanej właściwym Krakowem. Blisko zamku, na placu, z którego rozchodzi się kilka ulic, król pożegnał się z legatem i zostawił go w ręku duchowieństwa, które procesjonalnie zebrało się na tym placu, skąd był zaprowadzony do katedry na dziedzińcu zamkowym, gdzie zsiadł z konia, i wzięty pod rękę przez najstarszych dygnitarzy kapituły (ceremonia którą zachowują Polacy dla większego uszanowania nawet względem królów), poszedł rzucić się na kolana przed wielkim ołtarzem, podczas gdy śpiewano przy odgłosie organów *Veni S. Spiritus* i *Te Deum*, po odśpiewaniu których legat dał błogosławieństwo ludowi, i z tym samym co pierwej orszakiem udał się do pałacu nuncjusza arcybiskupa neapolitań-

skiego, który jemu, jego prałatom i wielu przedniejszym panom dworskim dał wspaniałą ucztę, na której stoły były obficie zastawione w pięknym guście włoskim, prócz wielu wytwornych rzeczy, sprowadzonych przez arcybiskupa z Włoch do Polski, a nawet z rozkosznego miasta Neapolu, jego ojczyzny. Legat został na noc w domu nuncjusza, gdy wieczerza przeciągnęła się tak długo, że na niej zeszła znaczna część nocy.

OBRAZ DWORU

KITOWICZ J. KS.: PAMIĘTNIKI DO PANOWANIA AUGUSTA III I PIERWSZYCH LAT STANISŁAWA AUGUSTA... III. 108

Dwór był szkołą przystojnej powierzchowności, obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci. Wierność, trzeźwość i czystość była konieczną. Do prostych dworzan należało przyjść z rana na pokoje w ubiorze przystojnym i czekać, aż pan da rozkazy. Wyszedłszy spełniają, inni rozmawiają, grają w karty lub inne mają zabawy do obiadu albo się rozchodzą do siebie. Gdy miał pan jechać, opowiedział przez marszałka, ilu asystować miało? Po obiedzie bawili się na pokojach lub u siebie do wieczerzy, po której, gdy nie było gości lub publicznej zabawy, stali, aż pan ruszył do głębszych pokojów. Wtenczas rozchodzili się lub zebrawszy u kogo pili wino, miód, wiśniak, maliniak na Rusi, w Polsce piwo.

Dworscy honorowi siadali do stołu pańskiego, płatni jak gdzie zwyczaj. Stół osobny był dworskich, osobny panien; u innych razem u marszałkowskiego stołu. Tam nieszczęśliwe nowicjuszki, młode panny, każde słowo przekręcano, pełno żartów, ucinków. Dawne dworki odcinały się. Za dobry koncept, który do państwa doszedł, panowie dworzanom, panie pannom dawały podarunki. Gdzie wielkie dwory, prócz marszałkowskiego bywały osobne stoły dla pokojowych, chłopców i kuchmistrzowski, u którego siadał kamerdyner [1] i paziowie [2]. Masztalerze [3] i pacholikowie nie służyli do stołu, chyba że pan innego nie miał sługi.

[1] kamerdyner — pokojowy, służący.

[2] paź — młody szlachcic na usługach dworu książęcego czy pańskiego

[3] masztalerz — stajenny.

Ruscy panowie i litewscy trzymali wielkie dwory; wielkopolscy gospodarniejsi, mniejsze. Piwa do stołu ile kto chciał, dawano, czasem po kieliszku wina lub szklance miodu. Do stancji nic zwykle; dla dworzan jednak dawano po garncu 1 i 2 piwa.

Dworzanie respektowi, pospolicie możniejszych osób synowie, dla poloru i promocji oddawani. Dworzanin u większych dworów miał 3 konie, rząd suty z kulbaką [4], kilka lub kilkanaście par sukien, szablę oprawną, ładownicę blachmalową, zawsze prezentował się strojno i modnie, na strawnym pacholika lub masztalerza, a czasem i służbę miał jeszcze. U miernego dworzanina para koni i człowiek, porządki takież, mniej sute. U szlachcica urzędnika, dworzanin ma 1 konia, rządnik czerkieski, 1 lub 2 par sukien i inne porządeczki.

Uroda, mina dobra, popłacały. Talentem roztropność, obyczaje, zręczne wykonywanie rozkazów, umiejętność robienia dobrze szablą. Podarunki ich spotykały: koń goły, z rzędem i siedzeniem, karabela w srebro oprawna, pas, czapka, para sukien, para pistoletów, fuzja [5] lub co innego. Na imieniny pańskie pospolicie wszyscy odbierali prezent; gdy w pieniądzach, nie więcej jak 10 dukatów, inni zbyli to obfitszym trunkiem, wieczerzą i tańcami.

Pokojowi chodzili w barwie; mieli powszednią i świąteczną. W drodze tylko asystowali wyznaczeni, do parady należeli wszyscy, służyli do stołu z talerzami, do butelki z tacą wraz z liberią [6]. Należeli do jurysdykcji marszałkowskiej biorąc plagi na kobiercu, a liberia na gołej podłodze. Za słowo w dyskurs pański włożone, odpowiedź lub niewczesne milczenie, nieochędóstwo, plamę na sukni, niewyczesanie czupryny, nieobcięcie paznokciów, nieranne wstawanie, drzemanie wieczorne, grę w karty lub w kości, kłamstwo, ćwiczono w skórę. Marszałek był sędzią i wykonawcą, lub gdy pan co postrzegł, posłał biedaka z listem; czasem nie powiedziano mu za co; powinien się był domyśleć.

Po wysłużeniu trzech lat nowicjatu pan podczas jakiej gali, przy

[4] kulbaka — siodło wysokie, drewniane, o szerokich łękach (wierzchnie wygięcie).

[5] fuzja — strzelba.

[6] liberia — ubranie służby w pańskich domach.

gościach, wyzwoleńca ubranego w suknie paradne, niebarwione, uderzył w twarz, aby łaskę pańską pamiętał, przypasał mu szablę do boku, wypił do niego kielich wina, dał mu konia z siedzeniem — to było zapłatą trzyletniej służby. Zostawał dworzaninem, miał stancję wygodniejszą i brał zasługi, albo opatrzywszy go kilku lub kilkunastu dukatami zarekomendował go gdzie indziej

Pokojowi wozili listy, spraszali gości na festyn, obiady, kolacje, odwozili podarunki drugiemu panu z klejnotów, futer drogich, konia, psa, karety, przy czym dostawały im się podarunki. Oni wyzywali na pojedynki. Gdzie nie było pokojowych, dworzanie to dopełniali, asystowali pani, a podający jej rękę zwał się rękodajnym [7]. Używani za szyprów [8], do Gdańska i Królewca chodzili z wołami, końmi i innymi produktami, dostawali procent od kupca i pana.

Zasłużonym puszczano wsie dzierżawą za niższą cenę albo w dożywocie, żenili dobrze. Przychodzili do substancji [9] po dworach, stawali się obywatelami, na sejmikach i sejmach, trybunałach służąc (panom) żarliwie, czy słuszny, czy niesłuszny był interes.

DWORY MOŻNYCH PANÓW ZA ST. AUGUSTA

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH. 84

Warszawa była miejscem pobytu najznakomitszych i najmajętniejszych panów naszych. Mieszkał w niej ciągle ks. August Czartoryski[1], wojewoda ruski, brat jego, książę kanclerz w. Litewski Sapieha, a wszyscy trzymali stoły otwarte. Kto raz proszony, mógł do nich kiedy chciał przyjeżdżać. Oni to przedłużali dawną okazałość i dawny sposób życia wielkich magnatów naszych. Trzymali w Warszawie część nadwornego wojska swego; przed bramami pałaców ich właśni żołnierze wartę trzymali. Nie wyjeżdżali jak po-

7 rękodajny — sługa, dworzanin.
8 pierwszy dozorca na statku.
9 substancja — mienie, majątek, fortuna.
1 wojewoda ruski, słynny z bogactw i wspaniałego dworu.



Scena rodzajowa z w. XVIII. Radziwiłł „Panie Kochanku" w saniach zaprzężonych w niedźwiedzie, wedle obrazu Zakrzewskiego (Ze zbiorów Ord. Nieświeskiej)

szóstnie, często z kawalkatą [2]. Trzymali na dworze swoim rezydentów i dworzan licznych, synów przedniejszych, majętnych, znaczących wiele w powiatach swych obywateli. Gdy pisywali do nich, kładli na czele listów: „Mnie wielce mości panie i bracie!" Mieli swych marszałków, sekretarzy, komisarzy, koniuszych, podskarbiów, znaną i majętną szlachtę. Liczne były marszałkowskie ich stoły, do których przychodził, kto chciał. Komisarze zawiadowcy niezmiernych dóbr ich byli zawsze urzędnikami ziemskimi; raz w rok przyjażdżali z dalekich prowincji zdawać rachunki z zawiadywania swego. Niektórzy z nich w krótkim czasie znaczne robili majątki. Zasłużeni dworscy brali od panów swoich włoście dożywociem, czasem i darem.

Magnaci na prowincjach okazalsze jeszcze prowadzili życie. Ks. Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, w Nieświeżu trzymał do 10 000 wojska nadwornego. Szlachta służyła w nim jak w wojsku krajowym. Sławny był skarbiec radziwiłłowski. Zawierał on prócz drogich, bogatych sprzętów, dwunastu apostołów, dwie stopy wysokości mających, ulanych ze szczerego złota, stoły lane ze sre-

[2] orszak konny ze sług i dworzan złożony, towarzyszący karecie swego pana.

bra i tysiące innych kosztownych i rzadkich sprzętów, a między innymi namiot wielkiego wezyra, za króla Jana pod Wiedniem wzięty.

CHORĄGWIE I POCZTY[1] PAŃSKIE

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ... 82

Były chorągwie w wojsku husarskie i pancerne. Husarskie nosiły mundur, żupan granatowy, kontusz karmazynowy z podszewką i obszlegami [2] granatowymi. Pancerni mieli żupan karmazynowy, kontusz granatowy z podszewką i obszlegami karmazynowymi. Pasy bogate i ładownica [3] bogata z krzyżem rycerskim i ten mundur służył do powszechnego używania i bywania w kompaniach. Do powinności zaś oficer husarski i towarzysz okryci byli w zbroi żelaznej razem z koniem, szyszak na głowie z piórami. Ich ubiór całkiem był podobny do ubioru rycerzy dawnych niemieckich. Pancerny oficer i towarzysz miał na głowie żelazną misiurkę[4], pod brodą podpiętą żelaznym pasem, z przodu z daszkiem żelaznym, równie jak i z tyłu spadającym nieco i zakrywającym kark, pod którym był pancerz z drutów stalowych, jak siatka gęsto zrobiony, którego ani szabla przeciąć, ani kula przestrzelić nie mogła, bo go brali na kaftany, jedwabiem dartym pikowane [5]. Po wierzch tego ubrania tak husarscy jako i pancerni oficerowie i towarzysze okrywali się lampartowymi skórami, podszytymi pąsowym aksamitem na srebrnych łańcuchach, pod szyją zamykających się. Broni przeciwko nieprzyjacielowi używali, najprzód kopii bardzo długiej, z lekkiego drzewa zrobionej, wydętej, pokostowanej czerwono, do której grot długi, stalowy i ostry przymocowany był i przybity. Chorągiew kitajkowa karmazynowa, większa niżeli używana do proporców kawalerii nadwornej, pałasz przy boku, pistolety

[1] poczet — orszak, świta, drużyna.

[2] naszywki, wyłogi.

[3] ładownica — patrontasz, do noszenia ładunków broni palnej.

[4] rodzaj szyszaka złożonego z miski żelaznej, przykrywającej wierzch głowy i czepca z kółek żelaznych, spadającego na kark, boki twarzy i ramiona.

[5] pikować — wzorzysto przeszywać, materiał podwójny.

w olstrach i koncerz, czyli miecz obosieczny wzdłuż konia do kulbaki przypięty z lewej strony.

Król zawsze jednej chorągwi husarskiej, drugiej pancernej, tak w Koronie jako i w Litwie, rotmistrzem bywał i te w obozach w starszeństwie liczyły się pierwszymi chorągwiami. Resztę chorągwi, hetmańskiej, prymasa, senatorów, ministrów i urzędników koronnych, liczyło się starszeństwo podług wyższości urzędów i godności, jakie ich rotmistrze piastowali.

Szeregowi równie ubrani jak i ich konie w żelaza; w szyszak mieli przypięte z tyłu dwa pióra wielkie orle, przewyższając głowę szeregowego, które w ataku nieprzyjaciela wielki szelest robiły tak jak kopie towarzyskie. Ci szeregowi mieli karabiny krótkie, parę pistoletów w olstrach i pałasz przy boku, z tyłu przewieszone mieli wilcze skóry z podszewką karmazynową. Na ordynaryjne używanie nosili kolory sukien też same jak i oficerowie, na głowie wysokie z baranków czarnych czapki, z kitami wysokimi czarnymi, kończącymi się biało, z kapłonich piór zrobione.

Rotmistrzów król patentował [6], a ci poruczników, chorążych i komu chcieli grzeczność zrobić, zapisywali go w rejestr towarzyszów. Zapytany towarzysz, której chorągwi jest towarzyszem, zwykle odpowiadał: „Służę z królem, hetmanem, prymasem etc."

Przywilej miała ta kawaleria, że towarzysz z niej we wszystkich potrzebach i ekspedycjach [7] brał w komendę swoją generałów autoramentu cudzoziemskiego, przy tym każdy towarzysz miał wstęp na pokoje królewskie i do wszystkich magnatów stołu. Nikt nie mógł umieścić się w tej kawalerii za towarzysza, tylko prawdziwy, urodzony szlachcic.

Generałowie autoramentu cudzoziemskiego, nie chcąc wchodzić pod komendę towarzysza, starali się sami być towarzyszami w tej kawalerii, a wtenczas tytułem towarzysza mógł komenderować wojskiem obu autoramentów, gdy przez króla lub hetmana nominowanym był regimentarzem, któren tytuł nie był dożywotni, ale czasowy, podług ekspedycji lub komendy nadany.

[6] patentować — dawać świadectwo, mianować.

[7] ekspedycja — wyprawa.

Towarzyszowi w wieku lub nie chcącemu bawić przy chorągwi, wolno było nie służyć, ale podwójny dawał poczet do komendy, tj. każden towarzysz powinien był dać szeregowego, którzy ze szlachty, chudych pachołków, wybierani byli, z koniem, bronią i ze wszystkimi potrzebami, i z płacą i zwało się to sowity poczet.

Ponieważ ordynaryjnie chorągiew odbierała gażę [8] towarzystwa, więc porucznik chorągwi lub oficer komenderujący zajmował się tym, bo sowite poczty znajdowały się, a z gaży towarzystwa sporządzał je i płacił.

POGRZEB JÓZEFA POTOCKIEGO W STANISŁAWOWIE

KARPIŃSKI FR.: PAMIĘTNIKI OD 1741 DO 1822. 13

Może po roku bawienia mego w szkołach był sławny w Stanisławowie pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana w.k.[1] Pierwszy raz wtenczas widziałem świat (jak nazywają) wielki i prawdziwie podobnej ludności to miasto i potem nie widziało, i może widzieć nie będzie. Kilkadziesiąt senatorów, między którymi kilku biskupów, cóż dopiero sam dom Potockich w tylu gałęziach między najświetniejszymi natenczas, cóż dopiero wojska pozgromadzane, cóż dopiero niepoliczone obywatelów mnóstwo z dalekich nawet województw dla ciekawości pozgromadzane, tłumem wszystkie domy i ulice napełniło. Kościół cały adamaszkiem od wysokich gzymsów aż do dołu wybity, gęsto lampami oliwnymi oświecony, miał ogromny w środku katafalk, aksamitem ponsowym ze złotymi frędzlami, światłem, portretem, herbami, bogatymi znakami władzy po wezgłowiach położonymi przyozdobiony. Od drzwi kościelnych aż do katafalku, na kroków kilkadziesiąt, posadzka z tarcic umyślnie dana, ażeby bohaterowi wojskowi na koniach wpadając łoskotu więcej czynili.

Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze po

[8] gaża — płaca, żołd.
[1] hetman koronny za Augusta III.

jednemu i ten z nich kruszył kopię przy herbie będącym u nóg trumny hetmańskiej, inszy łamał szpadę, inszy rzucał pałasz, inszy strzały, inszy chorągiew, inszy buńczuk, inszy sztandar itp. Każdy zaś złamawszy swoje narzędzie przy nogach trumny spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając.

Blisko dwóch niedziel odbywała się uroczystość trupowa, a może do ćwierci roku niektórzy goście, przyjmowani przez syna zmarłego hetmana, bawili w Stanisławowie.

MASKARADA[1]

BIELSKI MARCIN: KRONIKA POLSKA. 704

Mikołaj Wolski, miecznik koronny, rozpoczął obchód wyjechawszy z kamienicy „pod Baranami", będąc po murzyńsku wraz z swoim pocztem przebrany. W orszaku jego znajdował się ogromny słoń, unoszący na sobie wieżę, z której race [2] i różne puszkarskiej roboty sztuczne puszczano ognie.

Za nim jechał Mikołaj Zebrzydowski na wozie, który dwanaście ciągnęło dzieci, dwanaście wystawiających godzin. Jedne były biało, drugie czarno poubierane, udając dzienne i nocne godziny. Po nich widać było rozsiane gwiazdy, przymocowane do sukien i ciała. Miały zegarki na głowach. Siedział na wozie Saturn [3] z brodą siwą, kosę trzymając w ręku. Osoba wystawiająca czas poganiała wóz, miała zegarek na głowie. Za tą postępowały osoby dwie, słońce i księżyc przedstawiające.

Następował orszak trzeci, pod przewodnictwem Stanisława Mińskiego. Prowadził on wóz niebieski, unoszący się na sferach; obłokiem, z bawełny misternie zrobionym, nakryty był ów zaprząg. Ciągnęło go trzech orłów. Na wozie siedział Jowisz pioruny w ręku dzierżąc. Na wszystkie strony rzucał on straszne gromy. Ogień

[1] jest to opis maskarady, urządzonej w czasie wesela Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną. Maskarada przedstawia pochód i zwycięstwo Stefana Batorego nad Iwanem Groźnym.

[2] raca — rakieta, fajerwerk, ognie sztuczne.

[3] bóg staroitalski.

doszedł obłoku i zapalił wóz, tak iż nawet sam piorunowładca musiał uciekać przed strasznym żywiołem. Ugaszono ogień szczęśliwie.

Wjechała za Jowiszem brama triumfalna, przez którą przechodziło piesze rycerstwo, w staroświeckim stroju, przy rozwiniętych chorągwiach, z rotmistrzami swymi. Każdemu z nich świetnie przybrany towarzyszył giermek. Okazali trębacze poprzedzali ten orszak.

Jechał za nim triumfalny wóz, na którym były wizerunki ziem nieprzyjacielskich tudzież więźniów w niewolę wziętych i zdobytych łupów. Obok szła postać niewiasty inflancką ziemię, dla której się wojna toczyła, wystawiając, u jej nóg leżał zdeptany wróg. Za niewiastą szedł wóz drugi, czterema białymi ciągniony końmi, do którego łańcuchem przykuty nieprzyjaciel szedł ze swoimi hetmany, rycerstwem i ludem. Postępujący za nim błazen naśmiewał się z przechwałek, które robił przed wojną. Cały ten poczet otaczały białogłowy, gnuśność przedstawiające nieprzyjaciela; w ręku niosły lampy, z których drogie wychodziły wonności.

Czwarty orszak prowadził Stanisław Żółkiewski przedstawiając Dianę [4] z całym jej myślistwem, jako znak wypoczynku rycerskiego po znojach wojennych.

Piąty na koniec i ostatni orszak wiódł Joachim Ocieski, starosta olsztyński, wystawiając Kupidyna [5] siedzącego na wozie. Obok szły chłopięta śpiewając. Za wozem jechała Wenus, ciągniona od wielorybów, którym z paszczeki, oczów i nozdrzów wytryskały wonne olejki. Bogini, w brunatnym złotogłowiu ubrana, ciągnęła za sobą Parysa [6], skrępowanego łańcuchem; muzyka ją poprzedzała. Za Wenerą niesiono jabłko, które zbliżywszy się do nowożeńców oddała im z uśmiechem. Gdy postępował orszak, miotano ciągle między lud srebrne talary.

[4] bogini łowów.
[5] Eros, bóg miłości.
[6] syn króla Priama, sprawca wojny trojańskiej.

GOŚCINNOŚĆ

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 77

Gościnność uczt polskich zasadą, a kształt rządu sam, życie obywatelskie, równość szlacheckiego stanu, należenie całej szlachty do wyboru urzędników, królów nawet, wskazywało potrzebę jej ujmowania. Stąd u najuboższych i majętniejszych, u kmiotka i pana stół nakryty był zawsze obrusem, dywanem, kobiercem, stała flasza z napojem i kubek lub czarka, leżał chleb i sól, ażeby nim gościa powitać. Stąd obyczaj przyjmowania gości w progu chlebem i solą, stąd grzeczność i uprzejmość w przyjęciu, stwierdzona dawnym przysłowiem:

Czapką, papką i solą
Ludzie ludzi niewolą (ujmują sobie).

Stąd owe prośby i przymuszania do jadła i napoju w domach szlacheckich, nalegania i pewna wątpliwość, że musi być niesmaczna potrawa, kiedy jej gość pożywać nie raczy, upewnienia, że nie zła, że ręką gospodyni samej, córki domu przyprawiona.

Stąd ów obyczaj, że nie do karczem, do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do dworu znajomego czy nieznajomego ziemianina, z którym się wnet tworzyła poufałość i każdy nie za natręctwo to uważał, lecz jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej. Stąd powszechny zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów Zagórskich, czyli mogących jeszcze przybyć. Stąd u możnych otwarte biesiady i ludzkość owa, że kto wszedł tylko z szablą u pasa, cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim u stołu zasiadać. O którejkolwiek porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsześ uraczony bywał, czekała cię najlepsza z obiadu zostawiona cząstka, a przynajmniej choć jedna lub druga potrawa, w spiżarni dla ciebie oprawna już kura, a w rychłym zastawianiu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, wprawa i pospiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo, ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić i to wszystko przewidzianym było i spodziewanym. A lubo gdy 12 lub 13 było wezwanych, okazuje się 70 lub

80 osób, nie robi to spóźnienia i nie tworzy nieładu ani zagniewa gospodarstwa, a czego brakować mogło, wybaczano tak snadnie, jak gdyby mówiono sobie: *hanc veniam damus, petimusque vicissim*. (O tę względność prosimy i sami pokażemy chętnie).

GOŚCINNOŚĆ U CHŁOPÓW

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. ... III. 188

Panowie i szlachta odwiedzali się, kiedy ich do odwiedzin wzięła ochota; chłop w dnie świąteczne, mianowicie w czasie kiermaszu[1]. Wtedy gospodarz był rad gościowi wykwintnymi potrawami, a do takich liczono miłosierdzie (mizerię) z octem tudzież wątrobę z czarną juszką (sosem), pieprzem dobrze zaprawioną. Gospodyni przyśpiewywała gościowi rozliczne piosenki ubrawszy się w strój świąteczny. Zajadała sama dobrze dobry przykład gościowi dając. Uraczywszy jadłem kmosia[2] zaproszono go do karczmy, gdzie przyjaciel częstując przyjaciela zapijał zarówno z nim i z żoną. Na takowe przyjęcie przysposabiał się gospodarz uprzedawszy na kiermaszu zboża, ile mógł, kazawszy omłócić 2 kopy jarego żyta, owsa kopę i grochu ze 2 kicie (snopki).

OBYCZAJE SZLACHTY W DOBIE SASKIEJ

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ...

Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II. Pijaństwo zrodziło *axiomata*[1]*: in vino veritas*[2], drugie: *qui fallit in vino, fallit in omni*[3]. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesy tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompa-

[1] kiermasz — doroczna uroczystość wiejska, odpust.
[2] kmoś — kum.
[1] pewnik.
[2] we winie prawda.
[3] kto zwodzi przy winie, zwodzi we wszystkim.

nii, tak użyciem zafarbowanej wody, zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

Nie było tedy balu, uczty, tak magnatów i obywateli świeckiego stanu jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mogąc pić nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ile by do zalania goszczonych wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał pijąc i do picia nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniała i hojna, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkiem wszystkiego, ale cóż po tym, gdy przynuki nie było. Każdy gospodarz uczty nie mogący sam pić, prosił na miejscu swoim osobę, zdolną spełniania największych kielichów, zachęcać drugich. Takim tedy sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekskuzowanego mieli.

Nie tylko pili przy stole wielkimi kielichami, różne rysowane dewizy mającymi, lecz coraz wymyślając nowe, zachęcające do picia, zdrowia pili dni i noce, do czasu rozjechania się kompanii.

Tak w miastach jako i na prowincji każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał. Kto większe kielichy zdołał wypić jednym ciągiem nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność i stąd robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgrzyna od razu mógł spełnić.

Miały domy kielichy uprzywilejowane. W domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki, car rosyjski, i August II, król polski, w Wilnie, na Antokolu [4], konserwowany dotąd przez ks. Franciszka Sapiehę z dyplomatem od wspomnianych obydwóch monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach.

Znałem Komarzewskiego, jenerała, fliegeladiutanta [5] królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swywolę i żart wypijał

[4] Antokol — przedmieście Wilna na lewym brzegu Wilii.

[5] fliegeladiutant — wyższy oficer na służbie adiutanta przy panującym.



Kufle srebrne, trybowane, ze scenami mitologicznymi
Ze skarbca klasztornego pp. norbertanek (premonstrantek)
na Zwierzyńcu

w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z ks. Lubomirskim, podstolim koronnym, także zdolnym dobrze pić, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób, pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoździa z beczki swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc beczkę wypróżnili.

Zdarzyło mi się słyszeć litowanie nade mną i nad moim przyjacielem, Wiśniewskiego, starosty rohaczewskiego, głównego pijaka i podeszłego wieku człowieka, gdy mnie młodego natenczas z drugim rówiennikiem moim, z daleka siedząc w pokoju słyszał radzących się i mówiących o interesach publicznych, odezwał się do nas: „Biedni, wy młodzi, jesteście! Nie dokażecie tego rozumem i wiadomościami waszymi, co my dawniej dokazywali naszymi gardłami za panowania Augustów". Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru

OBYCZAJE MAJĘTNIEJSZEJ SZLACHTY NA POCZĄTKU PANOWANIA ST. AUGUSTA

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH. 18

Przedniejsze cechy obyczajów czasów owych były: pobożność, gospodarstwo rolnicze, gościnność, uprzejmość. Po śniadaniu rannym i modlitwie wyjeżdżał gospodarz w pole obzierać [1] roboty wiejskie. Obiad zawsze na południu; ktokolwiek nań przyjechał, wdzięcznie przyjęty. Po obiedzie grano w mariasza [2] lub warcaby [3], dalej rozmowy. O siódmej wieczerza, a po dziewiątej udawano się do łoża. W jesieni i zimie polowanie wiele czasu zabierało.

Wielkie święta, imieniny, zapusty, obchodzone były z hojnym dostatkiem, uroczystością, weselem.

Na Boże Narodzenie, Wielkanoc i imieniny przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracjami. Na Boże Narodzenie kończyły się zawsze życzenia tymi słowy: „Aby ten maleńki urodzony Jezus zsyłał *largiter* [4] na dostojny dom wasz wszystkie *prosperitates* [5] i *successa*".

Nie dosyć na tym. Przychodzili paupery [6], studenci z Brześcia z gwiazdą, z jasełkami i dialogami [7]. Treścią wystawień tych było Narodzenie Chrystusa, Trzej Królowie i Herod, wycinający dzieci w Betlejem. Wystawienie to zabawiało nas, zachwycało więcej niż dzisiejsze Rossiniego [8] opery. W szkołach księży jezuitów w Brześciu na teatrze zwykli starsi studenci grywać dialogi na kształt melodramów [9] dzisiejszych. Jeden z nich wystawiał św. Franciszka Ksawerego [10] w Indiach, broniącego miasta przeciw niewier-

1 obzierać — oglądać.
2 mariasz — rodzaj gry w karty.
3 warcaby — gra przy pomocy toczonych krążków.
4 hojnie.
5 pomyślność.
6 pauper — ubogi chłopiec, uczeń.
7 dialog — rozmowa, widowisko sceniczne.
8 Joachim, kompozytor włoski (1792—1868).
9 wzruszający utwór muzyczny ze śpiewem i muzyką.
10 misjonarz w Indiach i Japonii. żył w XVI i XVII w. (1506—1622).

nym. Baszty i mury malowane były na kartonach. Indianie strzelali do nich z łuków, waliły się baszty i wieże, lecz ukazywał się wśród kartonów św. Ksawery. Upadłe na ziemię mury sznurkami znów podnosiły się do góry. Druga sztuka był św. Antoni Padewski [11] nad brzegiem morza każący do ryb. Karpie, szczupaki, okunie, raki wyścibiwszy głowy nad wodę z otwartymi pyszczkami słuchały świętego. Przyznam się, i ja jak mała płotka [12] słuchałem, dziwiłem się i wierzyłem.

Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby; robiono na rzece i toniach przerębny [13] i zapuszczano niewód [14]. Niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków. Jakaż radość, gdy przyniesiono ceber z rybami, a matka moja dała kucharzowi rozkazy, jak każda ryba miała być przyprawiona. Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad. Trzy zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja [15] dla służących, krążki z chrzanem, karp do podłowy [16], szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okunie z posiekanymi jajami i oliwą itd. itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie; w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy nie młóconego zboża jakiego. Niecierpliwie pierwszej gwiazdy czekano; gdy ta zajaśniała, zebrali się goście i dzieci. Rodzice moi wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każde z nich biorąc opłatek obchodziło wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go powtarzało słowa: Bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą. Potem do uczty, która do późnej przeciągała się nocy. Wino dodawało wesołości, śpiewano pieśni z kantyczek, szczególniej:

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu itd.

[11] towarzysz św. Franciszka z Assyżu, słynny z krasnomówstwa.

[12] płotka — płoć, ryba.

[13] przeręba — otwór wyrąbany w lodzie.

[14] niewód — wielka sieć rybacka.

[15] kucja, kutia — pszenica zaprawiana miodem i makiem na wieczerzy wigilijnej.

[16] właściwie: karp w podlewiu, tj. karp w sosie.



Kolędnicy wiejscy, rys. Kielisińskiego K. W. (Ze zbiorów Biblioteki W. hr. Baworowskiego)

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że ta nuta, miarą polskiego tańca ułożona, była faworytnym tańcem króla Władysława IV.

Obrzędy Wielkanocne były następujące. W Wielki Czwartek stół równie suto rybno jak w wigilię był zastawiony. Na Wielki Piątek jeździliśmy do Brześcia do ks. jezuitów na pasję. Wchodziło do kościoła bractwo biczowników, okryte od stóp do głów białą płócienną kapą z kapturami, w których miejsce tylko na oczy było wycięte. W bractwie tym znajdowali się pierwsi obywatele województwa. Na czele bractwa byli starsi z laskami w ręku. Za danym znakiem odkrywali pokutnicy swe plecy nagie i chłostali się dyscyplinami, niektórzy tak okrutnie, iż plecy ich krwią spływały. Powtórne uderzenie laskami było znakiem, żeby przestać. Powtarzało się to pięć razy, na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych. Wiele osób w Wielki Piątek wstrzymywało się od jedzenia, wieczorem przestając na szklance piwa, a z oliwą i kminem suchej, posolonej grzance chleba. Nie powinienem przepomnieć jednego wielkanocnego obrządku. W Wielką Środę, na pamiątkę, że w ten dzień Judasz wydał Chrystusa Pana, studenci rzucali z chóru kościelnego kota, jakby to

Judasza, drudzy czekali na dole z kijami, gonili go i bili, aż zabili.

Wielka Sobota poświęcona była do strojenia grobów Pańskich i do odwiedzania ich. Kobiety zatrudnione pieczeniem placków i ciast wielkanocnych na święcone. Późno w nocy lub nazajutrz odprawiała się rezurekcja z wielką uroczystością. Pierwsze osoby niosły baldachim nad celebrującym księdzem. Pyszne placki, mazurki, często trwały aż do przewodniej niedzieli, lecz grzechem było trzymać je dłużej, okruszyny nawet rzucano w ogień.

Następowały zapusty. Tu ustawiczne zapraszania, kuligi, a w ostatki hulanie bez miary. Jeżdżono kuligami.

ŻYCIE RODZINNE NA WSI POD KONIEC XVII W.

OCHOCKI J. D.: PAMIĘTNIKI (w skróceniu)

Choć szlacheckie dwory (w woj. kijowskim) stały dosyć gęsto przy sobie, mało się nawzajem odwiedzano. Właściciele na 1 lub 2 wioskach osiedli, zajęci byli gospodarstwem, w pocie czoła i pracy uczciwej szukając dochodu z posiadłości. W dni powszednie mało się kto ruszał, chyba za interesem; ale w święto zawsze się prawie gościa spodziewać było potrzeba. Przeto jegomość, choć zwykle w domu w samym tylko żupanie chadzał, miał na podręczu [1] położony kontusz, który się na pas i żupan wdziewał, co się zwało na opaszki, a jejmość także kontusik drojetowy [2] futerkiem jakim okładany, spadek po babce lub dar pani, u której była na respekcie [3], a do niego soboli z kitką kołpaczek.

Leżało to pod ręką, aby w skok gotowi być mogli oboje państwo, gdy chłopiec od rana czatujący na drabinie u komina zakrzyknął: — „Goście jadą!"

Naówczas usłyszawszy klaśnięcie z batoga wszystko, co żyło, ru-

[1] na podręczu — pod ręką, tuż obok, blisko siebie.

[2] materia półwełniana i półjedwabna.

[3] na respekcie — przebywać stale w czyim domu i mieć bezpłatne utrzymanie, zwyczajnie ze względu na zasługi rodzinne.

szało się z domu, a hajduk szybko naciągał czekczery [4] i lejbik [5], żeby się z posługą u butelek nie spóźnić. Jegomość brał co najprędzej kontusz, a jejmość kołpaczek i strój niedzielny. Tymczasem powolnie posuwał się powóz ku dworowi, czy to żeby tłustych nie mordować koni, czy też żeby dać państwu czas do przygotowania się na przyjęcie, a stangret nie żałował ręki i nieustannie z bicza walił a walił. Zajeżdżała tedy kolasa lub gdańska kareta przed ganek, a gdy państwo z dziećmi byli, towarzyszył jej czasem syn pierworodny na kucyku.

Gospodarstwo wychodzili naprzeciw, jegomość wprowadzał uroczyście i ceremonialnie opasłego sąsiada, wystrojonego wspaniale i przy pałaszu, jejmość małżonkę jego — tak wchodzili do bawialnego pokoju. Nie obeszło się to bez komplementów, bez ceregielów [6] u drzwi, na progu i przy zajęciu miejsca, gdy zasiadali.

Następnie gospodarz powstawszy prosił o odpasanie pałasza, przy czym nie pominiono znowu długich grzeczności i rzekomo oporu, ale w ostatku usilnym naleganiem pokonany gość odejmował broń i w komitywie gospodarza składał ją w głównym kątku pokoju.

Tuż i hajduk wchodził niosąc na tacy parę butelek i jeden mniej więcej półkwartowy kielich. Ten, gdy wzajemnie całując się spełniono, butelki były wprędce suche, a hajduk, który je wyniósł, powracał z czterema, a do nich z kielichem większego rozmiaru.

Czasem się gość wymawiał, ale w tym była sztuka gospodarza uprzejmego, aby tak przekonywujące wynajdywać zdrowia, a do nich sentencje i teksty łacińskie, żeby gość od wychylenia wiwatu wyłamać się żadną miarą nie mógł.

Jeśli to było czasu wakacji lub świąt, przywoływano synów, którzy w kontusikach i przy pałaszach stawili się na rozkaz pana ojca.

Powitanie łaskawego sąsiada stosowało się do godności jego — stolnikowi, cześnikowi lub tp. ręce tylko ucałować było potrzeba; kasztelanowi, a broń Boże wojewodzie, plackiem do nóg.

[4] właściwie „czechczery" (z tureck.), długie wojskowe spodnie.

[5] stanik lub kamizelka płócienna.

[6] ceregiele — wymuszone grzeczności, przesadne ceremonie.

Jeżeli sąsiad był z żoną i córkami, jejmość przyjmowała kobiety w drugim pokoju, czyli alkierzu, jak go wówczas nazywano. Tam dla nich podawano kawę, gdyż herbaty nie używano jeszcze, tylko na lekarstwo i to z szafranem; a gdy damy po cichu sobie gwarzyły, w pierwszej izbie pili rozczuleni sąsiedzi. Podchmieleni, już na wyjezdnym, strzemiennego jeszcze na stopniach karety lub kolaski wychylić musieli; gościnność nie ustawała często aż za bramą.

Po wyjeździe gości, jeśli jegomość dobrodziej był w stanie zrobić egzamen z synów przytomnych, *quid fuit dictum?* [7] — wypytywał ich zaraz — o jakich mówiono materiach z panem sąsiadem? jakich tam pryncypalnie [8] użyto frazesów? jakich sentencyj łacińskich? itp. Jeżeli synowie czego zapomnieli, nie minęły ich pewnie rózgi lub dyscypliny; toteż przez cały przeciąg bytności gościa słuchali pilnie i z największą uwagą, stojąc z daleka, bo ani usiąść, ani się nawet oprzeć nie było wolno.

Z pokoju, bez pozwolenia ojca lub matki nie wolno było wynijść pod żadnym pozorem; w razie otrzymanego zezwolenia wyznaczony był trakt [9], z którego zboczyć nie godziło się ani na krok, i meta, poza którą występkiem się było posunąć. Z ludźmi służącymi jak z jednej strony zabraniano wszelkiej poufałości i dyskursów, tak znowu z drugiej dziecię im rozkazywać nie miało prawa, a o wszystko prosić musiało grzecznie. Jeśli się trafiło — co i mnie zdarzyło się — połajać kogo lub wyrządzić mu jakiego psikusa [10], a zaszła o to skarga do wyższej instancji, potrzeba było nie tylko przeprosić, ale i rózgi odebrać, w czym żadne instancje, łzy ani prośby nie pomogły. Nawzajem też słudzy, bez wyjątku, przy pańskim dziecku ani usiąść, ani w czapce na głowie stać nie mogli. Ten zwyczaj poszanowania dla dzieci oddalał od nich, nie dopuszczał zbytniej poufałości, w nas zaś wkorzeniało się poszanowanie szlacheckiego stanu i zbytnie może wyobrażenie o dostojności własnego pochodzenia.

Nie tylko w dziecinnym wieku, ale dorośli synowie i zięciowie

[7] o czym mówiono?
[8] pryncypalnie — głównie, zasadniczo.
[9] trakt — droga.
[10] psikus — figiel złośliwy.

przy starszych i rodzicach usiąść nie śmieli, aż im dozwolono. Widziałem raz w Żytomierzu Jana Pauszę, ze stolnika kijowskiego później podkomorzego owruckiego, idącego z 4 dorosłymi synami do kościoła na mszę, otoczonego liczną asystencją przyjaciół i służby. Synowie jego Michał, sędzia ziemski owrucki, Tadeusz szambelan, Jakub porucznik w wojsku, Józef jeszcze w szkołach, szli za ojcem z pokorą. Michał niósł za nim pałasz, który podkomorzy dopiero przed kruchtą przypasał. W kościele ojciec zabrał miejsce w ławce, a synowie przy niej pozostawali wszyscy rzędem, za nimi dopiero służba.

Życie obywateli na wsi było tak jednostajne, monotonne, że dzień do dnia podobien był jak dwie krople wody. Za mojego już dzieciństwa poobiednia kawa stała się zwyczajną, chociażby gości nie było. Jegomość, jak skoro na brzask, obchodził gumna, obory, stajnie, kuchnie i wszystko, co do jego departamentu gospodarskiego należało.

Za nim często dawały się słyszeć krzyki, skutek bolesnych razów, którymi winnych obdzielał nie odkładając; nie przeszkadzało to do odmawiania koronki lub różańca, którego z rąk nie wypuszczał.

Jejmość zimą dobrze przede dniem budziła swoje dziewki i fraucymer do wrzecion i kołowrotków, ale i tu się rzadko bez huku i hałasu obchodziło. Wielka księga w jaszczur oprawna i na klamry zapinana nie odstępowała jejmości; z niej co dzień odbywało się nabożeństwo, potem dosyć rano jeszcze następowała kawa. Czasem się i dziewczynie, która ją przynosiła, placek jaki oberwał, jeśli podana była nie tak, jak potrzeba.

Po mszy św., przed obiadem, który o godz. 12 podawano, oboje państwo z księdzem kapelanem szli na chwilę do apteczki. Za powrotem ich przyjemna woń kminku rozchodziła się po pokoju i każdy piernik lub tłuczeniec [11] miał w ręku. Obiadek bywał skromny, na cynie [12]; dom szlachecki rzadko miał więcej nad jaki tuzin łyżek i sztućców srebrnych i to chowano w kolbuszowskim biurku pod kluczem jegomościnym dla gościa. Dla pana i pani były

[11] ciasteczko z tłuczonych migdałów.

[12] cyna — w znaczeniu cynowe naczynie.

sztućce osobne, uprzywilejowane; reszta stołowników domowych, nawet ksiądz kapelan, jedli łyżkami blaszanymi. Barszcz z rurą [13] i kiełbasą lub groch ze schabem, dobry rosół z kury, sztuka mięsa, kapłon, to były najpospolitsze potrawy. Wieńczyła obiad duża flasza miodu dla konkokcji [14], do której i ksiądz kapelan był przypuszczany.

POLSKIE ZAPUSTY

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... IV. 67

W kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury. Mężczyźni za Żydów, za Cyganów, za olejkarzów [1], za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za Żydówki, za Cyganki, za wiejskie kobiety i dziewki, udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brały.

W ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii, włożywszy na siebie zamiast komży [2] koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy stanął w kącie pokoju na stołku, kobiercem do ściany przybitym; w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie, miał kazanie z jakiej śmiesznej materii. I to było już po skończonych tańcach, na kształt pożegnania zapustnego.

Po wieczerzy mięsnej w ostatni wtorek dawali koło godziny 12 północnej mleko, jajca i śledzie przygrywając niejako tymi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacja zwała się podkurek [3], była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach jako też i małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego spomiędzy sie-

[13] rura — kość ze szpikiem.
[14] strawienia.
[1] olejkarz — roznoszący olejki na sprzedaż.
[2] komża — krótka biała szata, używana przez kapłanów.
[3] podkurek — postna wieczerza.

bie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kozuchem, futrem na wierzch wywróconym okrytego i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu różnych figlów z nim dokazując, którymi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali.

Na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem, czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka jakby na prawdziwego koguta gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonię dawały im ser, masło, szperki [4], kiełbasy, jaja, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nie lada jaką przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nie obeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą płeć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy [5]. Tak zaś to sprawnie robili, że tego dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tym nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąc dystyngowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem na plecach wiszącym kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama na koniec, od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH. 21

Na same ostatki zapraszana była familia i bliżsi przyjaciele. Jak się tam zmieszczono, dziś — gdy obszerniejsze pałace i mieszkania stawiają — trudno pojąć zdaje się. Przedniejsi tylko goście mieli pokoje osobne, reszta mieściła się w obszernej stołowej izbie. Każde małżeństwo przybywało z pościelą w dużym tłumoku; słano więc tę pościel pokotem. Po rannej kawie lub wódce z zaką-

[4] szperka — kawałek przysmażonej słoniny.
[5] rupiecie, graty.

ską piernika, tłucznicy [6] lub tatarskiego ziela, dla mężczyzn wnoszono na dużych półmiskach bigos hultajski, kwaśnej kapusty z wędliną i kiełbasy, i znów wódkę. Wszystko to spałaszowano [7], równie jak w godzinę potem zastawiony obiad obfity. Nie wiem, jakie żołądki mieli ojcowie nasi, lecz jedli i pili — dziś nie do wiary. Po obiedzie grano w karty: mariasza, tryszaka [8], kontra [9], pancerolę. Dzieci w gąskę. Kwindecza [10] i faraona [11], jak wszystko złe, Moskale dopiero wprowadzili. Tańce polskie, mazurki, kończyły wieczór. Muzykantów Żydów sprowadzano z Brześcia. Orkiestra składała się z cymbałów, ze skrzypców i z basetli [12]. Cymbały najwięcej czyniły hałasu; pejsaki żydowskie, jak gdyby wichrem wzdęte, trzęsły się nad nimi okropnie.

KULIG

GOŁĘBIOWSKI Ł.: GRY I ZABAWY RÓŻNYCH STANÓW... 125.
KURIER WARSZAWSKI 1827 R.

„Kulig to zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela".

Były te zabawy nie tylko w stolicy, lecz po całym kraju naszym. Cała okolica, powiat cały, województwo i kraj od jednego do drugiego krańca w ruch były przywiedzione. Układali szlichtadę [1], czyli kuligi, i podporządkowali zwykle celniejsi spomiędzy młodzieży, rej pośród niej wiodący.

U przywódcy swego zbierała się młodzież przesadzając się na kształtny zaprzęg, saneczki, dobrze ubranych ludzi. Muzyka była na zawołaniu. Ruszano w dom najpierwszy, gdzie było dużo dziewcząt, albo je sproszono z powinszowaniem świąt szczęśliwych. Zmrokiem przyjechać kazał obyczaj, przy świetle kagańców i po-

[6] tłuczeniec.
[7] pałaszować — zajadać smacznie i dużo, zmiatać.
[8] albo flus.
[9] chapanka; gra hazardowa.
[10] kwindecz — dawna gra w karty.
[11] faraon — rodzaj gry hazardowej.
[12] basetla — bas, kontrabas.
[1] szlichtada — przejażdżka saniami, sanna.

chodni, lśniły się brylantami okolice całe i lasy nastrzępione [2] śniegiem lub srebrem oblane. Skrzypiały przemykające się lekko sanice, odzywał się z dala tętent koni, jak gdyby szwadron jazdy był w pełnym pochodzie. Brzęk dzwonków różnogłośnych i kółek nawieszanych, odgłos muzyki, w takt odzywające się trzaskania biczem zręcznych powozicieli, okrzyki wesołych, już się dawały słyszeć, gdy tylko co na wieś wjeżdżali. Z powiększającym się coraz szumem i hukiem w otwartą wpadano bramę i zajeżdżano przed mieszkanie gospodarza. Wychodził ku swym gościom, witał uprzejmie, wprowadzał, gdzie czekała żona i dziewice już do tańca postrojone. Po wstępnych grzecznościach i pozdrowieniach, ożywiała się coraz bardziej rozmowa; częstowano ochoczo, i ludziom, i koniom rad był gospodarz.

Zaczynały się tańce; przerywano je coraz kielichami za zdrowie uprzejmego i łaskawego gospodarza wymieniając zawsze jego dostojeństwo, za zdrowie rodziny, to ogólnie, to częściowo, za zdrowie dobrych sąsiadów i gości miłych. Doczekano się obfitej wieczerzy, po której znowu następowały śpiewy do białego dnia. Wybrano się nareszcie w podróż, bo trzeba było jechać z nimi. Jeśli gospodarz nie mógł, jechała przynajmniej żona z córkami w dom drugi z kolei, tak wszędzie zabierając z sobą rodzinę, u której gościli. Powiększał się kulig. Gdzie majętniejsi, bardziej uprzejmi, tam i kilka dni zabawiono. To obmyślano polowanie różnego rodzaju na grubego zwierza, na ptactwo, to łówkę ryb. Innym razem popisywano się przed osobami przybyłymi swoją stadniną, bydełkiem,. bronią. Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżycy, wzrastająca coraz bardziej, gdzie spadła, to dlatego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć. Topniała nareszcie pierwszych dni postu ta hulanka i każdy do siebie powracał.

Kulig Marii Kazimiry, Jana III małżonki, 20. I 1695 w Warszawie:

Wezwane znakomite osoby zjechały się do pałacu Daniłowiczów, gdzie później biblioteka Załuskich była. O 3 z południa trębacze

[2] nastrzępiony — nawalony.

dali sygnał i cały orszak wyruszył, jak następuje: 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakuba. Dziesięcioro sań, po 4 koni jeden przed drugim, czyli, jak mówią, szydłem; na każdych sankach inna muzyka, to jest: Żydzi z cymbałami, ukraińcy z teorbanami[3], trębacze, fajfry [4], janczarowie [5] zebrani z różnych dworów. Następowały sanie, okryte perskimi kobiercami albo lampartami, sobolami i różnymi drogimi futrami. Koni było u każdych sań po cugu [6], strojnych w pióra, czuby, kokardy, kutasy, na każdych saniach państwo, po kilka osób płci obojej, a około sań młodzież dworska konno. Takich ekwipażów było 107; trudno dać któremu z nich pierwszeństwo, bo wszystkie celowały doborem koni, kosztownością futer i liberii, osobliwie hajduków. Na końcu szły sanki w kształcie Pegaza [7]; siedziało w nich 8 młodzieńców, którzy rozrzucali wiersze ułożone już dawniej przez Ustrzyckiego [8] i Chrościńskiego [9]. Zamykał tę paradę oddział drabantów. Wszyscy goście zajechali naprzód do dworu sapieżyńskiego, potem do ks. Radziwiłłowej, siostry królewskiej, potem do wojewody Potockiego, do młodego ks. Lubomirskiego, do pana kasztelana lubelskiego i do Ujazdowa. Gdzie tylko przybyli, zaraz gospodarz oddał klucz do piwnicy, a gospodyni od spiżarni. Każdemu z gości wolno było do uczęstowania brać wszystko podług woli. Wszędzie grała kapela; tańczono chwilkę i ruszono dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie oboje królestwo JMC. byli gościom radzi z całego serca. Częstowano wszystkich, a nawet służbę dworską, co trwało do późna. Cały orszak wracał przy pochodniach, których było 800.

[3] teorban — instrument muzyczny strunowy, w rodzaju lutni.
[4] z niem. Pfeiffer, piszczek, tj. grający na piszczałce.
[5] janczar — żołnierz pieszy turecki.
[6] zaprząg cztero lub sześciokonny jednolitej maści.
[7] pegaz — rumak skrzydlaty.
[8] Jędrzej Wincenty, proboszcz przemyski i poeta († 1719).
[9] Wojciech, Stanisław, nobilitowany mieszczanin warszawski, sekretarz Jana III, poeta.

POLOWANIE NA ŻUBRA I NIEDŹWIEDZIA

KROMER MARCIN: POLSKA, CZYLI O POŁOŻENIU, OBYCZAJACH... TŁ. SYROKOMLI. 31

...Warto jest opisywać łowy na żubrów, znajdujących się w niemałej liczbie na polach podolskich, które od jeźdźców w koło ustawionych, a zbrojnych w łuki i strzały rażone bywają. Myśliwy jeden po drugim podjeżdżając do zwierza strzelają doń i uciekają, żubr bowiem zraniony zwykł gonić tego, który go ranił; kolejno drugi z łowców doń strzela, za którym zwierzę rzuciwszy pierwszego znowu się goni, i tak się te łowy kolejno powtarzają, aż zanim zwierzę od znużenia i ran nie padnie. W lasach zaś upatrzone miejsce otacza się tłuszczą zebranych wieśniaków, tak że zwierzę nie ma dokąd uciekać. W stosownym miejscu budują się wzniesienia dla monarchów, panów i niewiast, skądby bezpiecznie łowom przyglądać się mogli, strzelcy zaś z myśliwskimi przybory zajmują u pewnych drzew każdy właściwe stanowisko. Tętent koni, wrzawa ludzi, szczekanie psów, wystraszają wkrótce zwierzę z jego kryjówek na ośrodek ostępu, kędy myśliwcy, zaczajeni między drzewy, miotają na nie postrzały w miarę tego, jak się ku któremu zbliża. Zraniony żubr rzuca się do drzewa, zza którego strzał go dosięgnął uderzając w nie rogami i pędem całego ciała, tymczasem łowiec wciąż rażąc zwierza cofa się, a przy pomocy potężnych psów krąży z nim około drzewa, aż nim zwierz spracowany lub śmiertelnie raniony nie upadnie. Jeśli myśliwiec chybi w strzale lub grozi mu insze jakie niebezpieczeństwo, insi ze swych kryjówek ukazują płachty czerwone, która barwa zwierza o wściekłość przyprawia. Tak drażniony żubr opuszczając pierwszego rzuca się na następnego strzelca, który go pokonywa. Myśliwcy zwykli unikać, iżby żubr prześladowany nie dotknął się choćby do skraju szaty swym szorstkim językiem, w ten bowiem sposób przyciąga do siebie strzelca i obala.

Niedźwiedź, jakkolwiek ogromne zwierzę, daje się żywo pojmać w rozstawione sieci, w które, gdy się zagmatwa, strzelcy przypadłszy doń hurmem przygważdżają [1] mu do ziemi głowę i nogi,

[1] przygważdżać — unieruchamiać, osadzać na miejscu.



Łowy z sokołem w w. XVII

a następnie skrępowawszy go i włożywszy do klatki drewnianej, gdzieby się poruszyć nie mógł, uwożą do miast lub wiosek, kędy niedźwiedź służy ku widowisku lub za przedmiot domowych łowów.

ŁOWY NA WILKI

GOŁĘBIOWSKI Ł.: GRY I ZABAWY RÓŻNYCH STANÓW... 130
NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH... 130

Łowy, polowanie, myślistwo, szlachetna to zabawa i lubili ją Polacy, a posiadając kraj zamożny w lasy, obfitujący we wszelką zwierzynę, z upodobaniem i zapałem oddawali się tej rozrywce. Na łowach zatwardzały się już i tak silne i krzepkie przodków naszych ciała, przywykali oni do niewygód, znojów i ostrej pory roku. Trafiając pociskiem rozjuszonego żubra, dzika, niedźwiedzia lub sarnę polotną, chyżego jelenia, łosia, skorego zająca, a nawet małą ptaszynę, wprawiali się, jak ugodzić w serce najezdnika, jak śmiertelny cios mu zadać.

Wilki, jako szkodliwe trzodom, starano się wszelkimi sposobami

wytępić. Kopano doły, z lekka wytrzęsione słomą, w środku na żerdzi przywiązywano gęś lub kaczkę. Gdy słoma śniegiem przytrzęsiona została, a gęś krzyczeć zaczęła, nieraz wilk chcąc ją jednym susem porwać w dół wpadał. Nic pokorniejszego jak wilk w dole głębokim; wierzyć mu atoli nie można, psami zaszczwać lub zabić go potrzeba.

Niebezpieczniejsze polowanie na wilki było z prosięciem. Saneczkami i spokojnymi, lecz dobrymi końmi wtenczas, kiedy one gromadkami już chodzą, snopek hreczki na sznurze wlokący się z tyłu mając jadą zuchwali pod lasy, w strzelby opatrzeni, duszą prosię. Zbiegają się na ten głos wilki, lecą, chwytają szeleszczący snopek mniemając go swą zdobyczą; zbliżonych strzelcy trafiają, coraz umykając dalej. Lecz kiedy zabiciem samicy stado się rozjuszy, kiedy wilków gromada za liczna, gdy konie się spłoszą, wywrócą sanki, gdy wilki obskoczą wokoło, wtenczas i prosię, i konie, i myśliwi padają ofiarą i próżno ich powrotu całą noc oczekuje rodzina niespokojna. Szczątki ich tylko rozszarpane, odzież i kości znajduje nazajutrz, pogrzebem uczci i łzami krewnych obficie wylanymi.

MUZYKA

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. III. 136 i n.

U uboższych żaden obrzęd, u bogatszych żadna uczta, a u wszystkich żadna uciecha nie obeszła się bez huku i gędźby. Każdy wiek i stan ludzi zamieszkujących Polskę miał osobną muzykę i narzędzie muzyczne. Muzyka była albo huczna, czyli trąbienie, albo cicha, czyli gędźba, albo było li tylko śpiewanie.

Huczną muzykę najwięcej lubiono, złożoną z wdzięcznych trębaczów, bębnów i pokrzyków, a lubiono ją dlatego, że z niej mógł sobie łatwo sprawić ochotę i chudy pachołek zadąwszy w dudy [1] z krzywym rogiem. Ukraińską kobzę [2] nad inne przenoszono jej

[1] duda — instrument muzyczny dęty.

[2] kobza — narzędzie muzyczne, używane przez lud, złożone z mieszka do naciskania i piszczałek.

odgłos ceniąc tyle, co miły dźwięk cytry [3] (gitary hiszpańskiej). Huczne tony wydobywano nie tylko z kobzy, ale także z trąb i bębnów. Wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbie trzeszczało. Krzykliwe były kornety [4] i fujary, głośne sztorty [5], szałmaje [6], pomosty [7], regał [8], skrzypice, biegłe (wsuwające się) puzony [9]. Przeciwnie cichymi lutnie [10], arfy [11], padwany [12], szczebiotliwymi flety, wykwintnymi mutety [13]. Bandory [14] używano do skocznych tańców.

Licznie obsadzona była orkiestra ta, która składała się z pięciu basów, z dwunastu dyszkantów [15], z sześciu altów, z ośmiu tenorów, z dwunastu wagantów [16].

Dla gminu najmilszą muzyką była ze serbskich skrzypic i dudów [17]. Żacy lubili drumlę [18], pasterze piszczałkę, niedźwiednicy multanki [19], łątki [20] (marionetki), piskliwe gajdki (małe skrzypce), Żydzi grzebienie (cymbały), Cyganie dzyngi (muzyczne narzędzie z dzwoneczkami).

[3] instrument muzyczny o strunach metal., umieszczonych na pudle.

[4] róg do trąbienia.

[5] rodzaj wielkiej piszczeli, głuszącej inne narzędzia muzyczne, używany przy wielkiej muzyce wojskowej.

[6] rurka, czyli piszczałka kościana, przytwierdzona do dudy (kozy).

[7] narzędzie muzyczne dęte, z głosem basowym.

[8] regał — pozytywka, małe organy.

[9] rodzaj trąby do grania.

[10] lutnia — instrument muzyczny strunowy, podobny do gitary.

[11] arfa — instrument muzyczny strunowy, o formie trójkątnej.

[12] piosnka miłosna.

[13] rodzaj śpiewu dawnego, na dwa lub trzy głosy.

[14] bandura — rodzaj lutni z krótkoszyją, lutnia kozacza.

[15] sopran.

[16] wędrownych (głosów).

[17] starodawny instrument słowiański, składający się z 2 piszczałek trzcinowych różnej długości, złączonych jednym pyszczkiem (mundsztukiem).

[18] z niem. Trommel. Narzędzie muzyczne wargowe, złożone z żelazka ze sprężyną.

[19] piszczałka.

[20] łątki (marionetki) — lalki z ruchomymi członkami, poruszane za pomocą sznurków lub drutów.

TAŃCE

GOŁĘBIOWSKI Ł.: GRY I ZABAWY RÓŻNYCH STANÓW. 304

Ja na wszystkie słynę strony,
Ja słodzę rolnika prace,
Dzień przy mnie złagodzony,
Weselsze królów pałace.

(Brodziński: „Taniec")

Taniec zdaje się być wrodzoną i niezbędną potrzebą ludzi, konieczną żywszych poruszeń, uniesień pewnych oznaką. Muzyka wzywa do tańca, taniec bez muzyki być nie może; przedtem towarzyszyły mu i śpiewki, a tak razem były połączone rozkosze oka i ucha. Nie prowadzi u nas taniec do zniewieściałości, dowodem tego przysłowie: „Że najmężniejszy rycerz, najśmielszy jeździec na koniu, zwykle do pląsów bierze najlepszą tanecznicę".

Polonez co do kroków swych nawet, z pewną sztuką pełną szlachetnej prostoty był tańcowany. Z szlachetną godnością tańcowano go przedtem; cudzoziemcy i młodziki nie umiejąc go poważnie tańcować nazwali polski taniec rozmową chodzącą. Tańcowany z bronią, okazuje nie młodzieńczą, ale męską zalotność, marsową powagę jednej, a skromność płci drugiej. Nie znam tańca — powiada p. Guebriant [1] — który by do tego stopnia uprzejmość, powagę i przyjemność łączył, jak polski. Poważny to i rycerski taniec, jedyny podobno, który najdostojniejszym osobom i monarchom, i rycerskiemu przystoi ubiorowi. Charakter tego tańca ma swoją poezję i narodową właściwość, której znamieniem uroczysta powaga; nie wyraża namiętności, lecz zdaje się być triumfalnym pochodem.

Krakowiak ściśle to narodowy taniec, którego nikt z innej prowincji dobrze naśladować nie zdołał. Gdy Stanisław August był w Krakowskim na balu, tańcowano krakowiaka w ubiorach ludu. Do krakowiaków należą pełne zręczności i siły tańce naszych gó-

[1] Renata, żona Jana Chrzciciela, marszałka francuskiego, ambasadorka francuska w Polsce za Władysława IV, zostawiła ciekawe pamiętniki.



Polonez pod zamkiem, wg Szlegla Kornela
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

rali, którzy wśród pląsów toporami zręcznie wyprawują obroty, znamionujące lud bliski natury.

Mazur w pierwotnym składzie swoim, jak go lud prosty niegdyś tańcował, podobny jest do krakowiaków, lecz jako tańcowany przez lud w równinach żyjący, nie ma tych skoków i żywości, które tańce mieszkańców gór odznaczają. Szybcy górale i krakowiacy tym tylko różnią go od swego tańca, że go drobnym nazywają.

Szumka, wesoły nasz taniec, do mazura podobny. Jest jeszcze polski taniec okrągły, w nim krokiem poważnego tańca narodowego zaczynając przechadzkę, w drugiej części już odmiennej muzyką, stawano jak do mazura i główniejsze tego tańca wyrabiano figury, kończono je krakowiakiem i znowu polskim, ażeby we wszystkim ojczystą miał cechę.

Kozak zaczynając się poważnie, wykonany przez dwie wraz do

siebie w całej długości tańcujące osoby i popisujące się jakoby ze swoją zręcznością, przybiera dalej trudniejsze figury i podskoki, młynki i przysiady.

Zaporożców to naszych niegdyś i ukraińców taniec. Lud ma nadto jeszcze następujące pląsy: obertasa, kujawiaka, zawieruchę, hajduka i przyskakiwanie tudzież odskakiwanie ławicą parobków do dziewek i dziewcząt do chłopców. Na Pokuciu jest narodowy taniec, arkan zwany. Trzymają w nim za pas kolejno, długi pląsających tworząc łańcuch. Naprzód żwawo jak młode konie, spragnione bystrego biegu, z pogardą ziemię depczą, potem zwijając i rozwijając swe wdzięczne koło z szybkim obrotem różne mu nadają postaci, podobne do rozigranego wśród doliny krążenia szemrzącego strumyka.

Od Włochów przyjęliśmy galardy, pergamaszki, czyli bergamaszki [2], taniec włoskich kmiotków i capreole (kapreole), a później metrudiro Sarabandę [3], fandango z castagnietami (kastanietami [4]) i baleros (bolero) z tamburynem [5] od Hiszpanów mieliśmy. Od Francuzów, później mistrzów naszych w tańcu, kadryle, starannie urozmaicone, kontredanse, gawoty, girlandę, szal, cotillon (kotylion), galopadę, od Niemców za pośrednictwem królów z saskiego domu, równie jak z powodu sąsiedztwa i często branych z cesarskiego domu dla naszych panujących małżonek, wdarły się do nas drabanty [6], z pochodniami tańce, sztajery, walce.

GRY I ZABAWY

GOŁĘBIOWSKI Ł.: GRY I ZABAWY RÓŻNYCH STANÓW... 32. MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. III. 150

Szachy, gra wspaniała, sakami ją przedtem nazywano. Za Stanisława Augusta w szachy mieliśmy zawołanych graczów; był nim Trembecki. Równego sobie, a pono wyższego, miał Żyda, z którym

[2] nazwy tańców włoskich.

[3] sarabanda — staroświecki taniec hiszpański, w poważnym tempie, z kastanietami.

[4] drewniane grzechotki.

[5] bębenek.

[6] drabant — dawny taniec polski.

grać lubił. Przybywa celujący w tej grze do Warszawy Anglik, pokonał najsławniejszych graczów naszych i Trembeckiego nawet. Szło o narodową sławę. Porozumiawszy się z Żydkiem i opowiedziawszy mu sposób gry cudzoziemca, Trembecki Anglika do siebie zaprasza i Żydek ów przypadkiem jakoby tam się znajduje. Słabego udaje Trembecki, a zatem tak dzielnemu graczowi nie mogącego sprostać, prosi, azali nie zechce Anglik chwilę rozerwać się z dość biegłym w tej grze polskim Żydkiem. Rzucił nań okiem pogardy cudzoziemiec dumny, o pieniądze i dość sporą liczbę Żydka wzywa. Zezwala na wszystko Żydek, jeśli przegra, lecz nawzajem oświadcza, że kiedy mu się wygrać zdarzy, nie pieniędzy Anglika pragnie, lecz wymawia sobie, iż dla pamiątki urznie mu guzik u sukni. Przystaje na to Anglik, siada i przegrywa. Więc mój guzik jeden — ozwie się Żydek — i utnie guzik od spodni, zwierzchniej sukni oszpecać nie chcąc jakoby. Zdziwiony i rozgniewany Anglik gra coraz dalej, coraz gorzej; przybywa nieznacznie ktoś z gości, z osób od dworu monarszego. Anglik traci guziki jeden po drugim, w wściekłość wpada i w ręku trzymając ten ubiór powozem Trembeckiego wraca do siebie. Żydkowi odsyła, ile wynosić mogła przegrana, lecz ten mu guzików nie zwraca. Anglik równie pieniędzy raz poświęconych przyjąć nie chce. Opuszcza Warszawę cudzoziemiec, dobrze, że w łeb sobie nie strzelił. Król się naśmiał z tej przygody, zwycięzca od monarchy udarowany hojnie.

Równie starożytna gra w kości. Dwojaki ich dostrzega się rodzaj; czworograniaste były o sześciu polach, lecz wierzchnie i dolne żadnych nie miały znaków, bocznie jedno oko, dwa, trzy i krzyżyk, czyli oznaka 10. Kto czterema kostkami takimi rzucił większą liczbę, ten wygrał; kto mniejszą, ów przegrał. Grą kmiotków są proste kostki z nóżek cielęcych, okrągławe, małe, na piasek rzucone, a sposób ich padnięcia płasko albo kantem daje wygraną lub przegraną.

Karty wzięły początek we Francji, przy końcu wieku XIV, dla zabawy zdziecinniałego Karola VI [1]. Długo patrzono z pogardą na

[1] **król francuski.**

ten wynalazek ani przewidzieć było można, że przyjdzie czas, kiedy powszechną, nie samych niedołężnych, staną się zabawą. Za Franciszka I [2], dla zabawy pewnie kobiet, karty do dworu przyjęto od miejskich próżniaków; głupiec został asem, kij waletem, król posiadł złoto, kielich stłuczono dla panny i godło to zachowali. As pierwiastkowo arlekina [3], jakiego wyobrażał i jedno przy nim było oko; walet kij lub halabardę trzymał w ręku, król miał trzos (worek na pieniądze), dama kielich pieniącego się wina.

Sławna była gra nosząca nazwisko flusa, w którą lubił się zabawiać Zygmunt I. Wygrywał ten, kto miał czterech króli. Kiedy monarcha grając ze znakomitymi panami odezwał się z tym do towarzyszy, że wygrał, jeden z nich zdziwiony zapytał się Zygmunta, jakim to może być sposobem, kiedy widzi jednego króla we swoich kartach? Mam ja wprawdzie króli trzech, odpowiedział śmiejąc się Zygmunt, ale ja jestem król czwarty, więc wygrałem. Oprócz flusa grywano pikietę. Zaporożczyki grywali w osiemnastkę dobierając karty do 18. Inni mieszkańcy Polski grywali w jednotrzydzieści i w prymirę (rodzaj diabełka). Grywał i gmin w karteczki. Często w jednejże komnacie osobno grali panowie, a słudzy w kącie osobno.

Kręgle ulubioną były grą gminu, chłopi i chłopięta najczęściej je rzucali. Piwem przegraną płacono, tj. zakładano się, kto więcej rzuci, a ten, co wygrał, miewał od drugich zapłacone to piwo, które wypił w karczmie.

Dla samej rozrywki zaś zabawiano się grając: o rozkazanie, gdy jeden zapytał się drugiego, czy uczyni to, co mu rozkazanym będzie? Zapytany przystawał na to i rozumiał, że przyjaciel rozkaże mu ścisnąć siebie lub coś podobnego. Aleści oszukał się wielce, bo tamten kazał mu posłać po pieczeń i po garniec wina. Jeżdżąc na koniu trafiano do pierścienia, wyprawiano sztuki tasak [3] do góry rzucając i łapiąc go w powietrzu. Rzucano w górę jaja

2 król francuski w XVI w.
3 arlekin — pajac, błazen.
4 tasak — miecz krótki i szeroki.

i zręcznie je łapano. Gra w trawkę znaczyła toż samo, co dziś gra w zielone, murkę toż samo, co w mruczka [4].

Ulubiona chłopiąt zabawa była w żołnierzy. Puszczano bąka, czyli, jak go nazywano, cygę, grano w piłkę, czyli we chwytkę.

REDUTA

GOŁĘBIOWSKI Ł.: GRY I ZABAWY RÓŻNYCH STANÓW... 272

Pierwsze reduty w Warszawie były przy ulicy Piekarskiej; tam August II, stronnik zabaw, do późnej bywał pory. Dawano je potem w najętych pałacach u Przeździeckich, Radziwiłłów, Jabłonowskich. Najpierwszym redut przedsiębiorcą był Salwator, który w Nowym Mieście kamienicę wymurował. Od 1740—1750 tak były ulubione reduty, że je dawano zacząwszy od października aż do adwentu i znowu przez całe zapusty po 3, 4 i 5 razy na tydzień. Reduty bywały tak liczne, że po 6000 biletów rozdawano, chociaż przed 1780 r. płacono za bilet po 9 złp. Maskowano się, osoby wchodzące miały domino, czyli płaszcz kitajkowy, albo wyszukane jakie. wspaniałe lub osobliwsze ubiory.

Przejeżdżano z jednych redut na drugie, płacąc wszędzie od wnijścia, ażeby zobaczyć, co się na każdych dzieje. Nie wolno było wchodzić z bronią, ani bez maski. Pierwsze osoby jednak czasem tę larwę nie na twarz kładły, ale przywiązywały ją do ramienia albo zatknęły za kapelusz lub czapkę, ażeby nie doświadczać gorąca od maski. I niższego stanu człowiek pod maską mógł się znajdować; gdy się zdemaskował, afrontowanym[1] został albo wyprowadzonym. Reduty zostawały pod opieką sądów marszałkowskich; dla utrzymania w nich porządku i spokojności opłacano sowicie tę opiekę urzędowi pomienionemu. Maski jedne drugich napastowały zgadując siebie albo skrytości jakieś powiadając, i to wzajemną tworzyło zabawę licznym domysłom pole otwierając i mocno zaintrygować mogło. Reduty najliczniejsze bywały na początku

[5] mruczek — rodzaj gry towarzyskiej, osoba z zawiązanymi oczami ma poznawać inne po mruknięciu.

[1] afrontować — znieważać, ubliżać.

i na końcu karnawału; do tańca szło 50 par, czasem i więcej. Wielkie panie redut nie opuszczały nigdy.

Wszystko tam było niezmiernie drogo. Szklanka wody albo filiżanka herbaty 12 groszy, czekolady 2 tynfy, wina francuskiego butelka 2 tynfy, węgierskiego 8, szampana i reńskiego po dukacie, kapłon pieczony albo pieczeń cielęca talar bity, para kuropatw dukat.

Sług nie puszczano. Warta gwardii koronnej z oficerem była przy reducie. Kto hałasował, wyprowadzony i wzięty do kozy albo po napomnieniu już więcej nie puszczony. Trafiały się czasem pojedynki z obrazy na reducie.

UCZTY ZA BOLESŁAWA CHROBREGO

ANONIM, TZW. GALL: KRONIKA POLSKA

Miał zaś król dwunastu przyjaciół i doradców, z którymi oraz ich żonami wielokrotnie, zbywszy się trosk i narad, lubował się w wesołym biesiadowaniu i towarzystwie, z nimi też poufalej prowadził tajne narady w sprawach królestwa.

Biesiady zaś swoje zwyczajnie tak okazale urządzał, że każdego dnia powszedniego kazał zastawiać czterdzieści stołów głównych nie licząc pomniejszych: w tym wszystkim nic jednak nie wydawał z cudzych, lecz wszystko z własnych zasobów. Miał też ptaszników i łowców wszystkich niemal ludów, którzy każdy na swój sposób chwytali wszelkie rodzaje ptactwa i zwierzyny: z tych zaś czworonogów jak i ptactwa codziennie przynoszono do jego stołów pełne misy każdego gatunku.

UCZTA KRÓLEWSKA[1]

NIEMCEWICZ J. U.: ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW O DAWNEJ POLSCE. II. 128.
GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 88

Trzy były stoły: jeden dla kardynała, drugi dla króla, trzeci dla nuncjusza. Stolik monarchy przykryty był suknem czarnym dla żałoby i sala podobnież wybita. Krzesło kardynała pąsowe,

[1] wydana na cześć legata papieskiego, kardynała Caetaniego, przez Zygmunta III, w r. 1596. Król był w żałobie po śmierci swej żony.

aksamitne z poręczami srebrnymi, wyzłacanymi, dla nuncjusza równie, lecz mniej bogato. Ciągnęły się dalej 2 stoły dla prałatów sąsiadujących zwykle z kardynałem i dla senatorów, i panów polskich zastawione. Na królewskim stoliku po jednej stronie stały złote talerze i koszyk z chlebem, pokrajanym w małe kawałki, wszystko czarną kitajką przykryte.

Wszedł król przed 20 godziną, usiadł pod baldachimem wraz z kardynałem. Ten zdjął czapeczkę i nuncjusz, nim usiedli, odmienili rokiety [2]; jeden z kapelanów królowi się pokłonił, lecz nie on, ale kardynał sam stół pobłogosławił. Rozciągniono przed tymi trzema osobami bogato haftowane ręczniki, przyniesiono tace z nalewkami z kryształu górnego, po nieskończonych ukłonach podano wodę do umycia królowi, kardynałowi i nuncjuszowi. Przynoszono półmiski z osobna każdemu, za każdym następowały schylania się i ukłony bez końca przez tego, co przynosił, tego, co rozbierał i podawał. Naprzód kuchmistrz koronny krajczemu z ukłonami, ten stolnikowi koronnemu, który maczał kawałek chleba w potrawie, przykładał do języka i rzucał w stojący blisko duży kosz srebrny. Król i kardynał musieli dla tych obrzędów długo czekać, nim jeść zaczęli. W czasie biesiady krajczy przynajmniej 3000 razy ukłonić się musiał. Prałaci i panowie, skoro król usiadł, zasiedli i jeść zaczęli. Ilekroć król pił, nuncjusz się podnosił, zdejmował czapeczkę i stał; kardynał chciał wstawać, lecz król tego nie dopuścił.

Na obiedzie u kanclerza tenże legat i kardynał Radziwiłł znajdowali się w rokietach, nuncjusz bez płaszczyka, biskup kujawski w futrze sobolowym, adamaszkiem pokrytym. Po bankiecie i umyciu rąk legat i kardynał włożyli czapeczki, nuncjusz, acz nieprędko. płaszczyk.

U Zamoyskiego — Vannozzi[3], odwiedzający kanclerza w imieniu kardynała legata Caetaniego, pisze — pierwsze danie po pańsku na półmiskach srebrnych z pokrywami. Wtedy weszliśmy do sali ozdobionej pięknym obiciem z Flandrii, złotem i jedwabiami tka-

2 rodzaj komży u wyższego duchowieństwa.

3 Vannozzi Bonifacy, zwany Vannosius, włoski dyplomata, sekretarz kardynała Gaetaniego.

nym. Zastaliśmy kanclerza siostrę niezamężną i grono panienek. Zaprowadził mnie kanclerz do podania ręki żonie, potem koleją wszystkim damom, które mnie kłaniając się nisko i całując w rękę oddały powitanie.

Zawołano kuchmistrza do podawania wody na ręce. Przyniósł ją na miednicy bardzo kosztownej; zdawała mi się być ze szczerego złota, wytwornej roboty. Na jednej stronie był kredens bogato zastawiony czarami i miednicami, pucharami i półmiskami, ze złota, srebra i kryształów, drogimi kamieniami sadzone, tudzież naczynia z porcelany. Z drugiej strony drugi kredens, obficie i ozdobnie butelkami okryty.

Uczta prawdziwie królewska, potrawy dobrze sporządzone, a nade wszystko ułożenie i porządek przedziwny. Kuchmistrz i krajczy sami usługiwali, stawiali potrawy i zbierali wedle potrzeby, przyjmując je z rąk paziów i dworzan, którzy stali wokoło stołu, lecz opodal nieco. Pani kanclerzyna rozebrawszy sama kuropatwę dała ją mężowi, który mi ją podał z kawałkiem tortu, zrobionego własnymi rękami dam dworskich.

UCZTA WIELKOPAŃSKA

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 95. KURIER WARSZAWSKI 1817

Gdy Zamoyski przyjmował króla w Szczebrzeszynie, stoły ozdobione były piramidami z dukatów, które podobnież jak inne wety można było rozbierać do woli. Kilka bryk najlepszego wina węgierskiego i innych zapasów dał na drogę.

Gdy Felicjan Potocki w r. 1681 poślubiał córkę Jerzego Lubomirskiego, marsz. w. k. hetm. pol. kor., wspaniałość i dostatek w podziwienie wprawiały. Ucztę sporządzało 75 kucharzów, 6 pasztetników, 4 cukierników Francuzów, nad którymi 4 kuchmistrzów było przełożonych. Cukry kosztowały dobrej monety 20 000 zł.

Na same stoły rozchód był takowy: w dzień mięsny karmnych wołów 60, cieląt 300, baranów 500, kapłonów tucznych 3000, dwornych 3000, kur 8000, kurcząt par 1500, starych 500, kaczek swoj-

skich 1500, gęsi karmnych 500, wieprzów karmnych 30, prosiąt 120. Zwierzyna: jeleni 24, danielów 30, zajęcy 300, kóz dzikich 10, sarn 45, dzików 4, jarząbków par 1000, kuropatw par 1000, ptaszków różnych 3000, gęsi dzikich 100, kaczek dzikich 500, cyranek [1] 300, dropiów 12. Legumina: słoniny połci 100, jaj kóp 300, masła fasek 75 itd. Korzenie i przyprawy: pieprzu kamieni 4, imbiru [2] 3, szafranu funtów 5, cynamonu pół kamienia, migdałów kamieni 12, goździków pół kamienia, kwiatu muszkatołowego pół kamienia, ryżu kamieni 15, cukru kamieni 20, faryny [3] kam. 30, rozenków dużych kam. 8, tyleż małych, kminu funtów 6, kasztanów kam. 5, bronelli [4] kamień, daktyli kamień, pistacji [5] kamień. Na post we wtorek: szczupaków głównych 100, szczupaków podgłównych 100, łokietnych [6] 200, półmiskowych 300, karpiów ćwików 100, misnych 200, półmiskowych 500, karasiów wielkich 1500, wielkich linów 500, sztokfiszu [7] kamieni 10, płaterzów kam. 3, minogów [8] barył 3, łososi gdańskich 10, flądrer [9] kamieni 3, kaparów garncy 12, limonii [10] 3000, oliwek garncy 50, pomarańczy sztuk 500, cytryn świeżych 1000, soku z cytryn garncy 6, oliwy kamieni 6, serdeli [11] baryłek 10, sera holenderskiego kamieni 2, makaronu włoskiego kamień, octu winnego pipa. Z wędliny: szynek 60, ozorów wędzonych 200, salcesonów kamień.

Wypisał szczegóły Stanisław Czerniecki, podst. żytomirski, pod którego dyspozycją była uczta.

[1] cyranka — rodzaj dzikiej małej kaczki.
[2] imbir — roślina, której proszku używamy do potraw.
[3] gatunek cukru.
[4] gatunek wielkich śliw.
[5] roślina z rodziny terpentynów. Drzewo terpentynowe.
[6] łokietny — tyle co łokciowy, długi na łokieć = 2 stopom = 24 calom = 57.6 cent.
[7] sztokfisz — ryba morska, zwana inaczej dorszem, suszy się ją na żerdzi.
[8] minog — rodzaj ryby.
[9] flądra — drobny gatunek ryb.
[10] limonia — owoc z drzewa cytrynowego.
[11] serdelek — krótka kiełbasa.

POTRAWY LUDU

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 31

Lud w prostocie swej i ubóstwie dawne zachował obyczaje, czego używał przed tysiącem lat i dziś używa, nie dosięgnął go zbytek, wymysłów nie zna, potrzeby swoje zaspokaja snadnie.

Tu należą: gryczanek [1], z mąki tatarczanej kluski, żur [2] z mąki owsianej, na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel [3], taż sama potrawa, do większej tylko gęstości przywiedziona, czasem zaziębiona, tak że się nożem kraje. Kwasza, z hreczanej i żytniej mąki, lemiszka hreczana, prażucha, zacierka z pszennej prażonej mąki, pęcak z jęczmienia lub orkiszu [4] tłuczonego z grochem, sałamacha [5], papka z mąki, ciastuchy [6], kluski wiejskie obwarzane, ciurba (juszka), gruca [7], owies lub orkisz otłukany i potłuczony, gryczek, placek z grysu, czyli mąki pośledniej tatarczanej, knysze [8], pierogi ruskie okrągłe z wzniesionym brzegiem, środek cebulą smażoną wyłożony, pierogi to gotowane, to w piecu pieczone ruskie z serem, kapustą, cebulą, czernicami albo makiem, szałamachy, szołodusze [9], pszenniki [10] z mąki a z jagieł, soli trochę a słoniny przydawszy, tatarczuch, ciasto, czyli chleb z tatarczanej mąki, bliny [11] hreczane na drożdżach jak naleśniki, małałyga albo mamałyga z kukurudzy. Zresztą pożywieniem kmiotka były i są dotychczas: kasze, warzywa i jarzyny, famuła[12] z fruktów, nabiał, zieleniny, grzyby, czyli

[1] gryczanek — ciasto z mąki gryczanej.

[2] żur — biały barszcz, polewka z mąki owsianej lub żytnej.

[3] kisiel — rodzaj galarety z mąką kartoflaną, chleb słodki z rodzynkami.

[4] orkisz — gatunek zboża, dostarczający kaszy.

[5] sałamacha — krupy owsiane lub jęczmienne, wypiekane na sadle.

[6] ciastuch — ciepłe kluski.

[7] gruca — kasza, krupy.

[8] knysz — pieróg ruski z serem, makiem lub kapustą, pieczony na tłuszczu.

[9] szołodusza — potrawa z mąki lub jagieł, z przydaniem soli i słoniny.

[10] pszennik — pieróg, kołacz pszeniczny.

[11] bliny — smażone placki z ciasta.

[12] famuła — potrawa z chleba tartego, gotowanych jabłek i gruszek, z przydaniem soli i masła.

bedłki rozliczne, a w tej obfitości myląc się i biorąc jadowite za dobre zdrowiem częstokroć przepłacają albo i życiem. Rzadko kiedy i w uroczystych tylko zdarzeniach pokarmem chłopka mięso, wyjąwszy słoninę, która wielu potraw okrasą, i świninę, czasem sztukę drobiu. Co tylko ma lepszego, niesie na przedaż, ażeby inne potrzeby naglące opędził.

POTRAWY ŻYDOWSKIE

GOŁĘBIOWSKI Ł.: DOMY I DWORY... 32

Potrawy żydowskie są: cebula, czosnek z chlebem, rzodkiew z solą, ryba po żydowsku z wodą, cebulą i pieprzem, czasem nadziewana, łokszyny[1], mięso, w święta wielkanocne maca i różne z niej potrawy i raz w rok podobnież hamanowe ucho, czyli placuszki lub pierniczki nadziewane marchwią, orzechami prostymi lub włoskimi, a nawet migdałami w miodzie smażonymi, przysmak dzieci, które i naszym jako podarek roznoszą.

ZWADA

PASEK J. CHR.: PAMIĘTNIKI... 313

Jednego czasu przyjechali do mnie krewni żony mojej matki, pan Franciszek Szembek, burgrabia[1] krakowski i pan Żelecki Franciszek. Przyprowadzili z sobą jakiegoś też swego krewnego niejakiego, wielkiego pijaka. Byłem im rad, ale mi wielce gniewno było na owego Kardowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurom, jako się ślepo rodzą, jako ciemną gwiazdę mają *et varia* [2]. Oni się tym srodze delektowali i przyświadczali mu też chcąc mię skonfundować [3] i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół główkę cielęcą, powiedział na nią, że to mazowiecki papież. Obaczył ciasto żółte, kładzione pod cielęciną, powiedział, że to

1 potrawa mączna, uważana za przysmak.

1 zastępca starosty grodowego. (Z niem. Burggraf).

2 różne.

3 zbić z tropu.

mazowieckie komunikanty. Zgoła wielkie dawał okazje. Ja widząc, że to na mnie te przymówki, mówię mu: „Panie bracie, nie trzeba by ku nocy Mazurów wspominać, żeby się nie przyśnili, a do tego nie masz ich tu. Jam jest mazowiecki sąsiad, muszę Wści za nich odpowiedać". On po staremu *persistit* [4]. Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek, Żelecki mówi do mnie: „Pódźwa mu służyć", odpowiem: „Dobrze". Tańcuje tedy, aż skoro już wielkiego poczęli tańcować, a on stojąc na trakcie począł śpiewać:

„Mazurowie nasi po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają, w piwie je maczają".

i tak ową piosenkę kilka razy powtarza. Mnie też już gniewno się uczyniło. Wezmę owego Żeleckiego na ręce, tak jako dzieci noszą, bo chłopek był mały — rozumieli oni, że ja to czynię z kochania — i idę z nim, a pomijając Kardowskiego, śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Żeleckim. Padł wznak, srogi chłop jak dąb, dosiągł jakoś ławy głową, uderzył się w tył, zemdlał. Żelecki też, bom nim o drugiego z wszystkiej siły uderzył, nie mógł wstać. Potem do szabel.

Było ich kilka czeladzi w izbie, bo już drudzy po kątach pijani spali. Wyparowałem ich z izby, wróciłem do Szembeka, przyłożę mu sztych [5] do tłustego brzucha. Zawoła: „Stój. com ci winien?" A owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię: „Bodaj was zabito." Na toście przyjechali, żebyście mię konfundowali, że to ja widzę, że mi przez tego pijaka cały dzień kurzycie pod nos, a ja cierpiałem. Dłużej też znieść tego nie mogę". Skoczyły kobiety: „Stój! Stój!" Daliśmy sobie pokój. Dopieroż pana Żeleckiego podnosić z ziemie, pana Kardowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem i po cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Żeleckim spać. Jam sobie pił na fantazję i czeladzi swojej dawać kazałem, a potem z pijanymi ich pacholarzami cuda robili, w nos im papier zapalali, wąsy im różnymi rzeczami smarowali (bo to leżało jak drwa po sieniach i lada gdzie).

[4] trwał w swoim.
[5] ostrze.

i jakie się mogły wymyślić konfuzje [6], takie mieli. Poprzepraszaliśmy się nazajutrz, ale potem, ile razy ze mną siedzieli, zawsze poważnie i w wielkiej modestii [7], wstydzili się zaś potem tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, ale nie wiedzieli, co z tym czynić, a mnie już lepiej szanowali.

POJEDYNEK

PASEK J. CHR.: PAMIĘTNIKI... 82

Towarzystwo regimentarskie, panowie Nuczyńscy, pili u brata swego ciotecznego, u p. Marcina Jasińskiego, towarzysza naszego; mnie też tam był zaprosił na tę ucztę pan Jasiński. Bodajby jej nie było. Dopiwszy tedy bowiem mocno począł Nuczyński wielkie dawać okazje [1]. Ja lubom tak był pijany jak i oni, rzekę do Jasińskiego: „Panie Marcjanie, nie miałeś mię tu Waszeć po co prosić, kiedy przyczyny dają i miodem oblewają". I wyszedłem z szałasu chcąc ujść licha, to tylko wymówiwszy: „Kto ma do mnie pretensję jaką, wolno mi powiedzieć jutro, a nie po pijanemu". Jużem tedy wpół drogi, dogonił mnie Nuczyński. „Bij się ze mną". Odpowiedziałem: „Panie bracie, nie bardzo byści Waść leniwego uznał, ale dwa są *impedimenta* [2]: jeden, że tu obóz, drugi, że tu szable nie mam, bom poszedł do towarzysza na posiedzenie, nie na żadną wojnę. Ale tak, jeżeliby to nie mogło być inaczej, jutro rano, za obozem, nie w obozie".

Idę tedy do swego szałasu, onego zaś jego wyrostek hamuje i przytrzymał. Dawszy on wyrostkowi pięścią w gębę wydarł mu się i przyszedł za mną. Musiałem wynieść szablę. Wziąwszy się, co na mnie przytnie, to mówi: „Zginiesz!" Ja zaś mówię: „Pan Bóg tym rządzi". Za drugim czy za trzecim ścięciem dosiągłem mu palców i mówię: „Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał!" Rozumiałem, że się tym będzie kontentował. On, czy tego nie czuł, jako

[6] konfuzja — zamieszanie, nieład.
[7] skromności.
[1] okazja — przyczyna, pobudka do bójki.
[2] przeszkody.

pijany, czyli też chciał się zemścić, skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a już mu krew na gębę pluska. Jak go tnę przez puls, wywrócił się. A wtem dano znać do pijanych, którzy rozumieli, że na przechód wyszedł. Leci młodszy brat, pocznie gęsto i często przycinać. (Pan Bóg zaś patrzał na niewinność). Zetrzemy się z sobą — i ręka, i szabla upadła. Kompania też powypadali już po harapie.

Przyjdzie potem Jasiński, gospodarz tej ochoty, i rzecze mi: „A zdrajco! pokąsałeś mi braci, pójdź no ze mną!" Rzekę: „Czego szukali, znaleźli!" Począł wołać szable, bo nie miał jej przy sobie, a za rękę mnie prowadzi. Kompania perswadują: „Tyś gospodarz, powinienbyś był te rzeczy mediować [3]; nie czyń tego!" Żadnym sposobem perswadować sobie nie da, prowadzi mię. A tymczasem przyniósł mu chłopiec szablę. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego, towarzysza naszego, posiekł. Wyszarpnę mu tedy rękę, stanę osobno i mówię: „Com ci winien? Zaniechaj mię". Towarzystwo go trzymają. Jak pchnie Drozdowskiego, puścili go! „Idźże, aż cię zabiją".

Była tedy rzeczka wąska, przez którą trzeba było przechodzić i kładki przez nią wąskie położone. „Tam jeno, tam przejdziewa sobie, aż pod on las, kto kogo położy, żeby się już nie wracał do obozu". Popchnie mię na owe kładki: „Idźże ty wprzód". Tylko wstąpię na ową kładkę, tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że aksamit wenecki przedni był; Pan Bóg zachował, że nie przeciął, tylko trochę w jednym miejscu aksamit puścił, a dalej pręga tylko, jak biczem ciął. Zamroczył mię tak, żem spadł z owej kładki w wodę. Umknę się tedy z owego miejsca bojąc się, żeby mi nie poprawił i na tamtą stronę dobywam się mówiąc: „Boże, widzisz moją niewinność". Jeno co z wody, a on też już ławki przeszedł. I mówię: „A milczkiem to kąsasz, pogański synu?" Idzie do mnie: „Wnet cię tu lepiej będę kąsał". A tu z obozu powychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie do owej rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrżała szabla w garści; wytrzymałem zakład. Ścię-

[3] łagodzić.

liśmy się z dziesięć razy; nic ani temu, ani temu. Mówię: „Dosyć tego, panie Marcjanie". On rzecze: „Nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyć".

Tak Pan Bóg dał, że po owym wymówieniu, samym końcem szabli dosiągnąłem go przez jagodę i odskoczyłem się od niego. Tym że bardziej dopiero na mnie natrze; jak też urwę go w łeb, jakby nie był na nogach. Dopiero go płazem pocznę walić na ziemi wziąwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompania leci spod naszych i spod innych chorągwi mówiąc: „Stój, nie zabijaj". Dałem mu z pięćdziesiąt razy płaza, niżeli przybiegli, za owąż zdradę, co mię z tyłu rąbnął w głowę.

KULTURA UMYSŁOWA

KOŚCIOŁY KATEDRALNE

Relacja o stanie Polski, złożona papieżowi Piusowi V przez nuncjusza jego Juliusza Ruggieri u dworu króla Zygmunta Augusta w roku 1568

RELACJE NUNCJUSZÓW APOSTOLSKICH I INNYCH OSÓB O POLSCE. I. 194

W krajach podległych królowi polskiemu jest piętnaście kościołów katedralnych, których biskupi należą do nominacji królewskiej, na mocy pozwolenia udzielonego przez najwyższych pasterzów Zygmuntowi [1], ojcu panującego dziś króla. Trzy inne są opuszczone nie mając biskupów, duchowieństwa ani intrat, imiona zaś piętnastu są następujące: gnieźnieński, krakowski, wileński, włocławski, czyli kujawski, poznański, płocki, lwowski, przemyski, chełmski, kamieniecki, kijowski, warmiński, chełmiński, łucki i miednicki, między którymi dwa są metropolitalne gnieźnieński i lwowski, lecz arcybiskup gnieźnieński, będący oraz prymasem, starszym jest od lwowskiego. Katedra prymasa jest w Wielkiej Polsce w Gnieźnie, gdzie naprzód Polacy osiedli, dlatego to miasto było w pierwszych latach tego królestwa i przez jakiś czas potem stolicą Polski, lecz teraz po długim oddaleniu się dworu jest mało odwiedzane, źle zbudowane, katedra jednak bogato uposażona ma intratę dochodzącą do 25 000 talarów [2]; arcybiskup gnieźnieński namaszcza i koronuje króla. W Wielkiej Polsce jest także druga katedra na pograniczu Niemiec, mogąca mieć dochodu około 15 000 talarów, w Poznaniu, mieście dość pięknym. W Małej Polsce jest katedra krakowska, która dawniej była metropolią i na tę

[1] Zygmuntowi I Staremu.

[2] moneta pruska wartości 6 złp.



Kościół w Wysocicach (woj. Kieleckie) z XI w.
(Z albumu Napoleona Ordy)

pamiątkę biskupi krakowscy noszą paliusz [3] bez niczyjego błogosławieństwa i upoważnienia, cały haftowany perłami, w miejscu prawdziwego, który miewali z Rzymu. Kościół ten ma bogate sprzęty i ornaty, niezmierną ilość złotych i srebrnych naczyń, a odprawujące się w nim nabożeństwo nie ustępuje żadnemu innemu w chrześcijaństwie. Dochód biskupa krakowskiego może wynosić 21 000 talarów, kapituła bardzo bogata, można powiedzieć, że jest szkołą biskupów polskich, bo ponieważ kanonicy krakowscy są po większej części bardzo dobrze usposobieni, król nominuje spośród nich biskupów innych kościołów królestwa.

W Mazowszu katedra płocka może mieć intraty [4] 14 000 talarów, miasto Płock jest małe i niewiele ma murowanych domów. Oprócz tych wszystkie inne mniej są bogate, żadna bowiem nie ma dochodów 18 000 talarów; najuboższe są kijowska i kamieniecka, które nawet tysiąca nie mają. Dwie ostatnie są na Rusi, gdzie także są trzy inne, we Lwowie, w Chełmie i Przemyślu. W każdym z tych trzech miast oprócz łacińskiego jest także biskup

[3] taśma szeroka z 6 krzyżami, oznaka godności arcybiskupiej.
[4] intrata — dochód, zysk.



Tum pod Łęczycą z w. XI
(Z Albumu Napoleona Ordy)

ruski, potwierdzany przez patriarchę konstantynopolitańskiego, dla schizmatyków tam mieszkających, oprócz greckiego ormiański dla Ormianów tegoż obrządku, pogrążonych w zabobonach i błędach ojczystych, tak iż w tych miastach są biskupi łaciński, grecki i ormiański, z których każdy ma swoją katedrę, swój lud i inne duchowieństwo. W Litwie i na Żmudzi są kościoły katedralne w Wilnie, Łucku i Miednicy, a wszystkie razem podlegają arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Katedra chełmińska na Pomorzu zostaje pod władzą metropolii ryskiej w Inflanciech, która dziś podupadła i zubożała z przyczyny Krzyżaków, a dawniej była tak bogata, że gdyby teraz posiadała wszystkie swe dobra, mówią, że jej intrata wynosiłaby 300 000 talarów.



Kościół drewniany z w. XVI w Sękowej obok Gorlic

Na koniec katedra warmińska w Prusiech nie podlega żadnej z powyższych metropolii, ale zależy bezpośrednio od stolicy apostolskiej, równie jak sambieńska [5] i pomerańska [6] także w Prusiech, ale te dwie spustoszone i zajęte przez księcia pruskiego, który wypędziwszy duchowieństwo używa ich dochodów ze stratą duszy.

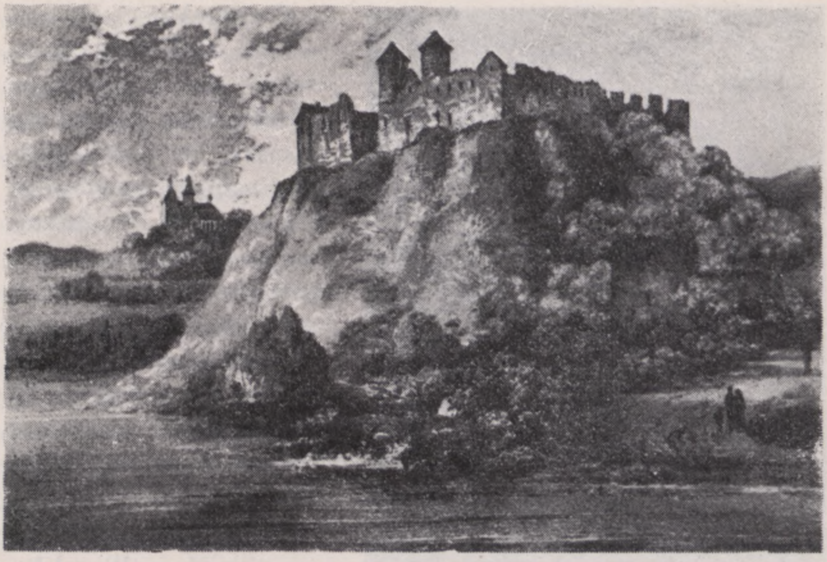
ZAKONY W POLSCE

OPIS POLSKI ZŁOŻONY PAPIEŻOWI KLEMENSOWI X PRZEZ NUNCJUSZA KARDYNAŁA MARESCOTTI. — RELACJE... II. 407

Chociaż dla przyczyn miejscowych kościoły w tym kraju nie mogą być obszerne ani ozdobne, niemało zastanawiać powinno, że gdy domy są po większej części drewniane i szczupłe, kościoły jednak są murowane lub kamienne, dość okazałe i bogato uposażone,

[5] Samlandia. Prowincja Prus, ze stolicą Królewcem.

[6] Pomerania, tj. Pomorze.



Tyniec nad Wisłą. Dawny klasztor i zamek benedyktynów z XI w.
(Z Albumu Napoleona Ordy)

te mianowicie, które wzniesione były przez przodków w czasach bliższych przyjęcia nauki chrześcijańskiej, kiedy serca żywszym wiary i pobożności pałały płomieniem. W późniejszych także czasach powstało wiele pięknych kościołów i teraz równie piękne się budują. Oprócz wspaniałych kościołów katedralnych z licznym i dobornym duchowieństwem każdy znaczniejszy zakon ma w tym kraju kościoły i klasztory.

Dominikanie mają trzy prowincje, polską, ruską i litewską. W polskiej jest 46 klasztorów oprócz dziesięciu panieńskich; w ruskiej 34 oprócz dwudziestu czterech, opuszczonych przez tych zakonników i będących teraz w ręku schizmatyków; w litewskiej 19 klasztorów oprócz tych, które się teraz dla nich budują.

Franciszkanie mają dwie prowincje, jedną polską, w której jest 4 kustodie [1] i 29 klasztorów; drugą ruską i litewską, w której 4 kustodie i 34 klasztorów.

[1] część prowincji, należącej do prowincjała.



Nawa boczna kościoła klasztornego oo. cystersów w Mogile

Franciszkanie obserwanci, czyli bernardyni, mają trzy prowincje, wielkopolską, małopolską i ruską. W wielkopolskiej mają 26 klasztorów, 4 nowicjaty[2] i 4 klasztory panieńskie; w małopolskiej 29 klasztorów, jeden nowicjat i 8 klasztorów panieńskich; w ruskiej 4 kustodie, 36 klasztorów, 3 nowicjaty i jeden klasztor panieński.

Reformaci mają dwie prowincje, wielkopolską, w której 18 klasztorów; małopolską, w której 10 klasztorów.

Augustianie mają jedną tylko prowincję, w niej 18 klasztorów, 2 nowicjaty i jeden klasztor panieński.

Karmelici mają jedną tylko prowincję, a w niej 32 klasztorów i jeden panieński.

Pijarowie mają jedną prowincję i 6 klasztorów.

Kameduli mają jedną prowincję i w niej 6 klasztorów.

Paulini mają także jedną tylko prowincję, w niej trzynaście klasztorów i jeden nowicjat, z których najsławniejszy jest klasztor i kościół częstochowski z cudownym obrazem N. Panny, malowanym, jak niesie pobożna tradycja, przez św. Łukasza, gdzie 80 zakonników odprawia nabożeństwo, dokąd mnóstwo ludu przybywa zewsząd na odpusty z bogatymi darami i gdzie się odbył ślub króla Michała z arcyksiężniczką Eleonorą, na pamiątkę którego król ofia-

[2] zakład przysposabiający do stanu duchownego.

rował drogie serce z kartą wewnątrz wprawioną i zapisaną własną ręką królewską, której treść nie jest wiadoma.

Bonifratry mają jedną prowincję i 11 klasztorów.

Jezuici mają w prowincji polskiej 25 kolegiów, jeden dom profesorów i jeden nowicjat. W litewskiej 10 kolegiów, dwa domy profesorów i jeden nowicjat oprócz niektórych innych rezydencji. Mają także w prowincji polskiej dwie misje, to jest w Jassach i w Kutinaro na Wołoszczyźnie, w biskupstwie bakowskim.



Oprawa książki z w. XVI
(Z Biblioteki klasztornej oo. kamedułów w Bielanach)

Oprócz wymienionych kościołów i klasztorów panny reguły św. Brygidy mają w Polsce 9 klasztorów, z których jeden jest w Gdańsku złożony, stosownie do reguły, z zakonnic i zakonników, którzy obok nich mieszkają i odprawiają nabożeństwo w ich kościele. Inne klasztory rządzą się same przez się odrębnie od zakonników tejże reguły, wybierają spowiednika po większej części z zakonu franciszkańskiego, których tu zowią bernardynami. Ksienie tego zakonu dają się czasem widzieć na dworze w interesie swych klasztorów, co chociaż upoważnione zwyczajem, mniej jest przyzwoitym, zwłaszcza dla kształtu korony, które to zakonnice noszą na głowie, i z którą niepięknie jest widzieć je przejeżdżające się po kraju.

ZWYCZAJE POKUTNE

ANONIM TZW. GALL: KRONIKA POLSKA. 167

Mianowicie, mimo że Bol. Krzywousty sprawował rządy nie księstwa, lecz potężnego królestwa i niepewny był pokoju ze strony różnych wrogich chrześcijańskich i pogańskich ludów, jednak powierzając siebie i obronę swego królestwa potędze Bożej dokonał pielgrzymki (pokutnej) do św. Idziego i św. króla Stefana z największą pobożnością: uczynił to przy sposobności zjazdu (politycznego) [1], wtajemniczywszy w to bardzo niewielką ilość osób. I przez wszystkie dni owego odpustu czternastodniowego byłby pościł poprzestając na posiłku samym tylko chlebem i wodą, gdyby ze względu na trudy pielgrzymki nie skłaniali go do łamania postu biskupi i opaci mszami św. i modlitwami. Co dzień też od miejsca noclegu tak długo szedł bosymi stopami wraz z biskupami i kapelanami, aż skończył odmawianie godzinek o Najśw. Pannie, dziennych godzin kanonicznych i 7 psalmów pokutnych z litanią, a częstokroć po wigiliach za umarłych dodawał też kurs psałterza. A taką pobożność i gorliwość okazywał także w obmywaniu nóg ubogim i dawaniu jałmużny, że nikt potrzebujący wsparcia nie prosił go bezskutecznie o zlitowanie. Ilekroć przybywał północny książę do jakiejś siedziby biskupiej lub opactwa czy też prepozytury [2], to miejscowy biskup, opat czy prepozyt, a kilkakrotnie sam król Węgier Koloman [3], wychodzili przeciw niemu na spotkanie z umyślnie uszykowaną procesją. Sam zaś Bolesław wszędzie pewne dary składał kościołom, zaś w owych główniejszych miejscowościach ofiarowywał jedynie tylko złoto i paliusze. Przez całe Węgry przyjmowany był ogromnie religijnie przez biskupów, opatów i prepozytów, i z niesłychaną okazałością a nader skrzętnie przygotowywano dlań wszelką posługę świecką: składał im dary i wzajem był obdarzany przez nich. Wszędzie towarzyszyli mu urzędnicy królewscy i służba, a specjalni powiernicy mieli uważać i dawać znać królowi, gdzie gorliwsze a gdzie opieszalsze dla Bolesła-

[1] miało to miejsce w r. 1133.
[2] probostwo.
[3] syn Andrzeja II.

wa przygotowano przyjęcie. A gdy ktoś wydawał się gorliwiej go i z większą czcią przyjmować, mówiono o nim, że sobie niewątpliwie zaskarbi przyjaźń i łaskę królewską za to. Z takąż pobożnością duchową i pompą świecką dokonał Bolesław powrotu ze swej pielgrzymki, jednakże wracając do swego królestwa nie wyrzekł się od razu trybu życia pokutniczego i stroju pielgrzymiego, lecz wytrwał w tym samym charakterze pielgrzymim dalej udając się aż do grobu św. męczennika Wojciecha, by tamże odprawić uroczystość Wielkiejnocy. Im bliżej z każdym dniem dochodził do stolicy św. męczennika, tym pobożniej wśród łez i modlitw postępował naprzód bosymi stopami. Gdy zaś wreszcie przybył do miasta i grobu św. męczennika, jakże ogromne rozdał jałmużny ubogim, ileż ozdobnych kosztowności złożył na ołtarzach kościoła. Dowodem tej działalności jego jest dzieło złotnicze, które sporządził Bolesław dla relikwii św. męczennika jako pamiątkę i świadectwo swej pobożnej skruchy i pokuty. Trumienka owa bowiem zawiera w sobie 80 grzywien [4] najczystszego złota nie licząc pereł i kosztownych kamieni, które też nie wydają się mieć mniejszej wartości niż złoto. W stosunku zaś do biskupów swoich, książąt kapelanów i rycerzy tak okazale i hojnie uświetnił rozdawnictwem darów ową świętą i przesławną Wielkanoc, że każdy z możniejszych, jak niemniej z pomniejszych, otrzymał od niego kosztowne i ozdobne szaty. Odnośnie zaś do kanoników św. męczennika, stróżów i sług kościoła oraz mieszkańców samego miasta wydał zarządzenia tak szczodre, że wszyscy bez żadnego wyjątku uhonorowani zostali szatami czy końmi lub innymi darami, stosownie do godności i stanowiska.

O WYCHOWANIU KRÓLEWSKIEGO DZIECKA

Naukę wychowania królewskiego ani w wiekach przeszłych, ani za czasów naszych, ani w przyszłych zda mi się wiekach nikt lepiej piastować by nie mógł ode mnie, com króla najlepszego i najzacniejszego żoną i córką, a także wnuczką i siostrą, a trzech

[4] grzywna wagi mniej więcej pół funta srebra lub złota.

królów i kardynała św. rzymskiego kościoła, matką sześciu synów nareszcie i tyleż porodziłam, wyhodowałam i wychowałam córek, z którymi, z osobliwym wszystkich podziwieniem i radością, widziano mnie często u jednego stołu siedzącą. A co do szczęścia mojego najwięcej należy, blisko ośmdziesiątego roku życia dobiegając zmysły do dnia dzisiejszego w całości i sile zachowuję i na całym świecie szczęśliwą mię zowią, mianują, okrzykują...[1]

Daj zatem chłopcu mamkę najzacniejszą, mistrza doskonałego i uczonego, od którego by niemniej dobrych obyczajów jak nauki czerpał. Gramatyka, poetów, dziejopisarzy niech słucha. Bogu, Odkupicielowi naszemu, i Przenajświętszej Pannie niechaj cześć najżyczliwszym afektem oddaje. Niechaj nigdy nie wychodzi bez książeczki, w której zapisane pochwały Matki Niepokalanej. Odprawianiu ofiary św. chrześcijańskiej niech co dzień przytomnym będzie, w pokarmach umiarkowany i skromny, od samego rana niech umysł nauką zajmie, ćwiczeniom ciała niech się oddaje, próżnowania i nieczynności unika, przymilaniu się pochlebców uszu nigdy niech nie otwiera. Łowom niech się oddaje, byle nie z niebezpieczeństwem życia, sztuki jeżdżenia konno, fechtowania [2], gier do sztuki wojennej należących niech nie zaniedbuje. Wierność, stałość, prawdę niech miłuje, w złej zarówno jak w dobrej doli niech rozumną radą nie gardzi. Oblicze niech zachowa jednostajne, ani w radości ani w boleści miary niech nie przebiera. Szczególnie niech się w powściągliwości kocha, a od doradców rozkoszy ucieka. Złych niechaj nienawidzi, cnotliwych kocha, a starych szanuje, dla domowników, dla cudzoziemców, dla rycerzy, dla uczonych niech się okazuje szczodrobliwym, dobroczyn-

[1] wspomniany zabytek pod tytułem: De institutione regii pueri, przypisywany królowej Elżbiecie, żonie Kazimierza Jagiellończyka, tyle sławnej „matce Jagiellonów", nie wyszedł spod jej pióra, ale na pewno powstał w jej otoczeniu. Prawdopodobne, iż ona była twórczynią pomysłu dzieła, od niej pochodzą główne zarysy i myśli. Przemawia za tym dowodnie niezwykłe wykształcenie królowej, jakiego nabyła w czasach jeszcze swej młodości, dalej zalety umysłu i serca, które ją pasowały na „najzacniejszą i najpobożniejszą z matek".

[2] fechtować się — uprawiać fechtunek, szermierkę, kształcić się w robieniu szpadą, rapierem.

nym, ludzkim. Nic nie masz mniej przystojnego dla królewskiego młodzieńca jak łakomstwo i skąpstwo. Zgodę niech ustala, niezgody uśmierza, pokój nad wojnę, pożytki poddanych nad swoje własne niech przekłada. Niech świadczy bez obrazy obdarowanego, niech się wystrzega pychy i zarozumiałości. Żadnego świadka niechaj nie obawia się bardziej jak własnego sumienia. W słowach i czynach, w oczu i reszcie ciała ruchach z granic powagi królewskiej niechaj nie wychodzi. Głód, zimno, upał cierpliwie niech uczy się znosić. W każdej czynności niech umie nad sobą panować, za roztropnością niech idzie, umiarkowaniu niech podlega, w sprawiedliwości kocha się i w męstwie. To wszystko jeśli wedle życzenia mego i nadziei wykona, nie tylko rodzinę naszą dziwnym splendorem wsławi, ale i szczęścia, jakie siłami ludzkimi pozyskać można, dosiągnie i wśród współczesnych jedynym wzorem cnoty zostanie. Vale.

WYCHOWANIE KSIĘCIA

PIÓRA STANISŁAWA HOZJUSZA[1] Z R. 1535, PRZEZNACZONE DLA MŁODEGO ZYGMUNTA AUGUSTA

Ucz się to pierwsze, główne, zasadnicze wezwanie pod adresem króla — nie sądź, że wystarczy królem się urodzić. Człowiek stworzony jest do rozumnej pracy. Wypełniać ten cel, swój obowiązek, mogą tylko należycie ludzie wykształceni. Książę, mający większe, poważniejsze od innych obowiązki, powinien być wyżej od innych wykształcony. Tak to pojmowali najdzielniejsi mężowie: M. Brutus, Cezar, Aleksander W. Należy zatem wszelkimi siłami dążyć do wiedzy, ale do wiedzy prawdziwej, tj. takiej, która idzie w parze z cnotą. Wiedza bowiem rzetelna i cnota to jedno. W tym tkwi znaczenie nauki dla praktycznego życia.

Książę winien zwracać szczególną uwagę na ukształtowanie życia swego. Ponieważ zaś późniejsze nasze koleje zwykle są płodem młodości, a więc winien książę już w zaraniu życia baczyć przede wszystkim pilnie na dobór swych towarzyszy. Najgorszymi, ale też najczęściej w otoczeniu władców spotykanymi

[1] biskup warmiński i kardynał w XVI w.

są ci, co mówią, że królowi wszystko wolno. Takich należy nienawidzić jak żmije jadowite i precz ich jak psy przepędzać. Natomiast winien książę otaczać się ludźmi poważnymi, znanymi ze swego charakteru i rozumu. Przy doborze ich należy pamiętać, że mając rządzić tylu ludźmi trzeba być zawsze gotowym do roztropnego czynu. Nie wypływa stąd jednak bynajmniej, że książę musi się wyrzec wszelkich zabaw, unikać wszelkich rozrywek. Przeciwnie: dobrze jest, gdy rozwija i hartuje ciało oddając się ćwiczeniom rycerskim w turniejach, polowaniom, grze w piłkę, jeździe konnej, zawodom w gonitwach. Wszystko to bowiem dając wypoczynek po pracy umysłowej ukrzepia zarazem ciało, wzmacnia zdrowie. Obok starań o umysł i ciało nie należy pomijać troski o duszę, nie wolno zapominać o Bogu. Winieneś zawsze pamiętać, że chociaż Tyś panem naszym, ale i nad Tobą jest Władca Wszechmocny, dzierżący w swym ręku losy wielkich i maluczkich. Pamięć Twa o Nim winna się wyrażać z jednej strony w oddawaniu Mu czci zawsze, a zwłaszcza w poświęcone ku temu dni — takiego postępowania masz przed oczyma wielki przykład w Twym Ojcu [2] — z drugiej w pilnym baczeniu, byś nie czynił sobie samemu ujmy przekraczaniem Jego przykazań. Winieneś się szczególnie wystrzegać rozwiązłości obyczajów, występku, którego skutki fatalne łatwo poznać na losach brata Twego, nieboszczyka króla węgierskiego, Ludwika [3].

WYCHOWANIE DZIECI

KITOWICZ J. KS.: OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW... (w skróceniu)

Dzieci uczono w domu czytać, potem oddawano do szkoły parafialnej przy kościele, dziewczęta zaś do niewiast światłych i statecznych. Te uczyły czytać po polsku, dziergać[1], pończochy robić i szycia rozmaitego. Majętniejszych osób dzieci uczyli ochmi-

[2] Zygmuncie I Starym.
[3] węgierskiego, poległego pod Mohaczem 1526 r.
[1] dziergać — wyszywać, haftować.

strze i ochmistrzynie francuskie, Niemcy i Niemki już wchodzące w modę, a nauczyciele pisania i tańców. Chłopcy z elementarza czytania, a początków łaciny z Alwara [2] i Donata [3] nabywali. Katechizm pierwszą był nauką, kary szkolne te się widzieć dają: nie jeść obiadu, klęczeć, plagi [4], placenta (skóra to okrągła, w kilkoro na trzonku), rózga, dyscyplina rzemienna lub ze sznurów 5, 7, 9 w tył obnażony od 3 do 15 razy; kańczug [5] spleciony dla sporszych, już przez suknie albo przez spodnie. Czasem dla wstydu, gdy który chłopiec był nieobyczajny, musiał sam położyć się na środku szkoły, a każdy współuczeń zdjąwszy but uderzył go raz cholewą.

Przekrzesanego [6] w parafialnej szkółce oddawano do szkół wyższych; w niektórych po 1000 bywało uczniów. Panicze w pierwszej ławce siedzieli; który źle się uczył, przechodził *ad scamnum asinorum* [7], czyli do ławy przy piecu, wdziewano potem na niego słomianą koronę, a na koniec oprowadzano po wszystkich klasach wołając: *asinus asinorum, in saecula saeculorum* [8]. Wszakże do tego ledwie kiedy przychodziło; dość było postrachu z wiszącej na kółku tej korony.

Klasy były: infima, mniejsza i większa u jezuitów, parva u pijarów, dalej: gramatyka [9], syntaksyma [10], poetyka [11], retoryka [12], filozofia i teologia [13]. Ostatnią brali tylko mający powołanie do stanu duchownego, często i filozofii nie chciało się słuchać

[2] Portugalczyk (1526—1585), autor używanej powszechnie gramatyki łacińskiej.

[3] autor łacińskiej gramatyki w IV w. p. Chr.

[4] plaga — bicie, chłosta.

[5] kańczug — bicz z plecionego rzemienia.

[6] przekrzesany — wyćwiczony, poduczony.

[7] do oślej ławki.

[8] osioł nad osłami, na wieki wieków.

[9] gramatyka — druga klasa w dawnych szkołach.

[10] syntaksa — klasa w dawnych szkołach, gdzie uczono składni łacińskiej.

[11] poetyka — klasa, w której wykładano teorię poezji.

[12] retoryka — wyższa klasa, w której uczono krasomówstwa.

[13] nazwy klas i programu nauki.

i przestawano na retoryce, jako w życiu obywatelskim więcej potrzebnej. Filozofia dzieliła się na dialektykę [14], fizykę, logikę [15], metafizykę [16], czasem było i trochę matematyki. W akademii zaś dawano więcej matematyki, astrologię [17], jeografię, jurisprudencję [18] i medycynę. Patriarchami filozofii byli Arystoteles [19] i św. Tomasz [20]; pierwsi nazywali się *peripatetici* [21], drudzy *tomistae* [22]. W pewnych godzinach po szkołach uczono niemieckiego i francuskiego języka, trochę arytmetyki, nie z takim jednak rygorem. Byli dyrektorowie; ubodzy uczyli się przy bogatszych. Konwikty u pijarów przyjęte równie przez jezuitów i teatynów [23] różnicę stanów wprowadziły i pozbawiały losu dyrektorów. Dzielono po turecku na ody, po 2 w salce; we środku dwóch sal stancja profesora ich przedzielała. Kalefaktorowie [24] w piecach palili, drwa rąbali i ćwiczyli małych za piecem. Dyrektorowie mieli jednego lub dwóch paniczów albo kilku uboższych za kwartalną opłatę lub obiad i kolację u nich kolejno. Dyrekcje [25] prefekt rozdawał. Dyrektorom wolno było iść na drużków [26] i oratorów, do oddawania wieńca pannie młodej asystować, za co brał talar bity i chustkę od panny młodej. Ale już ten zwyczaj w domach szlacheckich i miejskich dystyngowanych [27] ustawał; był tylko między niższymi. Bywali nadto dyrektorowie pisarzami cechowymi, górnie pisali; a listy wyzwolone, przez nich układane były dużymi literami, po brzegach miały wieńce malowane i złotem wy-

[14] umiejętność dyskutowania.

[15] logika — nauka o prawidłowym myśleniu.

[16] metafizyka — badanie tego, co leży poza obrębem rzeczywistości.

[17] astrologia — nauka wróżenia z gwiazd.

[18] jurisprudencja — nauka prawa.

[19] filozof grecki, nauczyciel Aleksandra Wielkiego.

[20] z Akwinu, Ojciec Kościoła i filozof z XIII w.

[21] tak zwano zwolenników filozofii Arystotelesa.

[22] wyznawcy filozofii św. Tomasza z Akwinu.

[23] teatyn — zakon założony w XVI w. w Neapolu, miał za zadanie podniesienie poziomu życia moralnego kleru.

[24] kalefaktor — stróż szkolny, palacz w piecach.

[25] dyrekcja — kierunek.

[26] drużka od druh — przyjaciółka, towarzysz.

[27] zamożniejszy, znaczniejszy.

klejane. Ubodzy chodzili z Ewangelią po domach, starszy z nich święconą wodą kropił słuchaczy mówiąc: *aqua benedicta deleantur nostra delicta*[28] i czytał Ewangelię. Dawano czytającemu grosz, niosącemu wodę szeląg[29]. Z pierwszego dwie części należały dyrektorowi, który go posyłał, trzecia jemu. Zaczęło to jednak wychodzić ze zwyczaju.

Były po szkołach emulusy, czyli pary ubiegających się; zwyciężający miał wolność karać, co wstydziło i współubieganie się ożywiało. *Pars Romana* starsza, *pars Graeca* młodsza, dzieliła szkołę całą na dwa idące w zawody stronnictwa. Za dobrą odpowiedź dawano 10, 50, 100, 1000 *laudes*[30]; po tygodniu lub miesiącu, która strona więcej pochwał otrzymała, ta Rzymian zabierała miejsce. Urzędy szkolne te liczono: dyktator, imperator, audytorowie, audytor-audytorum, cenzorowie. Pierwszy miewał osobną ławkę około profesora, w nagłych tylko potrzebach stanowiony pozyskiwał ten stopień, gdy sam jeden tylko z całej szkoły dobrze odpowiedział. Przywilejem jego oprócz ławki osobnej nie podlegać audytorom i cenzorom, i wolność darowania swoich laudes, której chciał stronie. A że jego pochwały dziesięć razy większą jak innych miały wartość, ujmowano go tedy jabłkami, cukierkami, nożykiem i podobnymi fraszkami. Wszelkie prace jego sam tylko profesor egzaminował, lecz gdy się opuścił dyktator, spadał *ad scamnum asinorum*.

Imperator pierwsze miejsce w ławce szkolnej zajmował, z laską szedł przed swoją szkołą, miał rejestr studentów zapisując, jak się który z nich uczy; wyciągał to z raportu audytorów[31]. Cenzor z uboższych, jawny lub sekretny, miał rejestr *petulantes*[32] z naciętymi znaczkami, na każdy rodzaj swawoli zaginał, na końcu było jedno 2 albo 3×. Gdy się kto wywiódł świadectwy z niesłusznego zarzutu, cenzor w takim razie karę *talionis*[33] ponosił. Se-

[28] niech woda święcona zmaże nasze grzechy.

[29] drobna moneta miedziana.

[30] pochwały.

[31] audytor — słuchacz.

[32] spis swawolnych, nie uczących się.

[33] odpłata, nagroda.

kretny zwłaszcza cenzor, a czasem i jawny, przed wakacjami od kolegów dobrze wytrzepany bywał. Wakacje od ostatniego lipca trwały do 1 września, *recreatie* poobiednie były we wtorek i czwartek. Przed świętami nie bywało rekreacyj, na które zadawano *pensa* [34] umiarkowańsze. Zabawą: piłka, palcat [35]; piłka miewała chrząstkę rybią albo cielęcą dla większej sprężystości. Gry w piłkę: trafiać w łapy przy ścianie, co uczyło z czasem rzucania pocisków lub z procy kamieni. Druga gra w kółko, uderzając piłką w ziemię i łapiąc ją, dawała gibkość ciału; wyrzucano piłkę i w powietrze, i łapano spadającą. Z ręki ją rzucano albo jeden lekko rzucał, drugi kijem w nią uderzał i wylatywała tak wysoko, że ledwie ją dojrzeć można było; to zwało się palantem. Gdy nie schwycona piłka upadła, stanowiło przegraną. Palcaty, czyli bitwa w kije, dawała zręczność do szabli.

Wprawą do języków i nauk były *repetycje* [36] pomiędzy sobą w czasie rekreacyj [37] i *nota linguae* [38], tabliczka z literami N. L. Kto ją miał przez obiad lub noc, otrzymał placenty lub plagi. Była i *nota morum* [39], kiedy kto bez umycia się, nieochędożnie przyszedł albo przed godniejszym nie zdjął czapki. Wprawiano do deklamacji w syntaksymie i poetyce, czasem z muzyką nawet. Bywały sejmiki i sejmy w poetyce i retoryce, rozprawy z jakiego przedmiotu w zapusty i przed wakacjami, dialogi na kształt oper i komedii; w mniejszych zaś szkołach *exercitia de promotione* [40] przed wakacjami. Wszelkie podstępy surowo karano. W sobotę

[34] zadanie, wypracowanie.

[35] palcat — pręt, laska.

[36] powtórka.

[37] rekreacja — zwolnienie od zajęć szkolnych.

[38] gdy głównym celem szkół dawnych było wyuczenie uczniów dobrego władania językiem łacińskim, profesor tabliczkę tę oddawał uczniowi mówiącemu najlepiej po łacinie. Ten usłyszawszy mówiącego któregoś z kolegów po polsku (a nie po łacinie) oddawał mu tabliczkę, a ten znów polował na innego itd. Nazajutrz rano profesor pytał się, kto ma tę tabliczkę, a ten, u kogo się znalazła, dostawał kilka plag za używanie w szkole języka polskiego a nie łacińskiego.

[39] postępowano z nią podobnie jak z nota linguae.

[40] ćwiczenia w posunięciu się do klasy wyższej (egzaminy).

i w wilię świąt słuchano exhorty, dawano kartki co miesiąc z sentencją z którego z ojców św., ażeby to rozpamiętywać i do niego się modlić. Spowiedź co miesiąc. Akademicy, a za nimi i szkoły w swoich tylko sądach odpowiadały za jaką krzywdę, któremu z uczniów zdziałaną. Młodzież i znakomitszą czasem osobę przyprzywlekała do szkoły i dała batogi; obronili wprawdzie niekiedy księża, a jeśli pochwycony istotnie był winien, młodzież zaspokajano rekreacją, traktamentem miodu, sucharków, jabłek i innych łakotek tudzież przeproszeniem. Żydków, że Chrystusa męczyli, obskoczono częstokroć i wytrzepano.

Dwoiste szkoły: jezuickie i pijarskie lub akademickie prześladowały siebie; często do bitwy przychodziło. Pierwszych szpikami, drugich kurtami zwano. Pierwszych od Busenbauma [41] dzieła *Medulla theologorum*, co szpikiem wytłumaczono, drugich od płaszczyków pijarskich, krótkich pierwiastkowo. Gdy Wisła stanęła, szkoły odwiedzały Loret u bernardynów na Pradze; tam często przychodziło do walki, gdy się zeszli razem. Bitwa na śnieżki, kułaki, kije; czasem i do szabel się porwano. Doktoryzacje bywały i podstępne, stąd przysłowie: *doctor bullatus, asinus coronatus* [42]

W EPOCE WIELKIEJ REFORMY

KOŁŁĄTAJ H.: STAN OŚWIECENIA W POLSCE... 27

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII w. dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe, od dawna u nas wzięte, nie ustawało jeszcze około 1750 r., i choć Stanisław Konarski wywystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młódź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek, atoli nowa i dawniej w kraju naszym nieznana szkoła nie odpowiadała ze wszystkim wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecz-

41 Herman, teolog niemiecki w XVII w.
42 doktor dyplomowany, osioł koronowany.

nie nauczycieli z Francji sprowadzonych, potrzeba było, aby ich dzieci pierwej się nauczyły mówić po francusku jak po polsku.

Wszelako St. Konarski bardzo zmniejszył zwyczaj wychowania domowego i dokazał, że zgromadził młodzież bogatą do szkoły, by dzieci magnatów poddać wychowaniu szkolnemu. Wszystko w tej nowej szkole odpowiadało modzie; młodzież najwięcej do języka francuskiego przykładana, mowa łacińska szła nieco w zaniedbanie, ale na to miejsce dobry gust przez znajomość, czytanie i tłumaczenie autorów klasycznych zaczął się wzmagać. Geografia, historia, lepsza filozofia, nauka prawa natury, politycznego, narodów, rzymskiego i krajowego, były to lekcje, około których najusilniej pracowano. St. Konarski najpierwszy złą w łacinie i polszczyźnie wymowę starał się poprawić. Zaczęto pracować około dobrego tłumaczenia dzieł łacińskich i francuskich na czystą polszczyznę. A tak dobry przykład jednego gorliwego zakonnika obudził ducha emulacji we wszystkich innych zgromadzeniach, które się zatrudniały około wychowania szkolnego.

Każda nowość nie może ujść nagany i podejrzliwości. Zaczęto mówić i pisać przeciw nowemu ustanowieniu, sama jednak krytyka dała powód do poznania się na celach Konarskiego i do naśladowania dzieła, które podobało się umiejętnym obywatelom. Jezuici się wzięli bardzo prędko do zakładania konwiktów przy swych kolegiach w Koronie i Litwie. Teatyni nawet takowe konwikty założyli.

Kraj nasz był dość zaopatrzony w liczbę szkół pospolitych. Nie było województwa, a nawet powiatu, w którym by nie znajdowało się kilka kolegiów zakonnych. Nie zbywało zatem w Polsce na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnym, ale zbywało na dobrym. Przed r. 1750 wszystkie akademickie i zakonne szkoły zaniedbały wydoskonalenia polszczyzny, dobrej wymowy w polskim i łacińskim języku. Nie zrozumiane reguły w gramatyce; suche koncepta w retoryce, zabijały czas uczniom. Sama łacina kosztowała blisko 6 lat. Gdyby przynajmniej znaczna liczba uczni cały kurs potrzebnych nauk odbywała. Ale nie — bardzo mało kto doszedł do retoryki, jeszcze mniej wiedział, co zawiera w sobie filozofia. Ćwiczenia szkolne były niepożyteczne życiu społecznemu, dla drugiej wyda-

wały się wcale śmieszne. Z tej przyczyny powszechnie owe powtarzano przysłowie: „Szkolny rozum“, jak gdyby chciano mówić: niedowarzony, nieusposobiony do społecznego i obywatelskiego życia.

Cała praca Konarskiego przypada na czas największej u nas anarchii, gdzie żadnej od rządu nie miał pomocy. Za staraniem Konarskiego pijarowie odmienili zupełnie szkołę swą wewnętrzną; każdy nowicjusz musiał się najpierw ugruntować w języku francuskim i polskim. Z tej pierwszej próby nauczycielskiego powołania wyszłych młodych pijarów ćwiczono w wymowie krajowej i łacińskiej. Dalej, wedle skłonności i zdatności, jedni brali się do nauk matematycznych i fizycznych, drudzy do filozofii moralnej, czyli prawa natury, politycznego i narodów, do historii i geografii. Zachęcano ich do czytania dzieł najświeższych, w języku francuskim wychodzących, do tłumaczenia onych na polski język.

Usposobieni przez nową reformę wprowadzili do swych szkół ten sam sposób, który przed kilku laty zaprowadzony był do *Collegium nobilium* [1]. Gramatyka łacińska wydana w języku polskim, wzory pięknego pisania w nowicjacie zaprowadzone dostały się do wszystkich szkół. Geografia, historia, lepsza logika, jakiekolwiek nowej fizyki początki, były to nauki, do których przykładano się w szkołach pijarskich.

SZKOŁY AKADEMICKIE

U akademików były tylko 4 klasy w szkołach pospolitych; gramatyka, w której uczono jęz. łacińskiego, poetyka, w której uczono prozodii [2] i sztuki pisania wierszów łacińskich i polskich, retoryka, w której uczono wymowy, i dialektyka, w której uczono argumentowania. Do jęz. łacińskiego mieli akademicy gramatykę bardzo dobrą, napisaną przez Piotrowskiego [3], w której oraz znajdowały

[1] sławny konwikt szlachecki, założony przez Konarskiego w 1740 r.

[2] prozodia — nauka wierszowania.

[3] Piotrowski Łukasz, profesor i prokurator Akademii krakowskiej, um. 1679. Głównym jego dziełem: Grammaticarum Institutionum libri IV. Gramatyka ta na podstawie uchwały Akademii używana była we wszystkich szkołach krajowych.

się reguły, wzory deklinacji i konjugacji jęz. greckiego. Eksplikowano [4] przy tym dzieciom listy Cycerona i bajki Ezopa. W poetyce tłumaczono ody Horacjusza i jego księgę *De arte poetica*, dawano wzory pisania wierszów. A w czwartej klasie dawano dialektykę ks. Słończyńskiego i naukę chronologii [5], która nie tak służyła do historii, jak bardziej do znajomości kalendarza. Wszystko w tę naukę wchodziło, co należy *ad computum Gregorianum* [6]. Geografii, historii, arytmetyki w szkołach pospolitych nauczyć się nie można było, kto nie miał sposobności prywatnych w tej mierze wziąć lekcji.

Młodzież ucząca się w konwiktach brała lekcje tańców, fechtowania i jeżdżenia na koniach. Do tańca i fechtowania umyślnych utrzymywano nauczycielów. Wszystko to było ozdobą wychowania nic nie przydając do oświecenia rozumu. Nad te ćwiczenia miały jeszcze dzieci w konwiktach czas do zabawy, osobliwie w lecie, podczas którego uczyły się musztry.

Oprócz ćwiczenia ciała mogła jeszcze młodzież majętna doskonalić się w wielu pięknych sztukach, a osobliwie w rysunkach i muzyce.

Wszędzie prawie ćwiczenia kończyły się na tym, że młodzież mogła się bić i sposobić do dobrego zażywania szabli, bawić zręcznym rzucaniem piłki i innymi tego rodzaju zabawkami. U jezuitów dzieci wprawiano do rannego wstawania prowadząc je w maju na rekreacje przed wschodem słońca.

SZKOŁY POWSZECHNE

Kiedy wielorakie zakonne zgromadzenia zatrudniały się wychowaniem pańskim, duchowieństwo świeckie pracowało w cichości około oświecenia pospólstwa po parafiach, przez ustanowienie szkółek do czytania i pisania.

Ustanowienie to bardzo dawny ma w kraju naszym początek. Synody [7] prowincjonalne kilkakrotnie zachęcają biskupów, aby

[4] eksplikować — wyjaśniać, tłumaczyć.
[5] chronologia — nauka o podziale czasu.
[6] do zwodu, tj. zbioru gregoriańskiego.
[7] synod — zjazd biskupów i duchownych.

na takowe szkółki jak najpilniejszą dawali baczność. W wielu miejscach były one opatrzone funduszem, utrzymywano w nich bakałarza z akademii krakowskiej, albo kleryka z jakiego seminarium. Gdzie zaś funduszu nie było, tam plebani zobowiązywali organistę do tak świętej powinności naznaczając mu mierną jaką za pracę nagrodę.

Nierówny stan dochodów plebańskich, niejednakowa zwierzchności diecezjalnych pilność, robiły wielki zawód tak pożytecznemu ustanowieniu. Największym atoli wstrętem do utrzymywania szkółek farnych było uprzedzenie szlachty.

Właściciele dóbr nie chcieli, aby ich poddani, jak zwykle mówiono, bałamucili się naukami. Szkółki takowe były po większej części próżnym ułudzeniem [8] zwierzchności diecezjalnej. W wielu miejscach wcale je zarzucono dla niedbalstwa plebanów lub pobłażania w tak szkodliwym przeciw ludowi uprzedzeniu szlachty.

Przywiedzione przyczyny można mieć za ważne w tej mierze, lecz nie za jedyne. Kto zna rozległość Polski, wieloraką różność mowy i obrządku w tylu prowincjach, nie będzie się dziwił, że przez samo staranie duchowieństwa świeckiego łacińskiego obrządku nie mogły być powszechnie przyjętymi.

Dlaczego po miasteczkach i po wielu królewszczyznach więcej z tego lud pospolity korzystał jak po dobrach szlacheckich. We wszystkich prawie diecezjach łacińskich nie było żadnej proporcji między parafiami. Jedna składała się z 1 lub 2 wsi, druga miała ich 10 lub 12, lub więcej. W parafiach nieludnych najczęściej pleban był ubogi, w parafiach ludnych i obszernych szkółka farna, przy kościele będąca, mało była użyteczna dla odległych od kościoła włości, bo te nie mogły tam posyłać swych dzieci.

SZKOŁY U DYSYDENTÓW I DYZUNITÓW

Należy jeszcze wspomnieć, jakie wychowanie brała młodzież ludzi wyznania niekatolickiego. Mimo albowiem że w wielu województwach koronnych i litewskich znajdowały się liczne familie dysydentów i nieunitów, miasta prowincji pruskiej były w więk-

[8] ułudzenie — przynęta, oszukiwanie.

szej części zupełnie dysydenckie, w których znajdowały się szkoły dla wychowania młodzieży potrzebne, szczególniej zaś w Gdańsku i Toruniu były gimnazja, które dobrymi naukami przewyższały katolickie uniwersytety.

Przez wszystkie wieki winni jesteśmy prowincji pruskiej najsławniejszych ludzi w matematyce, w umiejętności prawa naszego krajowego, historii narodu polskiego, w naukach wyzwolonych i w teologii nawet. Sprzeczki dysydentów pruskich w materii wiary były zawsze pełne umiarkowania i do zgody dążące. Za naszych czasów gimnazjum gdańskie co do matematyki miało jeszcze sławnych: Heweliusza [9], Stezlera i Forsztera [10]. Co do fizyki i historii naturalnej, nie tylko opatrzone były w dobre gabinety, ale nadto w gruntownie umiejętnych nauczycielów. Co do prawa sławny jest Lengnich [11], autor prawa politycznego polskiego. Co do teologii Jabłoński [12], znany przez wiele dzieł przyjętych we wszystkich akademiach dysydenckich. W Toruniu, w tej to Kopernika ojczyźnie, gimnazjum dysydenckie nie ustępowało gdańskiemu doborem nauczycielów i nauk. W Wielkopolsce mieli dysydenci swe szkoły w Lesznie, a w księstwie litewskim utrzymywały się szkoły w Słucku, kosztem familii Radziwiłłów fundowane. Mimo jednak tego młódź majętnych dysydentów rzadko kiedy doskonaliła się w rzeczonych szkołach. Zwyczajne ich wychowanie było w akademiach niemieckich, najwięcej uczęszczali do Lipska, do Getyngi i do Halli.

Lecz dyzunici w najsmutniejszym co do wychowania znajdowali się stanie. Nie było między nimi obywatelów podobnież majętnych jak u dysydentów; pospólstwo zaś co do tego celu wcale u nas zapomniane. Niektóre miasta ukraińskie i litewskie, przez dyzunitów osiadłe, nie różniły się niczym od wsi i ich popi równie ciemni jak i lud, którym rządzili. Czerńcy, jeżeli jakie dla siebie

[9] sławny astronom, gdańszczanin, żyjący w XVII w.

[10] Jan Reinhold i syn jego Jan Jerzy, profesor uniwersytetu wileńskiego w r. 1784, sławni przyrodnicy i podróżnicy.

[11] Gotfryd (1689—1774), gdańszczanin, sławny prawnik i historyk.

[12] Daniel Ernest, gdańszczanin, znany teolog i reformator szkół dysydenckich w Polsce i za granicą w XVIII w.

samych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich niedostępne. Wstręt, który oni wrażali w umysły ludu przeciw katolikom, odrażał od posyłania dzieci do szkół katolickich. Zawsze ta część obywatelów za niebezpieczną uważana być była powinna, nie tylko dla fanatyzmu, ale nawet dla zaniedbania zupełnie oświecenia. W całym tym przeciągu czasu wychowanie młodzieży było rzeczą najobojętniejszą dla rządu.

KORPUS KADETÓW

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH. 23

Korpus kadecki założony przez St. Augusta w r. 1764 składał się z 60 młodzieży, podzielonej na 3 brygady, po 20 kadetów w każdej, z jednego brygadiera i podbrygadiera. Przydano później jedną brygadę eksternów: ci płacili od siebie. Korpus ten zwał się szkołą rycerską szlachecką, gdyż podług ducha wieku owego nie mieszczono w nim jak samą niewątpliwą szlachtę. Sam król był jej kapitanem, ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, porucznikiem.

...Porzuciłem na zawsze żupanik mój i kontusik, tj. na codzień katankę czerwoną z granatowymi obszlegami [1], na święto długi mundur granatowy z pąsowymi wykładami, białe krótkie spodnie z kamizelką. Na wielkie parady mieliśmy pyszne kolety [2] z cienkiego białego sukna, z granatowymi aksamitnymi obszlegami, haftowanymi złotem, patrontasze także aksamitne pąsowe ze złotem, kaszkiety z cyfrą królewską i strusimi piórami.

Wstawaliśmy o 6 z rana, szli na mszę św., o siódmej na śniadanie bułka z masłem, o ósmej do klas aż do dwunastej. Obiad, przechadzka do drugiej, znów klasy do piątej, o ósmej wieczerza, o dziewiątej spać.

W czterech salach mieszczono cztery brygady, nad nimi mie-

[1] obszlega — wyłogi u mundurów.
[2] kolet — krawat.

szkania były brygadierów; podbrygadierowie stali w środku między kadetami przegrodzonymi na cztery części. W dwóch po rogach mieściło się po 6 kadetów, w 2 mniejszych po 4. Każdy miał swoją skrzynkę z bielizną i sprzętami, duże cynowe naczynie z wodą i miednicą na spodzie służyło do umywania; dwóch ordynansów było w każdej brygadzie do posługi. Obchodzenie się starszych było łagodne; pokuty jednak, kary nawet cielesne, miały miejsce. Starszych karano płazem szpady, małych rózgą.

Za niedbałość w naukach winowajca, podczas gdy drudzy siedzieli, stał lub klęczał przez ciąg całego obiadu. Rzadko jednak zachodziły te kary. Komendant nasz ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, postanowił kierować młode umysły i serca punktem honoru, a we wszystkich zdarzeniach przyjeżdżał do korpusu i miał mowy w tym kierunku.

Zdarzyło się, iż dorośli dwaj kadeci Miączyński i Rudnicki uciekli. Komendant nasz, noszący prawie zawsze mundur kadecki, przyjechał nazajutrz w mundurze gwardii litewskiej. — Mości panowie! — rzekł — chciałem jak zwykle wziąć wasz mundur, ale znalazłem na nim dwie brzydkie plamy. Stąd — mówił dalej — jakąż hańbę ciągnie wojskowy na siebie, gdy opuszcza znaki, pod którymi służył.

Natychmiast imiona zbiegłych wymazać kazał z listy korpusu. Bojaźń najmniejszej zakały, żądza sławy, miłość ojczyzny, ustawicznie przez komendanta naszego wbijane nam w nasze umysły sprawiły, że rzadko który wychowany w tej szkole nie był uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem. Napisał był książę A. Czartoryski polityczny katechizm dla kadetów, którego wszyscyśmy się na pamięć uczyli i w sobotę przed podbrygadierem powtarzać musieli. Był to wyborny moralny i polityczny kodeks, wskazujący wszystkie dobrego obywatela w tym życiu powinności.

Zwyczajem było w korpusie, iż oddalający się od niego kadet, przy zebraniu oficerów, profesorów i całego zgromadzenia, stawał przed ich sądem jak niegdyś umarli królowie w Egipcie, by słyszeć wyrok o sprawowaniu się swoim. Stanąłem i ja, i po tajemnej naradzie usłyszałem wyrok: sprawowanie się dobre, aplikacja dobra, zapisanie imienia na srebrnej tablicy. Było takich tablic

cztery: złota dla bardzo dobrych, srebrna dla dobrych, szara dla miernych, czarna dla złych.

Po ogłoszonym wyroku odchodzący obchodzi wszystkich swoich kadetów, żegna się z nimi każdego ściskając za rękę. Wtenczas każdy te do niego słowa przemawia: Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem!

WYCHOWANIE DOMOWE

OCHOCKI J. D.: PAMIĘTNIKI (w skróceniu)

Nie wiem, jak tam wychowywano dzieci po pałacach i w stolicy, ale u nas na wsi jedna i niezmienna była rutyna i metoda. Uczono nas pacierza i artykułów tej świętej wiary, w której się nam Bóg dał urodzić, wpajano miłość bliźniego, przywiązanie do kraju, szczepione przykładem, podległość nie ograniczoną rodzicom, prawu i władzy, którą Bóg postawił dla społecznego porządku, poszanowanie dla starszych, braterstwo dla równych, łagodność i wyrozumiałość dla niższych.

Dalej uczono nas czytać i pisać po trosze, jeździć na koniu i bić się w palcaty. Miałem nie więcej nad lat 7, gdym przy karabeli, którą zachowałem do dziś dnia, dosiadał już konia i co dzień musiałem dla wprawy w robieniu bronią bić się w kije krajką [1] okręcone z Jasiem, synem podstarościego.

Tak otarganego nieco chłopaka w latach 9 lub 10 oddawano do szkół jezuickich. Plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzenia wybuchów krwi, nadto zrazu żywo płynącej.

W domu braliśmy częste i liczne chłosty; w szkołach też na nich nie zbywało. Ksiądz prefekt i profesor usilnie byli o to proszeni przez ojca, ażeby dziecku nie pobłażali w niczym. Pan dyrektor, pod utratą świątecznego prezentu, miał sobie przykazane, żeby najmniejszego przewinienia nie darował; zdarzało się więc szczęśliwiej ukwalifikowanym po 2 i 3 razy na dzień leżeć na stołku.

[1] **krajka — brzeg odcięty od sztuki sukna.**

Po skasowaniu jezuitów w większej części zastąpili ich przygotowani już do tego pijarowie, a gdzie indziej księża bazylianie. Ci, objąwszy po nich władzę i obowiązki powołania, wzięli z nimi i metodę edukacyjną, tradycjonalną. Nahaj niesiono za idącym do szkoły księdzem patrem [2], jako widomą oznakę siły, i razem z teką rozkładano go na katedrze, abyśmy zbawiennego monitora [3] nigdy z oczu nie tracili. Z początku wyłącznie prawie ślęczeliśmy nad łaciną, tak że wysiedziawszy nad nią lat kilka, umieliśmy całego Alwara, mowy Cycerona, Wergilego i Horacjusza na pamięć, ale więcej nic a nic. Bazylianie nie wdając się w rozumowane reformy długo sposobem jezuickim nauczali z Alwara; ledwie w 1781 r. Komisja Edukacyjna zmusiła ich, wedle planu przez nią przepisanego, urządzić nauki szkolne; a ileż przez ten przeciąg czasu odebraliśmy nahajów! Trzeba jednak przyznać, że je zastosowywano do wieku, klasy i siły penitenta. W infimie były cieniuteńkie i nie administrowano ich więcej dziesięciu; za każdą promocją [4] grubiał monitor i zwiększała się liczba razów tak, że gdy uczeń doszedł do filozofii, kańczug także dorósł z nim do normalnego swego wzrostu i tu już brano po 50, a niekiedy i więcej. Języków żyjących obcych nie uczono w szkołach.

W połowie XVIII w. wychowanie w Polsce było jeszcze na bardzo niskim stopniu. Uczeń wyszedłszy ze szkół znał łacinę lepiej i mocniej niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet pałasze; zresztą przywykły był do ślepego posłuszeństwa.

Natychmiast ze szkół wyszedłszy potrzeba było sobie stan obierać, bo rodzice próżnować nie dawali. Dwory panów już naówczas upadały i zmieniać poczęły charakter; umieszczano więc zwykle synów przy boku i pod okiem na gospodarstwie, oddawano do wojska, sposobiono zaraz do stanu duchownego lub rozsyłano po kancelariach rządowych i tak zwanych palestrach, trybunałach, ziemstwach i grodach.

[2] pater — ojciec duchowny.

[3] monitor — napominający, bat jako kara.

[4] promocja — posunięcie na wyższy stopień, przejście ucznia do wyższej klasy.

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT

KOŁŁĄTAJ H.: STAN OŚWIECENIA W POLSCE... 125

Płeć żeńska albo przestawała na wychowaniu domowym, albo brała ćwiczenia po klasztorach. Było wziętą rzeczą, ażeby nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacji. Dlatego wszystkie prawie kobiety polskie nie tylko brzydki miały charakter, ale nawet nie umiały ortografii. Klasztorne wychowanie różniło się od domowego samymi tylko praktykami nabożeństwa, nauką różnych robót, czasem zaś umiejętnością języków i muzyki.

Jeden tylko Kraków miał szkołę pospolitą dla dziewcząt: klasztor św. Jana był na to przeznaczony, gdzie zakonnice miały urządzoną regułę życia w taki sposób, iż cała ich powinność była zatrudniać się edukacją młodych panienek. Szkoły ich były publiczne, majętniejsze panienki przyjmowano na konwikt, uboższe przychodziły do klas z domów rodziców. Tam uczono je czytać, pisać i rachować, uczono szyć i naprawiać bieliznę, uczono robić mydła, prać i jeść, gotować. Przy tym, jeżeli rodzice chcieli, aby się ich córki uczyły języków i muzyki, znajdowały do tego zupełną sposobność i pomoc.

Tak jednak proste i pożyteczne zgromadzenie nie rozszerzyło się w Polsce. Korzystali z niego ubodzy z Krakowa mieszkańcy, majętniejsze zaś panny oddawane były do klasztorów, gdzie — jak mówiono — można się było nauczyć różnych robót i języka francuskiego. Osobliwie zaś wizytki [1] i sakramentki [2], które z reguły winne są mówić po francusku, miały preferencję [3] nad inne. Benedyktynki, norbertanki, dominikanki, franciszkanki były także sławnymi co do wychowania młodych panienek.

Na początku panowania Augusta III dziwiono się Sieniawskiej, hetmanowej koronnej, że ona córkę swoją przy akademii krakowskiej edukowała, która oprócz języka francuskiego musiała się

[1] wizytki — zakonnice reguły Nawiedzenia N. P. Marii.

[2] sakramentka — benedyktynka, zakonnica nieustającej adoracji Najśw. Sakramentu.

[3] wyżej cenione.

uczyć po łacinie, w tym języku nauk filozoficznych i matematycznych. Sieniawska, wydana najprzód za Denhofa, potem za Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, starała się podobne dać wychowanie swej córce Lubomirskiej, marszałkowej koronnej, której takie lekcje metrowie dawać winni byli, jakie i jej bratu ks. Adamowi.

Przykład wojewodziny ruskiej powszechnie był wzięty. Wszystkie majętne matki, choć nie tak wykwintną dawały edukację, starały się jednak, aby ich córki w językach, w talentach i w niektórych naukach doskonalić się mogły. Jakoż przyznać trzeba, że to wszystko, co należy do ozdobnej edukacji panien, bardzo prędko rozszerzyło się u nas. Damy nasze zaczęły pisać bardzo pięknie po francusku i po polsku, nie tylko co do charakteru, ale nawet co do stylu. Wzięły gust do czytania dzieł ważniejszych nad romanse; znajomość historii i geografii, wszystkie ozdobne talenta, jako to: muzyka, rysowanie, umiejętność tańców krajowych i wszystkich innych w Europie używanych, składały zwyczajną edukację naszych dam, które przez potrzebę obcowania z obywatelami i częstego mówienia o swobodach narodowych nabywały wiele znajomości interesów krajowych i pewnego tonu z otwartością złączonego, czyniącego różnicę naszych kobiet od kobiet innych. Dama polska, dobrze edukowana, nie upodliła się na widok żadnej panującej w Europie osoby i nie uchybiła grzeczności żadnemu człowiekowi, urodzeniem. wychowaniem i majątkiem niższemu.

FRAUCYMER

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ. 79

Żony wszystkich magnatów i obywateli posługiwały się pannami ze stanu szlacheckiego. Magnatki, pierwsze senatorki, brały od rodziców córki powiatowych nawet urzędników i szlachty małego majątku, obywatelki jeszcze mniejszego, stosując liczbę trzymanych panien do usług, do majątku swego. Te panny na ubieranie się i utrzymanie pensjonowane [1] były i rozdawana pomiędzy nimi

[1] pensjonować — w pensję opatrzyć.

była używana pani garderoba. W pierwszych domach magnatów bywało ich po kilkanaście, dozór nad ich konduitą [2] miewały ochmistrzynie, postanowione przez panią, wybierane z panien lub wdów wieku nienajmłodszego, pełne rozsądku, pobożności i skromności, i które umiały panny pod ich dozór oddane w przyzwoitym dla siebie utrzymać posłuszeństwie.

Tych panien powinnością było ubrawszy się porządnie, umyte czysto i uczesane, przychodzić do ubieralnego pokoju ubierać panią. Każda z nich miała to bieliznę, suknie, koronki, klejnoty, nici, jedwabie, igły, rękawiczki sobie pod dozór oddane i za ich konserwację [3] odpowiadać winne były. W wieczór przychodzić do rozbierania pani, łóżko usłać i rzeczy porozbierać do schowania, do której dozoru co należało. Cały dzień suknie garnirować [4], szyć, haftować, kapy, obicia, ornaty, zgoła to robić, co pani do roboty ochmistrzyni oddała, aby panny zrobiły, które roboty przyszedłszy rano do ubierania pani prezentowały, a te pani albo pochwaliła, albo naganiła.

Mieszkały w pokojach dla panien przeznaczonych razem z ochmistrzynią. Miała każda swoją sługę dla siebie, jadały z ochmistrzynią u marszałkowskiego stołu. Było jeszcze ich powinnością koleją po dwie lub jedna ubrana na kanapie sypiać w ubieralnym pokoju, któren zwykle bywał przy sypialnym, aby być na zawołanie pani swojej w nocy.

Te panny nie należały do kompanii państwa, tylko w czasie balu dla pomnożenia osób do tańca i wtenczas przychodziły na pokoje. U obywateli zaś powszechnie panny służebne siadały do stołu z państwem swoim i bawiły się w kompanii w pokoju, haftując lub inną dla pani robiąc robotę, rano ubierając, na noc rozbierając i łóżka ścieląc dla pani.

Prócz panien służebnych magnatki pierwsze i obywatelki majętne trzymały panny respektowe [5], posagi mniejsze mające, któ-

[2] konduita — prowadzić się, zachowanie.

[3] konserwacja — utrzymywanie w dobrym stanie.

[4] garnirować — obszywać, ozdabiać.

[5] respektowa panna — panna siedząca u kogoś na respekcie, tj. na utrzymaniu bezpłatnym.

rych orszak zbierały ze swych krewnych i córek obywateli, połączonych związkami przyjaźni z ich domem. Tych panien powinności nie było żadnej, tylko robić kompanię córek i brać lekcje wraz z córkami od metrów [6], których rodzice trzymali dla ich nauki. Dozór ich należał do ochmistrzyni, która była nad pańskimi córkami. W domach, gdzie córki były, takich panien nie bywało wiele, ale w domach panów bogatych, nie mających dzieci, większa ich bywała liczba; bo one brały, aby przy nich się bawiły i wychowywały córki bliskich ich krewnych i przyjaciół, zastępując własne ich matki. Trzymali dla nich metrów i opiekowali się nimi jak własnymi dziećmi.

Rodzice łożyli na ich garderoby i na wszystkie potrzeby. Te uważane były jak za własne dzieci państwa i prócz godzin, które poświęcane były naukom, bawiły się zawsze z państwem w kompanii.

Do panien służebnych losu i pomyślności interesowało się zawsze państwo, w którym domu zostawały. Gdy szły za mąż z tego domu, sprawiano im wesele piękne, wyprawę dano, a czasem i do posagu się przykładano. Dworzan majętnych z swymi krewnymi, imiennikami swatali i żenili panowie, gdy mały posag miały i to połączenie się otwierało kawalerowi drogę promocji i wyniesienia się.

ZATRUDNIENIA KOBIET

MACIEJOWSKI W. A.: POLSKA AŻ DO PIERWSZEJ POŁOWY XVII W. III. 91

Żony wyższego urodzenia patrzały wzorków, żony urodzenia niższego zatrudniały się kądzielą; co znaczy, że gdy stroje i misterne roboty zabawiały panie, praca domowa była udziałem szlachcianek niezamożnych. Za dobrą gospodynię uważano kobietę, która o niczym mówić nie lubiła, tylko o mleku i o kądzieli, która rano wstawszy rozniecila zaraz w kuchni ogień, a potem myślała o dojeniu krów. Kobieta taka... ustawicznie przy dziatkach a cze-

[6] nauczyciel.

ładzi w domu będąc albo przędła, albo pracowała około nabiału, skąd zebrane pieniądze stanowiły jej dochód wyłączny, albo robiła gomółki, tworzyła małdrzyki [7], lub serwatkę odbierała od mleka twarog [8] na ser przysposabiając. Pracując sama uczyła pracować i córki swoje. Siała w ogrodzie nowinki (nowalije), jako to: ogórki, melony [9], karczochy; zbierała je i suszyła; na koniec zaopatrywała spiżarnię w zapasy potrzebne. Rządna gospodyni, przebierała pietruszkę i pasternaki, przekładała ćwikłę przesypując ją koprem. Przesuszywszy ćwikłę w piecu krajała ją w talerzyki, potrząsała chrzanem i koprem włoskim, kropiła octem, posypywała solą, układała koper włoski każdą jego gałązeczkę we warkoczyk uplotłszy. Soliła ogórki przekładając je wiśniowymi albo dębowymi liściami. Smażyła róże i inne zioła, przyprawiała wódki: jedne dla toalety, jako to wypalane z różnych pachnących ziół i krzewów, ze szpikanardu [10], lawendy [11], róży, cyprysu, izo-



Peszka Józef: Zatrudnienia dawnych kobiet (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

7 gatunek sera ze słodkiego mleka.

8 twaróg — ser wyrabiany z kwaśnego mleka.

9 melon — arbuz, bania.

10 roślina.

11 włoska *lavanda*, roślina.

pu[12]; drugie dla napitku, jako lekarstwo rano, a czasami na noc, mianowicie wódki cynamonowe, wódki zwane *rosa solis,* anyżowe, tatarskie i z różnych innych ziół dystylowane. Robiła konfekty[13]. Smażyła owoce w miodzie. Z wiśni robiła soki, ze śliw powidła. Smażyła ziele tatarskie w cukrze, róże, skórki cytrynowe, pomarańczowe. Na ciasta sprawiała mąkę, krupy perłowe przesiewała na drobne i średnie. Indyki, gęsi, kapłony tuczyła w kojcu. Przechowywała w pudle wysuszoną kaszę, zrobioną z wygotowanych i przez durszlak przetartych jabłek, a ten zapas wystarczał jej na rok cały. Chowała świeże masełko, chleb biały, korzenie i wina, których nakupował jej mąż do spiżarni, ilekroć mu się udało dobrze sprzedać zboże w pobliskim miasteczku.

Wyrobione i wybielone w lecie płótno krajała w zimie, a następnie z panienkami swymi zatrudniała się szyciem.

SPOSÓB ODBYWANIA PODRÓŻY

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ... 85

Wszyscy mężczyźni, prócz starców i kobiet, jeździli konno w asystencji dworzan i masztalerzy, których trzymali i każden miał kilka koni podwodnych z kulbakami i przykryte dekami dla przesiedzenia się na innego, gdy ten, na którym jechał, w dalekiej drodze sfatygował się[1]. Suknie obywatela i bielizna, toż samo wojskowych, mieściła się w mantelzakach[2] i takie przypięte były, jeżeli wielkiego pana, na jucznych koniach, a mniejszych obywateli na podwodnym koniu. Garderoba ich składała się z żupanów, kontuszów aksamitnych, sukiennych, jedwabnych, a pasów bogatych stambulskich, perskich i kaszmirskich[3], bardzo długich i szerokich, częstokroć z haftowanymi szlakami i palmami, złotem i srebrem chińskim bardzo cienkim w różne kolory i desenie ara-

12 izop — roślina z południowej Europy.

13 konfekty — cukry, owoce smażone w cukrze.

1 sfatygować się — trudzić się, męczyć się.

2 mantelzak — kufereczek, zawiniątko, sakwa.

3 kaszmirski — wyroby z Kaszmiru (w Himalajach, ukośnie tkana cienka tkanina wełniana).



Michałowski P.: Dyliżans

beskowane [4]. Takowy pas mimo piękności koloru szlaków i palm, miał zaletę, kiedy choć cztery łokcie szeroki, można go było przez obrączkę przeciągnąć.

Za panami szły bryki z kredensami, kuchniami i usługą do nich, z kobiercami, makatami i namiotami.

Obywatele i oficerowie wojskowi miewali pojazdy zowiące się skarbniki, długie z kielnią [5], z tyłu z wierzchu zamykaną, w której się mieściły wiktuały, puzdra [6] z winem, z wódką gdańską, narzędzia kuchni. Jechał na niej kucharz i strzelec z psem legawym, a czasem na nim i smycz chartów siedziała.

Do okrycia się przed deszczem miewali wszyscy opończę z sukna, przez którą deszcz nie przechodził, z kapturem z tyłu wiszącym, którym się okrywała czapka z głową; podszyte były musułbasem [7]. Przy tym mieli burki krymskie, które zasłaniały od wiatru konnego, okrywały siedzenie tak jak i opończa, a na nocleg rozciągnione na posłanej słomie służyły za materac. Używali

[4] arabeski — rodzaj ozdoby fantazyjnej w formie kwiatów i liści.

[5] kielnia — przednia część bryczki, w której pod siedzeniem woźnicy znajduje się schowek na pakunki.

[6] puzdro — pudełko z przegródkami.

[7] tkanina bawełniana turecka, wyrabiana pierwotnie w mieście Musuł, używana do podszywania opończ i namiotów.

szarawarów [8] obszernych, które wysoko na piersiach taśmą, oszkurem zwaną, zawiązywali, na którym szarawarów pasek nawleczony był i w te szarawary chowali żupan, kontusz i pas; na dole schodziły aż do korka od butów. Możniejsi obywatele miewali makaty bogate i dywaniki na stoły i stoliki, które z sobą jadąc do miasta brali, i swe stancje, które powszechnie niczym obite nie były, meblowali. Ładownice zawsze nosili jadąc na koniu, choć i cywilni. Pałasza żaden szlachcic nie odpasywał i bez niego nawet na ulicy się nie pokazywał, chyba w swoim pokoju i w cudzym proszony, żeby to uczynił. Noszenie pałasza było piętnem szlachcica; mieszczanom chodzić przy pałaszu nie godziło się, prócz tylko w magistracie zasiadającym.

PODRÓŻE ZA GRANICĘ

KOŁŁĄTAJ H.: STAN OŚWIECENIA W POLSCE... 110

Młodzież majętną, czy ta odebrała wychowanie w szkołach, czy w domu, wysyłano na wojaż pod pozorem dalszego doskonalenia się. Z trudnością przychodziło dobierać im dozorców polskich, zażywano więc cudzoziemców na guwernerów i powierzano im młodych kawalerów. Francja, a szczególnie Paryż, były jednym prawie obiektem podróży, gdzie się uczono zbytków i rozpusty, gdzie często za długi aresztowanych trzeba było drogo okupować, jak tego niezliczone mamy przykłady w pierwszych i najbogatszych familiach. Śmieszny ten spór wychowania początkowego z następnym dawał Polsce największych libertynów [1], najgorszych gospodarzów, a często bardzo najniepoczciwszych obywatelów.

Po kilkuletniej podróży wracali oni do kraju, nie umiejący o niczym więcej mówić, tylko o komediantkach, o teatrach. Wprawieni w gry hazardowe, w przepych życia, trwonili do reszty znaczne majątki, wprowadzali rozpusty, w Polsce do owego czasu nieznane, a w Paryżu za regencji ks. d'Orléans i za panowania Lud-

[8] szarawary — spodnie, nogawice.

[1] człowiek wolnomyślny.

wika XV [2] bezwstydnie rozszerzone. Bardzo mało kto starał się prezentować u dworu, choć właśnie podówczas królowa francuska [3], najprzykładniejsza z kobiet swego wieku, i delfinowa były Polki. Zaniedbano wcale podróży do narodów wolnych. Do Włoch prócz księży mało kto uczęszczał, gdzie jednak jest kilka rzeczpospolitych, gdzie się znajdują najsławniejsze pamiątki wielkości rzeczypospolitej rzymskiej i wzory dobrego gustu. Mała bardzo liczba wyjętą być może od tak smutnego obrazu.

Byli niektórzy dobrzy Polacy, którzy idąc za modą starali się jednak ochraniać od zepsucia własne potomstwo. Ich usiłowaniem było posyłać swe syny do Luneville [4], aby widzieć mogli króla Stanisława Leszczyńskiego, którego oświecenie i cnoty były wówczas największą Polski chlubą. Stanisław przyjmował ich uprzejmie, mieścił nawet w nowozałożonej przez siebie akademii razem z Lotaryńczykami, dawał listy rekomendacyjne do Paryża i do Wersalu, a przy tym potrzebne przestrogi, które nie na jednym Polaku pożyteczne czyniły wrażenia.

Nikt lepiej nie mógł się znać na anarchii swego narodu, jak kto Stanisława widział rządzącego tym małym krajem, jak gdy słyszał mówiącego o nierządzie Polski i dającego prawidła do wydźwignienia jej z anarchii.

Przykład majętnych zachęcił rodziców miernej fortuny do wysyłania swych dzieci na wojaż, których dozór daleko jeszcze gorszy sprawował równe skutki, jakieśmy już wyżej opisali: utratę majątku i naśladowanie wielorakich dziwactw. Małą liczbę rachować można Polaków służących w wojsku zagranicznym, dla udoskonalenia się w sztuce wojskowej, tym mniej jeszcze po akademiach zagranicznych, dla doskonalenia się w naukach wyzwolonych i umiejętnościach.

Jeden Świątkowski [5] uczył się matematyki pod Wolfem w Halli, kilku innych akademików aplikowało się w Bononii do medycyny

[2] król francuski.

[3] Maria Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego.

[4] stolica Lotaryngii, za Stanisława Leszczyńskiego.

[5] Marcin, uczeń filozofa niemieckiego Wolffa, profesor Akademii Krakowskiej.

i prawa. Niektórzy mieszczanie krakowscy i warszawscy posyłali swe dzieci do Włoch i Niemiec na medycynę.

Lecz po reformie szkół pijarskich przez Konarskiego i jezuickich za jego przykładem, otworzyły się daleko pożyteczniejsze podróże do obcych krajów. Trzeba oddać sprawiedliwość obywatelstwu Czartoryskiego, wojewody ruskiego, i Ludwika Strasera [6], człowieka nieznakomitego w Polsce, lecz sławnego z wielu dobroczynności spraw, którzy do takowych podróży znacznym pomagali nakładem.

Powracająca pijarska i jezuicka młodzież z takowych podróży wnosiła do Polski lepszy gust w literaturze, nauki matematyczne i fizyczne. Świeccy atoli ludzie prócz medycyny mało jeszcze do innych przykładali się nauk, wyjąwszy niektórych, biorących edukację w Dreźnie, w szkole kadetów, nikt prawie z Polaków nie przykładał się do inżynierii i artylerii.

CIENIE EPOKI SASKIEJ

MOSZCZEŃSKI A.: PAMIĘTNIK DO HISTORII POLSKIEJ... (w skróceniu)

Za panowania Jana III i Augustów nie masz śladów, aby któren świecki lub zakonnik napisał książkę, w której by była prawdziwa moralna nauka lub uczącej rzeczy jakiej pożytecznej w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali edukację księży świeckich, kleryków; seminariów było mało i te bez dozoru. Ci księża lepiej uczeni byli, którzy słuchali teologii u księży misjonarzy i teatynów w Warszawie. Tych zaś niewiele było, bo trzeba mieć do odebrania takowej edukacji majętnych rodziców.

Księża grecko-unici tym ciemniejsi byli, to jest popi, czyli parochowie. Ci, ledwie że umieli czytać psałterz i mszał; ni moralnej teologii, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów. Między popami, czyli parochami unickimi prawie nie było szlachty. Popi po większej części byli poddani z tych wsi, w których parochami zostawali.

Majętniejsi chłopi oddawali swe dzieci do perejasławskiego i ki-

[6] lekarz i filantrop.

jowskiego monastyrów, gdzie się na popów formowali popowicze kraju rosyjskiego. Tam się nauczywszy czytać i śpiewać, służby i psałterzów, w wyż wspomnianych miastach wyświęcali się lub na Wołoszczyźnie. Potem powróciwszy do domów gromady prezentowały ich komisarzom na parochów do wsiów swoich, a komisarze mając pańskie blankiety na prezentę zapisywali one za opłaceniem się albo ojca, albo całej gromady, a dziekani [1] i oficjałowie [2] od metropolity postanowieni instalowali ich nie zważając, że w Kijowie, Perejesławiu lub na Wołoszczyźnie edukowani i na popów wyświęcani byli tak dalece, że między popem, diakiem i chłopem w nauce religijnej i obyczajach widomej różnicy nie było. Jeżeli któren więcej oświecony znajdował się, to tylko z oficjałów, co się we Lwowie lub w Poczajowie u bazylianów edukowali.

Metropolity nie tylko chłop, ale i paroch żaden nie znał i celebrującego nie widział, bo mieszkał o 60 mil od tego kraju. Wiedział tylko każden pop o nim, gdy mu płacić przychodziło nałożony przez niego podatek, katedralny zwany.

Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywota świętych Polaków, ogłaszali cuda i zjawienia. Np. jakoby jednej figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkopolsce włosy rosły, i że je co rok ustrzygać muszą. U dominikanów w Poznaniu, że zęby rosną, a w innych miejscach, że płacze. W Gosławicach, w woj. gnieźnieńskim, mając proboszcz kolatora łatwowiernego, mało oświeconego, p. Łąckiego, podkomorzego kaliskiego, skomponował historię, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie 5 księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański za zaniedbanie tego funduszu dotychczas w czyśćcu zostaje.

Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to słu-

[1] dziekan — ksiądz zarządzający dekanatem.
[2] oficjał — wikariusz biskupi, któremu podiegają sprawy sądowe.

gom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia. Częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stołach ręki i straszyły swym pokazywaniem się ludzi i kobiety, łatwowierne i bojaźliwe.

Obywatele, przykładem Augusta III, bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust odwiedzając miejsca cudowne. Na każdym odpuście w kościele widzieć można opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnymi językami; tu znowu księży egzorcystów [3], zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk, jęk i ryk wydawali i w ciele kontorsje [4] i łamaniny robili.

Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na mszy wielką i na nieszporach wchodzącą procesję kapników [5], na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesję dwaj kapnicy z laskami czarno malowanymi. Ci wszedłszy do kościoła parami w dwóch rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła, rozciągnęli się krzyżem kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna, różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach dla łatwiejszego obnażenia plec. Głowę nakrywali workiem kończastym, u góry z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących ich procesję kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali.

Wszystkie miasteczka prawem Magdeburgii rządziły się. Sędziowie sądzili sprawy czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych i to tak było upowszechnionym, że choćby winny przyznał się do występku i był skazany na śmierć, zawsze wprzódy na tor-

[3] ksiądz wypędzający diabła z człowieka.
[4] wykrzywiania twarzy.
[5] kapnik — pokutnik, członek bractwa noszącego kapę.

tury był brany dla wydania wspólników; palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydlętami ćwiczono publicznie pod pręgierzem.

Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych ich sukniach idących do Komposteli [6], Jerozolimy i Rzymu, a wracając się przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzyma, któren wstępował do ojca mego. Ubrany był w żupanie aksamitnym czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną, na butach krzyże haftowane; przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymska wysoka.

On uroił sobie prowadzić wojnę przeciw barbarzyńcom. Zebrawszy znaczne pieniądze wybudował sobie fregatę i nająwszy kapitana, podobnego sobie awanturnika, i majtków, zawiesiwszy banderę hiszpańską popłynął atakować Algierczyków. Ta okoliczność ledwie wojny nie zrobiła między Hiszpanią a Algierem. Wolski z swoim statkiem umknął do portu papieskiego, gdzie mu skonfiskowano fregatę, a osobę uwolniono za instancją królowej [7].

Był pan Komornicki, obywatel podolski, któren wyuczył kozy do ciągnienia wózka, a stado kóz tak do wózka, którym jeździł, i do siebie przyzwyczaił, że go nigdy nie odstępowały. Nic nie jadał, tylko od nich mleko, które sam doił. Udawał się za proroka i za człowieka świętego, jeździł po kraju z przepowiadaniem różnych rzeczy, bałamucił nie tylko pospólstwo, ale i obywateli, i przymusił biskupa kamienieckiego Krasińskiego [8], że mu włóczyć się zakazał, kozy odebrał i nastraszył zamknięciem.

[6] San Jago di Compostella, słynne miejsce odpustowe w Hiszpanii.
[7] żony Augusta III.
[8] Adama.

RUCH UMYSŁOWY I TEATR ZA STANISŁAWA AUGUSTA

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIK CZASÓW MOICH... (w skróceniu)

Król długo bawiąc we Francji, zaznajomiony tam z panią Géofrin[1], Fontenellem[2], Montesquieu[3], Wolterem[4], nabrał gustu do literatury i poloru, a te do Polski wprowadzić i chropowatość sarmacką ogładzić starał się. Nie mógł on ustanowić akademii dla braku uczonych; zaprowadził atoli u siebie czwartkowe uczone obiady. Zapraszani bywali na nie: ks. Czartoryski, jenerał ziem podolskich, Chreptowicz[5], podkanclerzy litewski, Krasicki, biskup warmiński, Trembecki, Naruszewicz, Wyrwicz[6], Łojko[7], który wyborną odpowiedź na deklarację dworów do prowincji naszych napisał, Bohomolec i wielu innych.

Na tych obiadach niektórzy z zaproszonych czytali płody swe literackie, najczęściej Jakubowski[8], odstawny brygadier w służbie francuskiej, gruby, tłusty, wesoły. Zdarzało mu się nieraz lubą prostotę Lafontena[9] szczęśliwie przełożyć. Rzadkie już są bajki jego. Czytywał Naruszewicz przekładania: Horacego ód, satyr, Krasicki Myszeidos dowcipne, gładkim wierszem, przyjemne, w alegoriach.

Ks. Wyrwicz napisał, a raczej zebrał z różnych dzieł, geografię. Ks. Bohomolec, lubo duchowny, wziął się do pisania komedii, już to oryginalnych, już naśladowanych z Moliera[10]. Nie pozwolił on

[1] Maria (1699—1777). Na jej salonach w Paryżu zbierali się najuczeńsi ludzie współcześni.

[2] Bernard (1657—1757) pisarz francuski.

[3] pisarz polityczny francuski w XVIII w.

[4] właściwie: Arouet, filozof, dramaturg, poeta i historyk w XVII i XVIII w.

[5] Joachim Chreptowicz, kanclerz w. ks. litewskiego w XVIII w.

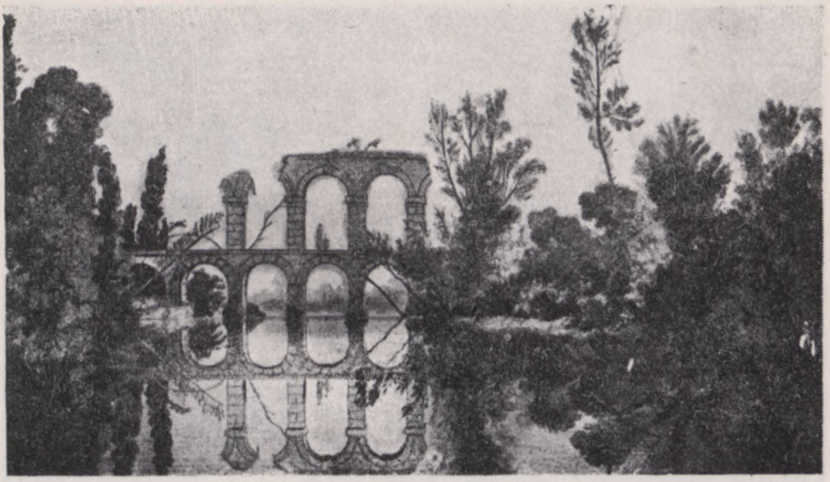
[6] Karol († 1793), zwiedził Francję, Belgię, Niemcy i Włochy; reformator szkół w Polsce, zasłużony pedagog, historyk, geograf.

[7] Feliks, szambelan St. Augusta, historyk i ekonomista.

[8] Wojciech, marszałek polny francuski, agent dyplomatyczny w Polsce w XVIII w., tłumacz Ezopa i Horacego.

[9] sławny bajkopisarz francuski.

[10] komediopisarz francuski w XVII w.



Widok akwaduktu w Arkadii, siedzibie ks. Heleny Radziwiłłowej — pod Nieborowem w pobliżu Łowicza

sobie wprowadzać na scenę kobiet ani miłości, musiały więc być suche; wesołość jednak przebijała się przez nie.

Od początku panowania St. Augusta zaczęło wychodzić wyborne pismo pt. „Monitor", w rodzaju angielskiego „Spektatora"; trwało ono przez lat kilka, lecz jak wszystko u nas dla braku wytrwałości ustało.

Warszawa była jeszcze stolicą ogromnego królestwa, pobytem najznaczniejszych w kraju osób.

Dzieliła się na dawną sarmacką i nowomodną francuską klasę. Na czele tej ostatniej był sam król, panowie i panie, które obce zwiedziwszy kraje, osobliwie Paryż, ton, mowę i zwyczaje jego przyjęły. Zbierano się wieczorami, mówiono po francusku, grano francuskie komedie. Ks. Sapieżyna, kanclerzyna wielka litewska, otworzyła w pałacu swoim towarzyski teatr. Aktorkami jego były córki księżnej, księżna z Przeździeckich Radziwiłłowa. Aktorowie Glair, sekretarz królewski, Szwajcar Maisoneuve, oficer, metr do fortyfikacji u kadetów, później znaczną rolę grający Wojna [11], Je-

[11] Franciszek, szambelan Stanisława Augusta, tłumacz wielu sztuk teatralnych, zasłużony około rozwoju teatru, dyplomata.



Pałac Łazienkowski z r. 1802, według akwareli Elżbiety Laszkiewicz (Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

rzy Wielohorski, szambelani królewscy. Grywano tragedie, komedie i opery. Sama tylko pierwsza kompania na te widowiska przypuszczaną była.

Kiedy mówię o teatrach prywatnych, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o publicznych. Za Zygmunta Augusta widzimy alegorie i sztuki dramatyczne, grywane w okolicznościach ślubów. Władysław IV miał porządną operę włoską i balety. Po szkołach jezuickich wyprawiano dialogi, już to po łacinie, już to po polsku. Za dwóch Augustów nie było teatrów. Dopiero St. August, chciwy wprowądzić wszelkiego rodzaju ogładę, zaczął szumnie, bo sprowadził operę i balet, i pierwsi naówczas w Europie Vestris [12] i Pie tańcowali w urządzonej na teatr rejtszuli saskiej, obok ogrodu. W początkach dopiero sejmu Ponińskiego [13] zaczęły się ciągle

[12] Kajetan, sławny baletmistrz paryski w XVIII w.

[13] zatwierdzającego pierwszy rozbiór Polski w r. 1773.



Norblin J. P.: Przedstawienie teatralne w Łazienkach około r. 1790

trwające teatra w Warszawie; wyporządzono na teatr ogromną salę w pałacu radziwiłłowskim i tam polskie, włoskie, a czasem niemieckie grywano sztuki. Tłumaczono Molière'a „Skąpca", „Tartuffe", małe operetki. Pierwszy ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, zajął się na serio narodową sceną, pisaniem lub przekładaniem sztuk klasycznych i formowaniem aktorów. Przetłumaczył on z Destouches [14] i Regnarda [15]: „Dumnego", „Gracza", napisał oryginalne sztuki: „Pannę na wydaniu", „Pysznoskąpskiego", „Mniejszy kłopot jak przysługa", „Kawę". We wszystkich tych sztukach błyszczy dowcip, kreślą się wiernie obyczaje ówczesne. Sam książę pracował nad nauczaniem aktorów sprowadzając ich do domu własnego, ucząc ich deklamacji i akcji. Najprzedniejszy z aktorów ówczesnych był bez wątpienia Świeżawski. Została w nim cała dawna polszczyzna, nic późniejszym czasem nie zmieniona, dawny sposób mówienia, ruch, przesądy wszystkie. Kochał on liberum veto, elekcję królów jak oka źrenicę, nigdy ni czupryny, ni wąsów ogolić nie chciał. Nic w nim nie było sztuki, lecz

[14] Filip, francuski pisarz dramatyczny z XVII i XVIII w.
[15] Jan, poeta francuski z XVII i XVIII w.

cała polska dawna natura. Później jeden tylko Żółkowski [16] przybliżył się do niego. Witkowski [17], później Bogusławski [18], Truskolaska [19], Owsiński [20], dobrzy byli aktorowie. Ledóchowska [21], Żuczkowska [22], do późniejszych należą. Lubo drogie były miejsca w teatrach, bo po 9 złp. parter, ciśnięto się na nie.

PUŁAWY

NIEMCEWICZ J. U.: PAMIĘTNIKI (w skróceniu). KOŹMIAN KAJ.: PAMIĘTNIKI OBEJMUJĄCE WSPOMNIENIA OD ROKU 1780 DO 1815 (w skróceniu). KOŹMIAN AND. EDW.: PAMIĘTNIKI XIX W. II. 66

Mieszkanie księstwa w Puławach nie było nieużyteczne dla kraju. Zamek ozdobiony był z równą wspaniałością jak smakiem. Potężna sala, cała złocona, z lustrami, porcelaną, nade drzwiami malowanymi przez Boucher [1]; niemniej bogate pokoje księstwa, obrazy, księgarnia. Księżna Czartoryska z największym staraniem, pracą i gorliwością zbierała najdawniejsze pamiątki i starożytności polskie, i by im godny dać przytułek, wznosiła świątynię Sybilli na wzór tej, która trwa dotąd w Tivoli, niedaleko Rzymu. Później wzniosła domek gotycki, gdzie starożytności średnich wieków złożyła.

Przebywali tam ludzie literaturze oddani: Szymanowski [2], Kniaźnin, Zabłocki [3], Karpiński, później Woronicz. Sam książę przykładem swoim zachęcał piszących. Okoliczna młodzież, ze stron nawet dalekich, przebywając w Puławach nabierała poloru, dobrego tonu, nade wszystko nauki i przykładu czystego obywa-

16 Alojzy, najznakomitszy komik warszawski. Zmarł w 1822 r.

17 artysta teatralny.

18 Wojciech, dyrektor teatru w Warszawie i pisarz dramatyczny.

19 matka artystki Ledóchowskiej, artystka teatralna.

20 Kazimierz, słynny artysta za St. Augusta.

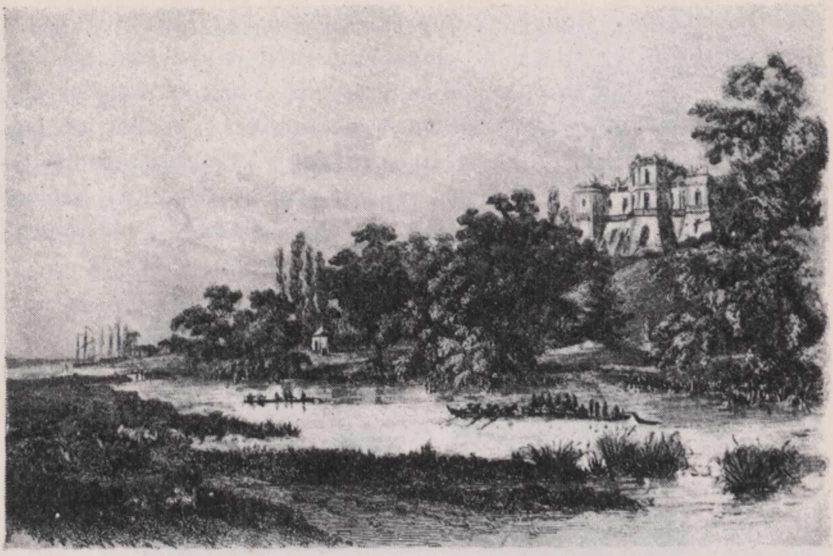
21 Józefa z Truskolawskich Ledóchowska, słynna artystka tragiczna na pocz. XIX w.

22 zasłużona artystka teatralna.

1 Franciszek, sławny malarz francuski w XVIII w.

2 Marcin, zmarł w 1830 r., grał role tragicznych bohaterów.

3 Franciszek, komediopisarz z XVIII w.



Pałac w Puławach, wedle współczesnej ryciny
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

telstwa. Wielu uczonych sprowadzonych z obcych krajów: L'Huillier [4], matematyk z Genewy, Grodek [5] do greckiego języka, Norblin [6] do rysunków, zdobili towarzystwa dobrane. Grano komedie i opery, Matkę Spartankę i inne tchnące najczystszą miłością ojczyzny. Słowem nigdy pan polski hojniej dostatków swoich na wychowanie młodzieży i dobro kraju nie używał jak ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

Puławy pierwsze dały popęd do materialnej pomyślności i moralnego uspokojenia kraju po rozbiorach. Obecność ks. generała ziem podolskich i feldmarszałka wojsk austriackich w tym miej-

[4] L'Huillier Szymon, sławny matematyk, zmarł w 1810 r. w Puławach.

[5] Godfryd Ernest, sławny filolog na uniwersytecie wileńskim, później bibliotekarz w Puławach.

[6] Jan, z Francji, sławny malarz, przebywający na dworze Czartoryskich w Puławach.

scu, podówczas stolicy nowoprzyłączonego kraju [7], już przez związki, już przez znaczenie jego w Austrii wywierała niejaki wpływ na łagodniejsze postępowanie władz. Sama ks. Czartoryska zaczęła budzić obumarłe uczucia współziomków. Wobec obcych władz okazywała się Polką żałującą ojczyzny, zbierała pośmiertne po niej pamiątki po kościołach, po grobach, po trumnach królów polskich. Co by było nie uszło nikomu, jej uchodziło i nie wzbra-



Pałac w Puławach, wedle rys. J. Richter
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

niano, bądź przez uległość znaczeniu tego domu, bądź przez szlachetność sposobu myślenia, która w ludziach wyższego wychowania nie dozwala się zniżać do drobnych i nikczemnych dokuczań. Gdy ks. zjechał do Puław, otworzył dom prawdziwie narodowy, polski, z całą gościnnością, w całej Polsce znaną. Co tylko Warszawa, województwo lubelskie i inne nawet prowincje miały w sobie ludzi wyższego wychowania, znanych z cnót, z ogłady, z oświecenia, a nade wszystko dobrych Polaków, zaczęło uczęszczać do Puław. Wszystkie rozbitki Polski znajdowały tam gościnne przyjęcie, a nawet zamieszkanie.

[7] autor pisał to około 1815 r.



Dom gotycki w Puławach, wedle rys. K. Richter
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

Był to Epir polski, w którym Helen, po zburzeniu Troi założył małą Troję. Puławy wystawiały prawdziwie panowania dawnej Polski. Kiedy książę wspierał język i nauki polskie, sam wszedłszy do Towarzystwa Przyjaciół Nauk, kiedy otworzył i wzbogacał swoją bibliotekę, dopomagał z hojnością wydaniu słownika Lindego, zaczął pisać historię panowania Zygmunta I, wydał własne dzieło o literaturze pod imieniem Dantyszka; kiedy Ignacy Potocki, świeżo z więzienia wrócony ojczystej ziemi, w Klimontowicach oddał się literaturze, odwiedzany przez najuczeńszych ludzi, księżna Izabela Czartoryska zamierzyła sobie dwa cele życia: zdobić Puławy gmachami i ogrodami, i zachęcać Polki do naśladowania tego wzoru. Oprócz tego zbierała pamiątki narodowe, porządkowała i pośmiertną wzniosła im świątynię. Zgromadziły się te pamiątki do tej świątyni z całej przestrzeni polskiej, nawet z zagranicy.

Ks. jenerałowa zamierzyła sobie ułożenie katalogu opisowego Sybilli. Różne więc artykuły o różnych przedmiotach znajdujących się w świątyni Sybilli, a razem o tych wsławionych mężach, po których pozostały pamiątki, rozdać chciała księżna między różne osoby, piórem ojczystym władać, a sercem polskim czuć umiejące. Ks. Adam, znakomity i pełen czucia wygotował artykuł o królowej Jadwidze, której trzewik znajdował się pomiędzy pamiątkami Sybilli.

Niemcewicz miał opisać sławną szkatułkę, najdroższe kosztowności różnych królów i królowych mieszczącą. Osiński podjął się



Arkada ze sztucznych ruin w Arkadii. J. Plersch
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

artykułu o Ignacym Potockim. Mój ojciec[8] poważnie i treściwie skreślił żywot Kościuszki. Morawski[9] o Janie Kochanowskim dziwnie piękny artykuł wykończył. Brodziński[10] podjął się opowiadania o Lwie Sapieże[11]. Woronicz przyrzekł opisać pastorał Oleśnickiego[12], a razem żywot tego wielkiego biskupa miał określić. Głowa i szata Żółkiewskiego, w której zginął pod Cecorą, i kości Kopernika mnie dostały się do uczczenia. Ona na świątyni Sybilli wyryła te dwa wyrazy: „Przeszłość przyszłości".

Dodajmy ciągłe uczty, bale; dodajmy uroczystość poświęcenia kościoła Sybilli, głośną po całej przestrzeni polskiej, a obchodzoną z całym urokiem czci przez patriotów i poetów, a dziwić się temu nie będziem, że ta prowincja, jeżeli nie tyle szczęśliwą, co jej są-

[8] Kajetan Koźmian.
[9] Franciszek, poeta.
[10] Kazimierz, poeta, profesor literatury polskiej w Warszawie.
[11] hetman w. litewski.
[12] kardynał i biskup krakowski, mąż stanu za Władysława Jagiełły.

siednie, świetniejszą stała się, uczuciem narodowym wyższą. Dziwić się będziem, że wyobraźnia, zwyczaje, smak, wykształcenie rozlały się po całej Galicji. Dziwić się raczej należy jak rząd austriacki, niechętny natenczas temu wszystkiemu, co było polskie, znosił i dozwalał Puławom krzewić ducha narodowego. Niemile jednak niżsi zwłaszcza urzędnicy spoglądali na Puławy i na świątynię Sybilli, i na dom gotycki — nie ukazywali się u księstwa. Lecz gdy cesarz Aleksander idąc na wojnę austerlicką [13] i bawiąc kilka niedziel w Puławach odwiedził świątynię Sybilli, pamiątki w niej umieszczone uczcił, a podpisem swoim w księdze tych pamiątek pieczęć potwierdzającą uczucia polskie położył, odtąd i osoby z rządu ówczesnego nie stroniły od Puław i ani świątyni Sybilli, ani pamiątek w niej umieszczonych bez oznaki poszanowania nie mijały.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK[1]

KOŹMIAN KAJ.: PAMIĘTNIKI, OBEJMUJĄCE WSPOMNIENIA... II. 11

Warszawa przestawszy być stolicą Polski zaczęła być na nowo stolicą nauk i obyczajów polskich. Za przełożeniem Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, król pruski zezwolił na zawiązanie się Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dla strzeżenia zachowania w czystości swojej języka polskiego. Sołtyk, eks-podstoli koronny, miłośnik nauk i literatury, Albertrandi[2], Stanisław Potocki[3], Chreptowicz, Czacki[4], Dmochowski[5], Woronicz[6], Staszic[7], pierwsi

[13] zwycięstwo Napoleona nad Austrią i Rosją w 1805 r.

[1] założone w Warszawie 1800 r., istniało do 1831 r.

[2] Albertrandy Jan, biskup zenopolitański, historyk. Uporządkował bibliotekę Załuskich; prezes Tow. Przyjaciół Nauk.

[3] minister oświaty za czasów Księstwa Warszawskiego. Mówca i pisarz.

[4] Tadeusz, pisarz, założyciel liceum w Krzemieńcu i biblioteki w Porycku.

[5] Franciszek, poeta i tłumacz, sekretarz Tow. Przyjaciół Nauk.

[6] Jan Paweł, arcybiskup warszawski i prymas. Poeta współczesny.

[7] Stanisław, pisarz polityczny, filantrop. Fundator słynnej spółki w Hrubieszowie.

je zawiązali i zaraz liczna lista przystępujących czynnych i honorowych członków, znakomitych z talentów, nauki, z miłości nauk lub urodzenia, objawiła ruch umysłowy. Zaczął zaraz wychodzić dziennik literacki [8], który nawet część polityczną w sobie mieścił. W odciętych od siebie krajach, prócz Galicji, ktokolwiek umiał piórem władać, dostarczał płodów oryginalnych lub tłumaczonych. Z Wołynia Krupiński [9], Feliński [10], Kruszyński ozwali się. Z Wielkopolski, a raczej z Warszawy, arcybiskup Krasicki, Woronicz, Osiński [11], Niemojowski [12] wspomagali Dmochowskiego [13] dziennik. Posiedzenia publiczne Przyjaciół Nauk rozprawami uczonymi o języku, literaturze, poezje Woronicza, Osińskiego, krzewiły obudzoną miłość narodowości. Bogusławski [14], tułający się dotąd po Lwowie, odnowił teatr dawny polski i sztuki narodowe wystawiać na nim zaczął a wkrótce potem tragedie klasyczne francuskie, wybornie przez Osińskiego tłumaczone.

Z wielką łatwością przyszło mi zaznajomić się i zaprzyjaźnić z wszystkimi literatami i uczonymi, którzy wtenczas w Warszawie, w Tow. Przyjaciół Nauk, na teatrze narodowym w publiczności i w kraju słusznie słynęli. Nie odrażano mnie powagą, wyższością, zazdrością, lecz z przyjemnością przyciągano. Niemcewicz, Osiński, Wężyk [15], którzy wtedy berło teatru trzymali; Staszic,

[8] nowy Pamiętnik Warszawski, wydawany od r. 1802 przez Dmochowskiego.

[9] Ludwik, poeta i powieściopisarz.

[10] Alojzy, poeta w dobie Królestwa Kongresowego, autor tragedii pt.: „Barbara Radziwiłłówna".

[11] poeta i tłumacz. Przebywał w Puławach jako kustosz Świątyni Sybilli.

[12] Niemojowski Bonawentura, polityk i publicysta (ur. w r. 1787 — umarł w r. 1835), prezes Rządu w r. 1831, czynny później na emigracji.

[13] Dmochowski Franciszek Ksawery, tłumacz, poeta, publicysta (ur. 1762 — um. 1808). Organizator i członek Tow. Przyj. Nauk. Redagował i wydawał Nowy Pamiętnik Warszawski.

[14] Wojciech, dyrektor teatru w Warszawie. Autor głośnej opery „Krakowiacy i górale".

[15] Franciszek, poeta i prozaik.



Widok Krakowskiego Przedmieścia z początkiem XIX w., na podstawie współczesnej ryciny
(Ze zbiorów Biblioteki im. Gw. Pawlikowskiego)

Kopczyński [16], Linde [17], Bentkowski [18], Bohusz [19], chętnie mnie przyjaznymi wyrazami przygarnęli do siebie. Sekretarzem Tow. Przyjaciół Nauk był wówczas Osiński.

Przyjemnym było dla mnie towarzystwo tych nowych znajomości. Starsi przyciągali młodsze, objawiające się talenta zachęceniem, kierowali łagodną krytyką; młodzi szanowali powagę starszych, uczeńszych i zasłużeńszych, i ubiegali się o ich potwierdzenie i krytyczne zdanie. Nie było pychy u starszych, zarozumiałości w młodszych, zazdrość wygnaną była z tego patriarchalnego związku.

[16] Onufry, zasłużony autor gramatyki polsko-łacińskiej.

[17] Samuel Bogumił, autor cennego „Słownika polskiego".

[18] Feliks, profesor uniwersytetu w Halli, potem w Warszawie, autor „Historii literatury polskiej".

[19] Bohusz Ksawery, jezuita (ur. 1746 — um. 1820), czynny jako literat, autor szeregu prac, członek Tow. Przyj. Nauk, pełnił urząd sędziego pokoju i cenzora.

Jedno było godło, jedno hasło: „Służmy poczciwej sprawie itd.“ Wilno uznawało Warszawę za stolicę literatury, Krzemieniec dopiero założony z pretensją wyższości nie wystąpił. Śniadecki [20] w Litwie, Czacki i Kołłątaj na Wołyniu piórem, wyobrażeniami, zasadami wiązali prowincje z Warszawą. Lwów jeszcze milczał lub cisnął się ku Warszawie.

BIBLIOTEKA PAŁACOWA[1]

KOŹMIAN K.: PAMIĘTNIKI, OBEJMUJĄCE WSPOMNIENIA... II. 274

W bibliotece polskiej znalazłem prawie wszystkie ważniejsze dzieła z panowania St. Augusta i kilkanaście kronik, i dzieł historycznych dawnych, jako to: Długosza, Kromera polskiego i łacińskiego, Bielskiego, Piaseckiego [2], Łubieńskiego [3], a nawet dzieła Orzechowskiego [4], Górnickiego [5] i niektórych klasyków łacińskich. Biblioteka francuska była liczniejsza, zamykała parę tysięcy książek, ale niekompletnych i nie zalecających się wyborem. Gdy zapytałem go o przyczynę tej niedokładności biblioteki francuskiej, rzekł do mnie: „Ja po francusku nie umiem, kupiłem ją ryczałtem za 500 dukatów jedynie dlatego, aby o mnie źle nie mówił“.

Gdy mnie wprowadził do swego archiwum, w którym pliki ogromne papierów i grube wolumina, w starożytne okładki oprawne, ułożone były, tak rzadkie i nieocenione skarby znalazłem, żem wyjść nie mógł z zadziwienia. Pochodziły one z daru ks. Stanisława Poniatowskiego [6], a wprzód rozrzucone były po gabine-

[20] Jan, matematyk i astronom, i Jędrzej, chemik.

[1] Marcina Badeniego w Bejscach, szambelana króla Poniatowskiego, senatora Królestwa Kongresowego, zdolnego prawnika, człowieka znanego z uczciwości i dowcipu.

[2] Paweł, biskup przemyski, historyk XVII w.

[3] Stanisław, biskup płocki, podkanclerzy, historyk XVII w.

[4] Stanisław, znany pisarz polityczny XVI w.

[5] Łukasz, znany historyk i pisarz polityczny XVI w.

[6] podskarbi W. Ks. Litewskiego.

tach i archiwach króla. Znalazłem tam rachunki Bonara [7] z Wieliczki, rejestra ekonomiczne przychodów i rozchodów rodziny jagiellońskiej, przemiary dóbr za Zygmunta Augusta i następnych aż do Stan. Augusta czasów. Nie tylko rozmaite korespondencje i bruliony listów ręką króla pisane do obcych dworów, lecz i korespondencje z partykularnymi. Znalazłem tam memoriały wszystkich prawie województw, w grube wolumina oprawne i ręką króla parafowane [8]. Kopie korespondencji Stanisława Augusta, prowadzonej z Katarzyną II po ustanowieniu konstytucji 3 maja.

Wiele w tym archiwum znalazłem światła do historii panowania Stanisława Augusta, wiele nabyłem nieznanych mi wiadomości.

BIBLIOTEKA ZAŁUSKICH W WARSZAWIE

LISKE KS.: CUDZOZIEMCY W POLSCE, BERNOULLI JAN, 229

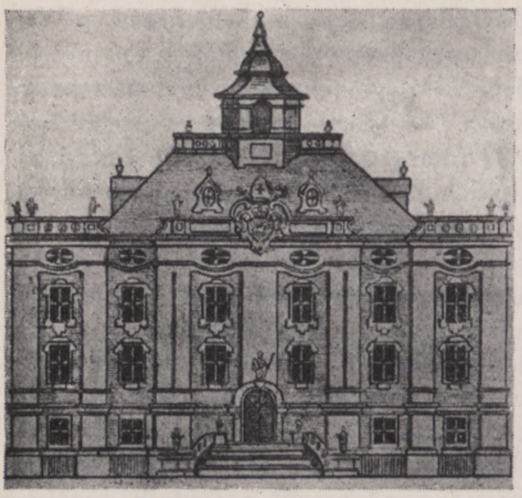
Biblioteka Załuskich jest to ogromny zbiór więcej jak 200000, a teraz nawet 400000 tomów, a zatem jedna z dwóch lub trzech największych książnic w Europie. Były wielki kanclerz i biskup krakowski, hr. Andrzej Stanisław Kostka Załuski, brat hr. Józefa Andrzeja, także wiele się do tego przyczynił, a mianowicie darował daniłowiczowski letni pałac na pomieszczenie książek i przekazał znaczny, na swych dziedzicznych dobrach zabezpieczony, fundusz na utrzymanie i powiększenie biblioteki. Wzrosła ona tak znacznie przez częste łączenie się z prywatnymi bibliotekami, jak np. Sobieskich, Gottscheda [1], lotaryńską Załuskich, którą wielki referendarz kor. podczas pobytu swego w Lotaryngii zebrał, z podręcznymi bibliotekami obu hrabiów itd.

Pałac daniłowiczowski jest to wielki labirynt pokojów napełnionych książkami. Najznakomitsza sala, a zarazem jedyna, która jest ozdobna i przepyszna, zawiera francuskie i także inne dzieła odznaczające się miedziorytami lub zewnętrzną pięknością. Sala

[7] Jan. Podniósł dochody z mennicy za Zygmunta Starego.

[8] opatrywać pieczęcią lub podpisem.

[1] Jan Krzysztof (1700—1766), profesor poetyki i filozofii w Lipsku, zasłużony z oczyszczenia języka niemieckiego z cudzoziemszczyzny.



Biblioteka Załuskich w Warszawie

ta, długa, wysoka i piękna, jest ozdobiona także licznymi statuami, które godni bracia Załuscy kazali ustawić na cześć najznakomitszych i najszlachetniejszych mężów swego kraju. — Obok znajduje się sypialnia śp. referendarza koronnego i jeszcze drugi pokój, w którym książki leżą stosami.

Łacińskie książki na trzecim piętrze zajmują także bardzo wielką salę, której wszystkie ściany zastawione są półkami; obok znów kilka dobrze zapełnionych pokojów. Jeszcze wyżej pod dachem znajduje się kilka izb, w których stoją dublety.

Pokazywano mi parę pięknych rękopisów Longina [2] i Makrobiusza [3], i bardzo stary egzemplarz Metamorfoz i Listów Owidiusza, potem kilka bardzo pięknych i osobliwych ksiąg kościelnych, np. stary, wielki i nadzwyczajnie pięknie około r. 1500 na pergaminie pisany i malowany kodeks *in folio* [4] pod tytułem: *Pontificalis ordinis liber* etc.[5].

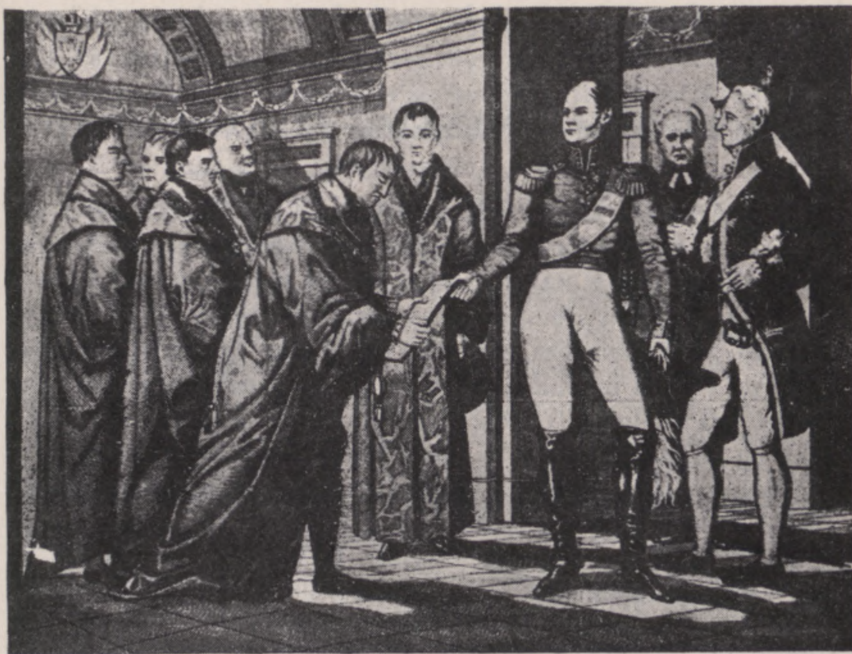
Obrazów tu mnóstwo i niezwykle pięknych, przede wszystkim obrazy koronacji Aleksandra, króla polskiego, wręczenia paliusza arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, ukrzyżowania Chrystusa, wnętrza katedry krakowskiej z królem, biskupami i innymi prałatami

[2] Longinus, filozof i mowca w II w. po Chr.

[3] rzymski gramatyk w V w. po Chr.

[4] największy format książki.

[5] księga zawierająca przepisy nabożeństwa dla biskupów.



Cesarz Aleksander I kreuje uniwersytet w Warszawie
(Wedle obrazu Brodowskiego Antoniego)

w pontyfikalnych strojach, panów rady i urzędników koronnych w uroczystych sukniach, pospólstwa męskiej i żeńskiej płci w strojach wtedy używanych. Dalej widziałem mszał z IX w., pochodzący z burgundzkiej biblioteki, drugi mszał pergaminowy, bardzo piękny, dużymi, po większej części złotymi literami i więcej jak tysiącem miniatur ozdobiony, bardzo wspaniałe d e c r e t a l i a Grzegorza IX [6] papieża, stary paryski kalendarz po częścį złotymi literami itp.

Co do rękopisów obchodzących Polskę przywiązywano wielkie znaczenie do wielkiego zbioru aktów Rzeczypospolitej w 27 to-

[6] dekrety słynnego papieża, żyjącego w XI w.

mach [7], z których 12 nie było oryginałami, lecz kopią odpisaną z krakowskiej biblioteki [8].

OSSOLINEUM I MUZEUM LUBOMIRSKICH

GRABOWSKI A.: WSPOMNIENIA... (w skróceniu)

Pod rządem austriackim w Krakowie przed r. 1809 miał dozór archiwum miejskiego Józefat Wiślicki. Księgi dawnego archiwum krakowskiego leżą w największej części na wieży ratusza krakowskiego w obszernej izbie. Do tego archiwum tylko wróble miały przystęp przez okna bez szyb, którym ta izba za wielki z całego Krakowa służyła przytułek, gdzie się ich całe pokolenia wylęgały i gdzie jeszcze dotąd (r. 1843) leży mnóstwo ich gniazd za książkami na półkach. Uczony hr. Józef Maks. Ossoliński, mieszkający w Wiedniu i zgromadzający pisma i druki dawne polskie, przyjeżdżając prawie co rok do Krakowa w czasie, kiedy swe dobra w Galicji odwiedzał, zapoznał się z tymże Wiślickim. Toteż Wiślicki puszczał go do archiwum, które — zdaje się — nigdy ani porządkowane, ani też inwentarzem lub spisem jakim objęte nie było.

Za każdą wizytą przynosił stamtąd hrabia porządne pliki papierów, wiązane w ścierki czy serwety, które za nim tam zanosił lokaj i węzły stamtąd wynosił. Jednego roku naznosił tyle tych plik, że ja własnymi rękoma zapakowałem sporą skrzynię nimi, którą mu do Wiednia furmanem odesłaliśmy. Napatrzyłem się, z jakim łakomstwem oglądał dawne szpargały i stare książki, które dniem

[7] autor ma na myśli zapewne zbiór listów i aktów publicznych kanclerza Tomickiego, tzw. Acta Tomiciana.

[8] biblioteka ta, podobnie jak inne, zrabowana została przez Rosjan i przewieziona do Petersburga. Niemcewicz podaje cyfry świadczące o strasznym rabunku książek w Polsce. Piotr I zabrał 1604 r. z Mitawy 25 000 książek, Katarzyna II z Nieświeża, z biblioteki Radziwiłłów, za czasów konfederacji barskiej 17 000; 1795 r. z Biblioteki Załuskich wywieziono 260 000 tomów. W r. 1831 z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego wojska rosyjskie zabrały 200 000 tomów, z Tow. Przyjaciół Nauk 30 000, z Uniwersytetu Wileńskiego 20 000, z Krzemieńca 30 000, z Biblioteki Rady Stanu 36 000, z Puław 15 000. Ponadto oblicza Niemcewicz, iż wywieźli Moskale z 200 klasztorów książek około 700 000 tomów (Kronika emigracji polskiej z r. 1839, t. VIII).

pierwej po dawnych klasztorach i zakrystiach kościelnych nałowił. Wszystko chciał mieć, każdą starą książkę posiadać. Nabywać książki za darmo udawało mu się po dworach galicyjskich, gdzie były niepotrzebne i gdzie z chęcią mu je odstępowano.

STOSUNKI KULTURALNE POD ZABOREM PRUSKIM W POŁOWIE XIX W.

MORACZEWSKIEGO JĘDRZEJA PAMIĘTNIK (w skróceniu)

Z prowincji Polski Księstwo Poznańskie było najdogodniejszym polem dla zasad demokratycznych. Mniej ścieśniona wolność druku pozwalała obeznać Polaków z dziejami ojczystymi. Pomimo nieprzychylnych zabiegów i uciemiężań urzędników Niemców, raz po raz utworzyło się pismo czasowe, które pod pokrywką literacką, w wyrazach nawet śmielszych, ogłaszało zasady polityczne i socjalne. Pozakładane w Poznaniu przez Polaków księgarnie i drukarnie, mimo doznawanego ucisku wielkiego od władz rządowych, wydały dzieł niemało, po rozmaitych prowincjach dawnej Polski i za granicą przez wychodźstwo napisanych. Snadniej rozchodziły się po Księstwie Poznańskim i płody Towarzystwa Demokratycznego, pisane bez cenzury, otwarcie i z wielką rzutkością w Paryżu. Księstwo, położone w znioślejszych stosunkach przemysłowych i handlowych, więcej i snadniej działało zasiłkami pieniężnymi dla literatury i w ogóle sprawy narodowej aniżeli inne prowincje.

Tak tedy literatura, a nade wszystko słowo ustne, żywe, zasilane z republikańskich dziejów polskich i z myśli postępowej francuskiej, rozkrzewiało się i rosło. Ludność Poznańskiego do przyjmowania pojęć była też bardziej usposobiona jak w którymkolwiek innym kraju. Szkół, choć ile możności nauki języka polskiego pozbawianych, było niemało, równie początkowych jak i wyższych. Mnóstwo młodzieży zwiedzało uniwersytety niemieckie, a głównie w Berlinie i Wrocławiu. Odsuwanie Polaka od urzędów rozpromieniało blask światła do najciemniejszych zakątków. Doktor filozofii lub prawa, nie mogąc się niczego dosłużyć w stanie nauczycielskim ani też u władz administracyjnych lub sądowych, trudnił się gospodarstwem, handlem, smażeniem cukru z buraków, gorzelnic-

twem, leśnictwem. Tym sposobem w stan miejski, od dawna podniemczały, dosyć mało o narodowość dbający i ciemny, Prusacy co dzień więcej napędzali apostołów światła i miłości ojczyzny. W każdym niemal miasteczku był Polak lekarz, zostający pod wpływem Marcinkowskiego [1], a stąd dla Polski i na dobro ludu prawiący. Księżom trzeba oddać sprawiedliwość, że w znacznej części posiadając wyższą oświatę umieli łączyć obowiązek kapłana z obowiązkami Polaka i z usiłowaniem zniweczenia pęt niewoli. Pochodząc zwykle prawie ze stanu ubogiego znali nędzę z jej haniebnymi skutkami i w rozprawach swoich zapuszczali się w głębinę socjalną w myśl Ewangelii i zasady: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Szlachta, uczeni lub przynajmniej jakim takim wykształceniem odznaczający się ludzie tworzyli rozmaite towarzystwa, mające na celu rolnictwo, przemysł, a nawet zabawę. Tego rodzaju towarzystwa były w Gostyniu, Gnieźnie, Szamotułach, Raszkowie, Poznaniu. Zgromadzenia radziły w duchu czasu, aby wspólnie czytać, oświecać się i porozumiewać przez wszystkie klasy społeczeństwa względem wspólnej pracy na niepodległość ojczyzny. Tam w małych i nic nie znaczących rzeczach rozwijano stosunek władz administracyjnych do władzy prawodawczej; jednym słowem, igrano, bawiono się, ale w imię ojczyzny i w ten sposób, aby to wszystko kiedyś było na pożytek ojczyźnie. Towarzystwo Naukowej Pomocy, przez Marcinkowskiego założone, ustaliło zasadę, że zamożniejsi powinni się troszczyć o wychowanie uboższych i nie dać się marnować talentom w wyższych sferach społeczeństwa.

Od szlachty i mieszczan oświata spadała coraz hojniej na lud wiejski. Nauczyciele elementarni, których coraz więcej było Polaków i z coraz szlachetniejszym usposobieniem, rozrzuceni po kraju niemal przez każdą trzecią wioskę, mimo swego trudnego położenia i ubóstwa zaczęli należycie pracować pomiędzy ludem dla rozniecenia w nim iskry ducha narodowego i pracowali niedaremnie. Rozwijało się co dzień braterstwo pomiędzy wszystkimi

[1] Karol, sławny lekarz i filantrop w Poznaniu. Założył w 1834 r. Towarzystwo Pomocy Naukowej i Bazar.

Polakami. Czy zgorzało miasteczko, czy powódź pozrządzała szkody, czy pozdychało w której okolicy bydło, skoro tylko ucierpieli gdziekolwiek ubodzy Polacy, zaraz po zjazdach towarzystw i po domach zamożniejszych otwierano składki. Szlachta, mieszczanie, chłopi coraz w ściślejszych stawali ze sobą stosunkach, a we większej względem siebie równości. I Księstwo Poznańskie stało się krajem demokratycznym polskim, a rzucone zasady demokratyczne wiązały w jedną całość wszystkich Polaków, bez względu na ich stare różnice co do zrodzenia i stanowiska.

STOSUNKI KULTURALNE POD ZABOREM ROSYJSKIM

LIMANOWSKI B. DR: HISTORIA DEMOKRACJI POLSKIEJ W EPOCE POROZBIOROWEJ. III. 52—62 (w wyjątkach)

Prawie równocześnie w 1857 r. powstały w Paryżu dwa polskie pisma czasowe, które znacznie przyczyniły się do budzenia ducha narodowego. Małe sprawozdawcze pisemko z czynności Wł. Zamoyskiego podczas wojny krymskiej przeistoczono w poważny organ stronnictwa Czartoryskiego, „Wiadomości Polskie", i pozyskano do jego współpracownictwa takich utalentowanych pisarzy, jak Wrotnowski [1], Klaczko [2], Walerian Kalinka [3]. Drugi organ, organ demokratyczny pod redakcją Seweryna Elżanowskiego, „Przegląd Rzeczy Polskich", założyła spiskująca młodzież warszawska dostarczając mu i funduszy potrzebnych i licznych korespondencji, i artykułów. Następnie wskutek złagodnienia cenzury także i w państwach pruskim, austriackim i rosyjskim pojawiły się dzienniki polskie, przemawiające swobodniejszym głosem. W zaborze pruskim powstały: „Dziennik Poznański", „Przyjaciel Ludu" tudzież dobrze redagowane i wielce poczytne pisemko „Nadwiślanin"

[1] Feliks, redaktor „Dziennika Wileńskiego", od r. 1830 „Dziennika Narodowego" w Paryżu, organu ks. Czartoryskiego.

[2] Juliusz, słynny pisarz i krytyk w XIX w.

[3] ksiądz, historyk. Zmarł we Lwowie u ks. zmartwychwstańców 1886 roku.

w Prusach Zachodnich. „Dziennik Literacki“, we Lwowie wydawany, wzbogacał literaturę młodymi utalentowanymi siłami. W Warszawie obok „Gazety Warszawskiej“, szczególnie odznaczającej się doborem powieści w felietonie, „Gazeta Codzienna“ od czasu objęcia redakcji przez Kraszewskiego [4] zdobywała coraz większą wziętość swymi wolnomyślnymi artykułami. Bardzo korzystnie oddziaływał na rozniecanie uczuć patriotycznych „Tygodnik Ilustrowany“, wychodzący w Warszawie pod umiejętną redakcją Jenikiego [5]. W Wilnie wychodzący „Kurier Wileński“, liche pismo, przeistoczono całkowicie, a świetne artykuły Mikołaja Malinowskiego [6] uczyniły go wielce wpływowym. Tamże zaczęła wychodzić „Teka Wileńska“, umiejętnie redagowana przez Kirkora [7]. Korzystając z większej swobody cenzury w Petersburgu aniżeli w Warszawie i w Wilnie, Jozafat Ohryzko [8] zaczął w 1859 roku wydawać w tej stolicy wielki dziennik „Słowo“. Pojawiają się pisma przeznaczone dla ludu rzemieślniczego. „Czytelnia Niedzielna“, pod redakcją Agatona Gillera [9], dla włościan „Kmiotek“ w Warszawie, pod redakcją Janka z Bielca (Gregorowicza [10]) i „Dzwonek“ we Lwowie. We wszystkich trzech zaborach wzmaga się praca umysłowa: w Poznańskim powstaje Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a jego prezes August Cieszkowski [11] wyznacza z własnej kieszeni nagrodę za napisanie historii włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce. Lwowski Zakład im. Ossolińskich wznawia przerwane wydawnictwo swojej Biblioteki, w War-

[4] Józef, Ignacy, sławny powieściopisarz XIX w.

[5] Ludwik, współpracownik „Biblioteki Warszawskiej“, „Świata“, redaktor „Tygodnika Ilustrowanego“, zasłużony tłumacz, pisarz i publicysta.

[6] historyk i publicysta w Wilnie.

[7] Adam, historyk i archeolog.

[8] zasłużony wydawca i pisarz, skazany na roboty przymusowe za udział w powstaniu styczniowym.

[9] uczestnik i historyk powstania 1863 r., zesłaniec na Sybir, bibliotekarz w Rapperswylu, † 1887 r. w Stanisławowie.

[10] Jan Kanty, zasłużony pisarz ludowy.

[11] sławny polski filozof.

szawie Orgelbrand skupia uczonych dla swego wielkiego wydawnictwa i Encyklopedii powszechnej.

Młodzież polska ucząca się w wyższych zakładach naukowych stała się w tych latach ważnym czynnikiem politycznym. Po skasowaniu uniwersytetów w Warszawie i w Wilnie gromadziła się ona w Kijowie i napływała w wielkiej liczbie do uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych w Petersburgu, Moskwie, Dorpacie, Kazaniu, Charkowie. W uniwersytecie kijowskim stanowiła oną dwie trzecie całej młodzieży uczącej się; w Petersburgu, w wyższych zakładach naukowych, było co najmniej 1000 Polaków, w uniwersytecie moskiewskim rachowano przeszło 600. Młodzież ta miała własne organizacje, własne biblioteki, potajemnie sprowadzające z zagranicy książki zakazane, najchciwiej i najpilniej czytane. Była to przeważnie nasza literatura emigracyjno-demokratyczna i na niej to głównie kształciła się młodzież pod względem politycznym i społecznym. Przejąwszy się zasadami demokratycznymi stawała się gorliwą ich propagatorką. Ideowymi jej zasadami stały się: uwłaszczenie włościan i zbrojne powstanie.

STOSUNKI KULTURALNE POD ZABOREM AUSTRIACKIM

JÓZEFCZYK ANDRZEJ: WSPOMNIENIA UBIEGŁYCH LAT (PRZEGLĄD POLSKI 1881. t. 91)

Emigracja wysyłała od czasu do czasu do kraju spomiędzy siebie ludzi. Toteż od upadku powstania rozpoczęły się w Galicji spiski. Jednym z najpierwszych była partyzantka, organizowana przez Zaliwskiego Józefa [1], zaczęta głośno, która, gdy na jej trop wpadnięto, stała się główną przyczyną gonienia emigrantów. Skompromitowało się bardzo wielu, więzienia się zapełniły. Wielu skazano na więzienie forteczne w Kufszteinie [2], a resztę wypuszczono.

W tym czasie, tj. w 1833 r. z szczupłym nader funduszem pojechałem na filozofię do Lwowa. Młodzież wtedy już resztek knaj-

[1] organizator nie udanej partyzanckiej wyprawy do Królestwa Polskiego, po upadku powstania listopadowego.

[2] słynne więzienie dla przestępców politycznych w Tyrolu.

powego pozbywała się życia i zdawało się, że coś ważniejszego umysł jej zajmuje. Mnóstwo broszur, czasopism, dzieł zakazanych, a pilnie ściganych przez policję, zaległy lwowski bruk i w czasie, gdy nad jednym spiskiem odkrytym radowali się rządowi słudzy, umysły dojrzewały do zawiązania drugiego.

Czy istniało między młodzieżą już jakie towarzystwo w r. 1833, nie wiem. To tylko pewne, że między młodzieżą starszą na wydziale prawniczym tajemnicze schadzki, wymiana myśli, broszur i książek cichaczem się odbywała. Śpiewy patriotyczne towarzyszyły wszystkim schadzkom.

We Lwowie poznałem się bliżej z Michałem Dominem, kolegą szkolnym. Między nami powstała i wyrobiła się myśl zawiązania towarzystwa, które by za przykładem Filomatów wileńskich działało na młodzież kształcącą się tak co do nauk jak i moralności. Pozyskaliśmy wnet do siebie innych; pragnęliśmy kształcenia się na drodze narodowej i przysposobienia pokolenia dzielnego. Dwa stanęły głośne cele obok siebie: kształcenie się i sposobienie do powstania. Ułożyliśmy, aby każdy opracował statuty towarzystwa według swego widzenia, z czego ułożyć potem statuty obowiązujące wszystkich.

Po tych pierwszych krokach wzięliśmy się do pracy. Broszur wnet pokazało się bez liku; księgarze dostarczyli wszystkiego, bo co tylko nadeszło z Francji, płacono drogo. Propaganda objęła wszystko; co tylko było najzdolniejszej młodzieży, uległo propagandzie. Moralność między młodzieżą była niezwykła: akademickiej młodzieży nikt nie widział po knajpach lub kawiarniach, ustała gra w karty i birbanteria; praca i nauka zajęła ich miejsce.

Pod koniec roku poznaliśmy się z Marianem Dylewskim, ukończonym prawnikiem, wtedy doktorantem. Jako prawnik nadał towarzystwu organizację; po pięciu w jednym kółku, a jeden członek z jednego kółka był komunikującym ogniwem drugiego kółka. W ten sposób posiedzenia nie odbywały się *in pleno*, lecz w kółkach. By zaś członkowie wszyscy się nie znali, a tym samym mniej narażeni byli na skompromitowanie się, jeden tylko członek z koła zasiadał w dwóch kółkach. W ten sposób wszyscy o swych czynnościach i o postępie wiedzieć mogli nie znając się wzajemnie. Na

przypadek przyaresztowania mógł aresztowany, gdyby nie miał dość siły nie kompromitować nikogo, wydać pięciu towarzyszy; członek zaś komunikujący dwóch kółek najwięcej dziesięciu. Agitacja rzuciła się już między rzemieślników. Klasa ta ludzi była bardzo patriotyczna i gotowa do ofiar. Rzeźnicy przodowali im. Tak odbywały się sprawy po koniec 1834 r.

Aby jednozgodniej działać, silniej stanąć i lepiej o własnej sile wiedzieć, połączyliśmy się w jedno ciało zwane: „Stowarzyszenie się Ludu Polskiego". Związek ten wysyłał członków do innych prowincji Polski w celu rozszerzenia się, jak Szymona Konarskiego [3] na Litwę i innych krajów zabranych; do Galicji wysłano Seweryna Goszczyńskiego [4].

„Stowarzyszenie Ludu Polskiego" założyło sobie, ażeby wszystkie związki istniejące, o których tylko wiedziało, w jedno zagarnąć. Zebrała się rada najwyższa, pod tą były rady obwodowe w całej Galicji. Każda rada obwodowa miała sekretarza, który się z sołtysami i każdym z osobna znosił dając im zlecenia wyższe i odbierając sprawozdania. Sołtysi przyjmowali członków do związku, a wszyscy członkowie z jednym sołtysem się znoszący stanowili sołtysostwo. Przy radzie najwyższej był komitet korespondencyjny, którego zadaniem było: utrzymywać stosunki z emigracją i emisariuszami, porozumiewać się z innymi prowincjami dawnej Polski i odbierać sprawozdania od rad obwodowych. Władza najwyższa weszła w porozumienie w księgarzami i sprowadzała książki zakazane oraz zawiązała stosunki z wojskiem.

Było to w r. 1836. Czynności szły dobrze i porządnie, książek było pod dostatkiem. Każdy sobie pewien zawód wybrał, w którym chce pracować. Na tej drodze kształcili się jedni w prawie, drudzy w finansowości, w sztuce wojskowej itd. Zgoła związek zaczął być szkołą wielką, która zapał do walk tworzyła.

[3] emisariusz, stracony w Wilnie.
[4] poeta i emisariusz.

JÓZEF PIŁSUDSKI O POLSKIM RUCHU STRZELECKIM

Rok 1863 znamionuje zwrot w naszej historii, głęboką zmianę w stanie umysłów polskiego narodu. Do tego momentu pokolenie za pokoleniem od czasów rozbioru kraju przekazywało sobie wiernie tradycję ruchu zbrojnego celem odzyskania utraconej niepodległości. Powstanie roku 1863, utopione w strumieniach krwi, otwiera nowy okres — okres panowania ostrożności i rozsądku. Odtąd nie będzie wolno iść za podszeptami uczucia mogącymi doprowadzić do ponownego powstania, które by przecież zakończyło się nową klęską. To przekształcenie się jest tak głębokie, że ten sam Wielopolski, który dla walczących z roku 1863 był człowiekiem niecnym, napiętnowanym pogardą, uchodzi w oczach wielkiego odłamu społeczeństwa polskiego za wcielenie myśli narodowej. Ci nawet, którzy przelali krew dla ojczyzny, dochodzą prawie do tego, że udział swój w powstaniu usprawiedliwiają jako pomyłkę. Wspomnienie naszej bojowej przeszłości zaciera się coraz bardziej, powoli rozpływa się w nicość.

W tym smutnym okresie idea niepodległościowa tli jednakże pod popiołami. Nie może ona zginąć z tego prostego względu, że istnienie narodu przeszło dwudziestomilionowego, pozbawionego prawa decyzji o swych losach, jest absurdem absolutnie jedynym w historii nowożytnej. Toteż dwa najważniejsze w okresie popowstaniowym stronnictwa polityczne — partie narodowa i socjalistyczna — wpisują obie do swych programów odzyskanie niepodległości narodowej. Było to jednak tylko życzenie, koncepcja wyłącznie teoretyczna, która nie opiera się na żadnym planie realizacji mniej czy więcej konkretnym i odsuwa w zupełności ideę walki zbrojnej.

I oto właśnie to pokolenie, które nie marzy już o możliwości zmiany dotychczasowego stanu rzeczy własnym wysiłkiem, stanie w obliczu wypadków roku 1904. A jednak rozumie ono konieczność działania i stawia przed nieprzyjacielem, osłabionym i zdezorientowanym, tysiące ludzi gotowych podtrzymać walkę, lecz nie mających energii, determinacji i wiary, decydujących o zwycięstwie. Zamiast tego, by narzucić swą wolę, walczący ograni-

czają się do żądania ustępstw. Niezdolni przyjąć postawy mocnej i zdecydowanej, nie umieją wykorzystać trudności, z jakimi w tym krytycznym momencie walczyło państwo carów. Toteż mimo wielkich ofiar, złożonych na ołtarzu sprawy narodowej, ten ruch rewolucyjny przeciwko ciemięzcy daje rezultaty równie skromne jak i nieokreślone, których znikomość wypełnia dusze uczuciem zawodu i upokorzenia. W atmosferze rozważań, spowodowanych tą ostatnią porażką, zaczyna kiełkować w umysłach idea wojskowego przygotowania społeczeństwa polskiego.

Inicjatywę tego ruchu dała Polska Partia Socjalistyczna, która w roku 1908 tworzy pierwszą organizację strzelecką. W tym samym czasie narodowi demokraci ze swej strony powołują do życia organizację analogiczną. I tu, i tam przychodzi się powoli do przekonania, że jedynie przygotowanie wojskowe, systematycznie prowadzone, pozwoli nam w godzinie walki stawić czoło temu czy innemu państwu zaborczemu. Jednakże w opinii publicznej idea ta nie znajduje jeszcze oddźwięku — stronnicy ruchu napotykają w początku na opozycję, często niezwykle żywą, w łonie swych własnych partii. Toteż organizacje wojskowe pozostają tajnymi i rozwijają się bardzo powoli. W momencie wybuchu kryzysu bałkańskiego liczą nie więcej jak 600 — 700 członków.

Lecz kryzys ten wywarł wreszcie wpływ zbawienny. Naród polski widzi w całej rozciągłości swą bezsilność wobec perspektywy wojny, która miała być stoczona na jego ziemi i która wydać go miała na łup Austrii i Rosji. Tragedia jego przeznaczeń, skazująca go na pokaźne zwiększenie szeregów wojskowych trzech zaborców, może także postawić jego synów naprzeciw siebie we wrogich szeregach. Okropność tej wizji w sposób o wiele drastyczniejszy, niż wszelkie argumenty logiczne, rozstrzyga o rozwoju organizacyj wojskowych. Liczba ich szybko wzrasta, a znaczenie uwydatnia się coraz bardziej. Jeśli z początku opierały się one przeważnie na młodzieży inteligenckiej, to obecnie znajdują zwolenników we wszystkich odłamach społeczeństwa, zwłaszcza wśród ludności robotniczej i wiejskiej. Zyskując dla swej sprawy te elementy, stanowiące $^7/_8$ członków, zdobyły podstawy mocne i pewne, i stają się siłą, z którą odtąd trzeba się będzie liczyć.

Byłoby rzeczą prawie zbyteczną dodawać, że rozwinęły się one szczególnie w Galicji, gdzie mogą działać swobodnie, korzystać z pewnych uprawnień, wspólnych dla wszystkich stowarzyszeń strzeleckich państwa austriackiego, i nadanych przez państwo celem ułatwienia przygotowania wojskowego poszczególnych prowincyj. Nie wynika z tego jednak wcale, że muszą one służyć interesom Austrii, i wypada przypomnieć tym, którzy podnoszą ten zarzut, że pierwsze organizacje wojskowe utworzone zostały na długo przedtem, nim zarysowała się możliwość konfliktu austriacko-rosyjskiego. Ruch wojskowy ma na celu „stworzyć w naszym społeczeństwie funkcję siły". Lecz wypadki same zadecydują o użyciu tej siły, jak również o sposobie wprowadzenia jej w grę.

Drugi zarzut przeciwko temu ruchowi wychodzi z obozu tych, którzy boją się, by obudzenie zdolności wojskowych narodu nie wywołało wybuchu zgubnego w swych następstwach. Trudno znaleźć pogląd mniej uzasadniony od tych obaw, a wykazywanie ich bezpodstawności jest rzeczą zbyteczną.

Przeciwnie, rozwój przygotowań wojskowych dał już efekty pozytywne, nie ulegające wątpliwości: stanowi dla naszego kraju pewną wartość na rynku politycznym Europy, z którego kwestię polską po upadku powstania 1863 roku bezlitośnie wykreślono. Weszło w zwyczaj nie brać nas w rachubę w kalkulacjach i kombinacjach międzynarodowych. Ruch wojskowy wprowadza ponownie kwestię polską na szachownicę europejską. Znaczenie jego wydaje się nam tym większe, że począwszy od roku 1904 jesteśmy świadkami szeregu przewrotów i konfliktów, w których rola decydująca przypada sile zbrojnej. Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem. Inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć. Lecz ostateczny rezultat zależy całkowicie od intensywności zbiorowego wysiłku, od czynnego i uporczywego współdziałania całego narodu.

ŹRÓDŁA

Ź R Ó D Ł A

ALDOBRANDINI Hipolit (1536—1605) pochodził ze starożytnej rodziny florenckiej. Ojciec jego pełnił obowiązki gubernatora papieskiego w mieście Fano. Po ukończeniu uniwersytetu w Bononii i uzyskaniu tytułu obojga praw — mianowany adwokatem konsystorskim, z kolei audytorem Roty. Z polecenia papieża Piusa V odbywał legacje do Hiszpanii, Portugalii i Francji. W r. 1585 mianowany kardynałem i wielkim penitencjariuszem. W r. 1588 udał się do Polski jako legat *a latere* z polecenia papieża Sykstusa V. Głównym jego celem było uwolnienie wziętego do niewoli pod Byczyną arcyksięcia Maksymiliana. Po długich pertraktacjach i zachodach udało mu się to zwolnienie uzyskać. Z tego też czasu pochodzi jego diariusz podróży do Polski. Po powrocie do Rzymu otrzymał bogate opactwo „Czterech fontan". W r. 1592 obrany papieżem pod imieniem Klemensa VIII. Zmarł w r. 1605.

ANONIM, tzw. GALL-Anonim jest nam nieznany. Imię swe sam świadomie zataił, do czego się przyznaje. Wszystkie wiadomości oparte są tylko na jego bardzo zresztą skąpych wyznaniach. Był cudzoziemcem w Polsce osiadłym, uważał ją jednak za drugą swą ojczyznę. Jedni uważają go za przybysza z Francji, inni z Flandrii czy Walencji, zatem „człowieka pochodzenia romańskiego", drudzy — węgierskiego. Był zakonnikiem, możliwie benedyktynem w kolonii węgierskiej, założonej pod wezwaniem św. Idziego. Być może, iż w czasie pobytu w Polsce pracował w kancelarii książęcej, powołany przez kanclerza Michała. Brał udział w wyprawie Krzywoustego do Czech w r. 1110, i w pielgrzymce tegoż króla na Węgry w r. 1113 do klasztoru św. Idziego dla ekspiacji za zbrodnię popełnioną na swym bracie Zbigniewie. O dalszych losach Anonima nic nie wiadomo. Czy otrzymał nagrodę za swą pracę (o którą zresztą zabiegał), jest wątpliwe. Był człowiekiem wykształconym, posiadał rozległe wiadomości. Znał historię starożytną i mitologię, dzieła historyczne średniowieczne, pewne źró-

dła węgierskie. Erudycja jak na owe czasy bardzo wielka. Umiał wierszować. Kronikę swą napisał w r. 1113 lub następnym, czy pisał ją od razu, czy częściami, stwierdzić się nie da. Jest dziełem raczej skończonym. Posiada ona wyraźne cechy historyczne. Ma przedstawić prawdziwe dzieje bohatera. Składa się z trzech ksiąg: I jest wstępem, który podaje panowania poprzedników, księgi II i III przedstawiają obszernie panowanie Krzywoustego i jego czyny wojenne. Kończy się na r. 1113. Posiada dużą wartość jako źródło historyczne, gdyż opowiada o czasach, do których nie mamy prawie żadnych innych źródeł; przedstawienie jego odznacza się dużą wiarygodnością, bezstronnością i sprawiedliwością, opartą na źródłach dzisiaj nam już nieznanych. Pod względem literackim jest najdawniejszym i najwybitniejszym dziełem i pomnikiem średniowiecznej sztuki historiograficznej.

BEAUPLAN Wilhelm le Vasseur pochodził ze znanej rodziny francuskiej, hugenockiej. Urodził się około 1600 r. Już w młodym wieku wstąpił do służby wojskowej. Do Polski przybył około 1630 r. Przebywa w służbie królewskiej i bawił w latach 1634—35 na „Dzikich Polach". W r. 1639 odbudowywał twierdzę Kudak, następnie kartował dolny bieg Dniepru. W r. 1646 buduje Bar i Nowogrod. Uzyskuje stopień kapitana artylerii. W następnym roku zwolniony z nieznanych nam powodów, wyjeżdża do Francji do Rouen, gdzie przebywa, z krótkimi przerwami na wyjazdy, do swej śmierci w r. 1673. Beauplan jest najznakomitszym kartografem XVII w. Specjalne zasługi ma dla Polski przez opracowanie „mapy Ukrainy", mapy generalnej, wreszcie mapki Polski sztychowanej przez Hondiusza. Sławę swą jednak ugruntował przez francuski opis Ukrainy, który doczekał się w krótkim czasie trzech wydań. Miał on stanowić pewnego rodzaju komentarz do wydanych map. Zawiera on geograficzny opis, charakterystykę ludności. Duży zmysł obserwacyjny w czasie pobytu i podróży tamże, żywość przedstawienia, zacięcie pisarskie — oto zalety wielkie dokonanej pracy. Opis cieszył się dużą poczytnością, gdyż sam temat — owe nieznane dla Europy kresy stanowiły już wielką atrakcję, do czego dołączały się jeszcze walory pisarskie.

Za swe prace w Polsce zarówno od króla jak i M. Potockiego otrzymał liczne przywileje.

BERNOULLI Jan pochodził ze znanej rodziny uczonych, która wydała wielu zwłaszcza matematyków i astronomów. Ur. 1744, uzyskuje doktorat filozofii i licencjat prawa. Jest członkiem Akademii berlińskiej. Wydał szereg dzieł matematycznych i astrono-

micznych. Ponadto opis swych podróży po Niemczech. Do Polski odbył podróż w r. 1778. Dziennik tejże podróży wydał ks. Liske w książce pt.: „Cudzoziemcy w Polsce“. Um. 1807 r.

BIELSKI Marcin, herbu Prawdzic, urodził się w ziemi sieradzkiej w r. 1495 — um. 1575. Rycerz, ziemianin, kronikarz, poeta, satyryk. Samouk, kształcił się jedynie na dworach możnych panów, przede wszystkim Piotra Kmity. W latach 1524—34 bierze żywy udział w wojnach, głównie tatarskich i tureckich. Z kolei udaje się do Krakowa. Pobyt w stolicy wywarł na nim duży wpływ. Przejął się prądami humanistycznymi i reformacyjnymi, obracał się w ciekawym środowisku intelektualnym. Z czasem jednak powraca do wsi rodzinnej, Białej. Rozpoczyna swą działalność pisarską. W r. 1551 wychodzi *Kronika wszystkiego świata*, w trzy lata później nowe wydanie bardzo zmienione i rozszerzone. Wydanie nowe w r. 1564. Obok tego rozwija działalność pisarską na polu satyry. *Sprawa rycerska* porusza kwestie wojskowe greckie, rzymskie, tureckie, moskiewskie, wołoskie, tatarskie i polskie. Rzecz nieoryginalna, powstała pod wpływem literatury obcej.

Bielski jest gorącym patriotą, cechuje go rozsądek i duże obycie. Jako wybitnie religijny z dużą niechęcią patrzy na nadużycia w kościele, co zbliża go do obozu reformacyjnego. Życiem i piórem służy wzniosłym ideałom: cnocie, prawdzie i nauce. Kronika świata obejmuje dzieje od początku świata do czasów współczesnych. Jest to kompilacja nawet bardzo słaba, gdyż autor odznaczał się małym krytycyzmem. Jest jednak pierwszą próbą historii powszechnej w języku polskim i na tym polega jej wartość i znaczenie. Jedna księga zawiera dzieje Polski doprowadzone do Zygmunta Augusta. Opierają się one znowu na Wapowskim, Miechowicie, Decjuszu. Niektóre tylko ustępy są oryginalne, jako osobiste przeżycia lub wypadki, których autor był świadkiem. Np. wyprawa tatarska w r. 1524 lub opis pogrzebu Zygmunta I.

BONGIOVANNI Bernard, rodem z Rzymu, po wyświęceniu na księdza szybko postępuje w karierze duchownej. Jako biskup kameryński udaje się w r. 1560 do Polski, aby objąć obowiązki nuncjusza papieskiego po Lippomanie. W roku następnym przewodniczył synodowi prowincjonalnemu w Warszawie. W jego to obecności wygłosił znaną mowę Stanisław Orzechowski. Dalsze dwa lata pobytu w Polsce nie wydały rezultatów, jakich się po nim spodziewano. Sprawy różnowierczej nie rozwiązał. Po nim przybył dopiero Commendone, znany już ze swej owocnej pracy. Bongiovanni w okresie swego pobytu w Polsce prowadził korespondencję

z kardynałem Morone. Pozostawił po sobie instrukcje poselskie, jako też *Opis Polski z r. 1560.* Wydał ją Rykaczewski w „Relacjach nuncjuszy polskich".

CONTARINI Ambrogio, podróżnik włoski w. XV, pochodził z rodziny weneckiej, patrycjuszowskiej. Młodość swą spędził na ciągłych podróżach po morzu. W r. 1474 wyrusza jako poseł z Wenecji przez Austrię, Polskę, Ukrainę, Krym i dalsze kraje do władcy Persji Uzun Hassan dla porozumienia się w sprawie wojny i wyprawy przeciwko Turkom. Pobyt w Persji przedłużył się na skutek wewnętrznych niesnasek, w szczególności buntu syna przeciwko władcy. Tam spotkał się z innym wysłannikiem, Josephem Barbao. Po trzyletnim pobycie, w drodze powrotnej, dostaje się nawet do niewoli tatarskiej; nie omijają go także i inne przykre przygody. Wreszcie z Tyflisu przez Astrachan przybywa na Ruś i do Polski. Pierwszy raz zetknął się Contarini z rodziną królewską w r. 1474 w dniu 19 kwietnia, na zamku lubelskim, gdzie wówczas bawili czterej synowie królewscy. Po raz drugi już w czasie powrotu przyjęty przez Kazimierza Jagiellończyka, kiedy bawił z synami na Litwie w Trokach. Tam to miało miejsce opisane w jego relacji spotkanie przy uczcie.

Relacja podróży wydana po raz pierwszy w r. 1486, po czym nawet kilkakrotnie, np. pt.: *Contarini Ambr. Itinerario. Vinegia 1524, Ambrosii Contarini Venetarium in Poloniam et Persiam legati de bello contra Turcas suscipiendo relatio, r. 1574.*

DŁUGOSZ Jan (1415—1480), z rodu szlacheckiego Wieniawitów, jako syn burgrabiego zamku Brzeźnicy. Nauki początkowe pobiera w Nowym Korczynie, od r. 1428 w Uniwersytecie Krakowskim, gdzie spotyka się z dziejopisem Janem Dąbrówką i późniejszym sławnym teologiem, Janem Elgotem. Od wczesnej młodości okazywał ogromne zamiłowanie do nauki. Po śmierci matki, na skutek złych warunków materialnych, wstępuje na dwór Zbigniewa Oleśnickiego, któremu wiernie służy do śmierci biskupa (1455). Na wielkim dworze kształci się dalej, nabywa ogłady i wyrobienia. Mimo młodego wieku, dzięki wielkim zdolnościom, prawości charakteru otrzymuje dozór nad kancelarią, dworem a niebawem nawet całym majątkiem. W tymże czasie przyjmuje święcenia kapłańskie, po stryju bierze bogate probostwo w Kłobucku i kanonię krakowską. Jako najbliższy współpracownik biskupa odbywa szereg podróży politycznych, jak na Węgry, do Rzymu, na Spiż, wreszcie do Ziemi św. Dzięki temu zdobywa pozycję wybitnej osobistości politycznej. Ze śmiercią Oleśnickiego traci najlepszego

opiekuna i dobrodzieja. Pod jego wpływem, a niebawem samodzielnie, urabia własny pogląd państwowy i polityczny. Jest bezwzględnym wyznawcą wyższości kościoła nad państwem, nienawidzi Krzyżaków, Czechów, lekceważy Litwinów. Niechętny dynastii Jagiellońskiej, wspomina z umiłowaniem Piastów. Bogato wyposażony w dochodowe godności duchowne, zużywa cały zebrany majątek na stworzenie wielkich fundacji naukowych i dobroczynnych. Po zatargach z królem, podczas których na krótki czas traci nawet kanonię krakowską, zdobywa niebawem pełne zaufanie Kazimierza, czego dowodem, iż otrzymuje tak zaszczytny i wdzięczny obowiązek wychowawcy synów królewskich. Pod jego kierunkiem pracują nauczyciele. Bierze nadal żywy udział w polityce, używany do bardzo ważnych misji politycznych, jak rokowań z Węgrami i Czechami, poprzednio z Krzyżakami. Po śmierci Grzegorza z Sanoka otrzymuje arcybiskupstwo lwowskie, którego nie zdołał już objąć, gdyż umiera 19 maja 1480 r. Posiadał zatem ogromne doświadczenie, znajomość krajów ościennych i ludzi. Praktyczna działalność dyplomatyczna, w kancelarii biskupiej, podróże i poszukiwania dały mu przygotowanie do zawodu dziejopisarskiego. Inicjatywę do napisania dziejów ojczystych dał mu Oleśnicki, on dyktował mu wspomnienia z własnego życia. Wpływ wywarł na niego bardzo wielki Liwiusz. Przygotowuje przez szereg lat źródła, kopiuje i tłumaczy dokumenty, bada archiwa królewskie i kościelne. Jako pierwsze prace powstały: *Banderia Pruthenorum* — opis chorągwi zdobytych na Prusakach i zawieszonych w katedrze. *Insignia seu clenodia* — wizerunki i opisy herbów państwa, poszczególnych ziem, miast i rodów. Wspomnieć należy o żywotach: *św. Stanisława i Kingi. Katalogi biskupów polskich, Życiorys Zbigniewa Oleśnickiego. Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum* — zbiór dokumentów gromadzony w okresie rokowań z Krzyżakami. *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* — statystyka i opis stosunków prawnych, majątkowych i administracyjnych diecezji krakowskiej. Najważniejszym dziełem, które tworzy epokę w rozwoju naszej historiografii — jest *Historia Polonica.* Jest to nazwa późniejsza, pierwotna bowiem brzmiała: *Annales seu cronice...* Obejmuje ona historię od czasów najdawniejszych aż do roku śmierci autora, tj. 1480. Oparta na materiale bardzo bogatym, więc przede wszystkim aktach polskich, pruskich, ruskich, litewskich, historiografii czeskiej, węgierskiej. Dla czasów współczesnych służą mu własne obserwacje stosunków polskich i obcych, informacje osób postronnych. Uznaje on łączność dziejów polskich z powszechnymi. Wartość właściwa jego pracy wystąpi dopiero przy porównaniu z poprzednimi. Cechowało je wszystkie ubóstwo i frag-

mentaryczność materiału, brak krytycyzmu, nie wyrobione pojęcia o zadaniach historyka. Dla Długosza historia jest mistrzynią życia, dzieło jego winno zagrzewać do cnoty i czynów godnych.

Jest wielkim patriotą polskim, żywi głębokie przywiązanie do państwa, jako też poczucie narodowe. Co więcej, poczucie wyższości własnego narodu napawa go słuszną dumą. Szczęście Polski zawisło od ścisłego związku z wiarą katolicką. Jest monarchistą, nie uznaje rządów ludowych, nie uznaje jednak niechęci do stanów niższych. Ale obok tych zalet nie podobna pominąć i wad. Krytycyzm jego jeszcze nie wyrobiony, światopoglądy rażą często swym partykularyzmem. Swoje zapatrywania przynosi do czasów wczesnych, fałszywe stąd wysnuwa wnioski. Często miesza skutki z przyczyną, chociaż nie podobna mu odmówić dużej dozy, względnie prób, pragmatyzmu.

Najważniejszą cechą jest nuta patriotyczna i moralizatorska. Olbrzymia twórczość Długosza stawia go w rzędzie największych dziejopisów nie tylko polskich, ale i europejskich.

GOŁĘBIOWSKI Łukasz (1773—1849), urodzony na Pińszczyźnie. Wychowanie u pijarów. W r. 1791 dostaje się do biblioteki Tadeusza Czackiego w Porycku. W trzy lata później odbywa kampanię pod Kościuszką. Po czym wraca do Porycka, gdzie pracuje do czasu przejęcia biblioteki poryckiej przez ks. Czartoryskiego Adama. W tym samym charakterze przebywa w Puławach. W r. 1823 przenosi się do Warszawy, gdzie pełni obowiązki bibliotekarza biblioteki publicznej. Jest członkiem czynnym Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prowadzi dalej swe badania naukowe, których owocem rozprawa *O dziejopisach Polski...* opracowana głównie na podstawie notat Lelewela, dalej *Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy.* Pod wpływem zwrotu do badań nad ludem polskim pozostają jego prace głównie z zakresu etnografii, więc: *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony (1830), Ubiory w Polsce... Domy i dwory, Gry i zabawy.* Pierwsze to — a zarazem jedyne prace z tego zakresu w naszej literaturze naukowej. Są one raczej zebraniem niejednokrotnie bardzo ciekawego materiału aniżeli opracowaniem syntetycznym. Ponadto ogłasza szereg prac dotyczących poszczególnych okresów czy zagadnień z dziejów Polski. Gołębiowski był bardzo pracowitym i nader pożytecznym zbieraczem materiałów, zwłaszcza do dziejów obyczajowych.

GRABOWSKI Ambroży (1782—1868). Po ukończeniu szkół początkowych wstępuje do zawodu księgarskiego i pracuje u Antoniego Grebla w Krakowie. Dopełnia jako samouk wykształcenia,

wyrabia zamiłowanie do zabytków przeszłości. W r. 1817 otwiera własną księgarnię, którą prowadzi do r. 1837. Zbiera stare druki, i ryciny, utrzymuje serdeczne stosunki z uczonymi, jak Samuel Bandtke, Woronicz i inni. Po zamknięciu księgarni oddaje się w zupełności badaniom naukowym, przede wszystkim w zakresie zabytków sztuki. Tą dziedziną dotąd nikt się nie zajmował. Ogłasza pierwsze przewodniki po Krakowie, dalej wydawnictwa z dziejów kulturalnych i obyczajowych, zwłaszcza mieszczaństwa krakowskiego. Oparte one przede wszystkim na źródłach archiwalnych, nieznanych diariuszach i pamiętnikach. Stąd prace jego przynoszą tyle materiału historycznego. Wymieniamy co najważniejsze: *Kraków i jego okolice* (5 wydań), *Starożytności historyczne* — 2 tomy (1840), *Ojczyste spominki* 1845 (2 t.), *Dawne zabytki miasta Krakowa* (1850), *Starożytnicze wiadomości o Krakowie*, *Skarbniczka naszej archeologii* (Lipsk 1854), bardzo cenny zbiór, gdyż zawiera ilustracje zabytków zniszczonych, np. baszt i bram krakowskich. Poza tym mnóstwo artykułów w dziennikach i pismach.

GWAGNIN Aleksander, Włoch z pochodzenia, urodził się w Weronie w r. 1538. Wychowany i szkolony do stanu rycerskiego, 1561 wszedł w służbę królewską polecony przez wojewodę ruskiego Mikołaja Sieniawskiego. Brał udział w wojnach: inflanckiej, wołoskiej. W r. 1569 pasowany na rycerza, przez 18 lat dowodził jako rotmistrz załogą witebską. Mężnie się sprawował za Stefana Batorego. Walczył przy jego boku pod Połockiem, Wielkimi Łukami, Pskowem. Nauczył się doskonale języka polskiego, poznał znamienicie kraj sam, jego ludzi i zwyczaje. Pozostawał w stosunkach z najwybitniejszymi Polakami. Polskę uważał, jak sam się wypowiada, za drugą swą ojczyznę. Na starość osiadł w Krakowie i tam zakończył swój żywot w r. 1614. Służył szablą i piórem. W r. 1578 wydał on opis Polski w języku łacińskim pt.: *Sarmatiae Europeae descriptio...* dedykowaną królowi. Ukazanie się tego dzieła wywołało ostry sprzeciw ze strony Macieja Stryjkowskiego, który ją uważał za swą pracę, przywłaszczoną przez Włocha. Sprawa powyższa wywołała głośny spór, który zaprzątał nie tylko współczesnych, ale badaczy następnych wieków, którzy w zupełności powyższej kwestii nie rozwiązali. Mimo to cieszył się wspomniany opis dużą poczytnością, czego dowodem coraz nowe pojawiające się wydania.

W r. 1611 wyszło wydanie polskie pt.: *Kronika Sarmacjej Europskiej, w której się zamyka Królestwo polskie ze wszystkimi państwy, księstwy i prowincjami swymi... przez Alexandra Gwagnina z Werony, hrabi Pałacu Laterańskiego, rycerza pasowanego i rot-*

mistrza J. K. M., pierwej r. 1758 po łacinie wydana... przez tegoż autora z łacińskiego na polski przełożona. Wydanie obecne pod względem objętości prawie trzy razy tak wielkie jak poprzednie łacińskie, jest już niewątpliwym tworem Gwagnina, może opartym na edycji łacińskiej, ale powiększonym i opracowanym na nowych materiałach.

Dowolnie pewni badacze za tłumacza polskiej edycji uważali poetę Marcina Paszkowskiego.

Pewne jest tylko, iż cudzoziemiec naprawdę przylgnął do swej nowej ojczyzny i dla jej chwały tak zbożnie pracował i jej wielkość opiewał.

HUBERT Leopold, ur. 1832 r. Po ukończeniu szkół obejmuje stanowisko urzędnika w archiwum głównym. Na kilka lat wyjeżdża do Rosji, po czym po powrocie do Warszawy pełni obowiązki bibliotekarza ordynacji hr. Zamoyskich. Ogłosił *Pamiętniki historyczne*, 2 t. (1861), *Podróż Stanisława Augusta na sejm grodzieński w r. 1784*, ponadto wiele artykułów pomniejszych, drukowanych głównie w Bibliotece Warszawskiej.

JANKO Z CZARNKOWA pochodził z Wielkopolski, był pochodzenia niskiego, synem Bogumiła, wójta z Czarnkowa. Studia odbywał najpewniej za granicą. Karierę duchowną rozpoczął u boku Andrzeja Zaręby, biskupa szweryńskiego. Dzięki niemu uzyskuje godności kościelne. Z ramienia biskupa udaje się do Awinionu do kurii papieskiej, gdzie spotyka się z wysłannikami Kazimierza W. Jako znawca prawa i stosunków w kamerze papieskiej odegrał wybitną rolę przy realizacji zamiarów królewskich, dotyczących założenia uniwersytetu w Krakowie. Tą drogą zbliżył się do dworu królewskiego. Po powrocie do kraju otrzymuje kanonię poznańską, wrocławską kantorię, wreszcie archidiakonat gnieźnieński. Już w r. 1363 mianował go Kazimierz podkanclerzym. Urząd ten pełnił do śmierci królewskiej. Niechętny nowej dynastii andegaweńskiej, musiał brać udział w akcji politycznej przeciw nowym władcom, co ściągnęło nań przykre następstwa. Oskarżony o wykradzenie insygniów królewskich z grobowca zmarłego króla (na rzecz najbliższego sukcesora, Władysława Białego, księcia gniewkowskiego), został przez sąd duchowny uwolniony, lecz sąd świecki skazał go na banicję i konfiskatę majątku. Po kilkuletnim pobycie za granicą wrócił do kraju, osiadł w Gnieźnie, oddany sprawom kapitulnym. Roli politycznej już nie odgrywał. Umarł 1387 r. Kronika jego obejmuje okres czasu 1370—1384. Po krótkiej charakterystyce rządów Kazimierza W., przedstawia przybycie i rządy Ludwika wę-

gierskiego, zamieszki w czasie bezkrólewia. Pisać zaczął swą kronikę w latach 1377, po czym dodawał materiał z lat następnych. Opisuje zdarzenia współczesne, w których brał udział osobisty. Nie tylko podaje fakty, ale wchodzi w motywy działania, wiąże zdarzenia. Porusza wiele momentów osobistych, dla obrony własnej. Kronika jest pewnego rodzaju pamiętnikiem, który podaje pewne zapatrywania i myśli polityczne. Mimo zaniedbanej formy zewnętrznej, posiada wielką wartość z powodu bogatego materiału i wiarygodności autora.

JÓZEFCZYK Andrzej (1816—1878) pochodził z Pilzna. Studia odbył w Tarnowie, po czym we Lwowie, najpierw na wydziale filozoficznym, później teologicznym. Zamieszany w robotę polityczną r. 1846 dostaje się na 6 lat do więzienia. Po zwolnieniu obejmuje stanowisko prywatnego nauczyciela u pp. Stojowskich w Dąbrowie. W czasie pamiętnej rzezi zbity, zmasakrowany i rzucony między trupy, przewieziony do cyrkułu tarnowskiego. Znowu uwięziony. Po zwolnieniu zakłada pensjonat wychowawczy w Rzeszowie, Tarnowie i Krakowie. Zakłady te cieszą się ustaloną sławą i ściągają w swe podwoje szeregi synów, zwłaszcza ziemiańskich. Wychowanie opierał na głębokich podstawach religijnych, narodowych i moralnych. Dzięki wrodzonym zaletom umiał pociągać i przywiązywać do siebie młodzież. Liczył też wśród swych wychowanków niebawem wielu wybitnych obywateli.

W Krakowie obejmuje stanowisko nauczyciela, później dyrektora szkoły przemysłowej. Czynny jest jako radny miejski, wydatnie pracuje jako prezes Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Ogłosił szereg prac, zwłaszcza podręczników. Ponadto pozostawił ciekawe *Wspomnienia z ubiegłych lat,* które ukazały się w druku już po jego śmierci (1881).

KARPIŃSKI Franciszek (1741 — 1825), znakomity poeta z czasów Stanisława Augusta, zwany „poetą serca", pochodził z okolic Kołomyi. Szkoły kończy w Stanisławowie, po czym wpisuje się na dwuletni kurs filozofii. We Lwowie początkowo słuchał teologii, ale nie czując powołania obrał zawód prawniczy. Zyskał nawet duże powodzenie. Na dwa lata wyjeżdża do Wiednia. Po powrocie szukał poparcia ks. Czartoryskiego przez przepisanie mu wydanych prac pt.: *Zabawki wierszem i prozą,* w 4 t. Znalazł poklask i uznanie u króla, bywał na czwartkowych obiadach. Innego poparcia nie dostał. Przez czas krótki wychowuje młodego ks. Sanguszkę, później Dominika Radziwiłła. W 50 roku życia otrzymuje

wreszcie przywilej na ziemię w dobrach królewskich w powiecie brzeskim, którą własną pracą doprowadza do kwitnącego stanu. Tam też zakończył swój żywot.

Jako poeta odznacza się szczerym uczuciem poetycznym i prostotą, stąd pieśni jego zyskały taki duży rozgłos, trafiły do najszerszych warstw ludowych. Zwłaszcza jego pieśni i sielanki, np. *Laura i Filon*. Oprócz oryginalnych utworów, które wyszły w zbiorowym wydaniu (1806) ogłaszał tłumaczenia, dramaty i drobne rozprawy. Ponadto pozostawił swoją *Autobiografię*, którą z rękopisu wydał Jędrzej Moraczewski pt. *Pamiętniki obejmujące epokę czasu od r. 1741* do *1822*, wraz z historią życia autora.

KITOWICZ Jędrzej (1728—1804). Młodość swą spędził w posłudze dworskiej u ks. biskupa kujawskiego, następnie prymasa, Antoniego Ostrowskiego, później sekretarza w. koronnego, ks. Michała Lipskiego. Tam to nabywał praktycznego doświadczenia w gospodarstwie, znajomości koni, myślistwie, któremu hołduje aż do końca życia. Ale przede wszystkim interesuje go życie polityczne kraju, stąd zbiera wszelkie w tym zakresie wiadomości. Bierze czynny udział w konfederacji barskiej. Ale obok szlachetnego zapału... „widzi tam opłakane mizerie intrygantów; zaczyna być sceptykiem politycznym, składa miecz, wstępuje do klasztoru. W 43 roku życia wstępuje do nowicjatu pijarskiego po dyspensie otrzymanej z Rzymu, dostępuje święceń kapłańskich. Na probostwie w Rzeczycy siedzi do końca życia, zaszczycony kantorią wolborską i kanonią kaliską. Pozostawił dwa obszerne dzieła pt.: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III* oraz: *Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta*. Tak je sam charakteryzuje w swoim testamencie: ... „Dwa rękopisma moje, jeden o obyczajach polskich, drugi historia polska... liche te pisma co do stylu i składu rzeczy zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi nie słyszeli, i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli, przecież... najdoskonalszy rysują obraz geniuszu rządu i maksym narodu". Skromny sąd autora możemy tylko znacznie powiększyć i uwypuklić. Obejmuje bowiem ten opis niemal całokształt życia obyczajowego ówczesnej epoki. Wszystkie tam warstwy uwzględnione i stany od pałaców wielmożów poprzez sfery duchowne, wojskowe — do szerokich sfer szlacheckich. Strona zewnętrzna tego życia wespół z duchową. Jak słusznie zaznaczono... „pod jego piórem zmartwychwstała tamtoczesna społeczność". Podobnie Pamiętniki zawierają wiele szczegółów skądinąd nieznanych. A styl w obu dziełach prosty, jasny, potoczysty pociąga tylko czytelnika. Wszystkie szcze-

góły brane z autopsji, na podstawie notat od wczesnej młodości zbieranych. Pisane czasami stronniczo, nie tyle z winy autora, jak samych czasów przełomowych, które musiały zaciążyć poważnie nad piszącym. Dlatego przyjmować je należy krytycznie. Pracował do ostatnich chwil życia. Obyczaje i Pamiętniki ukazały się dopiero po jego śmierci w różnych wydaniach, bądź to zupełnych lub fragmentarycznych.

KOŁŁĄTAJ Hugo (1750—1812), jeden z najznakomitszych pisarzy i mężów stanu w. XVIII. Pochodził z rodziny szlacheckiej, osiadłej ongiś w Smoleńszczyźnie, później w sandomierskim. Wychowanie i wykształcenie odebrał jak najbardziej staranne w Pińczowie, później Akademii Krakowskiej, wreszcie w Rzymie, gdzie obok teologii studiował także historię i sztuki piękne. Z tytułami naukowymi wraca do kraju, gdzie obejmuje kanonię krakowską. Za przybyciem do Warszawy czynny w Towarzystwie Ksiąg Elementarnych, później tak owocnie w Komisji Edukacyjnej. Jako reformator szkół rozpoczyna od Akademii Krakowskiej, którą znakomicie organizuje wybrany na jej rektora; urząd ten chwalebnie dzierży przez trzy lata. Po zakończeniu tych prac mianowany referendarzem W. Ks. Litewskiego 1786 r. W pracach sejmu czteroletniego bierze najbardziej żywy udział zarówno pracą jak i piórem. Wydaje szereg prac i publikacji w najważniejszych zagadnieniach narodowych. 1791 r. obejmuje urząd podkanclerski. Nadchodzi okres insurekcji Kościuszkowskiej. Związany z losem powstania po jego upadku — Kołłątaj uchodzi do Austrii; zamiast schronienia dostaje się do więzienia. Ośmioletni tamże pobyt łamie go moralnie, rujnuje materialnie. Uwolniony za wpływem Czartoryskiego udaje się na Wołyń, gdzie służy walną pomocą Czackiemu i Śniadeckiemu w ich reformach szkolnych. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego zamieszkał w Warszawie. Nie doczekał się rewindykacji zagrabionego majątku. Umarł w nędzy w r. 1812. Pozostawił po sobie ogromną spuściznę w różnych dziedzinach, ogniskujących się około dlań najważniejszych zagadnień: pomyślności kraju, poprawy rządu i podniesienia oświaty. Pod tym względem przerastał swój wiek, górował oryginalnością i śmiałością pomysłów nad współczesnymi. Nie podobna także pominąć jego zasług na polu historii. Z bardzo licznych prac wymieniamy: *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III od 1750 do 1764* (wydany dopiero w r. 1844) jako część zamierzonego wielkiego dzieła: *O stanie nauk w Polsce.*

KOŹMIAN Kajetan (1771—1856), pochodził z Lubelszczyzny. Najpierw gospodaruje na wsi, oddany równocześnie zajęciom literackim. Po zajęciu Galicji przechodzi do służby administracyjnej. Jest referendarzem w radzie stanu Księstwa Warszawskiego, prezesem delegacji administracyjnej, w końcu senatorem. Po r. 1830 osiadł w majątku w Piotrowicach i poświęcił się w całości pracom literackim. Jako pisarz i poeta jest on najbardziej typowym przedstawicilem obozu klasyków. Wiersz jego piękny, gładki, potoczysty — przy małej oryginalności. Obok spuścizny poetyckiej (*Ziemiaństwo* i inne) pozostawił: *Pamiętniki obejmujące wspomnienia od r. 1780 do 1855* (2 tomy wydane w Poznaniu 1858 r.). Najbardziej cenne w opisie tych czasów są charakterystyki i życiorysy działaczy z epoki Księstwa Warszawskiego.

KOŹMIAN Andrzej Edward (1804—1864), urodzony w majątku rodzinnym w Piotrowicach, w ziemi lubelskiej. Początkowe wykształcenie otrzymuje w domu, po czym uczęszcza do liceum warszawskiego. Języka francuskiego uczy go ojciec Chopina. Odbywa podróże do Niemiec i Francji. Osiada na wsi; obok gospodarki oddany studiom literackim. Gromadzi pokaźną bibliotekę. Po rewolucji listopadowej, ożeniony ze Skrzyńską, osiada na stałe w Piotrowicach, oddany także i pracy społecznej (przeprowadza u siebie uwłaszczenie włościan). Przyjaźni się z ówczesnymi znakomitościami, przede wszystkim Zygmuntem Krasińskim. Jest obecny przy jego śmierci... Ogłosił szereg prac oryginalnych i tłumaczeń, między innymi *Wyciągi piotrkowickie* (1842—1845). Wydaje w 2 tomach: *Pamiętniki ojca.* Po śmierci r. 1864 wychodzą jego *Pamiętniki XIX w.*

KROMER Marcin, ur. 1512 r., pochodził z rodziny mieszczańskiej z Biecza. Studiuje w Akademii Krakowskiej, po czym powołuje go biskup przemyski Chojeński do kancelarii królewskiej Dzięki jego wsparciu i pomocy wyjeżdża na studia włoskie — do Bolonii i Padwy. Po śmierci Chojeńskiego zyskuje nowych protektorów w osobach Łukasza z Górki, a przede wszystkim Piotra Gamrata, który go niebawem powoła do swych najbliższych współpracowników. Czynny w kancelarii biskupiej, niebawem wchodzi w skład kapituły krakowskiej. Bierze żywy udział w synodach zwoływanych przez swego protektora — Gamrata. Z jego zlecenia odbywa poselstwa do Rzymu. Po śmierci Gamrata opiekę nad nim obejmuje biskup Maciejowski. Już podówczas łączyły go bardzo żywe i serdeczne stosunki z Hozjuszem, które w przyszłości będą się jeszcze pogłębiać. Podobne charaktery i przekonania cechowały

obu znakomitych pisarzy i szermierzy katolickich. Już wówczas rodził się u niego plan napisania historii, do czego potrzebne zbierał materiały nawet z tradycji ustnej. Niestety częste poselstwa, posługi dyplomatyczne nie pozwoliły mu na urzeczywistnienie tego planu. Powraca do dawnego planu, kiedy w r. 1550 został podkanclerzym kuzyn Kromera, Jan Ocieski. On to poleca uporządkowanie archiwum królewskiego i spisanie znajdujących się tam dokumentów. Owocem pracy w tym zakresie było: *Inventarium dokumentów,* które drukiem się nie okazało.

W dalszym ciągu odbywa liczne poselstwa do krajów ościennych. W r. 1569 otrzymuje koadiutorię biskupstwa warmińskiego, do posiadanych już poprzednio szeregu godności duchownych. Po śmierci Hozjusza jako ordynariusz obejmuje rządy diecezji, które wykonuje w sposób bezwzględny i surowy. Umiera w r. 1589. Człowiek niezłomnych przekonań, reprezentant odradzającego się katolicyzmu, przeciwnik wszelkich kompromisów religijnych a nawet życiowych.

W roku 1555 wychodzi jego: *Kronika polska* (De origine et rebus gestis Polonorum), które za życia autora doczekało się pięciu wydań, następne w r.: 1558, 1568, ... ostatnie w r. 1589.

Pisał swą kronikę w myśl zasad nowoczesnych humanistycznych, które pisanie historii pojmowały jako sztukę i przywiązywały ogromną wagę do formy zewnętrznej. Rozumiał wyższość dokumentu nad opisem, zdawał sobie sprawę z rodzajów źródeł. Uwzględnił metody krytyczne przy interpretacji źródeł. Mimo jednak tylu niewątpliwych zalet dzieło samo posiada treść czysto kronikarską, w wysokim stopniu zależne od Długosza, Wapowskiego i Kallimacha. Wyprzedza ich pod względem pragmatyzmu. Przeciwnik szlachty i instytucji sejmu reprezentuje on ideologię sfer możnowładczych, a szczególnie duchownych. Wartość i rozgłos *Kroniki* polegały przede wszystkim na tym, iż zjawiała się w odpowiednim czasie, była pierwszą informacją drukowaną o Polsce i Polakach. Jak mówi Orzechowski: „Objawił nas światu... Oświecił nas Pan Bóg Kromerowym piórem". Wprowadził formę pisarską na wzorach zagranicznych opartą a Polsce nie znaną.

W r. 1577 wyszło drugie dzieło: *Polonia, sive de situ, moribus, magistratibus et republica R. P.*, gdzie daje znowu pierwszy a doskonały opis kraju, urządzeń państwowych, zwyczajów, omówiony pod tym samym kątem, co poprzednie dzieje.

LIMANOWSKI Bolesław — historyk, socjolog, działacz społeczny i polityczny, ur. 1837 r. w Podgórzu, w Inflantach. Gimnazjum kończy w Moskwie, zapisuje się na medycynę. Więcej po-

ciąga go historia. Słucha wykładów Granowskiego i Kudriawcewa, równocześnie rozwija bardzo intensywną pracę wśród młodzieży polskiej, która w liczbie kilkuset uczęszczała wówczas na uniwersytet moskiewski. W roku 1858 przenosi się do Dorpatu, a w dwa lata później pod wpływem haseł wolnościowych, idących z zachodu, wyjeżdża do Paryża. Wpisuje się tam do szkoły wojskowej Mierosławskiego i Wysockiego. Poza tym studiuje ekonomię polityczną i filozofię prawa. W przededniu wypadków styczniowych 1862 r. podąża na Litwę, gdzie wspólnie z bratem i innymi patriotami zakłada komitet centralny. Uwięziony, razem z Benedyktem Dybowskim zesłany do gubernii archangielskiej. Tam, z jednej strony prowadzi dalej swe studia w zakresie, formowanej przez siebie, fizjologii społecznej. Równocześnie rozwija żywą działalność polityczną wśród przebywających tamże rewolucjonistów rosyjskich i robotników polskich. R. 1867 wywieziony do Pawłowska, w roku następnym otrzymuje amnestię. Przyjeżdża do Warszawy, gdzie pracuje najpierw jako robotnik metalowy, później nauczyciel domowy. Na lata 1871—1875 przypada jego pobyt we Lwowie. Zajęty jako publicysta i dziennikarz, oddaje się równocześnie pracy naukowej. Uzyskuje stopień doktora na podstawie przedłożonej dysertacji pt.: *Socjologia A. Comta.* Na skutek procesu politycznego w r. 1878 musi opuścić Galicję. Udaje się do Genewy. Wydaje prace: *Historia powstań narodu polskiego,* 2 tomy (1882), *Historia ruchów społecznych w XVIII i XIX w.,* 2 tomy (1888). Przenosi się do Paryża, gdzie zarabia ciężko jako urzędnik Tow. Ubezpieczeń New York. Nie zaprzestaje swej działalności wydawniczej. Okazują się w dalszym ciągu: *Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej* (1900), *Historia powstania 1863-4.*

Po długich i usilnych staraniach otrzymuje pozwolenie na powrót do kraju. Osiada w r. 1906 w Krakowie. Czynny dalej politycznie i naukowo. Wydaje monografię o St. Worcellu i i. Ukazują się nowe wydania prac dawniejszych. Równocześnie jako nestor ruchu socjalistycznego i niepodległościowego odgrywa doniosłą rolę w erze przedwojennej. Po uzyskaniu własnej państwowości wchodzi do Senatu. Przewodniczy pierwszemu posiedzeniu. Mandat sprawuje aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1935. Uniwersytet Jana Kazimierza nadał mu doktorat honoris causa, jako tak bardzo zasłużonemu uczestnikowi powstania styczniowego.

Całe życie i działalność Limanowskiego — jest najpiękniejszym wcieleniem ideałów wolnościowych, zarazem przerysem tułacza bez ziemi, który szuka ciągle ojczyzny, o nią walczy. Przejeżdża Europę wszerz, zjawia się wszędzie, gdzie poczuje tylko zew wolnościowy. Na dziełach Limanowskiego kształciły się całe pokole-

nia. One były najulubieńszą, rozchwytywaną lekturą tych zastępów młodzieży, którym przyszło realizować ideały wyzwoleńcze. Stąd też na umysłowości, ideałach dwóch ostatnich pokoleń Limanowski wywarł wpływ ogromny, jak mało kto inny.

Mimo przynależności do jednej partii, cieszył się powszechnym uznaniem, miłością całego narodu. Za swe życie znojne, pełne trudów i walk, za charakter kryształowy, za wielkość, mądrość i siłę słowa rzucanego, co w czyn się mogło i umiało przeobrazić.

LIPPOMANO Hieronim, szlachcic wenecki, poseł Rzeczypospolitej weneckiej do Turynu, Neapolu i Konstantynopola. Oskarżony przed rządem weneckim o zdradzenie tajemnic państwowych, uwięziony w Konstantynopolu, przywieziony do Wenecji i wtrącony do więzienia. Odebrał sobie tutaj życie w r. 1591. Pozostawił relację ze swego pobytu w Polsce w czasie bezkrólewia w r. 1575. Ogłosił ją Rykaczewski w *„Relacjach nuncjuszów i innych osób o Polsce"*.

MACIEJOWSKI Wacław Aleksander (1793—1883), znakomity badacz dziejów prawodawstwa i literatury. Wychowany przez brata Józefa, profesora w szkole pijarskiej w Piotrkowie, tamże ukończył początkowe szkoły. Po Akademii Krakowskiej studiował w Wrocławiu, Berlinie i Getyndze. Po powrocie do Warszawy obejmuje kolejno: profesurę literatury starożytnej w liceum, historii i instytucji prawa rzymskiego w uniwersytecie warszawskim. Od r. 1838 profesor literatury starożytnej w akademii duchownej rzymsko-katolickiej. Równocześnie pełnił obowiązki sędziego trybunału.

Ogłosił drukiem: *Historię prawodawstw słowiańskich (1832 do 1835), Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*, 2 t. *(1839). Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830...* 4 t., wreszcie: *Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*, 4 t. (1842).

MARESCOTTI Galeazzo (1627—1726), pochodził ze znakomitej rodziny rzymskiej. Człowiek prawy, uczony, nieskalanych obyczajów piastował szereg godności aż do arcybiskupstwa Koryntu. Wysłany do Polski po abdykacji Jana Kazimierza przybył na samą elekcję. Miał on poprzeć kandydaturę Karola Lotaryńskiego. Po wyborze Michała pozostawał jeszcze kilka lat w Polsce, gdzie utrzymywał bardzo wysoko powagę stolicy apostolskiej, wchodził we wszystkie sprawy kościelne postępując zawsze bardzo samodzielnie, nie licząc się z żadnymi czynnikami miejscowymi. Kiedy nie otrzymał spodziewanej purpury kardynalskiej, dwór rzymski

powołał go na wyższą nuncjaturę do Hiszpanii. Wyjazd jednak odwlókł się na czas dłuższy. W Madrycie bawił lat trzy niespełna. W r. 1675 mianowany kardynałem. Jako powaga powszechnie uznawana dożył sędziwej starości, gdyż lat 99. Stosunki polskie poznał doskonale. Przedstawił je w obszernej relacji, podając bardzo ciekawy i szczegółowy opis dworu królewskiego i Rzeczypospolitej. Wydrukowana w całości u Rykaczewskiego.

MARIA LUDWIKA Gonzaga de Nevers, królowa polska (1611—1667), córka Karola ks. mantuańskiego. Wychowywana na dworze paryskim znanym ze świetności i wystawności wśród arystokracji francuskiej. Niebawem zyskała sobie powszechne wzięcie dzięki zdolnościom wrodzonym, dowcipowi i zamiłowaniu do literatury. Z natury odznaczała się urodą niepospolitą. Dwór francuski dla celów politycznych pragnął ją wydać za Władysława IV. Zamiar powyższy zrealizowano dopiero w r. 1645. Ślub odbył się w Warszawie w następnym roku. Pożycie z pierwszym mężem nie było nadzwyczajne. Poprawiło się, kiedy pożyczyła z majątku rodowego pokaźną sumę na wojnę turecką. Po śmierci Władysława IV, 1649, wyszła po raz wtóry za Jana Kazimierza, którego na tron polski gorąco popierała. W burzliwym okresie stała wiernie przy boku męża, dzieliła z nim wszystkie przejścia i tragiczne losy. Zarówno w rokowaniach dyplomatycznych jak i wyprawach wojennych. Okazywała naprawdę męski hart ducha, silny, wytrwały charakter. Nie obcą jednak pozostała i intrygom zakulisowym. Pragnęła swą wolę narzucić we wszystkich niemal sprawach. Nie cofała się i przed przekupstwem, szerząc zepsucie i demoralizację.

Traciła zwolna posłuch i wzięcie u męża, a później i u narodu. Umarła w r. 1667 wśród powszechnej obojętności, nie żałowana przez nikogo. Nie podobna odmówić jej wielu zasług, zwłaszcza na polu kulturalnym i charytatywnym.

Znany badacz i wydawca E. Raczyński w 2 tomach ogłosił materiały do życia, charakterystyki i działalności królowej pt.: *Portofolio Marii Ludwiki.*

MORACZEWSKI Jędrzej (1802—1854), historyk. Szkoły początkowe w Poznaniu i Kaliszu. Uniwersytet w Lipsku i Heidelbergu. Studiował prawo, filozofię i historię. Po powrocie do Warszawy pracuje w Min. Spraw Wewn., po czym w sądownictwie. Po r. 1830 wraca w Poznańskie, gdzie oddaje się pracy naukowej. W latach czterdziestych wespół z Libeltem, drem Mateckim bierze udział w systematycznych wykładach publicznych. Sprzedał wioskę rodzinną, przeniósł się na stały pobyt do Poznania, gdzie za-

łożył własną księgarnię i drukarnię. Bierze odtąd bardzo żywy udział w pracy literackiej i dziennikarskiej. Zwłaszcza w pamiętnych latach 1846—1850. Obok prac pomniejszych — najważniejszym dziełem jest: *Dzieje Rzeczypospolitej polskiej aż do w. XV* — tomów IX, które w swoim czasie spotkały się z przychylną oceną Lelewela.

MOSZCZEŃSKI Adam (1742—1823), pochodził z Wielkopolski. W Poznaniu kończył szkoły u jezuitów. Przez czas krótki służył w wojsku pruskim. Wybrany posłem na sejm czteroletni z ziemi kaliskiej, występował tam kilkakrotnie. Mowy te później ogłoszone drukiem. Król Stanisław August mianował go szambelanem. Zbliżony do Szczęsnego Potockiego wszedł do konfederacji targowickiej i pełnił w niej obowiązki marszałka. Kiedy Potocki po upadku Rzeczypospolitej opuścił kraj, Moszczeński przyjął na siebie obowiązki zarządu jego wielkiego majątku, z czego się bardzo dobrze wywiązał. Na koniec swego życia osiadł w majątku swym Ryżawka, w powiecie humańskim, gdzie też życia dokonał. Na żądanie córki Potockiego, hr. Konstancji Raczyńskiej, zbierał materiały do opisu Polski, jako też zmian, jakie nastąpiły w czasie jego życia. Zbliżony do wielu ludzi wybitnych znał ich dobrze, dzięki zajmowanej pozycji miał możność poznać stosunki, a przede wszystkim dwór królewski. Zarysy samej pracy złożył przed śmiercią w ręce hr. Raczyńskiej. Najpierw ukazały się drukiem pewne fragmenty, po czym ogłosił je w całości Włodzimierz de Broel Plater pt.: *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III, pierwszych Stanisława Poniatowskiego* (Poznań 1858).

NIEMCEWICZ Julian Ursyn (1757—1841), poeta, historyk, pisarz, polityk i mowca pochodził z rodziny kresowej obok Brześcia Litewskiego. Dzięki stosunkom, jakie łączyły jego rodzinę z Czartoryskimi dostaje się do korpusu kadetów. Po jego ukończeniu uzyskuje stopień adiutanta ks. generała ziem podolskich. W jego towarzystwie objeżdża Ukrainę i Podole poznając kraj. W towarzystwie hr. Sołtyka wyjeżdża za granicę i bawi we Włoszech, Francji, Anglii. Bierze udział w sejmie czteroletnim jako poseł inflancki. W powstaniu kościuszkowskim pełni obowiązki adiutanta wodza. Ranny pod Maciejowicami, po krótkim pobycie w Petersburgu jedzie do Ameryki. Tam wchodzi w związki małżeńskie. Wezwany 1802 r. do kraju po śmierci ojca dla uregulowania spraw spadkowych, bawi w kraju prawie 2 lata. Po czym przez Francję wraca do Ameryki. Wr. 1805 wezwany przez St. Małachowskiego,

obejmuje urząd sekretarza stanu i członka komisji edukacyjnej. Godność tę pełnił także i w okresie Królestwa Kongresowego aż do r. 1830. Po zgonie Staszica przewodniczy także i Towarzystwu Przyjaciół Nauk. W r. 1831 opuścił rodzinną ziemię. W r. 1841 umarł w Paryżu dożywszy sędziwego wieku.

Niemcewicz był jednym z najbardziej popularnych pisarzy. Każdy utwór jego był niemal rozchwytywany. Nie podobna wymieniać jego spuścizny naukowej i literackiej. Godzi się wskazać jedynie na te pozycje, które mu sławę gruntowały: *Powrót posła, Śpiewy historyczne.* Z publikacji naukowych: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce,* oparty na nieznanych rękopisach, tudzież publikacjach zagranicznych. *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828.* Jakkolwiek przynależy do obozu klasyków, był pomostem między starym obozem a romantykami.

W r. 1839 staraniem Bobrowicza ukazał się zbiór jego pism i prac w XIII tomach — jednak niekompletny.

Położył duże zasługi na polu historycznym, opracowując dzieje Zygmunta III. Przede wszystkim szerzył i pogłębiał zamiłowanie do dziejów ojczystych, zbierania źródeł i pomników historycznych. Wskazywał drogę tyle zasłużonym następcom, jak Raczyński, Działyński i inni.

OCHOCKI Jan Duklan, syn Stanisława, ziemianina łukowskiego i cześnika mozyrskiego. Lata młodości spędził na dworze wojewody Stępkowskiego w Łabuniu. Tą drogą wszedł on w stosunki z wielu możnowładcami i uzyskał tytuł szambelana króla Stanisława Augusta. Wesół z natury, towarzyski, bardzo dużo podróżował po kraju, zwiedził zagranicę. Poznawał ludzi, utrzymywał z nimi dobre stosunki. Znał zatem doskonale kraj i mieszkańców. To wszystko znalazło odzwierciedlenie w jego pamiętnikach, doprowadzonych do końca życia, tj. do r. 1837. Najciekawszy jest materiał obyczajowy i towarzyski z ostatnich lat Stanisława Augusta. Dobre charakterystyki poszczególnych osobistości z tych czasów.

J. I. Kraszewski wydał je najpierw w przeróbce w Gazecie Warszawskiej. Ponadto wyszły osobno pt.: *Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego z pozostałych po nim rękopisów przepisane i wydane.* (Wilno 4 t. 1857).

PASEK Jan Chryzostom, herbu Doliwa, pochodził z ziemi rawskiej. Nauki w szkołach jezuickich w Rawie. Odbywał służbę wojskową pod Czarnieckim biorąc udział w kampaniach: szwedzkiej

duńskiej i litewskiej. Czynny w konfederacjach wojskowych. W zamieszkach Lubomirskiego stał wiernie po stronie królewskiej. U schyłku panowania Jana Kazimierza przeniósł się na wieś w strony rodzinne i tam gospodarzył. Wysłany kilkakroć na sejmy, 1661 na sejmiku rawskim obrany marszałkiem koła rycerskiego. 1667 ożenił się z zamożną wdową Łącką. Przeniósłszy się w strony krakowskie pełnił urząd komornika ziemskiego i w tym charakterze podpisywał pacta conventa Augusta II. Na koniec powrócił w Sandomierskie i zamieszkał wieś Cisów. Znany był dla swego humoru i lubiany na dworze królewskim Jana Kazimierza i Jana III.

Na stare lata spisywał wzorem innych swe osobiste przejścia. Notatki te zawierały mnóstwo szczegółów ogromnie ciekawych. Kreślone po prostu, z dużym jednak talentem i humorem, pozostawały czas długi w ukryciu. Pierwszy zwrócił na nie uwagę Ed. hr. Raczyński i ogłosił drukiem część ich lata obejmującą 1656—1686. Początkowo uważano je za podrobione. Badania dalsze i porównanie z innymi rękopisami wykazały ich autentyczność. Wyszły w całości 1836 pt.: *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, za czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III.* Po czym ukazało się wydań kilkanaście, tłumaczone ponadto na niemieckie, częściowo na francuskie.

PIŁSUDSKI Józef Klemens (1867—1935), wskrzesiciel i twórca odrodzonego państwa polskiego, jego siły zbrojnej, pierwszy Naczelnik Państwa, Pierwszy Marszałek Polski, myśliciel, pisarz, historiozof — pochodził ze starej litewskiej rodziny kniaziów. Już wśród swych przodków miał obywateli wielkich, którzy w posłudze państwowej odegrali znaczącą rolę, sprawowali urzędy wybitne. Ojciec jego, Wincenty Józef, znany w szerokich sferach obywatelskich, ziemianin i przemysłowiec, w okresie powstania styczniowego był komisarzem cywilnym na Żmudzi. Matka, Maria z Bilewiczów, kobieta niezwykłych zalet umysłu i serca, typowa patriotka z okresu walki wyzwoleńczej, odegrała rolę niezmiernie doniosłą w formowaniu się poglądów, charakteru, sposobu myślenia późniejszego bohatera narodowego. Jak napisze kiedyś syn najwdzięczniejszy... „Matka, nieprzejednana patriotka... wychowywała nas robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny.“ Taką atmosferę niezwykle podniosłą umiała wytworzyć najpierw w miejscu rodzinnym, Żułowie, następnie w Wilnie, dokąd się państwo Piłsudscy przenieśli na skutek niepowodzeń gospodarczych. Ziuk — jak go zwała najbliższa rodzina — uczęszczał do I gimnazjum rządowego w Wilnie, gdzie już na

własnej osobie mógł stwierdzić planowy system rusyfikacyjny. W wyższych klasach wespół z bratem starszym, Bronisławem, zakłada kółko samokształceniowe „Spójnia“, gdzie uzupełniali swą wiedzę historyczną jako też literacką w zakresie narodowym. Już na ukończeniu gimnazjum dotyka go cios najcięższy — śmierć ukochanej matki. W r. 1885 zdaje maturę, po czym wpisuje się na wydział medyczny uniwersytetu w Charkowie. Za udział w manifestacjach usunięty przez władze z uniwersytetu, wraca do Wilna dla prowadzenia pracy konspiracyjnej. W r. 1887 aresztowany wraz z bratem za udział w organizowaniu zamachu na cara Aleksandra III, bez żadnych zgoła podstaw jego winy, po czym skazany na pięcioletnie zesłanie do wschodniej Syberii, do miejscowości Kiryńska i Tunki. Na wygnaniu wpływ wielki wywarł zaprzyjaźniony z nim były członek Komitetu Centralnego z okresu powstania, Bronisław Szwarce. Po powrocie do Wilna w r. 1892 wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej. Pragnął w socjaliźmie i rewolucji społecznej znaleźć skuteczny środek do zwalczenia tyranii rosyjskiej. Największą siłę i tężyznę widział w ciemiężonych masach robotniczych. Przywdziewa szarę bluzę robotniczą i z hasłem walki o niepodległość wchodzi w szeregi najbardziej pokrzywdzonych, ale zarazem zdolnych do przedsięwzięć śmiałych, stanowczych dla dobra wspólnej sprawy. Jako członek Pierwszego Komitetu Robotniczego, następnie Centralnego Komitetu Robotniczego, rozpoczyna owocną, choć w mrokach podziemnych prowadzoną pracę. W zapadłych Lipniszkach na Litwie zakłada pierwszą drukarnię. Stamtąd wychodzą pierwsze ulotki, płomienne odezwy, wreszcie numery „Robotnika“. To już organ partyjny. Niebawem całe wydawnictwo przeniesiono do Wilna, a z kolei do centrum ruchu i życia robotniczego — Łodzi. Równocześnie bierze udział w zjazdach międzynarodowych. Niestety, już na szeroką skalę podjętą czynność przerywa wykrycie tajnej drukarni w domu państwa Piłsudskich. Aresztowani oboje z żoną. Wywieziony do X pawilonu cytadeli warszawskiej, po czym osadzony w szpitalu więziennym w Petersburgu, dzięki pomocy lekarza wydostał się z więzienia. Ucieka do Rewla, dalej przez Rygę, Kijów i Polesie, Lubelszczyznę do zaboru austriackiego. Po krótkim pobycie za granicą, głównie w Londynie, przyjeżdża do Krakowa, by z małymi już przerwami osiąść na czas dłuższy. Nie spełniły się nadzieje i plany związane z wybuchem wojny rosyjsko-japońskiej. Przystępuje do organizowania akcji bojowej na terenie Królestwa. Wespół z manifestacjami robotniczymi, jak ową pamiętną w r. 1904 na placu Grzybowskim w Warszawie, rozpoczyna walkę zbrojną. Na wielkie rezultaty nie mógł liczyć.

Przystąpił do pracy przygotowawczej nad polską siłą zbrojną, pomyślaną jako kadry przyszłej armii polskiej. Tak powstają organizacje: „Związek walki czynnej", „Związek strzelecki" we Lwowie, „Strzelec" w Krakowie, „Drużyny strzeleckie". Działają te organizacje jawnie na terenie b. Galicji, tajnie w zaborze rosyjskim i pruskim. W czasie niedługim zdołał już skupić pod swym sztandarem, przy swej ideologii tysiące ofiarnej młodzi narodowej. Kilkakrotne manewry wykazywały jej siłę, organizację i przygotowanie wojskowe. Z chwilą wybuchu wojny na szalę toczących się zapasów orężnych rzuca — własny, polski czyn zbrojny. W pamiętną noc na 6 sierpnia wysyła uzbrojone zastępy z pierwszą kadrową na czele na teren Królestwa. Ziściły się marzenia dziadów i ojców — żołnierz polski przestawał być tylko mitem, zjawą wyśnioną — lecz stał się zjawiskiem zgoła realnym. Tak się poczynała chwalebna epopeja „Legionów polskich". Twórcą i wodzem był Józef Piłsudski, początkowo komendant I pułku, od grudnia 1914 r. brygadier, w rzeczywistości „przywódca duchowy całej wiary legionowej". Sławą wojenną się okrywały znaki legionowe. Krwią serdeczną znaczyli pobojowiska Galicji, Małopolski, Wołynia. Zrealizowania planów w zakresie przyszłości Polski doczekać się jednak nie mogli. Stąd przesilenie legionowe, ustąpienie Piłsudskiego z czynnej służby wojskowej. Staje na czele tajnej organizacji „Polska Organizacja Wojskowa", która swym zasięgiem obejmuje trzy zabory, wnika do Polaków w armiach zaborczych. Rządy centralne zrozumiały niebezpieczeństwo powyższej roboty dla siebie. Wystąpienie Piłsudskiego z Tymczasowej Rady Stanu, w której krótko pełnił obowiązki kierownika Komisji wojskowej, wyraźny sprzeciw przeciwko tworzeniu wojska polskiego w ramach niemieckich i rocie przysięgi, spowodowały aresztowanie i wywiezienie go do Magdeburga w dniu 22 lipca 1917 r.

Po upadku mocarstw centralnych, na skutek niepowodzeń wojennych, wraca do kraju w dniu 10 listopada 1918 r. Obejmuje władzę nieograniczoną w warunkach dla tworzącego się państwa najcięższych. Na wszystkich frontach wre jeszcze wojna. Na wschodzie powstanie ukraińskie. Od północy i wschodu napierają Moskale i Litwini, od zachodu Niemcy i Czesi. Należało organizować wszystko od podstaw. Przede wszystkim od utrwalenia granic, wyszkolenia armii narodowej, stworzenia własnego aparatu administracyjnego. Pamiętna bitwa pod Warszawą w r. 1920, nazwana „cudem nad Wisłą", ocaliła nie tylko Polskę przed nawałą barbarzyństwa wschodniego, ale — zdaniem polityków i myślicieli obcych — całą Europę. W ten sposób na skutek zwycięstwa

odzyskana ziemia wileńska, ustalone granice wschodnie w traktacie ryskim. Zaczem pójdzie stabilizacja granic zachodnich. W zakresie stosunków wewnętrznych doprowadził do ujednostajnienia administracji. Przedmiotem największej troski, starania i pracy było wojsko własne. Odczuwał to najlepiej żołnierz, kiedy w dowód oddania bezgranicznego i miłości oddawał zwycięskiemu wodzowi — najwyższą godność — buławę marszałkowską.

W r. 1922 po uchwaleniu nowej konstytucji, niezgodnej zresztą z przekonaniem Piłsudskiego, jak już najbliższa przyszłość wykazała szkodliwej dla interesów państwowych i narodowych, po dokonanych na tejże podstawie wyborach — ustąpił ze stanowiska Naczelnika Państwa. Po krótkim pełnieniu obowiązków Szefa Sztabu generalnego — usuwa się z widowni publicznej. Osiada w Sulejówku, oddany pracy naukowej. Kiedy położenie państwa na skutek złej organizacji ustrojowej, wichrzeń partyjnych poczęło się staczać w przepaść, zdecydował się na wprowadzenie ładu i porządku, choćby za cenę dokonanego zamachu stanu, jaki nastąpił w maju r. 1926. Program, jaki wonczas sobie nakreślił, był jasny i zdecydowany. Stworzyć silny i odpowiedzialny rząd, interes państwa postawić nad interesami partyjnymi i osobistymi, w konsekwencji podnieść godność państwową, a co za tym idzie i samego społeczeństwa. Tym wielkim zadaniom prawdziwego wychowawcy narodu poświęcił swe ostatnie lata. Nie przyjął ofiarowanej przez Zgromadzenie narodowe godności Prezydenta. Ograniczył się jedynie do sprawowania odpowiedzialnego stanowiska Generalnego Inspektora i ministra spraw wojskowych. W chwilach jeno nader ciężkich przyjmował obowiązki prezesa Rady ministrów. Okres od r. 1926 do Jego śmierci, która nastąpiła w dniu 14 maja 1935 r., był okresem nie tylko wytężonej pracy, ale wyników dla żywotności i siły państwa nader doniosłych. Przemiana ustroju państwowego, którego wyrazem uchwalona konstytucja w r. 1934. A dalej idą dalsze przemiany, by jeno tylko najważniejsze wymienić: ustalenie i uzdrowienie stosunków politycznych i społecznych, zrównoważenie budżetu, podniesienie produkcji gospodarczej, usprawnienie administracji państwowej. Ale najważniejsze — podniesienie międzynarodowego stanowiska Polski. Rozbudowa armii narodowej była może największym staraniem, jako podległa już bezpośrednio Jego resortowi i decyzji.

Od wczesnej swej młodości na równi z innymi dziedzinami działalności naszkicowanymi, oddawał się pracy pióra. Jako wybitny publicysta, historyk wojskowości, myśliciel i historiozof ogłaszał szeregi artykułów, przeważnie bezimiennych, wreszcie studiów

o wartości nieprzemijającej. Razem zebrane stworzyły imponujący zbiór pt.: *Pisma — mowy, rozkazy,* tomów I—X. Polskie Towarzystwo historyczne, w uznaniu jego zasług naukowych, głównie na polu historii powstania 1863/4 r. i jego dziejowej roli, mianowało go swym członkiem honorowym.

Pozostał w pamięci wdzięcznej narodu jako jego wychowawca najlepszy i najrozumniejszy, twórca ideologii niepodległościowej, jej pierwszych żołnierzy, armii narodowej, wskrzesiciel odrodzonego państwa, wódz zwycięski i niezłomny. Sprawował prawdziwy rząd dusz polskich. Zwłoki jego spoczęły w grobach królewskich na Wawelu, a wdzięczna potomność już za żywota sypała mu kopiec na Sowińcu, by tym wyrazem zewnętrznym przekazać wiekom następnym ogrom trudu i pracy Polski Budowniczego, a równocześnie ujawnić swe ukochanie dla jednego z największych synów Polski.

(Por. obszerniej: Pomarański St. dr: *Józef Piłsudski — życie i czyny,* wyd. 13, na którym przeważnie ustęp podany się opiera).

RUGGIERI Fulwiusz rodem z Bolonii, był towarzyszem kardynała Commendoniego w jego podróży po Niemczech. Zostawił dokładny jej opis. W Polsce bawił jako nuncjusz papieski w r. 1565 i napisał obszerną relację. Podał jej treść Niemcewicz w *Zbiorze pamiętników,* w całości wydrukował w tłumaczeniu Rykaczewski w *Relacjach...*

Von WERDUM Ulryk, pochodził z Fryzji, z rodziny szlacheckiej. Ur. 1632 r., wykształcenie otrzymał najpierw w domu, następnie w szkole w Jever w ks. oldenburskim. Ukończył uniwersytet w Franekerze zmierzając do wykształcenia bardziej ogólnego aniżeli ściśle fachowego. Studiował filozofię, matematykę, medycynę a nawet teologię protestancką. Uzupełnieniem był dwuletni pobyt w Heidelbergu na tamtejszej wszechnicy. Po kilkuletnim pobycie we Fryzji, po uskutecznionym podziale majątku rodzinnego, wyruszył z bratem „aby się dalej rozglądnąć po świecie". W Gdańsku zetknął się z opatem de Paulmiers, który jako ajent rządu francuskiego przybywał do Polski dla obalenia z tronu Michała Wiśniowieckiego z pomocą francuskiej partii magnatów polskich i przygotowania gruntu w dalszym ciągu do osadzenia na tronie ks. de Longueville. Verdum wszedł w służby tegoż opata jako jego towarzysz i sekretarz, pod różnymi występując nazwiskami, rozmaite przybierając na siebie zawody. Bawi w Polsce przez dwa lata. Przejechał ją naprawdę wszerz i wzdłuż, najdłużej sto-

sunkowo zatrzymując się na Rusi. Na skutek śmierci ks. de Longueville wyjeżdża z Polski. Od r. 1673 do 1675 bawi jako ochmistrz przy ambasadzie hr. Benedykta Oxenstierny, posła szwedzkiego we Wiedniu. Do r. 1677 przebywa we Francji i Anglii. Dalsze życia koleje, data śmierci nieznana. Z czasów pobytu w Polsce pochodzi spisywany przez niego pamiętnik w formie dziennika, który wydał J. Bernoulli w „*Archiv zur neueren Geschichte*"... Lipsk, 1785—88, w tomie: IV, VI, VIII. Po polsku wydał go ks. Liske w pracy pt.: *Cudzoziemcy w Polsce,* str. 37—197, poprzedzony gruntownym wstępem, skąd czerpiemy podane tu wiadomości. Dziennik powyższy, poza wartością dla spraw politycznych, jest także źródłem pierwszorzędnym do poznania stosunków wewnętrznych, przede wszystkim obyczajowych. Autor, bystry nad wyraz obserwator, wysoko wykształcony, zwraca baczną uwagę na różnorodne strony życia. Umie patrzyć, co więcej podchwytać szczegóły i ciekawostki tego życia. Jest dalej bardzo ścisły w ujmowaniu spraw ogólnych, jak i pojedynczych. Wszystkie zapodane przezeń fakty oparte na obserwacji, nieraz nawet długotrwałej. Wreszcie posiada wybitny dar plastyki w podawaniu swych opisów, co wspomnieniom jego nadaje swoisty, a bardzo pociągający czytelnika, koloryt. Z tego okresu klęsk i najazdów, jakie Polska wówczas przechodziła, nie posiadamy źródła tak cennego i wyczerpującego jak tenże dziennik. Pozwala nadto poznać jego osobiste poglądy i umiłowania. Pisany niewątpliwie jedynie dla własnej satysfakcji, nie na zamówienie, co jeszcze tylko podnosi wartość tego przekazu.

ŹRÓDŁA B

ŹRÓDŁA B

BEHEMA Balthazara, Kodeks iluminowany jest pierwszorzędnym zabytkiem malarstwa miniaturowego, poza tym źródłem do współczesnej kultury i przemysłu artystycznego. Inicjatorem kodeksu jest Behem. Był on wychowankiem Akademii Krakowskiej, po czym objął stanowisko prawnika i sekretarza Rady miejskiej krakowskiej. Tytuł jego brzmiał „cancelarius". W jednej księdze zebrał przywileje, wilkierze, wreszcie ustawy cechowe. Nosi ten zbiór nazwę „Codex picturatus" i jest dedykowany rajcom miejskim (Ad magn. Urbis cracoviensis senatores). Dedykacja nosi datę 23. XI. 1505 r. Po jego śmierci, która nastąpiła w roku 1508, pracę nad uzupełnieniem kodeksu prowadzono dalej. Zawiera on 27 przepysznych ilustracji. Miniatura tytułowa ma charakter religijny, gdyż przedstawia Ukrzyżowanie Chrystusa w pięknie przemyślanej i wykonanej kompozycji. Następnie idzie herb miasta i dalsze obrazy o treści wybitnie świeckiej. Przedstawiają one życie zawodowe poszczególnych cechów lub też ich godła odpowiednio wykonane. Wszystkie mają znamiona doskonałych obrazów rodzajowych o bardzo wysokiej wartości artystycznej. Niemniejsze jest ich znaczenie historyczne specjalnie dla dziejów kultury, obyczajowości, życia codziennego, kostiumologii współczesnej. Niewątpliwie wszystkie odtwarzane z natury, doskonale odmalowują nam ciekawe szczegóły życia, przede wszystkim rękodzielnika z pocz. XVI w. Np. krawca, ludwisarza, kupca, malarza, garbarza i szeregu innych zawodów. Malarz traktował swe utwory z dużym realizmem, poczuciem rzeczywistości, nierzadko nawet z dużą dozą humoru. Są naprawdę wiernym i prawdziwym odbiciem życia. Niezwykłego uroku, wdzięku i wyrazistości nadaje im sam koloryt nadzwyczaj żywy, o barwach nasyconych, okraszonych złotem. Jakkolwiek autorstwo nie jest definitywnie przesądzone — zdaniem wybitnych fachowców wyszły one spod pędzla znanego miniaturzysty Stanisława z Krakowa. Mistrz wspomniany wykonywał także miniatury

Pontyfikału Erazma Ciołka, o czym osobno, graduału Jana Olbrachta i innych. Rękopis jest własnością Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Wydał go Bucher B. pt.: *Die alten Zunft und Verkehrs Ordnungen der Stadt Krakau.* Wiedeń 1889, w reprodukcjach jednobarwnych.

BRODOWSKI Antoni (1784—1832), ur. w Warszawie. Początkowe nauki w zakresie rysunku, i to dorywczo, pobiera u malarzy: Leichera i Kappellera w Warszawie, także u rzeźbiarza Pinka. Wyjeżdża do Francji, gdzie najpierw kształci się u miniaturzysty Augustina, następnie u Gerarda prowadzi studia malarstwa historycznego. Reprezentuje w swej sztuce kierunek pseudoklasyczny. Kompozycje jego obracają się około tematów tego rodzaju. Po powrocie do Warszawy zyskuje duży sukces i uznanie na wystawie sztuk pięknych. Mianowany profesorem malarstwa na uniwersytecie warszawskim, położył w tym dziale wielkie zasługi, zyskując duży wpływ i miłość u młodzieży. Wykonał cztery wielkie kompozycje, między innymi, na wzór i modłę Davida: *Nadanie dyplomu przez ces. Aleksandra I ustanowienia uniwersytetu warszawskiego.* Z natury portretował cara, ministra St. Potockiego, St. Staszica, tudzież przedstawionych tamże profesorów. Pozostawił kilkadziesiąt portretów współczesnych osobistości. Wykazują one dużą wierność, dążność do prawdy, mimo prostoty.

KIELISIŃSKI Kajetan Wincenty (1808—1849, pochodził spod Pińczowa. Już w latach młodzieńczych oddawał się z zapałem rysunkom, specjalnie widoków swych rodzinnych okolic. W Warszawie studiował w uniwersytecie matematykę i architekturę. Równocześnie u Jana Piwarskiego pobierał lekcje rysunków. Po powstaniu listopadowym, gdzie bierze czynny udział, przeniósł się do Krakowa. Tutaj rysuje zabytki, więc kościoły, nagrobki, studiuje heraldykę i sfragistykę. Z tego okresu pochodzi mnóstwo rysunków i klisz herbów i pieczęci. Na czas dłuższy przeniósł się do Medyki, zaproszony przez znanego zbieracza, Gwalberta Pawlikowskiego. Gromadzą tutaj bogate zbiory, dzisiaj pomieszczone z Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Oddaje się rytownictwu. Rytuje krajobrazy, zamki, zabytki sztuki, dalej kościoły, typy ludowe, ubiory poszczególnych stanów polskich. Do czego specjalne przeprowadza studia. Odtwarza mistrzów klasycznych, jako też dawnych polskich malarzy. Od r. 1839 przenosi się do Kórnika jako kustosz zbiorów Tytusa hr. Działyńskiego. Dalej czynny, jako rysownik i rytownik, szczególniej poświęca się numizmatyce. Wy-

mienione zbiory, obok innych, posiadają największą liczbę pozycji jego spuścizny artystycznej.

LEWICKI Jan (1795—1871), pochodził z Sandomierszczyzny. Początkowe nauki pobierał w Krakowie na wydziale sztuk pięknych pod Józefem Brodowskim. W Warszawie dalej pracował pod Krethlowem, w litografii pod Minterem, studia uzupełnił we Wiedniu, Po r. 1831 opuszcza kraj, pracuje na emigracji w Strasburgu, Nancy i Paryżu. Przez lat kilka bawił w Lizbonie jako dyrektor szkoły typograficznej. 1860 r. powrócił do Warszawy i po Janie Piwarskim prowadził dział ilustracyjny „Tygodnika Ilustrowanego". Po pięciu latach pobytu w Polsce wrócił do Paryża, gdzie 1871 r. został razem z komunardami, choć zupełnie niewinny, rozstrzelany. Pozostawał pod dużym wpływem Smuglewicza i Orłowskiego. Pozostawił akwarele, szkice, wiele bardzo ilustracji do ksiąg rozmaitych. Z dużym zajęciem traktował typy szlacheckie i mieszczańskie. Wydany „Album polonais" podaje kolorowane dawne stroje.

MICHAŁOWSKI Piotr (1801—1855), pochodził ze znanej rodziny ziemiańskiej spod Krakowa. Od najmłodszych lat wykazywał duże zdolności rysunkowe, zapatrzony w Orłowskiego, którego tak chętnie kopiował. Szkoły i uniwersytet kończył w Krakowie, tamże pobierał również naukę rysunków u Brodowskiego i Franciszka Lampiego.

Ciekawy nastąpił tylko u niego zwrot od studiów przyrodniczych i matematycznych do humanistyki, której był zapalonym wielbicielem. W Getyndze studiował prawo i nauki polityczne. Po powrocie do kraju w Królestwie Polskim organizuje przy Lubeckim wydział górniczy przy Ministerstwie skarbu. W r. 1930 zakłada fabryki broni ze znakomitymi rezultatami. Po upadku powstania wyjeżdża na studia, już wyłącznie artystyczne, do Paryża. Raz jeszcze staje na czele Rady administracyjnej W. Ks. Krakowskiego i na tym stanowisku oddaje wielkie usługi miastu i małej Rzp. W pierwszym okresie swej twórczości wzorował się wyraźnie na Orłowskim, myślał o wielkim malarstwie historycznym. Czyni odpowiednie studia przygotowawcze w postaci szkiców. Już wtedy maluje z niezwykłym talentem konie, które niebawem staną się jego pasją i w tej dziedzinie doprowadzi do prawdziwego mistrzostwa.

Pobyt wtóry w Paryżu dla celów wyłącznego kształcenia się w malarstwie wyrobił i udoskonalił artystę tak bardzo, iż zajął on nawet w Paryżu stanowisko przodujące. Oddziałały na niego

wpływy Verneta, a przede wszystkim Charleta. Jeno ich niebawem przewyższył, kiedy śmiałymi plamami umiał odtwarzać obrany temat. Maluje więc sceny rodzajowe z końmi, dyliżanse zaprzężone w czwórki, typy żołnierskie. Pociąga go znakomicie epopeja Napoleońska; wszak od dzieciństwa z zachwytem wpatrywał się w wojsko polskie. Tworzy prace szkicowe (Napoleon z grenadierami), maluje zwierzęta z niesłychanym zacięciem. Wzbudzają zachwyt jako prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju. W ostatnich latach pragnął stworzyć wielki epizod historyczny. Jest nim niedokończony obraz — Bitwa pod Sommosierrą. Dalej idą kompozycje wojskowe (Rewia ułanów). W ostatnim okresie pobytu w kraju zwrócił się w stronę ludu, który go coraz bardziej pociągał. Stąd wychodzą krakowscy chłopi na koniach, wozy zaprzężone itd. Całą twórczość Michałowskiego cechuje ogromna pewność siebie, rozmach niepospolity, żywy i silny koloryt. Umie nim operować doskonale. Ulubioną jego techniką jest akwarela, rzadziej używa farby olejnej. Pozostawił także szereg portretów głównie rodzinnych, ponadto studia do postaci historycznych. Cieszył się ogromnym wzięciem zagranicy: Francji i Anglii. Stamtąd otrzymywał zamówienia bardzo często. Nie mógł nawet im podołać.

NORBLIN Jan Piotr (1745—1830), Francuz z pochodzenia, ur. się w Szampanii. Studia odbywał w Paryżu. Od wczesnych lat wywierała na niego wpływ działalność artystyczna Watteau, już nie żyjącego. Studia natomiast rysunkowe i rytownicze podążyły już w samodzielnym kierunku. Kształci się dalej u malarza-batalisty, krajobrazów i utworów rodzajowych, Casanowy. Poza tym uczęszczał do akademii malarskiej, uzupełniał swe kształcenie w Londynie, gdzie wpływ na niego wywarł Gainsborough. W roku 1774 otrzymał propozycję objęcia stanowiska nadwornego malarza i nauczyciela rysunków na dworze Adama ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich. Bawił w Polsce bez przerwy do r. 1804. Stała się ona dla niego drugą ojczyzną, zwłaszcza od czasu ożenienia się z Polką. Nawet dzieci wychowywał po polsku. Oddał się najzupełniej wpływom drugiej ojczyzny. Zaznaczyło się to w jego twórczości, w tematach jakie obierał do swych obrazów, rysunków i szkiców. Wiec tworzy krajobrazy rodzime, jeźdźców polskich. Powoli przeradzał się w malarza narodowego, który nie tylko żył polszczyzną, ale umiał zapłodnić całą generację swoich następców. Jako tematy obiera najczęściej sceny rodzajowe na tle bogatego krajobrazu. Dalej sceny ludowe, zabarwione dużą dozą sentymentalizmu. A wszystko pełne wdzięku, uczucia, tak charakterystycznego dla samej epoki. Odrębną zasługą Norblina

to wybitna dążność do stworzenia polskiego malarstwa historycznego. (Mazepa, Wybór Piasta na króla, Bitwa pod Zborowem — ta ostatnia na życzenie króla komponowana). Działalność dekoracyjna zaznaczyła się przy ozdobieniu Powązek, letniej rezydencji Czartoryskich pod Warszawą. Z dużej ilości kompozycji — dochowały się tylko trzy. Helena ks. Radziwiłłowa wezwała go do ozdobienia rezydencji pod Łowiczem — Nieborowa, którą właścicielka nazwała Arkadią. Wykonane przezeń plafony w duchu neo-klasycznym należą do najpiękniejszych tego rodzaju dzieł na ziemiach polskich. Wezwany przez króla, w charakterze nadwornego malarza dekoruje zamek warszawski. Ostatni okres pobytu w Polsce poświęca malarstwu rodzajowemu, kompozycjom, które uwzględniają przejawy życia polskiego (Odpust na Bielanach pod Warszawą, Targi na konie itp.). Rzecz zrozumiała, iż Powązki, Puławy, Arkadia dostarczały mu niezliczonej ilości tematów do szkiców, rysunków, wreszcie do grafiki. Był bowiem znakomitym rytownikiem. 1804 r. opuszcza Polskę i przenosi się na stały pobyt do Paryża. Nie zapomina o Polsce. Wykonuje cykl ok. stu akwarel i sepii pt.: *Zbiór polskich ubiorów* (publikowane przez Debucourta), który dzięki niepospolitym zaletom malarskim i treściowym słusznie nazwano „opisowym poematem o ludzie polskim.. pewnego rodzaju Pieśnią o ziemi naszej".

Polska odegrała w twórczości Norblina rolę przełomową. Przed przybyciem do niej naśladował innych mistrzów, Polska otworzyła przed nim świat nowy, który zaciążył odtąd nad jego pracami. Krajobrazy polskiej ziemi, typy ludzi żyjących, sceny z życia samego.

Możemy u Norblina obserwować ten nader ciekawy proces i ewolucję. Obcokrajowiec przeradza się dosłownie w „syna polskiej ziemi" — co więcej kładzie podwaliny i zapoczątkowuje nowoczesne polskie malarstwo. A opierało się ono na umiłowaniu ziemi polskiej, wszystkich zjawisk i ludzi z nią związanych. Na tym polega wiekopomna zasługa Norblina, którego śladami kroczyć będą koryfeusze naszego malarstwa w XIX w.

NORWID Cyprian Kamil (1821—1883) pochodził z miejscowości Łaskowo-Głuchy obok Warszawy. Pobierał lekcje rysunku i malarstwa u Kokulara, grafiki u J. Kl. Minasowicza w Warszawie. Rzeźbę studiował u rzeźbiarza Pampaloniego we Florencji. Umysł niezwykle wszechstronny: poeta, malarz i grafik czynny na ogromnej połaci Europy w Berlinie, Brukseli, Rzymie i Paryżu. Nawet na drugiej półkuli w New-Yorku. Od r. 1855 osiadł na stałe w Paryżu Jakkolwiek niedocenione po dziś dzień znaczenie

Norwida polega na jego działalności poetyckiej, jako „ostatniego wielkiego romantyka Polski" — pozostawił także znaczną spuściznę artysty-plastyka. Złożyły się na nią: rysunki, kilka olejnych obrazów, akwarele i grafika, rozrzucone głównie po zbiorach prywatnych. Treści różnorodnej, więc religijnej, o zacięciu dalej satyrycznym, w charakterze — karykatur.

ORDA Napoleon (1807—1883) rysownik, muzyk, pisarz, pochodził z Worocowicz na Polesiu. Długi czas przebywał w Paryżu. Od r. 1865 w Polsce, głównie w Pińsku i Warszawie. Stąd odbywał on wycieczki i jako rysownik zbierał widoki z całego obszaru polskiego w możliwie szerokich granicach historycznych. Rysunek możliwie wierny, choć Orda był dyletantem, był prawdziwą pasją, co więcej celem jego życia. Stąd zbiór jego posiada dzięki walorom rysunkowym, dalej odtwarzaniu z natury, bardzo duże znaczenie. Jest jedynym w swoim rodzaju. Album widoków obejmuje 260 ilustr. w 8 seriach. Ukazał się w wykonaniu litograficznym Minasowicza i Fajansa w latach 1875—1883.

ORŁOWSKI Aleksander (1777—1832) pochodził z Warszawy. Przypadkiem poznała rysunki młodziutkiego adepta ks. Izabella Czartoryska i oddała go na naukę do Norblina. Liczył podówczas lat kilkanaście. W 16 roku bierze udział w kampanii rosyjskiej 1794 r. Przerywa studia, co mu jeszcze i później kilkakrotnie się zdarzało. Cieszył się znajomością i poparciem ks. Józefa Poniatowskiego. W r. 1802 wyemigrował do Petersburga, gdzie pozostawał do końca życia. Popierany przez ces. Aleksandra I, któremu co miesiąca musiał dostarczyć rysunek, dalej W. ks. Konstantego. Jako członek Akademii Sztuk pięknych zyskiwał bardzo silną pozycję. Zarabiał wiele, życie prowadził beztroskie. Gromadził nawet zbiory, które później sprzedał carowi Mikołajowi. Orłowski był największym uczniem Norblina, obejmował po nim kult dla Rembrandta, Casanovy, wiele techniki malarskiej, patrzenia na świat i ujmowania pewnych problemów treściowych do swej twórczości. Zaczął od rysunków i szkiców, w których podawał fragmenty, epizody krajobrazu polskiego, później fragmenty z wojny, portrety. Góruje nad wszystkim obraz życia chłopskiego z wszystkimi szczegółami i akcesoriami. Dowodem kultu dla Kościuszki są rysunki: portret i scena odwiedzin cara Pawła u Kościuszki w więzieniu, znane z przerysunków graficznych.

Do najlepszych z okresu polskiego należy akwarela: *Obóz kozacki*, przedstawiająca brodatych kozaków przy ogniu. „W praw-

dzie, życiu i ruchu... godny największych współczesnych malarzy zagranicznych..."

Okres petersburski, z małymi wypadami do Moskwy, zmienił zasięg tematów. Poza skromnymi epizodami epopei napoleońskiej (Szarża kawalerii, Przejście wojsk francuskich), rysuje mongołów, czerkiesów, kozaków na koniach i bez koni.

Najlepszymi pracami Orłowskiego są szkice, rysowane bezpośrednio pod natchnieniem — słabsze są dzieła wykończone. W szkicach uderza bezpośredniość, zamaszystość sarmacka. Odtwarza on życie z całym realizmem, zarazem szczerością, bez upiększania i idealizowania. W akwarelach przebija doskonały koloryt. Prostymi bardzo środkami umie wywołać doskonałe efekty. Wspomnieć jeszcze należy o jego zdolnościach karykaturzysty, jako też litografa ze znakomitej szkoły Norblinowskiej. Mimo pobytu w Rosji, zawsze pozostał malarzem nawskróś polskim. Piękne wspomnienie o nim odnajdujemy w „Panu Tadeuszu".

PESZKA Józef (1767—1831) z rodziny mieszczańskiej krakowskiej. Kształcił się u Estreichera w Krakowie, po czym staraniem H. Kołłątaja wysłany na naukę do Warszawy do Lampiego i Smuglewicza, pod którego wpływem pozostawał przez całe życie. Jako portrecista już w okresie sejmu czteroletniego zyskał sobie wziętość. Ze Smuglewiczem pojechał do Wilna i Petersburga. Przez czas krótki był malarzem nadwornym Dominika ks. Radziwiłła w Nieświeżu. Uniwersytet wileński nadał mu tytuł magistra sztuk pięknych. 1813 r. wraca do Krakowa, gdzie zostaje profesorem malarstwa i rysunków na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pozostawił szereg obrazów historycznych, bez większej wartości, wiele portretów (na ratuszu warszawskim). Pomysły historyczne zrealizował w 50 rysunkach, nadto zostawił zbiór ubiorów i uzbrojeń dawnych Słowian i Polaków. Dwa powyższe zbiory nabył Gwalbert Pawlikowski.

PIWARSKI Jan Feliks, malarz rodzajowy, sztycharz, litograf, ur. 1795 w Włostowicy koło Puław, um. 1859 w Warszawie. Uczeń J. Richtera, po czym pracuje w gabinecie rycin biblioteki publicznej w Warszawie. R. 1818/9 jako stypendysta rządowy bawi na studiach we Wiedniu i tam się kształci pod kierunkiem Bartscha. Po powrocie pełni dalej obowiązki kustosza. Od r. 1833 udziela nauki rysunków w szkołach warszawskich. Od r. 1844—48 jest profesorem w szkole sztuk pięknych. Pozostawił wcale bogatą spuściznę artystyczną. Obrazy jego i rysunki znajdują się w zbiorach warszawskich publicznych i prywatnych (między innymi „*Noc listo-*

padowa", seria 10 obrazów (w Krakowie), „*Widok Wawelu*" w Suchej (prace młodzieńcze) we Lwowie w zbiorach Pawlikowskich i Baworowskich. Jako odrębne wydawnictwa ukazały się *Album cynk. rysunków* w 12 tabl., wyd. w r. 1841, przedstawiający typy ludowe i sceny uliczne, *Kram malowniczy* (tematy podobne — 24 tablice wydane w r. 1858/9), *Nauka rysunków* w 4 zesz. (1840—1845). Ponadto sporządził tablice ilustracyjne do *Słownika malarzy* Rastawieckiego itp. Czynny jako literat; ogłaszał swe prace w Gazecie Literackiej i Bibliotece Warszawskiej.

PLERSCH Jan Bogumił (1732—1817), malarz historyczny, portretów, dekoracyjny. Pochodził z Warszawy. Kształcił się za granicą w Augsburgu i Wiedniu. Po powrocie do kraju dostał się niebawem na dwór królewski w charakterze malarza nadwornego. Malowidłami swymi przyozdabiał Łazienki, dostarczał dekoracji do teatru Pomarańczarni, w okresie Księstwa Warszawskiego był dekoratorem teatru warszawskiego. Dostarczał również wzorów i kompozycji do dekoracji parków, np. sztucznych ruin do Arkadii w Nieborowie. Ponadto namalował wiele obrazów religijnych do kościołów warszawskich, ponadto kilka portretów.

Pontyfikał Erazma CIOŁKA jest kodeksem z przepysznymi ilustracjami barwnymi. Zawiera on opis ceremonii kościelnych, jak np. koronację króla, zapewne Aleksandra Jagiellończyka, lub przedstawiająca króla w stroju koronacyjnym, siedzącego na tzw. majestacie, dalej konsekrację biskupa. Wszystkie ryciny wykonane są po mistrzowsku i niezwykle bogato w kreśleniu samych postaci, jako też wszelkich akcesoriów. Pochodziły one z ręki znakomitego miniaturzysty, Stanisława z Krakowa, jak wskazuje podpis na jednym z obrazów. Bliższych szczegółów, poza tym iż należał do zakonu cystersów mogilskich i umarł około 1540 r., podać nie umiemy. Pontyfikał, który w szeregu obrazów podawał prace duchowieństwa, był malowany dla znakomitego biskupa płockiego i dyplomaty królewskiego, Erazma Ciołka. Częste poselstwa, pobyt na dworze królewskim, kilkakrotne podróże do Włoch i Niemiec wyrobiły u niego poczucie smaku i wyostrzyły zmysł piękna. W ruchu kulturalnym swej epoki zajął bardzo poczesne stanowisko.

Posiadał piękną bibliotekę, którą przekazał kolegiacie pułtuskiej oraz szereg kodeksów iluminowanych.

Pontyfikał, który powstał na pewno po koronacji Aleksandra, tj. po r. 1501, znajduje się dzisiaj w zbiorach Muzeum ks. Czartoryskich.

RICHTER Józef (1780—1837) pochodził z Drezna. Był uczniem szkoły malarza Zingga. 1806 r. wezwali go Czartoryscy na nauczyciela rysunków. W tym charakterze bawił w Sieniawie i Puławach do r. 1820. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie udzielał lekcji rysunków u ks. pijarów na Żoliborzu. Wykonał cały szereg rysunków z Puław i okolicy, które zamierzała wydać ks. Czartoryska. Wykonał ilustracje do jej dzieła pt. „Pielgrzym z Dobromila“. Poza tym rysował krajobrazy Ojcowa, Łobzowa i Krakowa. Spuścizna jego dostała się głównie do zbiorów Czartoryskich i Pawlikowskich.

RICHTER Karol August (1770—1848), brat Józefa, uczeń Zingga, prof. Akademii w Dreźnie, później członek Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie. Czynny najpewniej za wpływem brata dla Czartoryskiego w Puławach. Pozostawił wiele ilustracji, między innymi także trzy piękne widoki z Puław, wedle wzorów brata Józefa.

SZLEGIEL Korneli (1819—1870), pochodził ze Stanisławowa. Studiował we Lwowie pod Schweikartem, następnie w Akademii wiedeńskiej, wreszcie monachijskiej. Odbył podróż zagraniczną dla dokończenia studiów. Bawił we Włoszech, Francji i Anglii. Na stałe osiadł we Lwowie. Znany jako malarz historyczny, który z całą wiernością oddawał sceny przeszłości, jak np. strój itd. Do takich należą: „Polonez“... w różnych kompozycjach, „Wesele w Jaworowie“. W twórczości jego artystycznej zaznaczyły się bardzo wyraziście wpływy zagraniczne, którym silnie ulegał.

Poza tym malował portrety. Znany jest jego dobry portret — męża stanu i polityka, Franciszka Smolki. Także próbował odtwarzać martwą naturę.

INDEKSY

INDEKS OSOBOWY

V

Z

Ż

INDEKS RZECZOWY I OBJAŚNIEŃ

H

I

J

N

R

S

T

U

W

Z

S P I S T R E Ś C I

ZWYCZAJE I OBYCZAJE

40,-

KULTURA UMYSŁOWA

KAZIMIERZ HARTLEB
się w roku 1886 w Małopolsce. średnie ukończył we Lwowie a studja wyższe w Wiedniu i innych uczelniach zagranicznych, uzyskując tytuł doktora filozofji. W roku 1920 został docentem Historji Kultury na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Brał on czynny udział w towarzystwach naukowych polskich, interesując się specjalnie muzeologją i uchodził w tej dziedzinie za znakomitego rzeczoznawcę. Przez szereg lat piastował urząd dyrektora jednego z muzeów miejskich we

his-torykiem polskim i doskonałym znawcą dziejów kultury polskiej; jego prace naukowe cieszyły się dużym uznaniem i poczytnością.

Ogłosił on drukiem szereg prac, jak: Kalwin a Polska, Józef Struś, Polski Dziennik Podróżny w wieku XVI, oraz wspaniałą, KULTURĘ POLSKI.

Dziś nad losami tego uczonego zawisł groźny znak zapytania: pozostał on we Lwowie.

LTURA POLSKI

HART